

Eugenia Dalmau

# NAJPIERW BYŁ GRZECH



Przekład Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska

Eugenia Dalmau

# NAJPIERW BYŁ GRZECH

Przekład  
Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska





Tytuł oryginału: El pecado que mató a Carolina Martín

Przekład z języka hiszpańskiego: Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska

Copyright © Eugenia Dalmau, 2023

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński

Redakcja: Justyna Kukian

Korekta: Anna Nowak

ISBN 978-91-8034-960-4

Konwersja i produkcja e-booka: [www.monikaimarcin.com](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

*Dla Natalii, Martiny i Pompeya.  
I dla moich rodziców.*

# Prolog

Wiosna 2017

## Sześć miesięcy po odnalezieniu zwłok

Od chwili wybuchu skandalu medialnego moje życie stało się koszmarem. Nadal czuję napięcie, kiedy muszę skręcić za róg ulicy, boję się, że czai się tam jakiś przebiegły dziennikarz, gotów rzucić mi się do gardła. Najgorsze są jednak telefony. Mieszkam w Madrycie od roku i nigdy nie otrzymywałem tylu impertynenckich, a z czasem po prostu nużących telefonów, co w ostatnich miesiącach; na ekranie komórki wyświetlają się jeden po drugim nieznane numery. Kiedy ta nawałnica dopiero się zaczynała, a ja jak głupi naciskałem zieloną słuchawkę, natarczywe pytania waliły mi w uszy jak lawina kamieni: „Młodszy inspektorze Serra, to było samobójstwo czy morderstwo? Czego możemy się teraz spodziewać? Proszę się nie rozłączać, panie Manuelu!”. Przy pierwszych takich rozmowach, zanim się rozłączyłem, miałem na tyle taktu, by rzucić trzy słowa: „Nie jestem upoważniony”. Potem już nawet tego mi się nie chciało.

Cieszę się, że z każdym kolejnym dniem tych telefonów jest coraz mniej; wiedzą już, że nie odbiorę. Nie mogę jednak tracić czujności, bo dziennikarze zawsze krążą nad policjantami jak sępy, a sprawa Caroliny Martín, którą wraz z inspektorem, ze względu na osobliwe cechy podejrzanych, nazwaliśmy roboczo „Sprawą grzechów głównych”, to ostatnio jeden z najbardziej soczystych kąsków dla prasy. Uzyskanie wywiadu na wyłączność, relacji bogatej w najkrwawsze detale, i to z inspektorem odpowiedzialnym za dochodzenie – to byłby prawdziwy Święty Graal dla wybranego szczęśliwca. Nic takiego jednak nie nastąpi.

Przypuszczam, że uwzięli się właśnie na mnie, bo sprawiam wrażenie łatwej ofiary: adidasy i skórzana kurtka, średni wzrost, ciemne włosy,

a przede wszystkim – młody wiek. Niektórzy błędnie uważają to za jednoznaczne z głupotą i naiwnością; mogą sobie jednak myśleć, co chcą, ja nigdy nie puszcę pary z ust. Po pierwsze z uwagi na moją lojalność wobec formacji, do której należę, a po drugie dlatego, że po tylu miesiącach bliskiego obcowania z Caroliną zacząłem czuć do niej coś szczególnego. Nigdy nie poznałem nikogo tak blisko, intymnie i intensywnie. Wiem o tej kobiecie wszystko, mimo że nigdy nie widziałem jej na oczy żywej. Czuję się tak z nią związany, że nie potrafiłbym jej zdradzić.

Ale żeby wiedzieć to, co wiemy tylko my nieliczni, a czego wiele osób chciałoby się dowiedzieć, trzeba zacząć od początku i cofnąć się do ubiegłych świąt, kiedy dopiero zaczynałem pracę na komisariacie i nawet przez myśl by mi nie przeszło, że mógłbym pracować pod zwierzchnictwem inspektora Jaimego Reyesa.

26 grudnia 2016

# 1

## Jaime

– Inspektorze, komisarz wzywa do siebie – powiedziała Reyesowi Angelines, główna sekretarka wydziału zabójstw. Musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć panujący zgiełk, i podejść bliżej do biurka inspektora.

Znajdowaliśmy się w obszernym prostokątnym pomieszczeniu, w którym bez trudu mieściło się dziesięć ustawionych w szeregu biurek. Oddzielały je panele, na tyle wysokie, żeby nie widzieć sąsiada, gdy się siedzi, ale wystarczyło wstać, by mieć na oku pracujących policjantów. Biurko inspektora Reyesa stało w pewnym oddaleniu od reszty, w jednym z kątów pod oknem. Jediną osłonę stanowiły potężne sterty papierów na brzegu biurka.

Jaime Reyes podniósł głowę, a kiedy wstawał, z ruchu jego ust odczytałem wymamrotane: „A ten czego znowu chce? Nie ma jeszcze dziesiątej, a ciągle mi zawracają dupę”.

Śledziłem wzrokiem jego ruchy. Angelines uprzedziła mnie, że ze mną komisarz także chce się widzieć, więc starając się nie rzucać w oczy, podszedłem do drzwi gabinetu szefa i czekałem na swoją kolej. Nie mogłem nie usłyszeć toczącej się tam rozmowy:

– Dzień dobry, Jaime, zamknij drzwi i siadaj – przywitał się komisarz López. – Musisz jechać w okolice pola Federacji Golfa, to niedaleko stąd, na osiedle Los Cerezos. Znalezione ciało kobiety w jej własnym domu... I niewiele więcej mogę ci powiedzieć.

– Morderstwo? Samobójstwo? – zapytał Reyes. – Jeszcze się okaże, że to jakaś staruszka, którą Pan wezwał do siebie, i nasza ekipa jest tam potrzebna jak koszula w dupie – narzekał. – Panie komisarzu, jest dwudzie-



sty szósty grudnia, zimno jak w psiarni, a ja mam górę zaległej roboty. Mam nadzieję, że ta wycieczka nie okaże się stratą czasu. – Po chwili dodał jeszcze: – Los Cerezos? Osiedle Czereśniowe? W życiu nie widziałem w Madrycie drzewa czereśniowego, a chodzę po tym padole już pięćdziesiąt dziewięć lat.

– Nie marudź. Na razie nic nie wiadomo, a może to będzie ta duża sprawa, na którą czekałeś – odparł komisarz. – Funkcjonariusze, od których otrzymaliśmy zgłoszenie, mówią, że zaalarmowała ich wścibska sąsiadka. Kiedy zjawili się na miejscu, czekała już na ganku domu ofiary. Sąsiadka przedstawiła się jako Pilar. Twierdzi, że ofiara nazywała się Carolina Martín i miała czterdzieści jeden lat, chociaż wyglądała na znacznie mniej, cytując dosłownie tę Pilar, której wypowiedź powtórzyli nam funkcjonariusze – oznajmił. – Nasi nie dopatrzyli się żadnych oznak przemocy, jeśli nie liczyć strąconej na podłogę lampki. Na pierwszy rzut oka wszystko wskazuje na zawał, ale świadek upiera się, że babka była zdrowa jak ryba i jej śmierć wydaje się mocno podejrzana – dodał. – Poinformowaliśmy już sąd, zwłoki ma obejrzeć na miejscu lekarz sądowy. Podjedź tam, może zauważysz coś odbiegającego od normy, zdecyduj, czy trzeba tam wysłać chłopaków, żeby zbadali sytuację i zebrali ślady. Jesteś najlepszy w takich sprawach.

– Taa, najlepszy, a przy okazji jedyny, który jest tutaj w święta. Połowa komisariatu ma wolne – skwitował Jaime znużonym głosem. – W związku z tym muszę jechać sam. Fuentes i Gómez pojechali do innego wezwania.

– Nie, nie – poprawił go komisarz. – Weź Serrę. Ucieszy się, a poza tym musi się wdrażać do pracy w terenie.

– Ten żółtodziób?! – wrzasnął zdumiony Reyes. – Manolito? To już wolę jechać sam, panie komisarzu, naprawdę. Nie mam dziś nastroju, żeby odpowiadać na jego głupie pytania w samochodzie, a na pewno będzie miał ich całą masę. – Usłyszałem, jak wzdycha ciężko, ale w końcu umilkł. Reyes prawdopodobnie wiedział, że kiedy komisarz coś sobie umyśli, to nawet sam Pan Jezus nie wybiłby mu pomysłu z głowy, postanowił więc się już dłużej nie kłócić.

– Jaime, to rzeczywiście może być rutynowa inspekcja, za godzinę będziecie z powrotem... Chłopak musi się szkolić, potrzebuje praktyki, a nie znajdzie przecież lepszego nauczyciela niż ty – próbował go zmiękczyć López. – Pamiętaj, że z tobą też ktoś musiał się tak męczyć. Poza tym, jak sam zauważyłeś, nikogo innego nie ma. No już, bierz chłopaka i jedźcie. – Zabrzmiało to raczej jak rozkaz niż jak propozycja. – I informuj mnie, jeśli pojawi się coś nowego.

Domyśliłem się, że rozmowa dobiegła końca, odskoczyłem więc szybko od drzwi i żeby ukryć niecierpliwość i podniecenie, wdałem się w pogawędkę z kolegą. Dzięki temu mogłem ukradkiem obserwować inspektora, który wyszedł z gabinetu szefa z ponurym grymasem na twarzy, po czym zebrał swój płaszcz, szalik, notatnik i mnie. Nie musiałem już stawiać się u komisarza.

Droga na miejsce zdarzenia przebiegła wbrew przewidywaniom Reyesa. Chociaż rozsadzał mnie entuzjazm i wdzięczność, że to właśnie mnie wybrano na jego partnera, nie dałem tego po sobie poznać najdrobniejszym nawet gestem, nie powiedziałem też ani słowa ponad to, czego wymagają zasady dobrego wychowania.

Jaime Reyes milczał jak głaz, a mnie aż świerbiło, żeby zagadać. Był prawdziwą instytucją organów ścigania; mawiano, że potrafi rozwiązać sprawę, za jedyny ślad mając niedopałek. W sumie nic dziwnego, że tak dobrze znał się na niedopałkach, bo nie przestał palić ani na chwilę, od kiedy wsiedliśmy do szarego peugeota 307, który wydział powierzył mu do wyłącznej dyspozycji.

Wiedziałem o nim tyle, ile zasłyszałem na komisariacie i ile powiedziała mi, oczywiście w najwyższym zaufaniu, plotkara Angelines – drobna, żywa sekretarka, zatrudniona w policji od tak dawna, że kiedy pytało się ją o staż pracy, niezmiennie odpowiadała, że się tam urodziła. Jaime Reyes miał być jednym z najlepszych w swoim fachu: inteligentny i bystry, drobiazgowy, niezmordowany, a przede wszystkim – ambitny. Na początku jego kariera wystrzeliła jak rakieta, ale po śmierci żony i syna przed piętnastu laty ambicja całkiem go opuściła i chociaż nadal pracował

z równie dużym zaangażowaniem, wolał trzymać się w cieniu i ograniczać do minimum interakcje z ludźmi. Zrobił się z niego samotnik.

Angelines i inne weteranki z komisariatu zgadzały się, że z inspektora był kiedyś niezły przystojniak: wysoki, śniady, z szelmowskim uśmiechem, zawsze nienagannie ubrany, z wyraźnie zaznaczonym przedziałkiem i włosami ułożonymi na żel. Komplementiarz, ale z klasą. Wszystkie do niego wzdychały.

Ja nadal nie zamieniłem z nim ani słowa i trudno było mi dostrzec tego donzuana, który figlarnie puszczał oczka do kobiet szalejących na jego punkcie. Owszem, widać było jeszcze ślady jego dawnej świetności: ani grama tłuszczu i gęsta czupryna, ale czerni włosów przetykały już siwe pasma, a od czasu do czasu jakiś niesforny kosmyk wymykał się spod kontroli. Barki zaczynały nieco opadać do przodu pod niedoprasowaną koszulą, a w płaszczu widniała jedna czy dwie dziury wypalone przez nieuwagę papierosem. Najwyraźniej stracił wszelkie zainteresowanie swoim wyglądem i pogrążył się w melancholii.

– Co się stało, szefie? Zabili kogoś? – spytałem, żeby powiedzieć cokolwiek, chociaż oczywiście znałem odpowiedź.

– Czyli ty jesteś Manolito, ten młody – odpowiedział powoli i z namysłem.

– Tak.

Mógłbym odpowiedzieć bardziej wylewnie, ale intuicja i opowieści Angelines poradziły mi, żeby się nie rozgadywać.

– Kobieta – odparł inspektor po dłuższej chwili. – Wygląda na zawał, ale sąsiadka się upiera, że ktoś ją zabił. Zaraz się przekonamy, czy to tylko strata czasu. – Po kolejnej minucie dodał jeszcze: – Chociaż skoro świadek twierdzi, że zawał wydaje się mało prawdopodobny, to musi mieć jakiś powód.

– Tak jest – odważyłem się wybąkać pod nosem.

Od tamtej chwili zapanowała grobowa cisza. Inspektor Reyes ewidentnie był człowiekiem wyjątkowo małomównym.

Na szczęście z dzielnicy Hortaleza, gdzie znajdował się komisariat, drogą M-40 dotarliśmy do Los Cerezos w zaledwie dwadzieścia minut. Nie

wiem, czy wytrzymałbym dłużej w szarych kłębach wypełniających samochód; można by powiesić siekiere w powietrzu zadymionym przez co najmniej osiem papierosów (tyle naliczyłem), które zdążył wypalić mój zwierzchnik. Ogrzewanie było rozkręcone do maksimum, a że Reyes nie otwierał okna, ja z szacunku też nie odważyłem się opuścić szyby, więc prawie nie dało się oddychać. Modliłem się do wszystkich świętych, żebym nie udusił się na śmierć albo nie dostał raka płuc. Musieli mnie wysłuchać, bo w normalnych warunkach podróż zajęłaby nam ponad pół godziny; w Madrycie zawsze jest straszny ruch, ale w okresie świątecznym rozpętuje się prawdziwe piekło.

Osiedle okazało się bardzo eleganckie i zadbane. Wszystkie ulice obsadzono drzewami, a choć z powodu zimna niektóre nie miały liści, kontrastowały z idealnie przystrzyżonymi trawnikami w ogródkach i na polu golfowym, położonym w samym centrum osiedla. Mimo niskiej temperatury tu i tam widziało się chłopców na rowerach i dziewczynki ze skakankami.

Pomyślałem o mojej matce. Uznałaby, że to idealne miejsce dla mnie, w odróżnieniu od, jak mówiła, wynajętej klitki w dzielnicy spelun i szemranych typów, czyli okolicy Plaza de Santa Ana, gdzie ja czułem się jak ryba w wodzie. Przypuszczam jednak, że nawet przez trzy życia nie zdołałbym zarobić na dom w Los Cerezos.

Dzięki wskazówkom Google Maps od razu znaleźliśmy właściwy adres. Gdy tylko skręciliśmy w ulicę, zauważyliśmy radiowóz. To był jedyny widoczny pojazd, domyśliliśmy się więc, że nikt inny jeszcze nie przyjechał, a mieszkańcy mieli garaże.

Duży piętrowy bliźniak stał w prywatnym ogrodzie. Wokół całej działki rósł niski żywopłot, a żeby dostać się do drzwi, trzeba było przejść około dwudziestu metrów po ścieżce z drewnianych belek.

Czekało już na nas dwóch mundurowych i starsza pani, wyraźnie wzburzona, jakby nie mogła uwierzyć, co się dzieje. Jaime Reyes zgasił papierosa w kieszonkowej popielniczce i ruszył do działania.

– Dzień dobry – przywitał się. – Inspektor Hernández i inspektor Fernández. – Zerknął ukradkiem na funkcjonariuszy i mógłbym przysiąc, że puścił do nich oko. Zamurowało mnie, ale domyśliłem się, że nie chce po-

dać prawdziwego nazwiska, na wypadek gdyby świadek okazała się przesadnie gadatliwa i natrętna; dzięki temu nie będzie mogła go namierzyć. – Chodźmy do środka trochę się rozejrzeć.

– Nazywają się panowie jak policjanci u Tintina! Co za zbieg okoliczności! – zawołała kobieta. – Mój syn uwielbiał te komiksy, kupowaliśmy wszystkie tomy. Czytał je pan, inspektorze? Ja najbardziej lubiłam oglądać obrazki. Tak, mam w domu całą kolekcję. Syn się ożenił i nie chciał zabrać tych książek, wie pan, a ja mu ciągle suszę głowę, bo zajmują mi mnóstwo miejsca...

Opowiedziałyby nam całą historię swojego życia, gdyby Reyes jej nie przerwał, choć zrobił to bardzo elegancko.

– Przepraszam, pani...

– Pilar, Pilar Torres – odparła nerwowo, nie przestając poprawiać sobie włosów, świeżo od fryzjera.

– Pani Pilar, bardzo proszę, żeby poszła pani do siebie, oczywiście w towarzystwie funkcjonariuszy, i napiła się czegoś... może herbatki z lipy? Potem do pani zajrzemy i będzie nam pani mogła wszystko opowiedzieć. Pani zeznania mogą mieć kluczowe znaczenie dla sprawy, zależy nam więc, żeby była pani jak najbardziej opanowana, tak by wyjaśnić nam wszelkie wątpliwości. Może być pani kluczowym elementem dochodzenia – tłumaczył inspektor spokojnie, patrząc jej w oczy, tak by czuła się ważna. Kobieta z przejściem kiwała głową.

– Niech się pan nic nie boi, wszystko wam opowiem. Caroline ktoś zabił, jestem tego pewna. Taka ładna, sympatyczna dziewczyna... Żaden zawał – wyszlochała.

– Dobrze, proszę spokojnie na nas poczekać, to może nam trochę zająć.

– Będę musiała jechać na komisariat? Długo to potrwa? Umówiłam się z koleżankami na poobiednią partyjkę kanasty i muszę dać im znać, jeśli mnie nie będzie, bo nie mogę zostawić partnerki bez pary.

– Proszę się nie obawiać, na pewno pani zdąży – orzekł uspokajająco Reyes, po czym obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, żeby wejść do domu, a ja stanąłem za nim.

– Świetnie sobie pan z nią poradził, szefie! Musielibyśmy tu z nią ster-  
czeć do wieczora – podlizywałem się. Ale on zatrzymał się nagle i zwrócił  
w moją stronę.

– Nie daj się zwieść pozorom, Manolito. Powiedziałem samą prawdę.  
Ta kobieta знаła ofiarę, a na kilometr widać, że jest bystra i spostrzegaw-  
cza. Jeśli ma rację, to bardzo nam się przyda – pouczył mnie.

– Oczywiście ma pan rację, ale przecież straszna z niej gaduła, no i nie  
wiem, nie wygląda na bardzo starą, ale skoro ma żonatego syna, który czy-  
tywał Tintina, to musi mieć... siedemdziesiąt, siedemdziesiąt pięć lat? –  
usprawiedliwiałem się.

– Słusznie. Wygląda na młodszą, ale widać, że o siebie dba i jest bardzo  
aktywna. Nie zapominaj też, że z wiekiem przychodzi mądrość i doświad-  
czenie. Poza tym ta kobieta może opowiedzieć nam naprawdę wszystko.  
No dobrze, zobaczmy, co się tu wydarzyło. Włóż rękawiczki – przypomniał  
mi protokół – i ochraniacze na buty.

## 2

### Carolina

Dom urządzone z dużym smakiem, między nowoczesnymi meblami i sprzętami tu i tam stały antyki. Panowała tam ciepła, przytulna atmosfera. Wystrój wewnątrz musiał kosztować fortunę. Biele, szarości i beże – przypomniała mi się koleżanka z kryminologii; ta sama, w której zakochałem się po uszy, a nawet po czubek głowy, a ona żaliła mi się na niepowodzenia sercowe z innymi typami. Ona właśnie twierdziła, że wystarczy ograniczyć się do tych trzech kolorów, żeby stać się geniuszem wystroju wewnątrz.

Poszliśmy do salonu, gdzie na kanapie leżało na lewym boku ciało kobiety. Na palcu serdecznym prawej ręki, wyciągniętej prosto, błyszczał brylantowy pierścionek z motywem kamelii; lewa ręka, przygnieciona i zgięta, zakrywała dłonią gardło. Jasnobrązowe włosy zasłaniały twarz. Kobieta miała na sobie dopasowaną czarną sukienkę, ukazującą szczupłe ciało o idealnych proporcjach, i buty na obcasie w tym samym kolorze; na podszwach widniał wybitymi złożonymi literami napis „Prada”. Na dywanie i kanapie wałały się rozsypane perły z zerwanego naszyjnika.

– Wygląda na to, że mamy szczęście, dotarliśmy tu jako pierwsi, a jeśli Pilar niczego nie dotykała, to miejsce zdarzenia jest nienaruszone – powiedział Jaime, jakby do siebie, po czym, głośniej i zwracając się już bezpośrednio do mnie, zapytał: – Zauważyłeś coś dziwnego? – Przyglądał się uważnie zwłokom.

Nie miałem ochoty podchodzić zbyt blisko -- choć nigdy nie przyznałbym się do tego głośno, trupy stanowiły jedyny aspekt pracy w policji, za którym nie przepadałem – ale ukradkiem wziąłem głęboki wdech, schyliłem się i zacząłem oględziny, starając się niczego nie dotknąć przed przybyciem specjalistów od kryminalistyki.

– Paznokiec! Brakuje jej kawałka paznokcia, szefie! – zawołałem triumfalnie. – Ma idealny manikiur, ale paznokiec prawego palca wskazującego jest złamany, widać mięso. Lewą dłoń zasłaniają włosy, wołę nie dotykać. – Potem dodałem: – No i ten pierścionek, niezły kamień na środku! Ach! – wyrwało mi się. – A ta lampka na podłodze ma zepsuty kabel. Moim zdaniem ktoś tak mocno ciągnął, że w końcu się urwał.

– Dobrze spostrzeżenia – pogratulował mi, jednocześnie dzwoniąc po posiłki, żeby przeprowadzić badanie miejsca zdarzenia. – Ale chodziło mi o to, czy zauważyłeś, że palą cię stopy, a jednocześnie jest zimno w chuj.

– No tak, ale okna są otwarte, a jest grudzień w Madrycie, to nie Karaiby. A ciepło w nogi jest od ogrzewania podłogowego – wyjaśniłem.

– Skoro ktoś siedzi sobie spokojnie w domu, z ogrzewaniem rozkręconym na maksa, to po co miałyby otwierać okna? – pytał niby mnie, chociaż tak naprawdę rozmawiał sam ze sobą.

– Może sąsiadka otworzyła. Weszła i może poczuła zapach...

– Gdyby to Pilar otworzyła okna, już byśmy o tym wiedzieli. I na pewno nie chodziło o zapach zwłok. Nasza piękna nieboszczka jest jeszcze sztywna – tłumaczył, odgarniając nieco włosy ofiary – więc nie zaczął się proces rozkładu. Obstawiam, że nie żyje od dwóch dni, może trzech, bo niskie temperatury lepiej konserwują.

– W takim razie, skoro to nie sąsiadka, to może denatka poczuła się źle, zaczęła się dusić i pootwierała okna, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Ha! Dusila się! Czyli nie zawał, bo podczas zawału boli w klatce piersiowej. A więc twoim zdaniem, kiedy ktoś czuje się źle, bo brakuje mu powietrza, to biega po całym domu i otwiera okna, zamiast otworzyć jedno i zostać przy nim, próbując nabrać powietrza. Nie logiczniej byłoby zadzwonić na pogotowie?

– Może coś jadła i się zadławiła, a może coś wzięła... Zresztą wydaje mi się, że zamierzała zadzwonić, szefie, wyciąga tę rękę w stronę stolika, na którym stała lampka i nadal stoi telefon.

Jeszcze przez jakiś czas wysnuwałem kolejne hipotezy, ale przerwało nam przybycie zespołu kryminalistycznego. Zostawiliśmy zwłoki i poszliśmy obejrzeć fotografie, ułożone strategicznie w różnych punktach



mieszkania. Na niemal wszystkich pojawiała się kobieta o brązowych włosach ze złotymi refleksami i obaj zgodziliśmy się, że to Carolina. Na jednym grała w golfa, na innym była nad morzem, czy to z przyjaciółmi, czy to pewnie z rodzicami. Na wszystkich zdjęciach się uśmiechała; na policzkach robiły jej się urocze dołeczki i patrzyła na nas spomiędzy ramek wesołymi oczami o barwie miodu.

– Jaka ładna dziewczyna! – osmieliłem się skomentować. – Rzeczywiście wygląda dużo młodziej. No chyba że to stare zdjęcia i dlatego...

– I taka pełna życia... – dodał Jaime. – Niektóre zdjęcia są aktualne. Zobacz, tutaj z koleżankami, a w tle plakaty kandydatów z ostatnich wyborów. A tutaj to chyba Albert Rivera. – W zamyśleniu potarł się po podbródku. – Myślę, że Pilar ma rację, to nie był zawał – stwierdził.

Kontynuując oględziny, weszliśmy po schodach na piętro. Znaleźliśmy się w dużej, przestronnej sypialni, w której na honorowym miejscu wisiała ogromna czarno-biała fotografia przedstawiająca dom w sosnowym lesie na klifie. Zdjęcie zrobiono od strony morza, na skałach było widać pianę z roztrzaskujących się fal.

Pod oknem stały dwie olbrzymie walizki; okazały się puste. Na łóżku leżała czarna prostokątna torebka z logo Hermès. Górna szuflada szafki nocnej była wysunięta. Głowa przy głowie zajrzeliśmy do środka. Nic szczególnego nie rzuciło się w oczy: flakonik perfum Narcisa Rodrigueza, jakieś bransoletki, okulary przeciwsłoneczne i egzemplarz Sprzysiężenia głupców.

Pootwieraliśmy szafki, ale oprócz tony ubrań i butów, poukładanych idealnie jak w wojsku, wszystko wydawało się normalne. Podobnie było w łazience i reszcie pomieszczeń.

– Albo ta babka była nieuważna, ale nie wydaje mi się, sądząc po tym, jaki porządek tu wszędzie panuje, albo ktoś szukał czegoś w pośpiechu i znalazł – oznajmił Jaime. – Ta wysunięta szuflada zupełnie mi tu nie pasuje.

– A te walizki, szefie? Wróciła skądś czy właśnie się wybierała? Ma tu wszystko poukładane i jeszcze dużo miejsca w szafach, na pewno nie trzymała ich tak na wierzchu.

– Możliwe, że temu komuś, kto przyszedł po to coś, bardzo zależało, żeby zdążyć przed jej wyjazdem – mruknął inspektor.

– Powinniśmy zajrzeć do torebki, może znajdziemy komórkę i naprowadzi nas to na jakiś trop – zaproponowałem.

– Tak, ale później. Kiedy zdejmą odciski palców, zabiorą dowody na komisariat i będziemy mogli tam sobie wszystko spokojnie obejrzyć. Teraz powinniśmy porozmawiać z sąsiadką.

Zamknął powoli drzwi pokoju.

– Chce pan, żebym powiedział, co uważam? – spytałem, kiedy schodziлиśmy na parter.

– Też pytanie! Mój drogi Manolito, powiedz mi to natychmiast, czekam od samego rana. – I wbił we mnie świdrujące spojrzenie. – Zamieniam się w słuch.

– *Ché!* No więc... – odparłem nieco zażenowany.

– *Ché?* – przerwał mi. – Jesteś z Walencji? – spytał i parsknął śmiechem.

– Owszem, i jestem z tego dumny. Pochodzę z miasteczka Paiporta, ale od kiedy przyjechałem do Madrytu, staram się jak najrzadziej zwracać do ludzi *ché*. – Też się roześmiałem.

– Spokojnie, dawno temu miałem dziewczynę z Walencji i też tak zawsze mówiła. Bardzo się w niej kochałem, ale koniec końców zostawiła mnie dla innego... *ché*. No ale – podjął wątek – powiedz, co miałeś powiedzieć.

– Myślę, że Carolina się z kimś pokłóciła, prawdopodobnie z mężczyzną, bo w takim stroju zapewne szykowała się do wyjścia. Jedno z nich, skłaniając się ku temu, że raczej ona, chwyciła lampkę, bo to było pierwsze, co miała pod ręką, żeby się obronić, i tak złamała sobie paznokieć. Ten drugi ktoś ją dusił, złapała się za szyję i zerwała perły. W ostatniej chwili wyciągnęła ramię, żeby sięgnąć do telefonu i wezwać pomoc. Potem on poszedł na górę do sypialni, wziął to, czego szukał, i wyszedł.

– Tak, coś w tym stylu... Ale jest wiele białych plam. Na szyi nie widać śladów duszenia, poza tym w takiej sytuacji nie ma się czasu położyć, wyciągnąć ręki i dzwonić po pomoc. Chociaż może to zabójca tak ułożył

ciało. Nie znamy daty i godziny śmierci, ale w okresie świątecznym ludzie zwykle stroją się przed wyjściem z domu. Przede wszystkim zostają te okna. Po co otwierać okna, a jednocześnie rozkręcać ogrzewanie? Na razie wiemy tyle: martwa kobieta, bezdzietna, panna albo rozwódka.

– Może męża nie ma w domu.

– Manolito – powiedział zmęczonym głosem – są święta, ten czas spędza się z rodziną... A tu nie ma nikogo poza nią. Dopiero sąsiadka się zorientowała. Poza tym zauważyłeś jakieś zdjęcie, na którym mógłby być jej partner? No i dzieci, widziałeś jakieś na zdjęciach? – Zamyślił się. – Ale jedno zdecydowanie jest dziwne: najwyraźniej nikt z rodziny za nią nie tęskni... Musimy sprawdzić, czy zgłoszono zaginięcie, może mieszkają w innym mieście... Chodź – powiedział stanowczo, wkładając mi w rękę swój notatnik i długopis – zapiszesz wszystko dokładnie, z najmniejszymi szczegółami. Idziemy porozmawiać z sąsiadką, na pewno dowiemy się czegoś więcej.

I wyjął papierosa, którego wypalił w drodze z jednego domu do drugiego.

### 3

## Pilar

Pilar Torres zastaliśmy w jej kuchni, gdzie gawędziła sobie z mundurowymi. Z okna widać było bliźniak Caroliny. Domy były od siebie oddzielone oboma ogródkami oraz biegnącą przez środek uliczką. Oszacowałem odległość na około pięćdziesięciu metrów.

Staruszka ze zdumiewającą łatwością przechodziła od niepoahamowanego szloch do swobodnych żartów. Była wyraźnie wstrząśnięta. Zaproponowała nam kawę, z wdzięcznością przyjęliśmy ofertę, po czym Jaime Reyes wkroczył do akcji, a w zasadzie usiadł z sąsiadką denatki przy stole kuchennym.

– To bardzo przyjemne osiedle, chyba niedawno je zbudowali, prawda? Duże ogródki, wszędzie drzewa... Ale nie zauważyłem ani jednej czereśni. Stąd ta nazwa? – Detektyw zaczął przesłuchanie od niezobowiązującego pytania, żeby przejęta kobieta mogła się odprężyć.

– Tak, tak – przytaknęła skwapliwie, pociągając łyk kawy. – Będzie może kilkanaście lat. Osiedle zbudował Guillermo Grau, kojarzy pan? Tak, ten od budowlanki, od rafinerii, od banków. Milioner – podsumowała. – Mój mąż, niech spoczywa w pokoju, ale niech już spoczywa, bo miałam z nim ciężkie życie... Strasznie się z nim męczyłam, wie pan? Był wojskowym, podpułkownikiem, i nieźle nas wszystkich musztrował. – Wymieniliśmy z Jaimem zropaczone spojrzenia. – Teraz jest mi tu bardzo dobrze, ale za jego życia czułam się bardzo odizolowana. Chociaż tyle, że jest to pole golfowe, dzięki temu nauczyłam się grać i przynajmniej miałam coś do roboty. Dzieciaki dorastały i po kolei wyprowadzały się z domu.

Znowu napiła się kawy. Zauważyłem, że odeszliśmy bardzo daleko od tematu, inspektor chyba też, bo wykorzystał okazję, żeby się wtrącić:

– Ale wracając do osiedla...

– Ach, tak, tak! Nazywa się Los Cerezos, bo pan Grau odwiedził w dzieciństwie wioskę o takiej nazwie w prowincji Teruel i podobno miał stamtąd szczęśliwe wspomnienia. – Reyes już, już chciał jej przerwać, ale wtedy dodała: – A wiem to wszystko od Caroliny Martín, ona mi o tym opowiedziała, to nie jest powszechna wiedza.

Tym razem wymieniliśmy z Jaimem spojrzenia pełne ulgi.

– No dobrze, pani Pilar, zacznijmy może od początku. Po co poszła pani do domu Caroliny?

– No więc dwudziestego czwartego, znaczy w Wigilię, pojechałam na kolację do mojej córki, która mieszka w centrum, przy calle Hermanos Bécquer, kojarzy pan? Mamy taką tradycję, co roku robimy to samo. Zostaję u niej na noc, bo pierwszy dzień świąt spędzamy z kolei u syna, chociaż zawsze powtarzam, że wszyscy powinni przyjechać tutaj, ja bym wszystko pogotowała, wydaje mi się to najbardziej logiczne, ale oni się upierają, że nie, że to dla mnie za dużo pracy, ale co za problem, wzięłabym jakąś dziewczynę do pomocy i po sprawie.

Urwała, żeby sięgnąć po filiżankę, i detektyw znowu wykorzystał okazję.

– Niech pani mówi dalej – poprosił Jaime. – Proszę pamiętać, że jest pani umówiona na karty.

– Ach! To prawda! Ale możemy dokończyć jutro. Albo zadzwonię i uprzedzę, że mnie nie będzie – zaoferowała.

– Nie, spokojnie, nie zejdzie nam już długo. Mówiła pani coś o Carolinie i Wigilii.

– No tak, więc kiedy wychodziłam do córki, zauważyłam, że Carolina zostawiła wszystkie okna pootwierane na oścież. Pomyślałam sobie wtedy, że widocznie wychodziła w pośpiechu na kolację wigilijną. Wczoraj, kiedy byłam u syna, przypomniałam sobie o tym i zadzwoniłam sprawdzić, czy wszystko w porządku, bo taki z niej zmarzluch, a po powrocie musiała zastać strasznie wychłodzony dom. Ale nie odebrała. Wróciłam bardzo późno i byłam tak zmęczona, że prawdę mówiąc, nawet nie zwróciłam uwagi. Ale jak tylko wstałam dziś rano, to sobie przypomniałam, a kiedy

zobaczyłam, że wszystko jest nadal pootwierane, postanowiłam zajrzeć i sprawdzić, co się dzieje – urwała i wybuchnęła płaczem.

– Spokojnie, świetnie pani idzie, bardzo nam pani pomaga – pocieszył ją Jaime, głaszcząc po ramieniu. – Proszę mówić dalej, jak dostała się pani do środka?

– Włożyłam szlafrok i już w jej ogródku zaczęłam ją wołać po imieniu. Zaczynałam się naprawdę martwić. Wzięłam więc zapasowy klucz, bo wiedziałam, że chowa go pod kamieniem koło tamtej sosny... – pokazała palcem – ...i weszłam.

– Dotykała pani czegoś? Proszę się dobrze zastanowić. A jej pani dotykała?

– Nie, nie. Oglądałam filmy, wiem, że nie wolno niczego dotykać.

– W takim razie skąd pani wiedziała, że sąsiadka nie żyje, a nie na przykład zemdląca? – indagował Jaime. – Ja na pani miejscu na pewno bym dotknął, żeby się upewnić...

– No tak, podeszłam do niej i powiedziałam do ucha jej imię. Nie odpowiedziała, więc schyliłam się, żeby posłuchać bicia serca, ale wtedy nie chcący dotknęłam jej ramienia i poczułam, że jest kompletnie zimne i sztywne. Przeszedł mnie dreszcz od stóp do głów i skamieniałam. Wybiegłam stamtąd, zadzwoniłam na numer ratunkowy i zaczęłam na przyjazd tych miłych panów w mundurach – relacjonowała coraz szybciej.

– Świetna robota – pochwalił ją i dopytał: – Na pewno nie zmieniła pani pozycji zwłok, nie przesunęła na przykład dłoni? Może kiedy pani podeszła bliżej, coś się poruszyło?

– Ależ nie, panie inspektorze! Nic już nie dotykałam. Bóg mi świadkiem! Musiałam już ubierać mojego nieboszczyka męża, więc chcę mieć jak najmniej do czynienia ze zmarłymi.

Nabrała powietrza, żeby coś jeszcze powiedzieć, przypuszczalnie jakąś anegdotkę o nieboszczykach, ale Jaime ją uprzedził.

– Wierzę pani, spokojnie, proszę się nie martwić – uspokoił starszkę. – O której godzinie wychodziła pani do córki dwudziestego czwartego?

Przygotowałem notatnik i długopis.

– Gdzieś tak koło ósmej wieczorem. Chętnie pojechałabym wcześniej, żeby trochę pomóc, ale wciągnęłam się w serial, który kończy się piętnaście po siódmej. Zanim się ogarnęłam do wyjścia, zrobiła się ósma.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani Carolinę żywą?

– Przedwczoraj po południu, gdzieś koło wpół do trzeciej. Pomachała do mnie od siebie, ale nie rozmawiałyśmy. Podeszłabym, żeby złożyć jej życzenia świąteczne, ale zaraz odeszła od okna, więc pomyślałam, że pewnie poszła na obiad. Miałam do niej zajrzeć przed wyjściem, ale jak już mówiłam, długo mi zeszło i w końcu nie zdążyłam.

– A widziała pani, żeby ktoś wchodził do domu albo wychodził? Może jakiś samochód? – drażył Jaime.

– Przy drzwiach nikogo nie widziałam, a ode mnie z domu nie widać samochodów. Carolina ma garaż na tyłach domu.

– Czyli mógł ktoś wyjechać, a pani tego nie widziała?

– Zgadza się... Hmm.

– Co to za „hmm”?

– Z kuchni rzeczywiście nie widzę samochodów. Ale jest takie miejsce w salonie, z którego przez chwilę da się coś zobaczyć.

– I widziała coś pani? – spytał Reyes dość niecierpliwie.

– No więc kiedy skończył się serial, popatrzyłam tak trochę bezmyślnie w okno i wydawało mi się, że zauważyłam duży czarny samochód. Ale może był granatowy albo jeszcze inny. O tej porze jest już ciemno, więc nie mam pewności.

– Bardzo dziękuję, że poświęciła nam pani czas – powiedział detektyw, po czym dodał, żeby zamknąć już temat: – Czyli to było wszystko, co pani widziała, tak?

– Tak, ale nie wiem...

– Widziała pani coś jeszcze? – Reyes uśmiechnął się zrezygnowany.

– W tych dniach jest tu wszędzie większy ruch. Ludzie przyjeżdżają w odwiedziny do krewnych, znajomych i tak dalej. Przypuszczam, że to dlatego na chodniku stało sporo zaparkowanych samochodów. Ale kiedy

już wychodziłam, zauważyłam motocykl, który stał przed wejściem do domu Caroliny. Założyłam, że to pewnie ktoś do niej przyjechał w gości. Bo miała wielu przyjaciół, wie pan? Nawet sam Guillermo Grau przyjeżdża do niej od czasu do czasu! – oznajmiła z podziwem w głosie.

– Guillermo Grau?! – krzyknął detektyw, ale zaraz się zreflektował. – Chwilkę, jak wyglądał ten motor?

– Motor... No nie wiem, duży był. W ogóle się nie znam na motocyklach. Moje dzieci chciały mieć motor, ale kategorycznie się nie zgodziłam, to są bardzo niebezpieczne pojazdy i...

Jaime przerwał jej stanowczo.

– Pani Pilar, proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie o Carolinie Martín. – Reyes postanowił zachować się pragmatycznie i pozwolić poczciwej staruszce wreszcie się wygadać.

– No dobrze – zaczęła swój długi monolog. – Byłyśmy z Caroliną sąsiadkami, ale od ponad dziesięciu lat miałyśmy bliższą relację. Odbywały się mistrzostwa golfowe i Álvaro przedstawił nas sobie, bo uczestniczyły się w parach, a my byłyśmy na podobnym poziomie. I wygrałyśmy. Od tamtej pory często umawiałyśmy się na golfa. – Pilar spojrzała na nas pytająco, jakby chciała sprawdzić, czy dobrze się spisuje. Kiedy zobaczyła nasze wyczekujące spojrzenia, postanowiła mówić dalej. – Jest... cóż, była przeuroczą osobą, prawdziwy skarb. Nikt nie mógł koło niej przejść obojętnie, zwłaszcza Álvaro, bo on to się uganiania za każdą spódniczką. Carolina знаła wiele języków obcych, miała dyplomy z ekonomii i prawa. Pracowała jako osobista sekretarka Guillerma Graua, dlatego ciągle podróżowała albo miała jakieś spotkania. Czasem pytałam ją, w co najlepiej zainwestować i tak dalej, a chociaż na początku zawsze mówiła, że obowiązuje ją tajemnica zawodowa, potem dodawała: „Ale ja kupiłabym...”. To była wspaniała dziewczyna. – Pilar zaniósła się szlochom.

– Spokojnie. – Inspektor objął ją ramieniem. – Rozumiem pani ból, ale musi pani odpowiedzieć na nasze pytania, żebyśmy mogli dorwać drania, który jej to zrobił. To jest, oczywiście, jeśli naprawdę została zamordowana.

– Niestety, jestem przekonana, że tak było – wyszlochała.



– Ostatnie pytanie na dziś: kim jest ten Álvaro?

– Álvaro Jiménez był kierownikiem pola golfowego, a w zasadzie też całego osiedla. Pracował dla Guillerma Graua, tak jak Carolina, stąd się znali. Nadal pracuje dla pana Graua, ale od jakichś trzech, czterech lat już jako doradca.

– No dobra, jeszcze jedno – powiedział Reyes, wstając już z krzesła. – A co z rodziną Caroliny?

– Rodzice żyją, ale ojciec jest już bardzo stary, biedaczek, a matka cierpi na alzheimera. Ma też siostrę Elenę, która mieszka z partnerem w domu w górach, chyba gdzieś w Sierra de Guadarrama.

– I Carolina nie ma z nimi kontaktu – skonstatował Jaime.

– Wręcz przeciwnie – zaprotestowała kobieta. – Są bardzo blisko. Często przyjeżdżają tu na niedzielny obiad, zresztą, uwierzy pan, nawet z tą matką, która nic już nie rozumie, a ona mówi do niej, jak gdyby nigdy nic. A z siostrą też świetnie się dogaduje! Nie mogą narzekać, Elena i ten jej chłopak mają z nią jak w raju! To wspaniała dziewczyna, jak Boga kocham.

Jaime wzruszył ramionami, nic nie rozumiejąc.

– Bardzo miło było nam z panią porozmawiać, udzieliła nam pani wielu przydatnych informacji. Na pewno będziemy pani jeszcze potrzebować. To moja komórka... – Podał jej jakąś karteczkę, przypominającą wizytówkę, na której widniało: „Inspektor Hernández” i numer telefonu, wszystko napisane flamastrem. – ...na wypadek gdyby przypomniała sobie pani o czymś, co chwilowo wypadło pani z głowy. Tak czy inaczej – ciągnął – na razie jest za wcześnie, żeby z absolutną pewnością stwierdzić przyczynę zgonu, liczę więc na pani całkowitą dyskrecję. – Przez chwilę trzymał dłoń Pilar w obu rękach. – Dziękuję.

– Nie ma już wielu takich mężczyzn jak pan, detektywie! – Oczy starszki błyszczały z ekscytacji.

Kiedy się z nią zegnałem, przyciągnęła mnie bliżej i wyszeptwała do ucha:

– Teraz już nie ma takich mężczyzn, gdybym to ja była z dziesięć lat młodsza... Jakby mógł pan go poprosić, żeby dał panu swoje koszule, pan

mi je przyniesie, to mu ładnie poprasuję.

Sądząc po tym, jak patrzyła na mojego starszego kolegę, domyśliłem się, że słowa Jaimego Reyesa wywarły na niej duże wrażenie i sprawiły, że poczuła się ważna. Owinął ją sobie wokół palca, a ja zacząłem rozumieć, jak magnetyczny potrafi mieć wpływ na ludzi, nie tylko na kobiety; sam odczuwałem to przyciąganie. Zaczynałam lubić tego faceta, a nawet odczuwać w stosunku do niego coś w rodzaju podziwu.

– Gratulacje, szefie, widzę, że jest pan niezły w te klocki.

Odważyłem się poklepać go lekko po ramieniu. Odsunął się. Pożałowałem swojego gestu, pośpieszyłem się; jeszcze na to za wcześnie. Spędziliśmy razem tyle godzin i tak bardzo chciałem się z nim zakumplować. Przez to zupełnie zapomniałem, że przed dzisiejszym porankiem nie zamieniłem z nim ani słowa. Postanowiłem trochę się pohamować. Ale wtedy on się obrócił i zrewanżował klepnięciem w ramię, silniejszym i głośniejszym niż moje. Zamurowało mnie. Inspektor lubił sobie żartować.

– *Ché*, Manolito! Jedziemy na obiad, bo późno się już zrobiło, a musimy jeszcze zaplanować pracę.

Puścił mi oczko, wyjmując z kieszeni telefon. Zadzwonił do komisarza i poinformował go, że choć nie można jeszcze wykluczyć samobójstwa, wiele wskazuje na morderstwo. Należy wszcząć dochodzenie, ale na razie bardzo ostrożnie, dopóki nie uzyskamy wyników sekcji zwłok.

Sięgnął po paczkę papierosów, zapalił, a ja się zamyśliłem, patrząc na furgonetkę odjeżdżającą właśnie z ciałem Caroliny Martín do zakładu anatomopatologii.

27 grudnia 2016

## 4

### Guillermo

Przez całe wczorajsze popołudnie snuliśmy hipotezy – w oparciu o posiadane przez nas tropy i informacje – co też mogło się wydarzyć. Od razu założyliśmy, że to było morderstwo, ale przecież powinniśmy też wziąć pod uwagę możliwość, że kobieta sama odebrała sobie życie; detektyw szybko jednak odrzucił tę hipotezę, powtarzając: „Nie, nie... Paznokiec, lampka, walizki, okna!”. Możliwość zawału Jaime odrzucał od samego początku; zbyt wiele niewyjaśnionych elementów, żeby mogło chodzić o zwykły atak serca.

Na razie nie mieliśmy jednak nic więcej. Zwłoki przebywały w zakładzie medycyny sądowej i musieliśmy poczekać jeszcze przynajmniej parę dni na informacje. Technicy pobierali na razie odciski palców z torebki i jej zawartości; powiedzieli nam tylko, że nie znaleźli komórki ofiary, a dane telekomunikacyjne jako ostatnią lokalizację wskazują osiedle Los Cerezos. Tymczasem moi koledzy mieli za zadanie skontaktować się z rodziną zmarłej – wcześniej sprawdzili, że nie zgłoszono zaginięcia – i poinformować o „śmierci w niewyjaśnionych okolicznościach”.

Następnie musieliśmy zdecydować, czy najpierw powinniśmy odwiedzić Guillerma Graua, czy rodzinę Caroliny. Wybraliśmy tę pierwszą opcję, gdyż rodzice i siostra denatki byli zapewne w szoku, więc mój przełożony zdecydował, że lepiej dać im spokój i nie przeszkadzać w żałobie.

Poranek był mroźny, więc zamieniłem skórzaną kurtkę na ciepłą i praktyczną puchówkę. Inspektor miał na sobie ten sam płaszcz, pojawiła się w nim kolejna wypalona dziurka. Szybko wskoczyliśmy do samochodu i roztarliśmy zziębnięte dłonie. Jaime Reyes włączył silnik i ogrzewanie,

po czym jak zwykle zapalił papierosa i w gęstych oparach dymu ruszyliśmy ku Paseo del Prado, gdzie znajdował się biurowiec spółki Grau & Co.

– *Ché*, ale zimno! – rzucił detektyw sarkastycznie, patrząc na horyzont, i nie czekając na moją reakcję, ciągnął: – Zobaczmy, co nam opowie ten typek, to podobno niezły ściemniacz.

– Ściemniacz? Guillermo Grau? – zdziwiłem się. – Ale szefie, przecież to jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii, nie? Ciągłe widzę go na zdjęciach z jakimiś sławami, z arystokracją włącznie.

– Ech, Manolito, wypadaloby się trochę przygotować przed wizytą u świadka, nawet, a może zwłaszcza tak znanego. Nie wpadłeś na to, że możemy wyprzedzić go o parę kroków i wiedzieć, jakie pytania zadawać? Przecież w internecie tak łatwo wszystko znaleźć! Kiedy wrócimy, masz wpisać w wyszukiwarkę „Carolina Martín”, zobaczymy, czego się dowiesz. – To nie była reprimenda, raczej werbalny klaps, ale mimo to zaniemówiłem ze wstydu. – Dobra, nie trzeba, zrobiłem to już za nas dwóch, ale oprócz listy stanowisk, które zajmowała w różnych firmach tego typu, ani śladu. Ani Facebooka, ani Twittera, ani innych mediów społecznościowych. Krótka lista wyników...

– Przepraszam – wyjąkałem i postanowiłem zmienić temat. – Dlaczego mówi szef, że to ściemniacz?

– Bo wygląda na to, że oprócz posiadania skarbcza z gotówką większego niż u Sknerusa McKwacza, facet zaciąga całą masę zobowiązań finansowych, których nie zamierza spłacać. Mógłby to robić, ale otacza się bystrymi doradcami, więc potrafi unikać płatności, a przynajmniej je odraçać. Nie kojarzysz tej historii z osiedlem koło Aranjuez? Otóż budowa leży i kwiczy, a cała kolejka wierzycieli nie ma jak ściągnąć należności. Działa tylko pole golfowe... swoją drogą koleś ma jakąś obsesję na punkcie golfa... Ale też jest zadłużone. Wszystko jest zarejestrowane na inne osoby. A co najgorsze, pieniędzy mu nie brakuje i nie pytaj mnie, jak to robi, ale ciągle udaje mu się wymigać. Nawet banki nie mogą go przycisnąć.

– Czyli można go nazwać po prostu bezczelnym?

– Trafieś w samo sedno, Manolito.

Byliśmy umówieni, więc kiedy przedstawiliśmy się na recepcji, uprzejma kobieta kazała nam jechać na ósme piętro. Skinieniem głowy przywołała ochroniarza, który odprowadził nas pod sam gabinet, zapukał, otworzył drzwi i zniknął. Recepcjonistka zapewne uprzedziła już szefa o naszym przybyciu.

Znowu pomyślałem o mamie, która byłaby zachwycona tymi meblami, w przeciwieństwie do moich z Ikea. Solidne dębowe sprzęty i gruby dywan, ściany wyłożone drewnem. Bardzo barokowy wystrój. Narzekałaaby jednak na to, co i mnie nie przypadło do gustu: utrzymującą się w powietrzu intensywną woń cygar. Zerknąłem na Jaimego Reyesa, krzywiąc się z obrzydzenia od tego nieznośnego smrodu, ale on poruszeniem brwi dał mi znać, żebym się jakoś wytrzymał.

Przed wielkim oknem, bokiem do nas, stał masywny, niewątpliwie wygodny fotel obity brązową skórą, z którego sterczał jakiś okrągły kształt – jak przypuszczałem, potężny brzuch Guillerma Graua. Kiedy zorientowałem się, że jesteśmy w gabinecie, podniósł się za pomocą wbudowanego w fotel silniczka, który pchał go w górę, aż do pozycji wyprostowanej. Kiedy zobaczyłem go na stojąco, mogłem nareszcie ogarnąć wzrokiem cały ogrom jego opasłej sylwetki. Nie dało się nawet dostrzec pasa, ukrytego gdzieś pod tłustymi zwałami opadającymi aż na biodra. Trzeba przyznać, że fotografowie byli dla niego bardzo łaskawi. Zawsze wydawało mi się, że koleś ma jakby trochę za małą głowę, ale okazało się, że to tułów osiągnął nieproporcjonalne rozmiary. Przynajmniej nie stracił jeszcze włosów, chociaż w siwiejącej czuprynie pojawiały się już zakola.

Wyglądał, jakby przez cały dzień płakał. Podał nam na powitanie lewą rękę, w prawej trzymał bowiem dymiącą cohibę.

– Uprzedzono mnie, że się panowie tu wybierają. I wiem, że chodzi o biedną Carolinę. – Wsunął pod okulary palec, przypominający sporego serdelka, i otarł łzę wypływającą właśnie z oka. – Jak mogę panom pomóc?

– Dzień dobry. Pan Grau, zgadza się? Inspektor Reyes i młodszy inspektor Serra. Chcielibyśmy zadać kilka pytań o pańską relację ze zmarłą – przywitał się uprzejmie mój przełożony.

– Nie mam nic przeciwko, chociaż wydawało mi się, że nie jest to zwyczajowe postępowanie, kiedy ktoś umiera we własnym domu – odparł, odkładając cygaro na popielniczkę i wyciągając z barku butelkę whisky.

Zaprosił nas, żebyśmy usiedli na krzesłach przed jego ogromnym biurkiem, na którym stała fotografia eleganckiej, szykownej kobiety – jak kładalem, jego żony. Sądziłem, że też usiądzie, ale najpierw podszedł do szafki i wyjął przekąski do drinków. Jaime poczęstował się cygarem i gestem upewnił się, czy może zapalić; Grau skinął przyzwalająco głową.

– Cóż, dopóki nie poznamy przyczyny śmierci... nie możemy wykluczyć samobójstwa. – Reyes wolał na razie nie wspominać o potencjalnym zabójstwie. – Czekamy jeszcze na wyniki sekcji. Wie pan, w takich sprawach niezbędna jest opinia patologa.

– Och, oczywiście! Tak... Rozumiem w zupełności. – Sprawiał wrażenie zmieszanego. – Rzeczywiście sprawiała ostatnio wrażenie nieco zmęczonej, wspominała, że nie czuje się najlepiej... Ale nie przyszłoby mi do głowy, że może być aż tak źle! – I wybuchnął płaczem jak dziecko. – Gdybym tylko wiedział, sam bym ją zawiózł do jakiegoś sanatorium, jednego z tych ośrodków, gdzie można odpocząć i się wyciszyć. – Wyjął z kieszeni chusteczkę z wyhaftowanymi w rogu inicjałami GG i otarł łzy.

Zapadła niezręczna cisza, zakłócana jedynie smarkaniem pana Graua. Już chciałem się odezwać, żeby przerwać tę nieprzyjemną sytuację, ale Jaime przeświecił moje zamiary i kopnął mnie pod biurkiem, żebym siedział cicho i pozwolił rozmówcy dojść do siebie.

– W ostatnich miesiącach była bardzo nerwowa – ciągnął, ściskając w dłoni chusteczkę i raz po raz czkając. – Zdarzało jej się zerwać nagle i wybiec ze spotkania, a po kwadransie wracała już spokojniejsza. – Nabrał garść orzeszków ziemnych, połknął je i popił whisky. – Myślałem, że może ma jakiś kryzys w życiu osobistym, i radziłem jej, żeby wyjechała na kilka dni pograć w golfa z Carlota. Carlota to moja bratanica – wtrącił – od dawna się przyjaźniły i łączyła je miłość do tego sportu. Ale w końcu Carolina powiedziała mi, że wyjeżdża. – Nie mógł już dłużej powstrzymać łez, więc znów się rozszlochał.

Na popielniczce wciąż dymiło cygaro.

– Wyjeżdża? Dokąd? – Słowa same wyrwały mi się z gardła, zanim zdążyłem się zreflektować.

Mój przełożony wyglądał, jakby chciał mi to gardło poderżnąć. Spuściłem wzrok przepraszająco. Pan Grau jednak nic nie zauważył, pogrążony w rozpaczy i w swoim świecie.

– Dwa tygodnie temu powiedziała mi, że przeprowadza się do Londynu, gdzie miała pracować w jakiejś galerii sztuki, nie pamiętam w tej chwili nazwy, trudno mi zebrać myśli... – Na czole Guillerma lśniły krople potu. – Oczywiście nie chciałam dać temu wiary. Zwaliłem to wszystko na stres... Dwudziestego czwartego, tuż przed południem, wpadła tu niemal w histerii, bredziła coś o czystości i że musimy porozmawiać, że to bardzo ważne; na dole czekała jednak na mnie Susana, moja żona, więc nie mogłem zwlekać, sam pan wie, jak to jest z kobietami, zwłaszcza w Wigilię. Carolina kazała mi przysiąc, że do niej zadzwonię. Po południu Susana powiedziała mi jednak, że Carolina przychodzi do nas na kolację, więc zostawiłem sprawę. Ponieważ jednak nie przyszła, nazajutrz wydzwaniałem do niej przez cały dzień, ale nie odbierała. Nie przywiązywałem do tego jednak większej wagi, bo jak już mówiłem, ostatnimi czasy była wciąż poirytowana, uznałem więc, że się na mnie obraziła i za jakiś czas jej przejdzie... A teraz już nigdy nie będę mógł z nią porozmawiać! – Znowu zalał się łzami.

Albo miałem przed sobą aktora godnego Oscara, albo rzeczywiście był to głęboko zrozpaczony człowiek. Jak dla mnie rozmowa była skończona, miałem ochotę wyjść stamtąd i odetchnąć świeżym powietrzem, bez dymu i oparów alkoholu; nie wydawało mi się, żeby miał dla nas jeszcze jakieś istotne informacje. Inspektor miał jednak inne zdanie w tej kwestii:

– Na czym dokładnie polegała praca Caroliny? – spytał Reyes.

– Kiedy zaczynała dla mnie pracować, będzie ze dwanaście lat temu, zatrudniłem ją jako osobistą sekretarkę, ale to tak bystra i kompetentna dziewczyna, że z czasem stała się moją prawą ręką. – Grau ciągle się pocił, pił, jadł i szlochał. – Nie pamiętam już, kiedy ostatnio podjąłem jakąkolwiek decyzję bez uprzedniego zasięgnięcia jej opinii. To najlepsza doradczyni finansowa, jaką można sobie wymarzyć. Połowę interesów, które za-

łatwiłem w ostatnich latach, zawdzięczam właśnie jej. Sukces zakładów tekstylnych w Igualadzie to w całości jej zasługa... A ja tak ją kocham! – zawył. – Gdyby nie to, że żona kazała mi dzisiaj iść do pracy, zostałbym w domu i nie wychodził z łóżka przez najbliższe dni.

– Czy kiedy poczuje się pan lepiej, mógłby pan podać nam nazwę galerii, w której Carolina zamierzała się zatrudnić?

– Oczywiście, w tej chwili nazwa wyleciała mi z głowy. To ta słynna galeria z Londynu. Sam kupowałem na ich aukcjach, dobrze znam właściciela, Carolina zresztą też. ale zapytajcie moją asystentkę, kiedy będziecie wychodzić, na pewno wam powie. – I dodał: – Ale równie dobrze Carolina mogła to sobie wymyślić. Nie uwierzyłem jej... Chyba tak samo nie mogę uwierzyć, że nie żyje! – Do jego oczu znowu napłynęły łzy.

Nagle przerwał nam odgłos otwieranych drzwi. Odruchowo obróciliśmy się z Jaimem.

– Oj! Przepraszam, tato, nie wiedziałem, że masz spotkanie.

Mężczyzna zaczął się wycofywać.

– Nie, nie... Zaczekaj. Chcę z tobą porozmawiać. – Syn podszedł bliżej i pan Grau dokonał prezentacji: – Bernardo, to panowie detektywi z policji, przyszli porozmawiać o Carolinie. – Przybysz przywitał się z nami silnym uściskiem dłoni i słowami: „Bernardo Grau”, a jego ojciec ciągnął: – Chciałbym, żebyś zajął się sprawą pogrzebu. Powiadomiłeś już Carlotę? I Mercedes?

– Tak, tato, nie przejmuj się tym. Wszystko jest załatwione. Wczoraj rozmawiałem z kuzynkami, są załamane – odparł zasmucony syn.

– Chwileczkę – przerwał im Reyes uprzejmie, acz stanowczo – niech panowie nie zapominają, że najpierw trzeba przeprowadzić sekcję, to może zająć kilka dni. Będziemy państwa informować.

Bernardo uściśnął nam dłonie na pożegnanie i wypadł z gabinetu jak z procy, jakby miał alergię na nasze towarzystwo.

– A pański syn? – zagadnął Jaime. – Też tutaj pracuje?

– Tak. Robi swoje...



– Robi swoje? Zaraz, ale czy zajmuje kierownicze stanowisko? – dopytywał Reyes.

– Czy ma pan dzieci?

– Tak – odparł sucho Jaime Reyes.

– Nagrywa pan naszą rozmowę?

– Nie.

Odłożyłem notatnik na biurko.

– W takim razie na pewno pan rozumie, jak to jest, kiedy potrafimy świetnie rozpoznać, kto jest bystry, a kto nie bardzo, ale kiedy tym niezbyt byстрыm kimś jest nasze dziecko, to pomalujemy je na złoto i pociągniemy dwiema warstwami błyszczącego lakieru. A odpowiadając na pańskie pytanie: tak, Bernardo jest w kierownictwie Grau & Co.

Przez całą tę tyradę ani razu nie pociągnął nosem.

Zachowaliśmy z Jaimem kamienne twarze. Inspektor zmienił temat.

– A pańska bratanica Carlota? Też dla pana pracuje?

– Nie, ona jest malarką. Żyje ze sprzedaży swoich obrazów.

Jaime chętnie jeszcze długo zadawałby pytania, ale jako że nie znaleźliśmy bezpośredniej przyczyny śmierci, a rozmówca był wyraźnie roztrzęsiony, postanowiliśmy już nie drażnić i usunąć się ze sceny. I tak niezłe nam poszło. Pożegnaliśmy się uprzejmie, zapisaliśmy nazwę galerii i zjechaliśmy na parter. Obaj bardzo się cieszyliśmy – ja dlatego, że mogłem odetchnąć czystym, mroźnym powietrzem, a Jaime wreszcie mógł na tym świeżym powietrzu zapalić.

– Ale grubas! – Nie mogłem przestać myśleć o jego potężnym brzuchu, który bez przerwy napelniał. – Myśli szef, że był zakochany w tej babce? – Miałem tyle różnych myśli naraz, że ledwie mogłem się wysłowić. – A to z tym synem? Bardzo elegancko ubrał w słowa, że jego zdaniem facet jest do niczego!

Gdyby starczyło mi odwagi, zapytałbym inspektora o jego dziecko lub dzieci, ale nie miałem dość pewności siebie. Ciekawość jednak aż mnie zżerała.

– Nigdy nikogo nie lekceważ, Manolito, to piekielnie inteligentny typ. Nie dorobił się takiej pozycji dzięki ładnym oczom. Powiedział nam to o synu, żebyśmy go zignorowali. Dlaczego? Nie mam pojęcia, ale nic się nie bój, ustalimy to. A co do denatki, to owszem, uważam, że ją kochał, ale nie w tym sensie, o którym myślisz. Odniosłem wrażenie, że to raczej uczucie zbliżone do miłości ojcowskiej, ale nie wiem... na razie.

– W takim razie co dalej? Jedziemy do siostry?

– Tak, ale najbardziej chciałbym mieć już w rękach raport z sekcji. Wtedy będziemy wiedzieli, na co umarła. Jutro z samego rana pojedziemy do patologa, żeby powiedział nam wszystko, co udało mu się już ustalić. Musimy też dowiedzieć się, co było w torebce i czy denatka miała iPada albo komputer. Na razie – zarządził – możesz podzwonić do Londynu, żeby sprawdzić, czy Carolina rzeczywiście miała u nich pracować.

# Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu

Natura chciała, że Guillermo przyszedł na świat w mieście La Lora nieopodal Burgos. Wszyscy uznali, że to będzie cud, jeśli małe dziecko przeżyje. Było potwornie chudziutkie i wyglądało całkowicie bezbronne, nawet położna nie spodziewała się, że przetrwa noc. Nikt jednak nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak potężną siłą została obdarzona ta mała istotka i jaką wagę, w każdym znaczeniu tego słowa, osiągnie.

Kiedy miał pół roku, matka karmiła go kielbaskami, które maluch pożerał łapczywie, aż zostawała mu w rączkach tylko lepka osłonka. Ludzie gadali, że Mercedes oszalała, że dziecko się zadławi, ale nigdy nic mu się nie stało, kielbaski zaś weszły do jego codziennego jadłospisu.

W szkole wciąż dostawał nowe przezwiska, nawiązujące do jego drobnej budowy, ale na pierwsze miejsce wysunął się zdecydowanie „Chudziak”; chociaż z początku się złościł, bo wyczuwał pogardliwy ton rówieśników, nauczył się nosić przydomek z godnością i zaakceptował go do tego stopnia, że kiedy ktoś go o coś pytał, zawsze używając tego określenia, on już przestał zwracać na nie uwagę, bo świetnie wiedział, że to już dawno nie jest złośliwa ksywka, a po prostu jego imię. Zmiana ta nie była jednak darem od losu, a raczej owocem jego inteligencji i determinacji. Miał tak silnie rozwiniętą umiejętność perswazji, że potrafił zmiękczyć serce nawet tej oschłej, kościstej kobiety o zmęczonych życiem oczach, jak jego matka, żeby kupiła mu cukierki, które w powojennej rzeczywistości stanowiły luksus dla większości rodzin. Potem wymieniał je z kolegami na chleb, a najchętniej kanapki, albo na jakieś inne, znacznie bardziej pożywne przysmaki.

Dzięki temu zaskarbił sobie szacunek wśród dzieci z miasteczka, a w wieku lat dziewięciu został hersztem swojej „bandy”. Namówił jej członków, żeby poszukali w domach albo gdziekolwiek indziej różnych

rzeczy, które wydawały im się nieprzydatne. Dokonywał uważnej selekcji, a kiedy przejeżdżał handlarz starzyzną, sprzedawał mu je i zarabiał jedną czy dwie pesety, w zależności od jakości towaru. Następnie kupował słodkie, które rozdzielał między całą grupę, choć oczywiście największą część łupu zostawiał sobie – nie bez kozery to on był mózgiem całego przedsięwzięcia.

Nauczył się, tak jak jego brat, nigdy nic nie zostawiać na talerzu, choćby był załadowany z górką, żeby uniknąć siarczystego klapsa od matki. Kiedy czasami zdarzało mu się zaprotestować: „Mamo, nie chcę już więcej”, Mercedes odpowiadała groźnym tonem: „Mówiłam, że wszystko ma być zjedzone! Bo jak nie, to ty już wiesz...”. Ona na własnej skórze zaznała prawdziwego głodu i nie zamierzała dopuścić, żeby pod jej dachem zmarnował się choćby okruszek. I tak żołądek Guillerma przyzwyczaiał się do pochłaniania ogromnych ilości jedzenia, a jego właściciel stopniowo powiększał się wszerek. Kiedy sąsiadki mówiły: „Ale ten twój chłopak pyzaty, Mercedes!”, ona pękała z dumy; taki chłopak to okaz zdrowia.

W wieku czternastu lat Guillermo musiał pożegnać się ze szkołą i zacząć pomagać ojcu w pracach polowych. Pszenica, jęczmień, fasola i ziemniaki nie interesowały go w najmniejszym stopniu. Marzył tylko o tym, żeby znaleźć wolną chwilę, schować się – bo gdyby matka go przyłapała, nieźle by go prześwięciła – i czytać książki, które kupował za pieniądze podkradane Mercedes, kiedy tylko pozwolili mu zabrać się z kimś do Burgos.

W tym samym czasie wyrobił sobie nawyk jedzenia zawsze wtedy, gdy się stresował albo czymś smucił. W miejscach, w których zaszywał się z dala od ludzi, zaczął zostawiać suszone wędliny i inne trudno psujące się przekąski, na wypadek nagłej potrzeby. Żołądek rozpychał się jeszcze bardziej.

Nie zamierzał kontynuować rodzinnej tradycji i zajmować się rolą. Miał bardziej ambitne plany. Powołanie do wojska było więc dla niego błogosławieństwem. Dostał przydział do Saragossy i gdy tylko się dowiedział, zaczął powtarzać sobie pod nosem, ale z wielkim entuzjazmem, nazwę tego miasta. Dotychczas ze stolicy Aragonii znał tylko dworzec autobu-

sowy; przyjeżdżali tam z Burgos i przesiadali się na autobus do Teruel, skąd musieli jeszcze dostać się do rodzinnej wioski jego matki, Los Cerezos, gdzie mieszkali jego dziadkowie i gdzie w dzieciństwie spędzał letnie wakacje.

Kiedy wyjeżdżał, nie mógł się nawet pożegnać z ojcem, który już od kilku godzin pracował w polu. Matka cmoknęła go w przedpokoju, tylko na chwilę odrywając się od swoich zajęć, i powiedziała: „Wrócisz jako mężczyzna”. Jedna tylko osoba odprowadziła go na dworzec, upierając się, żeby nieść jego wojskowy worek – pękający z dumy brat Bernardo, który oprócz imienia odziedziczył po ojcu upodobanie do uprawy ziemi. Od początku było jasne, że nie dzielą z bratem tych samych zainteresowań.

Kiedy mierzyli go do munduru, a jego bujna grzywa była już tylko wspomnieniem, lekarz ostrzegł go, żeby pilnował wagi: „Jesteś na granicy normy, chłopcze. Nie ważysz więcej niż średnia dla twojego wieku – uściślił – ale jesteś bardzo niski. Uważaj na to, co jesz. – Po czym zawołał: – Następny!”

Zaczęli wołać na niego „Pulpet”, ale że był już przyzwyczajony do przezwisk, wziął sprawy w swoje ręce i postanowił zorganizować konkurs na wzór tego w Nieugiętym Luke’u z Paulem Newmanem – kto zdoła pożreć więcej jajek na twardo w ciągu godziny. Osobiście wolalby tradycyjną kaszankę z Burgos, ale domyślał się, że ta propozycja nie spotka się z poparciem, więc ostatecznie stanęło na jajkach. W zawodach wzięło udział dziesięciu uczestników i chociaż Guillermo dał radę zjeść tylko trzydzieści pięć, to i tak najwięcej ze wszystkich. Wygrał, dopingowany rozentuzjanzmowanymi okrzykami: „Pulpet, Pulpet!”. Jego popularność rozprzestrzeniła się niczym pożar lasu i wkrótce stał się gwiazdą garnizonu. Wszyscy chcieli spędzać z nim czas i słuchać emocjonujących opowieści o przygodach, które w razie potrzeby zmyślał. Wszyscy rzucali się na wyprzódki, żeby stawiać mu piwo i częstować papierosami, aż dławił się dymem i bąbelkami. Świetnie się zresztą składało z tym sponsorowaniem, bo choć matka od czasu do czasu wysyłała mu coś do jedzenia i nową koszulę, to nie dostawał z domu złamanego grosza. Guillermo był zachwycony służbą

w wojsku, co utwierdzało go w przekonaniu, że na wsi nie ma dla niego przyszłości.

Jednak bez wykształcenia i bez pieniędzy musiał wrócić do rodzinnej wioski. Przez ten czas nic się tam nie zmieniło, więc wkrótce znowu harował u boku ojca od świtu do zmierzchu. Jego brat nie zgłaszał obiekcji i sprawiał wrażenie całkiem zadowolonego z życia, ale Guillermo czuł się jak w matni, nie potrafił znaleźć wyjścia z sytuacji. Przestało mu wystarczać czytanie książek, przez które zarywał noce, i musiały minąć trzy ciągnące się w nieskończoność lata, zanim spotkał na swojej drodze nową nauczycielkę.

Miała czarne włosy i figurę jak źdźbło pszenicy, błyszczące żywo oczy, które zdawały się komunikować więcej niż słowa, i tak zmysłowo kołysała biodrami, że Guillermo całkiem stracił głowę. Był pod wielkim wrażeniem, że dziewczyna tak zgrabnie chodzi na szpilkach po brukowanych uliczkach, aż wyrwał mu się długi i przenikliwy gwizd. Przypominała mu gazelę o eleganckich, pełnych gracji ruchach. A on zamierzał upolować tę gazelę.

Z początku Susana (bo tak miała na imię) była odporna na jego zaloty. Nie chciała powiedzieć mu tego wprost, żeby nie zranić jego uczuć, ale chodziło o wygląd Guillerma; nadmiarowych kilogramów można było się pozbyć, jednak prawdziwy problem leżał gdzie indziej. Otóż Guillermo był od niej znacznie niższy, a temu nie dało się w żaden sposób zaradzić. Umarłaby ze wstydu, gdyby ktoś ich razem zobaczył. Susana nie wiedziała jednak jeszcze, że najsilniejszymi cechami osobowości Guillerma były upór i wytrwałość. „Czarnulko, wyjdź za mnie, a będziesz moją królową!”, oświadczał jej się codziennie, obsypując ją darami w rodzaju orzechów czy bukietów lawendy, a ona, chcąc nie chcąc, zawsze się uśmiechała. Opowiadał jej najbardziej niestworzone i zwariowane historie, a ona pękała ze śmiechu. Pewnego dnia jednak się nie pojawił; podobnie następnego, i jeszcze kolejnego, a wtedy uświadomiła sobie, że za nim tęskni. I tak oto zdobył serce Susany dzięki inteligencji i niezłomności, bo kiedy znowu go zobaczyła, od razu powiedziała: „Tak”.

Pewnego sierpniowego poranka, jak każdego dnia, Guillermo poszedł w pole wraz z ojcem i bratem. Ojciec założył na głowę słomkowy kapelusz, bo słońce miało tego dnia wyjątkowo mocno przygrzewać, więc wołał się zabezpieczyć. Rzeczywiście – duszący ukrop sprawiał, że raz po raz musiał przerywać pracę, żeby napić się wody z glinianego dzbana, który w takie dni zawsze miał ze sobą. Guillermo pracował na swoim zagonie, rozgrzany i szczęśliwy, pochłonięty rozmyślaniami o zbliżającym się ślubie. Kiedy podniósł na chwilę głowę, żeby otrzeć z czoła pot, zobaczył, jak jego ojciec upada na suchą spękaną ziemię Wrzasnął: „Bernardo!”, sam nie wiedząc, czy zwraca się do ojca, czy do brata, i rzucił się w jego stronę. Schylił się, ale było już za późno, ojciec umarł na ziemi, z której żył.

Ślub był bardzo skromny. Susana sugerowała, żeby to odłożyć, ale Guillermo odmówił, chciał jak najszybciej rozpocząć życie z żoną. Dla jego matki, ubranej od stóp do głów na czarno, uroczystość przypominała raczej pogrzeb, ale nie uroniła ani jednej łzy, ani razu nie załkała. Była kobietą zahartowaną przez życie, przywykła przyjmować wszystko, co jej się przytrafiało. Jego brat Bernardo i nieliczni krewni Susany, którzy wzięli udział w uroczystości, robili, co w ich mocy, żeby poprawić atmosferę, ale bez skutku. Z czasem Guillermo zaczął żałować tamtej decyzji, bo choć Susana nigdy nie robiła mu wyrzutów, wiedział, że nie o takim ślubie marzyła.

W spadku otrzymał połowę ojcowizny, reszta przypadła bratu. Los sprawił, że ta ziemia, która zawsze była dla niego piekłem, stała się źródłem jego chwały. Pod spękaną glebą krył się jeden z najbardziej pożądanych przez ludzkość skarbów – ropa. Choć wydawało się to niewiarygodne, pod stopami miał czarne złoto.

Szybko pozbył się gruntów, sprzedając je po horrendalnej cenie pewnemu angielskiemu przedsiębiorstwu. Z kieszeniami i kontem bankowym pełnymi gotówki mógł zainwestować w interesy, które bardziej go pociągały. Wiedział, że dzięki inteligencji, uporowi, pracowitości i zamożności na pewno odniesie sukces. Nauczył się otaczać kompetentnymi, osobiście dobraćymi współpracownikami – „Nie liczy się ilość, ale jakość”, ma-

wiał – i zaczął wznosić imperium. Wkrótce przeniósł się do Madrytu i z czasem stał się jednym z najbogatszych ludzi w kraju.

Zapisywał się na kursy i szkolenia, uczył się po nocach, a przy śniadaniu utrwał nowo nabytą wiedzę. Musiał okazać się godny nowego stanowiska i nie zamierzał dopuścić, żeby którykolwiek z pracowników przewyższał go wiedzą. Żył jednak w ciągłym napięciu – tyle zmian, tyle nowych osób, strach przed porażką; stresował się, a wtedy musiał jeść. Susana próbowała go pilnować, pozornie się kontrolował, ale po kryjomu, tak jak dawniej, wyjmował zachomikowane jedzenie i dawał upust swemu nieposkromionemu apetytowi. Do tego należy dodać niezliczone zobowiązania służbowo-towarzyskie, które wiązały się z nieumiarkowanym spożywaniem alkoholu i paleniem. Żołądek Guillerma coraz bardziej się powiększał.

W końcu osiągnął pełnię szczęścia – choć musieli czekać nieco dłużej, niż się spodziewali, jego ukochana Susana dała mu to, czego pragnął najbardziej na świecie: synów. Najpierw urodził się Bernardo, nazwany tak na cześć wujka, a potem Guillermo; wołali na niego Willy. Rodzina była w komplecie.

To były najintensywniejsze i najszczęśliwsze lata jego życia. Biznes się kręcił, a on czuł motywację, żeby ciągle się rozwijać. W domu czekało na niego dwóch uroczych chłopców, którzy rzucali mu się na szyję, gdy tylko przekraczał próg domu, choć znacznie częściej mógł tylko popatrzeć, jak słodko śpią, tak późno wracał bowiem z pracy. No i oczywiście jego najsilniejsza podpora, przyjaciółka, żona. Wiedział, że bez niej wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

Z kolei Susana stopniowo przystosowywała się do swojej nowej pozycji. Nie była już wiejską nauczycielką, marzącą o przekazywaniu wiedzy niesfornym smarkaczom, nie była już także Susaną – stała się żoną Guillerma Graua, z całym dobrodziejstwem inwentarza. Brała udział w imprezach charytatywnych, zapraszano ją na herbatkę, towarzyszyła mężowi podczas bankietów; mogła chodzić na zakupy i wydawać tyle, ile chciała, nikomu się nie tłumacząc. Guillermo zawsze był szczodry i zależało mu na tym, żeby jego żonie niczego nie brakowało. Nie chodzi o to, że takie życie



jej się nie podobało, po prostu nie czuła się już tak pożyteczna jak dawniej; nie chciała też, żeby ta nowa rzeczywistość zaślepiła ją i sprawiła, że zapomni o swoich korzeniach.

Chłopcy dorastali, a jak to się mówi: „duże dzieci – duży kłopot”. Najwięcej zgrzyzot przysparzał im Bernardo. Kiedy znowu musieli wyciągać go z jakiejś nieprzyjemnej sytuacji, w którą się wpakował, i oczekiwano od nich wyjaśnień, rodzice uśmiechali się pobłaźliwie i mówili: „Czasem jest trochę konfliktowy, ale to taki wiek”. A Guillermo odczuwał przemożną potrzebę napchania sobie żołądka. Podjadanie i popijanie między posiłkami weszło mu w nawyk, podobnie jak ukrywanie tej słabości przed Susaną.

Musiało minąć jednak jeszcze parę dobrych lat, zanim zadano mu ostateczny cios, który uczynił z Guillerma człowieka chorobliwie otyłego. Był pierwszy stycznia, niemal dokładnie trzynaście lat temu, kiedy zadzwoniono z informacją, że jego syn Willy zginął w wypadku drogowym. Guillermo prawie wpadł w obłęd z rozpacz – zaledwie pół roku wcześniej stracił brata, a teraz padło na jego syna.

Silne leki uspokajające nie pozwoliły mu nawet pójść na pogrzeb. Guillermo pokładał całą nadzieję w tym błyskotliwym młodzieńcu, który po matce odziedziczył wygląd i radosne usposobienie, a po ojcu upór i inteligencję. To on został namaszczony, żeby kontynuować jego wielkie dzieło, syn, który nigdy go nie zawiódł, a teraz, bez żadnego uprzedzenia, go opuścił. Guillermo nigdy nie potrafił znaleźć w słowniku adekwatnych przymiotników, żeby opisać swojego młodszego syna, a teraz tak samo nie umiał opisać tego ogromu bólu i żalu. Wiedział, że ma na sumieniu niewybaczalne grzechy – żeby zająć tak daleko jak on, trzeba było po drodze poświęcić kogoś innego – ale obecność ukochanego syna trzymała go w ryzach, kazała pilnować, żeby straty uboczne były jak najmniejsze. Willy pomagał mu się odkupić. Teraz jednak Guillermo został sam i wiedział z całą pewnością, że jeśli chce utrzymać swoją pozycję, musi być zjadły i nieprzejednany. Od tej pory zero litości. Jedzenie stało się dla niego prywatnym azylem, a obżarstwo formą kary wymierzanej samemu sobie.

Susana odczuła ten cios równie, a może nawet bardziej boleśnie, ale nauczyła się znosić to z rezygnacją; po pierwszych miesiącach próbowała pozorować normalność, ale ta nigdy nie wróciła. Guillermo jadł, pił i palił wszędzie i o każdej porze dnia i nocy. Było mu już wszystko jedno, czy jego żona o tym wie. Ślady tamtego zabawnego, sympatycznego mężczyzny, który zawsze potrafił doprowadzić ją do śmiechu, z czasem się zacierały, a na ich miejscu pojawiał się rys kompulsywnego drapieżnika, w wielu znaczeniach tego słowa.

Podczas pogrzebu swojej matki Guillermo wyjął z kieszeni paczkę orzeszków i podczas gdy zakrywano grób nieboszczki, on stał pochrupywał. W tamtym właśnie momencie nastąpił przełom i Susana w miejsce obojętności zaczęła odczuwać do niego absolutną pogardę. Żaden człowiek nie przypominał tak wieprza, jak jej własny mąż.

Jedyne, nad czym ubolewa Susana, to że od czasu do czasu Guillermo nadal odwiedza ją w nocy, a ona musi wtedy zamknąć oczy i przywoływać miłe wspomnienia z dawnych czasów. Inaczej nie byłaby w stanie tego znieść. Mąż budził w niej autentyczną odrazę.

Ale potem on zaczyna chrapać i dopada go ten sam koszmar, co każdej nocy. Jest bardzo głodny, musi jak najszybciej znaleźć ofiarę. Widzi warchlaczka i rzuca się na niego. Rozdziera go zębami i wypija buchającą z tętnic krew. Po wszystkim czuje, że szura brzuchem po ziemi. Podczołguje się nad brzeg rzeki i odbicie w wodzie pokazuje mu rzeczywistość. Jest dzikiem.

28 grudnia 2016

## 5

### Francisco

Tamtego ranka wstałem nieco wcześniej niż zwykle. Umówiłem się z Jaimem, że z samego rana pojedziemy do lekarza sądowego, a chciałem jeszcze zajrzeć na komisariat i przy okazji przygotować się do strasznego wydarzenia, jakim była dla mnie wizyta w kostnicy.

Stawiłem się w zakładzie anatomopatologii dokładnie o umówionej godzinie, bo cenię sobie punktualność, ale inspektor już tam był i rozmawiał z jakimś mężczyzną; domyśliłem się, że to zapewne główny patolog, Francisco Montes. Miał na sobie fartuch, a patrząc na jego białą, starannie przystrzyżoną brodę, pomyślałem, że zajmuje to stanowisko od wielu lat; na pewno też od dawna współpracował z Jaimem, bo zachowywali się jak starzy znajomi.

Podszedłem się przywitać. Odpowiedzieli mi jednym głosem, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem, i rozmawiali dalej, jakbym w ogóle nie istniał.

– Już ci mówiłem, Jaime, mam tu całą stertę trupów – tłumaczył lekarz. – Zdajesz sobie sprawę, ilu mam tu biedaków, którzy padli ofiarą tych przeklętych mroźów? Nie wspominając o bożonarodzeniowych samobójcach.

– Tak, wszystko to wiem – nie odpuszczał Reyes – ale mówimy tutaj o możliwym zabójstwie. Potrzebuję raportu, żeby wiedzieć, na czym stoję.

– No to już wiesz, czemu sprzątnęli ją w święta – odparł Francisco złośliwie.

– Czemu?

– Bo w święta wszyscy mają wolne i sekcje potwornie się opóźniają. Zresztą nie tylko sekcje, wszystko się zamyka, nie licząc sklepów, bo chcą, żebyśmy wydawali pieniądze. – A po chwili dodał: – A gdybyś nie był taki, jaki jesteś, też byłbyś teraz na urlopie.

– W sierpniu też – wtrąciłem. Popatrzyli na mnie pytająco. – W sierpniu też jest paraliż, bo wszyscy wyjeżdżają na wakacje.

– Słuszna uwaga, chłopcze – pochwalił mnie lekarz. – Lepiej nie umierać ani w sierpniu, ani w święta. A tym bardziej chorować.

– Gadaj zdrów, Francisco, ale nie chce mi się wierzyć, że nawet nie rzuciłeś okiem na te zwłoki – rzucił Jaime.

– No co ty, Jaime, pewnie, że tak! – Parsknął śmiechem. – Jak tylko mi powiedzieli, że ta babka jest od ciebie, od razu się nią zająłem. Ale muszę ci trochę utrudniać życie, co? Wiem, że nie lubisz mieć za łatwo! – I znowu zaśmiał się tubalnie.

– No i już się wygadałeś – odparł detektyw ze śmiechem. Nastawiłem uszu, żeby nie uronić żadnego szczegółu.

– Zaczniemy od tego, że jeszcze jej nie otworzyłem, więc wszystko, co ci teraz powiem, opiera się na pierwszych oględzinach, dlatego jest to absolutnie nieoficjalne. – Spowaźniał i zaczął przedstawiać wyniki badania: – Kiedy mi ją tu przywieźli, nie żyła od niespełna dwóch dni. Zmarła dwudziestego czwartego, między szóstą a dziewiątą wieczorem. Miała siniaki na obu ramionach, po ataku od tyłu. Nie są bardzo mocne, co każe mi przypuszczać, że mogą być skutkiem nieco zbyt silnego dotyku kochanka.

– Innymi słowy chcesz powiedzieć, że ktoś złapał ją od tyłu i przytrzymał, czy to kochanek, czy zabójca – sparafrazował detektyw.

– Tak jest. Poza tym większość paznokci u rąk jest lekko nadłamana, a jeden, na prawym palcu wskazującym, pękł na pół. W tej sytuacji nie podejrzewam już pieszczot, chyba że lubili sado-maso. Jak sam zawsze powtarzasz, nie należy odrzucać żadnej możliwości. Tyle że... nie było śladów spermy. Jeśli nie był to więc tantryczny seks sado-maso, to nie mam więcej pomysłów.

– Czyli twoim zdaniem możemy mieć do czynienia z zabójstwem, nawet jeśli nie z umyślnym morderstwem? – spytał Reyes.

– Śmierć naturalna to to na pewno nie była. Ale jest coś jeszcze...

I lekarz zawiesił tajemniczo głós.

– Mówże dalej, nie zamierzam błagać na klęczkach – pośpieszył go niecierpliwie detektyw.

– Przyczyną śmierci jest niewydolność oddechowa, ale nie udusili jej rękami. Jestem tego pewny, bo nie ma na szyi nawet najmniejszego śladu, poza tym pracuję tutaj nie od dziś. Gdyby nie to, że trafiło najpierw na ciebie, a potem na mnie, prawdopodobnie uznano by to za zawał. – I dodał: – Kiedy zajrzałem do ust, zwróciłem uwagę na wygląd błon śluzowych, sprawdziłem też źrenice... Na podstawie tego, co zobaczyłem... mógłbym przysiąc, że została otruta.

– Otruta?! – krzyknąłem zdumiony.

– Jak? Czym? – dopytywał Reyes.

– Jeszcze nie wiem. Na pierwszy rzut oka nie spełnia żadnych parametrów typowych dla działania tego rodzaju substancji. Może nałykała się leków, ale nie wydaje mi się. Dopóki nie będziemy mieli wyników toksykologii, nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

– Francisco, błagam cię, wyciągnij je jak najszybciej, a sam też weź się do roboty. Wiem, że próbuję się bezczelnie wepchnąć w kolejkę, ale proszę – nalegał detektyw.

– Przykro mi, Jaime, ale nic więcej nie mogę zrobić... Zleciłem analizę już wczoraj, własnoręcznie napisałem na formularzu zamówienia: PILNE. A jeśli chodzi o mnie, to czy kiedykolwiek nie traktowałem cię priorytetowo?! – Zachichotał i klepnął Reyesa po plecach. – Ale sam dobrze wiesz, że na wyniki toksykologii zawsze trzeba poczekać, musisz uzbroić się w cierpliwość. Pośpieszę ich, ale obstawiam jakieś dwa tygodnie, wcześniej nie da rady.

Zanim się pożegnaliśmy, Jaime wymusił na lekarzu obietnicę, że będzie go informował o wszelkich nowinach. Po wyjściu z tamtego ponurego, przynajmniej dla mnie, miejsca, poczułem się znacznie lepiej, ale ulga nie trwała długo, bo zaraz za bramą zobaczyłem naszego peugeota. Mieliśmy jechać do Guadarramy złożyć wizytę siostrze Carolyni i na samą myśl o czekających mnie trzech kwadransach w przegrzanej wędzarni do-

stawałem gęziej skórki. Jaime musiał zauważyć moje wahanie przy wsiadaniu do auta, bo powiedział:

– Możesz sobie otworzyć okno, jeśli chcesz, Manolito.

Wcisnąłem guzik z taką prędkością, jakbym miał rękę na sprężynie.

– Ciągłe myślę o tym, co nam powiedział lekarz. – Dym z papierosa Jaimego wylatywał przez moje okno. – Skoro kogoś trujesz, to po co walczyć, jeżeli i tak umrze? A jeśli ten ktoś, z kim walczyła, nie wiedział, że babkę już otruto? Może jakiś włamywacz? A może miała agresywnego chłopaka, któremu omsknęła się ręka? A może zażyła tę słynną „pigułkę dla samobójców”?

W głowie aż kipiało mi od rozmaitych pomysłów i hipotez. Wiedziałem, że nie powinienem zasypywać przełożonego takim gradem pytań, ale potrzebowałem wyrzucić z siebie to wszystko, a nikogo innego nie miałem pod ręką.

– Wszystko jest możliwe... na razie. Ale mów dalej – zachęcił mnie ku mojemu zdumieniu – bo czasem najbardziej niedorzeczne pomysły okazują się najsensowniejsze. Dobrze mi robi słuchanie tego.

Nie wiedziałem jeszcze, że w głowie inspektora zaczęła kiełkować nowa myśl.

– *Ché*, szefie, mogło wydarzyć się praktycznie wszystko... A nie mamy nic konkretnego.

– *Ché*, Manolito, nie załamuj się. Dopiero zaczęliśmy, a już wiemy całkiem sporo. Mamy kobietę, którą otruto na śmierć w jej własnym domu, bo kiedy Francisco mówi, że coś podejrzewa, to znaczy, że ma stuprocentową pewność; kobietę, która obracała się w wyższych sferach i na pewno wiele osób w jej otoczeniu nie życzyło jej dobrze. Wiemy, że pod jej domem widziano samochód i motocykl. I na pewno dowiemy się znacznie więcej. – Reyes zdawał się bardzo pewny swego.

– Mamy coś jeszcze... – Próbowałem zbudować suspens, ale szef nie zareagował, więc podjąłem wątek jak gdyby nigdy nic. – Dzwoniłem rano do Londynu, do tego domu aukcyjnego.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, Manolo! – Zabrzmiało to całkiem szczerze. – I co?

– Carolina rzeczywiście miała u nich pracować. Tyle że, z tego, co rozumiałem, umawiali się z nią na dwudziestego siódmego grudnia, ale w ostatniej chwili zawiadomiła ich, że może zacząć dopiero dziesiątego stycznia.

– Jak to „z tego, co rozumiałeś”? Rozmawiałeś z nimi osobiście? Nie przez tłumaczkę? – zdziwił się.

– Tłumaczki nie było, więc zdałem się na swój szkolny angielski – odparłem, odwracając głowę w prawo.

Zaskoczył mnie widok nieskończonej białej połaci za oknem, ze śniegu wyłaniał się tylko sterczący czubek jakiejś skały. Miałem wrażenie, że przemierzamy morze soli. Po niebie krążył orzeł, co uznałem za dobry omen.

– Pełna profeska! – Nie wiedziałem, czy się ze mnie nabija, czy rzeczywiście mi gratuluje. – Zweryfikowałeś to z liniami lotniczymi?

– Tak, wszystko się zgadza. Carolina odwołała lot z dwudziestego szóstego grudnia i przełożyła go na dziesiątego stycznia. Zmiany wprowadziła dwudziestego trzeciego o wpół do jedenastej wieczorem.

– Czyli wypadło jej coś, co kazało jej odwołać podróż z zaledwie trzydniowym wyprzedzeniem. – Na chwilę zapadła cisza. – Co się stało, Carolina? – rzucił pytanie w przestrzeń, jakby spodziewał się, że ona sama mu odpowie.

Nagle gwałtownie zahamował. Pomyślałem, że może chce mnie uściśnić w nagrodę za świetną pracę. On jednak wysiadł z samochodu i kazał mi zrobić to samo, rzucając stanowczo:

– Bierz się za łańcuchy, bo daleko w tym śniegu nie ujedziemy.

## 6

### Elena i Pedro

Trochę nam zeszło z zakładaniem łańcuchów na koła, potem musieliśmy jechać wolniej, bo śnieg nie przestawał prosić, tak że dotarcie do celu zajęło nam prawie półtorej godziny. Majestatyczne widoki zapierały jednak dech w piersiach, tak że w ogóle nie czułem upływu czasu. Znowu musieliśmy zdać się na niezawodne Google Maps; misja poszukiwawcza górskiego domku, położonego przy jednej z krętych dróg odchodzących od M-623, prowadzącej do pasma Guadarrama z Navacerrady, bez pomocy nawigacji zajęłaby nam z pół dnia. Tak czy inaczej jednak ostatecznie do celu trafiliśmy bardziej tradycyjną metodą – jak Tomcio Paluszek wracał śladem okruszków chleba, tak my podążyliśmy za dymem wydobywającym się spomiędzy drzew.

Wysiadłem z auta i bardzo się ucieszyłem, że wziąłem wełnianą czapkę, którą zrobiła mi na drutach mama – przynajmniej w uszy było mi ciepło i mogłem swobodnie zdrzeć głowę, żeby podziwiać piękno krajobrazu. Choć dzień był ciemny i ponury, a za jedyne towarzystwo mieliśmy niezmaconą ciszę, to gęstwina dębów i sosen przykrytych nieskazitelnie białą pierzynką, otaczająca domek jakby żywcem wyjęty z bajki, stanowiła przecudowny pejzaż. Miałem wrażenie, że przeniosłem się do innego świata, jakby od Madrytu dzieliły mnie tysiące kilometrów; mimo lodowego chłodu ogarnęło mnie przyjemne ciepło.

Pchnęliśmy furtkę prowadzącą do ogrodu – prawdopodobnie ogrodu, bo tutaj śnieg miał co najmniej czterdzieści centymetrów głębokości; musieliśmy przemieszczać się szybko i ostrożnie, żeby nie zapaść się po kolana.

– Wygląda na to, że komuś nie chciało się złapać za łopatę i odgarnąć chociaż trochę śniegu, żeby zrobić ścieżkę do domu – szepnąłem dyskret-



nie do Jaimego. – Nie jest to znowu takie trudne, sam spokojnie dałbym radę. – I dodałem: – Można by pomyśleć, że odśnieżyli wczoraj wieczorem i to przez noc tak napadało, ale obaj wiemy, że to nieprawda.

– Widocznie nie wychodzą zbyt często – odmruknął. – Może mają służbę od wszystkiego.

– Zbyt często może nie, ale czasem ktoś na pewno wychodzi, tam są ślady stóp i parę niedopałków. Ma pan szczęście, tutaj też palą, nie będzie pan potrzebował swojej przenośnej popielniczki. – Mało brakowało, a puściłbym do niego oko.

Dobrnęliśmy jakoś do ganku i wcisnęliśmy guzik przy drzwiach, ale nie rozległ się żaden brzęczyk. Już szykowałem się do pukania, kiedy Jaime pociągnął za wiszącą na jednym z filarów linkę i rozdzwięczał się dzwonek. Od razu usłyszeliśmy: „Już idę!” i oto w holu pojawiła się Elena Martín.

– Dzwonek nie działa – wyjaśniła przepaszająco. – Nie uruchomiliśmy agregatu, jest w składziku... – Wskazała głową na szarą budę stojącą w odległości dziesięciu metrów. – ...i chwilowo nie mamy prądu.

Nie mogłaby się wyprzeć siostry. Nie dałoby się też zgadnąć, która była starsza, a która młodsza. Ten sam kolor włosów, ten sam owal twarzy. Miała ciemniejsze oczy niż Carolina, odrobinę szersze biodra, była nieco niższa, ale większość cech wyglądu wskazywała, że mają tych samych rodziców. Przyjęła nas w znoszonych dżinsach i czarnym wełnianym swetrze z golfem i rękawami naciągniętymi na dłonie. Na jej twarzy malowały się niepokój i żal.

– Proszę, wejdźcie panowie, siadajcie przy kominku, żeby się zagrzać.

Już miałem siadać na zdezelowanej sofie widocznej w blasku ognia, jedynego źródła światła w pomieszczeniu, ale Jaime pamiętał o dobrych manierach i najpierw nas przedstawił:

– Dzień dobry. Pani Martín? Inspektorzy Reyes i Serra. – Nie uściślił, że ja jestem zaledwie młodszym inspektorem. – Chcielibyśmy złożyć najszersze kondolencje i podziękować, że była pani tak miła poświęcić nam chwilę w tym jakże trudnym czasie.

Potem już siedliśmy, bo nasza gospodyni zwinęła się w kłębek na kanapie obitej tapicerką w niemodny kwiecisty deseń. Dyskretnie wyjąłem notes i ołówek.

Powietrze było stęchłe. Rozejrzałem się wokół, wyteżając wzrok w półmroku. W strategicznych miejscach stało co najmniej kilka popielniczek, od wielu dni nieopróżnianych z niedopałków, a po pokoju jak gdyby nigdy nic snuło się parę kotów. Poczujęm, że coś mnie uwiera w pośladek, więc podniosłem się trochę nad siedzenie, wsunąłem dłoń i wyciągnąłem spod między poduch garść łupin orzechów. Zacząłem się zastanawiać, od jak dawna nikt tu nie sprzątał.

– Prawdę mówiąc, kiedy zapytali mnie panowie, czy mogą przyjechać porozmawiać, nie miałam nic przeciwko, było mi to w zasadzie obojętne. Ale chciałabym zaznaczyć, że nie rozumiem, po co się tu fatygowaliście. Moja siostra dostała zawału i jedyne, na co mam teraz ochotę, to leżeć i płakać. – Oczy zaszyły jej łzami. Podszedł do niej jeden z kotów, wzięła go na kolana i zaczęła głaskać. – Uwielbiam koty, zawsze są przy tobie, kiedy ich potrzebujesz, a nie trzeba się narobić – mruknęła, gładząc małego futrzaka.

– Doskonale panią rozumiemy, pani Martín, ale nie sądzimy, żeby to był atak serca; doprawdy nie wiem, dlaczego tak pani pomyślała. Nie mamy jeszcze wyników sekcji zwłok, a w takiej sytuacji nie podajemy nawet przypuszczalnej przyczyny śmierci, taki jest protokół – wyjaśnił Jaime. – Poza tym bardzo nas zdziwiło, że nikt z rodziny nie zauważył zniknięcia pani siostry, dopóki my jej nie znaleźliśmy, dlatego naszym obowiązkiem jest zadanie kilku pytań.

– Boże! – zawołała, łapiąc się za gardło. – Kiedy zadzwonili i powiedzieli, że moja siostra zmarła w domu, założyłam, że przyczyną był zawał, nie przyszło mi nawet do głowy szukać innych możliwości. – Zalewała się łzami. – I nazywam się Elena, nie żadna pani Martín, dziwnie mi to brzmi – dodała żałośnie, ale jakby myślała o czymś zupełnie innym.

– W takim razie, pani Eleno, dlaczego nikt z rodziny nie złożył zawiadomienia o zaginięciu? Przecież to było Boże Narodzenie. Nie dogadywaliście się dobrze? Nie mieliście kontaktu? Nie spędzaliście wspólnie Wigilii?

Reyes znał już od Pilar odpowiedź na niektóre z tych pytań, ale wolał usłyszeć je bezpośrednio od siostry denatki.

– Ależ skąd, bardzo się wszyscy kochaliśmy, a z Carol od zawsze byliśmy blisko – odparła Elena, jeszcze bardziej wyciągając już i tak niewiarygodnie długie rękawy swetra. Kot ocierał się o miłą wełnę. – Moja matka od wielu lat cierpi na alzheimera, zazwyczaj nawet nas nie rozpoznaje. To potwornie smutne! A biedny tata jest taki stary, że już nawet nie wiadomo, ile ma lat. Jeszcze nie wie o śmierci Caroliny i na razie nie zamierzam mu o tym mówić. – Urwała, żeby otrzeć łzy rękawem. – Wigilię spędzam u mojego chłopaka, a Carol już od dawna woli siedzieć wtedy sama w domu. Rodzinne obchody robimy w pierwszy dzień świąt.

– I nie była pani zaniepokojona? – spytał Jaime.

– Szczerze mówiąc to nie. Była u mnie w zeszłą środę i powiedziała, że przeprowadza się do Londynu. Zaprosiła nas na obiad i wspomniała, że Boże Narodzenie spędzimy wspólnie, jak zawsze. Kiedy się nie pojawiła, zaczęłam do niej dzwonić. Nie odbierała, więc uznałam, że zdecydowała się jednak przełożyć lot i jest już w drodze do Anglii. Mówiła mi, że może pojedzie wcześniej, żeby się nie stresować. Myślałam, że oddzwoni do mnie po wylądowaniu w Londynie.

– W takim razie ostatni raz widziała pani siostrę dwudziestego pierwszego grudnia, zgadza się?

Podczas gdy ona przeprowadzała w myślach obliczenia, inspektor zapytał, czy może zapalić. Pomyślałem, że przy tym smrodzie zleżałych pe-tów i zwierząt w niewietrzonych pomieszczeniach, nie zrobi to już większej różnicy.

– Oczywiście, proszę bardzo. Byłabym też wdzięczna, gdyby mnie pan poczęstował. Skończyły mi się papierosy, więc dopóki nie wróci Pedro, jestem zgubiona. – Próbowała się uśmiechnąć, ale jej twarz skrzywiła się w koszmarnym grymasie. – I tak, rozmawialiśmy jeszcze przez telefon, ale wtedy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Oczywiście, nie ma sprawy. Proszę się częstować do woli. – Położył paczkę na stoliku, przez który przebiegał akurat mały pajaczek. – Rozu-

miem więc, że pani siostra była osobą impulsywną, podejmowała decyzje spontanicznie i bez konsultacji z nikim?

– Wręcz przeciwnie, była osobą bardzo skrupulatną i zorganizowaną. W innych okolicznościach bardzo bym się denerwowała, ale tym razem było inaczej. – Wydmuchnęła chmurę dymu.

– Dlaczego? Czy siostra w ostatnich tygodniach była bardziej nerwowa, niespokojna niż zwykle?

– Nie martwiłam się, bo bardzo zależało jej na wyjeździe. Powiedziała mi, że chce jak najszybciej zacząć nowe życie, jak najdalej od Madrytu. A co do tego, czy Carol była ostatnio nerwowa... Przeciwnie, promieniała i była oazą spokoju. Miała wyraźnie określone cele.

– Kojarzy pani, czy doznała może jakiegoś zawodu miłosnego? Posprze-  
czała się z partnerem? Nie wiem, cokolwiek, co mogłoby ją skłonić do ucieczki. Proszę się zastanowić, może w tym kierunku powinniśmy szukać.

Jaime próbował wywęszyć, czy denatka była z kimś w związku.

– Zawód... na pewno nie. Powiedziałyby mi. – Zdusiła niedopałek w popielniczce. Wyglądała na potwornie zmęczoną.

– Czyli był jakiś partner – podchwycił inspektor.

– ...Nie, nie, skąd! Żadnych partnerów.

Odpowiedź padła jednak po nieco zbyt długiej pauzie. Elena znowu zaczęła głaskać kociaka.

– Może miała jakieś problemy w pracy albo pokłóciła się z koleżanką – rzucił Jaime, ale nie uzyskał odpowiedzi, więc drążył dalej. – Jak dogadywała się z Guillermem Grauem? I z jego synem?

– Guillermo traktował Carolinę jak córkę, a jeśli chodzi o Bernarda, to łączyły ich dość chłodne stosunki. Właściwie nigdy o nim nie wspominała, a kiedy już jej się zdarzyło, wypowiadała się o nim z pogardą.

Elena nie należała do wylewnych, więc inspektor postanowił spróbować jeszcze inaczej.

– A co może nam pani powiedzieć o bratanicach Guillerma Graua? Przyjaźniły się z pani siostrą?

Elena poruszyła się i usiadła prosto. Reyes ewidentnie dobrze trafił.

– Ach, te jędze! – zawołała. I znowu wyciągnęła rękawy. – Carolina jest dla nich bardziej wyrozumiała niż ja; zresztą nie może inaczej. Ja nie mam do nich cierpliwości. To nadęte idiotki. W młodości często gdzieś razem wychodziłyśmy, ale ja wolę się trzymać od nich z daleka. – Elena jakby zapomniała, że jej siostra nie żyje, zupełnie się zmieniła, kiedy mówiła o tych dwóch. – Z Carlotą często grała w golfa, zresztą obie mieszkały w Los Cerezos. Mercedes musi jakoś znosić, wie pan, ze względu na Miguela. – Zapaliła kolejnego papierosa.

– Przykro mi, ale nie wiemy, kim jest Miguel.

– Don Miguel Gómez-Cuervo de Guevara, markiz. Poza tym jest finansistą i znanym politykiem. Bohater narodowy – powiedziała z przesadną pompatycznością, nie kryjąc pogardy.

– *Ché!* – zawołałem. – Sekretarz generalny partii Budujemy? Szybko rosną w siłę w Madrycie. Robią niezłe zamieszanie. Jak tak dalej pójdzie, wygrają najbliższe wybory – opowiadałem z entuzjazmem, podniecony najmniejszą choćby możliwością poznania tego faceta.

– Co będzie oznaczało jeszcze więcej władzy dla wszechmocnego pana Graua – skwitowała Elena i wyjaśniła. – Markiz Miguel Gómez-Cuervo de Guevara jest marionetką Guillerma Graua. I nie jest to tylko moja opinia, słyszałam to od samej Carol i jestem absolutnie przekonana, że tak jest.

Temat rodu Grauów niespodziewanie dał Elenie zastrzyk nowej energii. Zależało nam, żeby zdradziła nam wszystkie smaczki, bo lepsze poznanie tych ludzi mogło okazać się kluczowe dla sprawy. A jeśli nawet nie, to przynajmniej zaspokoiliby moją niezdrową ciekawość.

Intymną rozmowę przerwał nam jednak warkot zbliżającego się motocyklu. Motor zatrzymał się i zaparkował koło peugeota. Kierowca ruszył do domu długimi, szybkimi susami, tak samo jak my wcześniej, żeby nie zapaść się w śnieg.

Nie wstając z kanapy, Elena zawołała radośnie:

– Pedro!

Chłopak przytrzymał między nogami papierową torbę, żeby zdjąć rękawiczki, położył kask na podłodze przy drzwiach i otrzepał śnieg z pu-

chówki, na której widniało logo francuskiej marki. Wziął torbę i poszedł do kuchni. Po chwili wrócił z kartonem papierosów i wyjął jedną paczkę. Resztę położył na gzymsie zakurzonego kominka. W oczach Eleny błysnęły iskierki zachwytu. Chłopak podszedł do niej, pocałował z czułością i pogładził po twarzy. Był przystojny i dobrze zbudowany. Miał na sobie znoszone dżinsy, a na nogach ocieplane futerkiem buty z logo Ugg, tak jak jego dziewczyna. Przez plecy przewiesił niczym gitarę wielką siedmiokilową szynkę. Elena dokonała prezentacji:

– Pedro Muñoz, mój chłopak. Mieszkamy razem od ponad piętnastu lat. To dzięki niemu jakoś znoszę te straszne chwile. – I zalała się łzami.

On znowu zasypał ją pocałunkami i pieszczotami, nie odstępował jej na krok. Siedział przy niej na poręczu sofy.

– Nie spodziewaliśmy się was tak wcześniej. Sądziliśmy, że przyjedziecie wieczorem. – Chłopak sprawiał wrażenie nieco skonsternowanego.

– I tak jesteśmy później, niż planowaliśmy. Jechaliśmy dłużej przez ten śnieg – powiedziałem, żeby włączyć się do rozmowy. – Rozmawialiśmy właśnie o rodzinie Grau. Podobno byli blisko związani z pańską szwagierką.

– Jasne, nie ma problemu, każda pora nam pasuje – odparł z uśmiechem i ciągnął. – Ach, Grauowie, ciekawa rodzinka, my też się z nimi dobrze znamy, czy raczej znaliśmy. Nie jesteśmy na ich poziomie, łączy nas brak zainteresowania sobą nawzajem.

– A to co? – przerwała mu Elena, patrząc na szynkę i karton papierosów. Rozmowa o Grauach musiała chwilę poczekać.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę. Wygrałem loterię w Supercorze i zobacz, co się nam trafiło. Może się trochę uśmiechniesz. – I znowu ją pocałował.

Mój szef przerwał tę romantyczną scenę.

– Przepraszam, mógłbym prosić o szklankę wody? W gardle mi zaschło od papierosów. Jak widać, paliliśmy bez przerwy. – Pokazał na najbliższą popielniczkę.

– Przywiozłem posiłki – powiedział Pedro, zerkając na karton papierosów – i już panu przynoszę wodę. Zaproponowałbym napar z lipy, ale nie

mamy jak zagotować wody.

Zaczął się podnosić z poręczy kanapy, ale Jaime go uprzedził.

– Proszę się nie kłopotać, widziałem, że kuchnia jest tu obok, sam sobie należę. Pan niech lepiej zostanie z narzeczoną, potrzebuje pana teraz. – I wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

– Szklanki są w tej szafce nad zlewem – zawołała za nim Elena.

Jaime wrócił ze szklanką i zauważyłem, że rozmawiając, prawie w ogóle nie pił. Najważniejsze tematy zostały już widocznie poruszone. Wychylił wodę duszkiem i domyśliłem się, że nasza wizyta dobiega końca.

– Jestem państwu niezmiernie wdzięczny za współpracę. – Wyciągnął rękę i ucisnął dłonie im obojgu. – A pani, pani Eleno, życzę dużo siły w tych trudnych chwilach.

Pożegnali się uprzejmie, ale nie odprowadzili nas do drzwi. Zostali razem na tamtej starej sofie. Uznałem, że nie ma co oczekiwać od tych dwojga podniesienia się i przejścia sześciu kroków – to zbyt wymagające zadanie dla takich leni.

Musiałem omówić z Jaimem całą masę rzeczy, ale nie chciałem wyjść na kąpiącego w gorącej wodzie, więc uruchomiłem lawinę pytań dopiero w samochodzie. Wiedziałem, że muszę je dawkować, żeby się nie zdenerwował. Wytrzymałem aż do uruchomienia silnika.

– Po co chciał pan pójść do kuchni?

– Bo tam Pedro poszedł zaraz po przyjeździe do domu. – I zamyślił się.

– To normalne. Miał ciężką torbę z zakupami, musiał gdzieś ją zostawić. Chociaż, z drugiej strony, mieli tam taki syf i bajzel, że równie dobrze mógłby ją rzucić na podłogę, koło kasku.

– No właśnie, skoro wszystko leżało gdzie popadnie, a on zadał sobie trud, żeby zanieść torbę do kuchni, to dlatego, że nie spodziewał się nas tam zastać i zrobił wszystko, żebyśmy jej nie zobaczyli.

– Jezu, niech mi szef natychmiast powie, co tam było! – powiedziałem błagalnie.

– Nie udało mi się sprawdzić – odparł ze smutkiem.

– Co za szkoda! Przydałoby nam się poznać jej zawartość.

– Ejże, Manolito, myślisz, że piłem z tej uświnionej szklanki zupełne na darmo? – I zaśmiał się szelmowsko. – No dobrze, dobrze... Był tam szampan, Dom Perignon. Zdaje się, że najtańsze butelki zaczynają się od stu pięćdziesięciu euro. I co ty na to? Szwagierka umiera, a on przynosi do domu ekskluzywną szynkę i drogiego szampana. Ewidentnie cenią sobie luksus, ale równie bardzo nie lubią sprzątać.

– Koleś twierdził, że wygrał na loterii. Może rzeczywiście mu się poszczęściło. Chociaż z drugiej strony ta kurtka i buty... Takich markowych ciuchów nie kupi się na bazarku. – Wysunąłem kolejną hipotezę: – Może Pedro chciał jej się oświadczyć i kupić jedzenie na romantyczną kolację?

– Naprawdę myślisz, że koleś w takiej chwili poprosił swoją dziewczynę o rękę? Musiałby być totalnym debilem. – I znowu pogrążył się w milczącej zadumie.

– Wspominał szef wcześniej, żebym mówił na głos wszystko, co mi przychodzi do głowy, nawet najbardziej szalone pomysły, więc to właśnie teraz robię.

– Masz rację, Manolito, przepraszam. Zresztą niewykluczone, że facet jest półgłówkiem.

– A zauważył szef, jak Elenie się zaświeciły oczy na widok tego kartonu fajek? Była zachwycona.

– Raczej zaskoczona – poprawił mnie. – Wyraźnie się zastanawiała, skąd wytrzasnął pieniądze. Są totalnie splukani... I najwyraźniej nie przepadają za pracą.

– Nie odniósł szef wrażenia, że Elena próbowała zmienić temat, kiedy Pedro miał nam coś powiedzieć o Grauach? Czy wymyśliłem to sobie?

– Nie, nie wymyśliłeś sobie. Też zwróciłem na to uwagę. – Zatrzymał samochód. – Wsiadaj, pójdziesz tam i dowiesz się, czy była jakaś loteria. Jeśli tak, w co szczerze wątpię, spytaj, kto wygrał. Ja sobie zapalę i na ciebie poczekam.

Wyrząłem przez okno i zobaczyłem szyld sklepu: Supercor. Tak się rozgadałem, że nawet nie zauważyłem, kiedy Jaime wpisał adres w Google Maps. Słyszałem instrukcje lektorki, żeby skręcić to w lewo, to w prawo,



ale założyłem, że prowadzi nas do restauracji, w której według Reyesa serwowano takie steki, że palce lizać.

Wróciłem do samochodu biegiem, po części dlatego, że nadal było potwornie zimno, ale przede wszystkim z ekscytacji:

– Szefie, szefie! Kasjerka mówi, że pracuje tu od pięciu lat i w życiu nie słyszała, żeby robili tu jakąkolwiek loterię, a tym bardziej żeby ktoś wygrał wytworną szynkę i dom perignona.

– To wszystko wskazuje nam na to, że facet kłamie, a ona też coś ukrywa – oznajmił Reyes, przygryzając dolną wargę.

– Dlaczego tak szef myśli?

– Bo zbyt długo zawahała się przed odpowiedzią na pytanie o chłopaka, a poza tym zdziwiła się na widok zbyt kownych zakupów. Jeśli dodamy do tego, że nie chciała rozmawiać przy nim o Grauach, to sprawa robi się już zupełnie jasna, ma coś do ukrycia. Sytuacja się rozkręca, Manolito, robi się gorąco! – Wyszarpnął z kieszeni komórkę. – Jedziemy na steki!

# Lenistwo

Kiedy Elena się urodziła, rodzice uznali ją za błogosławieństwo. Była ślicznym blond bobaskiem, który prawie w ogóle nie płakał i pozwalał im przesypiać niemal całą nocę jednym ciągiem. Żadnej kolki, żadnego karmienia w środku nocy, żadnych zapaleń oskrzelików, żadnych wycieczek na izbę przyjęć. Całkowite przeciwieństwo starszej córki, Caroliny, która skończyła właśnie dwa lata i była dzieckiem słabym i chorowitym, wymagającym ciągłej opieki i troski.

Ale obie córeczki stanowiły źródło szczęścia pani Martín. Dwie siostry, myślała sobie, dokładnie to, czego ona zawsze pragnęła. Wiedziała, że po Elenie nie będzie już miała potomstwa; nie z braku chęci, bo uwielbiała dzieci, ale mężowska pensja dyrektora filii banku nie pozwoliłaby im na pokrycie kosztów edukacji na najwyższym poziomie, jakiej pragnęła dla swoich córek. Pragnęła, żeby dziewczynki skończyły studia i mogły utrzymywać się z pracy zawodowej, a nie spędzać dni na sprzątaniu i załatwianiu sprawunków, nie otrzymując za to ani pesety.

Zapisali je do szkoły niemieckiej z lekcjami francuskiego, a popołudniami uczęszczały do prestiżowej akademii baletowej. W soboty dziewczynki chodziły na fortepian, a w niedziele na tenisa. Jednak nadzieje pokładane przez panią Martín w młodszej córce okazały się płonne – w wieku dziewięciu lat Elena odmówiła wykonania choć jednego kroku baletowego. Twierdziła, że od tańczenia w pointach bolą ją palce, więc nie zamierza kontynuować, chociaż nauczycielka twierdziła, że ma predyspozycje do baletu. To samo stało się z muzyką i tenisem. Nic nie mogło jej zadowolić. Najchętniej leżała w łóżku, czytając komiksy, albo oglądała ulubione seriale w telewizji. Znowu całkowite przeciwieństwo Caroliny, która musiała zrezygnować z zainteresowań z powodu przeprowadzonej w ostatniej chwili operacji wycięcia migdałków. Po długich pielgrzymkach

do różnych lekarzy zdiagnozowano w końcu ropne zapalenie, które wywołało gorączkę reumatyczną, a w konsekwencji chroniczny ból głowy uniemożliwiający normalne życie. Biedna dziewczynka od chwili narodzin niemal codziennie miała do czynienia z lekarzami. Kiedy w końcu doszła do siebie, wróciła do wszystkich przerwanych aktywności i stała się osobą pełną życia i pasji.

W miarę jak siostry dorastały, powiększały się różnice charakterologiczne między nimi. Elena sprawiała ciągle problemy. Oblewała wszystkie egzaminy, więc państwo Martinowie musieli przenieść ją do innej szkoły. I coraz bardziej się martwili. Matka bez dłuższego namysłu wysłała młodszą córkę do psychiatry na testy inteligencji; sądziła, że jej problemy wynikają z ograniczeń intelektualnych, z którymi mała nie potrafi sobie poradzić. Wyniki okazały się bardzo pouczające, a opinia lekarza szczerą i jednoznaczną: „Iloraz inteligencji Eleny plasuje się na średnim poziomie. Słabe wyniki w nauce spowodowane są trudnościami ze skupieniem uwagi, które czasami mają źródło w innych problemach. Jednak w przypadku państwa córki przyczyna jest prozaiczna: Elena jest najzwyczajniej w świecie leniwa”. W obliczu niezbitych dowodów matka musiała pogodzić się z rzeczywistością. Kiedy Elena się przebierała, rzucała ubrania na podłogę i nigdy ich nie zbierała; nie odkładała książek na regał, jej buty walały się w najdziwniejszych miejscach i nie pomagała nawet przy najdrobniejszych pracach w domu. A co najgorsze, widać było jak na dłoni, że zupełnie nie przeszkadza jej życie w takim chlewie. Carolina często kryła siostrę, sprzątając po niej, żeby znowu nie dostała bury od rodziców.

Wieczorami Elena wisiła na telefonie z koleżankami i udzielała im rad na każdy temat. Lubiła wychodzić z nimi na miasto i spędzać czas na niekończących się pogawędkach w kawiarni. Od czasu do czasu spotykała się z chłopakami, ale związki te nigdy nie trwały długo. „Potwornie mi się nudzą”, mawiała.

Kiedy Elena zaczęła po kryjomu popalać w sypialni, Carolina uznała, że czas najwyższy spać osobno, więc rodzice przygotowali jej jeden z wolnych pokojów. Przez lata między siostrami powstała jednak tak silna więź, że Carolina czuła się w obowiązku chronić siostrę. Może i była słabsza fi-

zycznie, ale znacznie silniejsza na poziomie psychicznym, dlatego wciąż odrabiała za nią lekcje i kryła przed rodzicami. Elena była jej bardzo wdzięczna i podziwiała siostrę za jej wytrwałość w dążeniu do celu; wciąż powtarzała, że jest kimś wyjątkowym i daleko zajdzie. Carolina opowiadała jej o swoich planach na przyszłość, a ona słuchała uważnie, ale przestrzegała: „Uważaj, siostrzyczko, bo jesteś obrzydliwie idealna, a większość osób tego nie lubi”. Elena wiedziała, że są z zupełnie innych światów, ale czuła dumę z blasku bijącego od Caroliny. Sama nigdy nie chciała być jak siostra, marzyła tylko o tym, żeby wszyscy dali jej święty spokój. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że siostry bardzo się kochały.

Kiedy Elena zdała we wrześniu egzaminy na koniec liceum, po tym jak powtarzała ostatnią klasę, matka i siostra namawiały ją, żeby poszła na psychologię. Tłumaczyły, że ten kierunek studiów najlepiej do niej pasuje, że potrafi świetnie doradzać, a poza tym uwielbia słuchać. W końcu udało im się ją przekonać i zapisała się na uczelnię.

Carolina studiowała już wtedy równoległe ekonomię i prawo, każdy semestr kończąc z najlepszymi wynikami. Inteligencja i atrakcyjny wygląd zapewniały jej duże powodzenie u płci męskiej, ale budziły też zawiść koleżanek. Ona jednak nie zdawała sobie z tego sprawy i z uśmiechem na ustach pożyczła im notatki. Osiągnęła tym jednak tylko to, że studentki były o nią jeszcze bardziej zazdrosne i za jej plecami komentowały złośliwie: „Chodzący z niej ideał”. Ale Carolina nadal ślepo ufała swoim, jak sądziła, przyjaciółkom.

Kiedy starsza z sióstr Martín była na przedostatnim roku studiów, podczas egzaminu z prawa podatkowego jej najlepsza przyjaciółka, Adela, siedząca dwa miejsca od niej (krzesło na środku musiało zostać puste), poprosiła ją szeptem, żeby dała jej ściągnąć: „Podaj część praktyczną, błagam”. Carolina nie wahała się ani chwili i sprytnie podsunęła jej jedną z kartek. Adela schowała ją pod swoim arkuszem egzaminacyjnym i zaczęła skrupulatnie przepisywać.

Kiedy jednak przyszło do przekazania kartki z powrotem, Adela nie poradziła sobie tak sprawnie jak Carolina. Profesor stanął przed nią i rzucił: „Pani ściąga. Proszę opuścić salę”. Adela wstała, wycelowała oskarżająco

palec w przyjaciółkę i oznajmiła: „Ona też ściągała!”. Carolina poczuła na karku zimny pot i zmartwiała. Profesor spojrział na nią i powtórzył: „Panią również proszę o opuszczenie sali”. Nawet nie próbowała się bronić, zeszła po schodkach i zamknęła za sobą drzwi.

Nigdy nie doczekała się z ust rzekomej przyjaciółki „przepraszam” ani „przykro mi”. Adela udawała, że nic się nie stało, więc Carolina też nie wracała do tego tematu. Potem zdarzały się kolejne nieprzyjemne historie. Koleżanki zrobiły imprezę, na której byli też chłopcy, i oczywiście nie zaprosiły Caroliny. Dowiedziała się o tym kilka dni później, a chociaż każda zrzucała winę na inną („Myślałam, że Adela ci powiedziała”), Carolina wiedziała, że to nieprawda. Piękny świat, w którym dotychczas żyła, zaczynał się walić. Te rozczarowania stanowiły dla niej jednak pierwszą prawdziwą lekcję życia: im mniej będzie ufała innym, tym lepiej. Opowiedziała o tym tylko swojej siostrze, która, rozwalona na łóżku, wysłuchiwała jej z oburzeniem i skarciła: „Straszne z nich pizdy, ale ty jesteś naiwniara. Dorośnij”.

Carolina zaliczyła ten rok z wyróżnieniem i we wrześniu postanowiła wykorzystać okazję, która akurat jej się trafiła: stypendium na kurs historii sztuki we Włoszech. Nie miało to nic wspólnego z tym, czego dotychczas się uczyła, ale zawsze czuła pociąg do kreatywnych dziedzin życia. Poza tym uznała, że dobrze jej zrobi, jeśli na kilka miesięcy odetnie się od wszystkiego i wszystkich, żeby jej rany mogły się zablźnić. Ostatni rok magisterki mógł trochę poczekać.

Tymczasem Elena rzuciła uczelnię już po drugim roku. Nie zaliczyła prawie żadnego przedmiotu, z wyjątkiem tych, które naprawdę lubiła. Jednak te, do których musiała choć trochę przysiąść, stawały jej kością w gardle. Studia psychologiczne na coś jej się jednak przydały – to tam poznała „mężczyznę swojego życia”, jak zawsze o nim mówiła. Pedro Muñoz był przystojnym chłopakiem, pasjonatem sportu i markowych ciuchów. Grał w nogę, skakał ze spadochronem i ścigał się na motocyklach. Pochodził z zamożnej rodziny i został wysłany na studia wbrew swojej woli. Nie mógł wybaczyć krewnym tego brzemia, które położyli mu na barkach. Egzamin na koniec liceum zdał za trzecim podejściem, a kierunek studiów wybrał po odrzuceniu wszystkich innych opcji, bynajmniej nie z po-

wołania. Kiedy poznał Elenę, przeprosił się z rodzicami. Był z nią szczęśliwy i od chwili, gdy pierwszy raz zamienili słowo, wiedział, że odnalazł swoją drugą połówkę.

Stali się nierozłączni, ale zamiast chodzić na zajęcia, przesiadywali bez końca w jednej i tej samej kawiarni, i tam, między kolejnymi wypalonymi papierosami, godziny przelatywały im jak minuty; gadali o tysiącu spraw, tematy nigdy się nie kończyły. Tak minęły im dwa lata, ale w końcu uznali, że studia to tylko strata czasu, więc wspólnie z nich zrezygnowali.

Najpierw wymyślili, że otworzą firmę zajmującą się poszukiwaniem zatopionych skarbów. Uznali, że to jeszcze mało zgłębiona branża, a wymagająca minimalnej inwestycji: wystarczy wynająć statek i sprzęt do nurkowania, a potem już samo będzie się kręciło. Rozważali Tarifę, potem skłaniali się bardziej ku Kartagenie, a w końcu stanęło na Dénii, bo było tam znacznie bliżej, a więc wygodniej. Rodziny obojga złapały się za głowę, kiedy usłyszały o tym szalonym pomysle. Pedro sprzedał jednak bajczkę babci, bo wiedział, że ona mu nie odmówi, i tak pozyskali fundusze.

To pierwsze przedsięwzięcie zakończyło się spektakularną katastrofą, ale co do jednego mieli rację: przynajmniej nie stracili dużo pieniędzy. Po trzech miesiącach byli z powrotem w Madrycie.

Kelnerowali w barze z hamburgerami, ale po czterech dniach Elena zwichnęła staw skokowy i kazała sobie wsadzić stopę w gips; chciała mieć pewność, że dobrze się zagoi i nie będą jej groziły żadne negatywne długofalowe skutki. Dostała zwolnienie na cztery tygodnie, a Pedro nie mógł jej zostawić samej w tak trudnych chwilach. Właściciele restauracji woleli w tej sytuacji ich zwolnić.

Te porażki ich jednak nie zniechęciły. Każdy popełnia błędy, ale najważniejsze, żeby wyciągnąć z nich naukę. Musieli znaleźć coś, na czym naprawdę się znali i co sprawiało im przyjemność; sami być swoimi szefami.

I tak narodził się pomysł założenia warsztatu. „Samochody i motory bez przerwy się psują, a mało kto zna się na ich naprawie tak jak ja”, mówił podekscytowany Pedro. Ustalili, że Elena zajmie się prowadzeniem

księgowości i odbieraniem telefonu, a Pedro doprowadzi do porządku każdy pojazd kołowy, który przejedzie próg ich warsztatu. Najważniejsze będą dla nich niskie ceny; musieli być najbardziej konkurencyjni w okolicy, żeby przyciągnąć klientów. Na początku mogli liczyć tylko na garstkę krewnych i znajomych.

Zaczęli od wynajęcia parteru jednego z budynków w Vallecas (jak zwykle dzięki pomocy babki chłopaka), jak sami twierdzili, po okazyjnej cenie. W wyborze lokalu kierowali się tym, że już wcześniej działał tam warsztat, więc w skład wyposażenia wchodziły niezbędne maszyny i narzędzia. Od razu na wstępie kupili supernowoczesny ekspres do kawy, żeby poranki w pracy były znośniejsze, i stół z czterema krzesłami, przy którym mogli się tą zasłużoną kawą delektować.

Już pierwszego dnia Pedro zorientował się, że przydałoby mu się jednak pomoc jakiegoś mechanika, który znałby się na temacie nieco lepiej niż on. Sam nie miał sobie równych, jeśli chodziło o znajomość marek samochodów i liczby koni mechanicznych, ale do bardziej skomplikowanych napraw przydałoby się więcej personelu. Rozpytał się w dzielnicy i polecono mu „Juanita Zwinne Palce”, z którym mógłby się pewnie dogadać. Koniec końców zatrudnił go wraz z dwoma znajomkami, którym, jak zapewniał Juanito, robota aż się w rękach paliła i potrafili uruchomić każdy samochód, nawet bez kluczyków.

Pedro był bardzo zadowolony z zatrudnienia pracowników, bo dzięki dodatkowym rękom do pracy miał więcej czasu, żeby trochę odsapnąć od tej codziennej harówki. Elena z początku pracowała z wielkim zapałem, ale wraz z upływem dni coraz bardziej docierało do niej, że nie ma głowy do rachunków ani ochoty na użeranie się z coraz częściej niezadowolonymi klientami, którzy dopytywali, kiedy auto będzie gotowe, albo skarżyli się na kiepską jakość naprawy. zaproponowała, żeby poszukali sekretarki, którą ona, rzecz jasna, będzie nadzorować.

I tak mieli w końcu własny biznes, który kręcił się jak koła samochodu; mogli spać do dziesiątej i wpadać do warsztatu na pyszną kawkę, którą parzyli w swoim cudownym ekspresie.

Po roku mieli bardzo duże straty, a jedynymi klientami, którzy wracali do warsztatu, byli najwierniejsi przyjaciele. Elena i Pedro twierdzili jednak, że początki zawsze są trudne i nie mogą tak szybko się poddać.

Pewnego dnia dostali wiadomość, że babcia Pedra poważnie zachorowała; dostała obrzęku płuc i miała już z tego nie wyjść. Kiedy dotarli do szpitala, ta wspaniała kobieta już nie żyła, ale zdążyła zapisać swojemu wnukowi w spadku mieszkanie przy Paseo de La Habana; para wprowadziła się tam na kilka lat. Z początku miało to być kilka miesięcy, dopóki nie sprzedadzą mieszkania, a za uzyskane w ten sposób pieniądze pozbędą się warsztatu, który ciągle nie chciał ruszyć z kopyta; to dałoby im czas, żeby odpocząć i na spokojnie zastanowić się nad następnym projektem. Przy aprobachie rodziny Pedra postanowili, że po sprzedaniu mieszkania przeprowadzą się do górskiego domku jego rodziców w Guadarrama. Tak się jednak złożyło, że sprzedaż mieszkania i warsztatu zajęła im dłużej, niż przewidywali.

Kiedy któregoś poranka Elena odebrała telefon od zapłakanej matki, że trzy miesiące wcześniej w banku jej ojca przeprowadzono redukcję etatów i stracił pracę, prawie dostała zawału. Biedna kobieta tłumaczyła, szlochając, że nic nie mówiła córkom, żeby ich nie martwić, ale teraz mąż popadł w tak głęboką depresję, że i ona sama goni resztkami.

Elena, nie tracąc ani chwili, natychmiast zadzwoniła do siostry. Zażądała, żeby Carolina wróciła do kraju. Oczywiście to ona najbardziej w tej sytuacji cierpiała. „Nic tylko pracuję. Z domu do warsztatu, z warsztatu do domu i tak w kółko”, łkała.

Tydzień później Carolina wylądowała w Madrycie. Od jej wyjazdu do Włoch minęły trzy lata. Kiedy kończyła kurs we Florencji, gdzie odkryła, że jej prawdziwym powołaniem jest świat sztuk pięknych, dostała stypendium od prestiżowej londyńskiej firmy zajmującej się aukcjami dzieł sztuki i antyków. Bez wahania przyjęła ofertę i pojechała do Anglii. Była szczęśliwa w otoczeniu pięknych przedmiotów, a jednocześnie bardzo dużo się uczyła.

Chciała jednak ukończyć studia, więc zdobyła notatki i potrzebne podręczniki i przyjechała do Madrytu na egzaminy. Pracodawcy nie zgłaszali



obiekcji; co więcej, mieli nadzieję, że po zakończeniu praktyk zostanie u nich na stałe. Tak zamierzała zrobić, dopóki nie odebrała telefonu od Eleny. To zburzyło wszystkie jej plany.

Depresja ojca okazała się znacznie poważniejsza, niż mogła przypuszczać. Budziły się w nocy i znajdowały go w chwili, kiedy już miał skoczyć z dachu; albo w kuchni, z nożem w rękę. Przez większość czasu płakał i ani lekarstwa, ani wizyty u psychiatry nie przynosiły poprawy. Nie mogła zostawić matki samej z takim ciężarem. Porozmawiała z szefem działu kadr w Anglii, który uspokoił ją, że może dokończyć praktyki w zaprzyjaźnionej galerii w Madrycie, a jeśli tylko będzie chciała, w każdej chwili może od nich wrócić.

Została zatem w stolicy, odpracowała trzy miesiące brakujące jej do uzyskania dyplomu i zaczęła pracę jako rzeczoznawczyni w tej samej madryckiej galerii. Tam właśnie poznała Carlotę Grau, dziewczynę o wiecznie skwaszonej minie, która pragnęła za wszelką cenę odnieść sukces jako malarka.

Carolina próbowała wciągnąć siostrę w swoje nowe życie, bo odnosiła wrażenie, że Pedro i Elena są nieco samotni. Oni zaś chodzili z nią na wernisaże i bankiety, żeby dotrzymać jej towarzystwa; sądzili, że może się czuć nieco nie na miejscu. Tymczasem obie siostry się myliły. Elenie i Pedrowi dobrze było we dwoje i nie potrzebowali nikogo więcej; rozrywki i tematy rozmów tamtych ludzi wydawały im się puste i głupie. Carolina zaś czuła się jak ryba w wodzie; dla niej była to po prostu praca, nie miała najmniejszego zamiaru nawiązywać bliższych relacji z większością tych interesownych i powierzchownych osobników.

Rok później, po długiej terapii, pan Martín wreszcie zaczął widzieć świat w jaśniejszych barwach. Chodził na spacerzy z żoną i przesyepiał noce, nie chciał już rzucać się z dachu. W domu Martinów znowu powoli zagościł spokój.

W końcu, z kilkuletnim opóźnieniem, doszło do długo wyczekiwanej transakcji sprzedaży. Pedro dostał niezłą sumkę i natychmiast zamknął biznes. Wraz z ukochaną Eleną przenieśli się do Sierra de Guadarrama. Wszyscy spodziewali się, że wkrótce zabiją weselne dzwony, ale para

oznajmiła, że na razie nie wchodzi to w grę. Przeprowadzka i formalności związane z zamknięciem biznesu strasznie ich przeczolgały; byli wykończeni, nie chciało im się organizować teraz ślubu. Zrobią to później, jak już na dobre osiądą w nowym miejscu. Zadomowili się jednak już całe lata temu, a wciąż nie wykonali tego kroku, podobnie jak nie zdołali utrzymać żadnej pracy dłużej niż pół roku; jak twierdzili, wszyscy ich wyzyskiwali.

Jeśli chodzi o dzieci, od początku stawiali sprawę jasno – nie są w stanie wziąć na siebie takiej odpowiedzialności; czasami Elena budzi się w nocy, bo wydaje jej się, że słyszy płacz dziecka, ale przytula się mocniej do Pedra i zasypia, spokojna, że to tylko sen. On nawet tego nie czuje, bo właśnie śni swój ulubiony sen o najszybszym ferrari dostępnym na rynku. Już muska je opuszkami palców. Już prawie jest jego.

29 grudnia 2016

## 7

### Bernardo

O wpół do dziesiątej wpadłem na komisariat jak strzała. Umówiłem się z inspektorem na ósmą trzydzieści, pewnie gotował się już z wściekłości. Zasnąłem, to było niewybaczalne. Od razu spytałem o niego Angelines.

– Cześć – przywitałem się zdyszany. – Widziałas Reyesa?

– Dzień dobry, młody – odparła z uśmiechem. – Jest gdzieś w piwnicy, zawsze twierdzi, że tam mu się lepiej myśli, ale ja tam wiem, że po prostu to jedyne miejsce, gdzie przymyka się oko na zakaz palenia... Lepiej przyszykuj sobie jakąś dobrą wymówkę, bo już ze trzy razy o ciebie pytał – poradziła mi, podnosząc głos, żebym ją usłyszał, bo ja już biegłem w stronę schodów.

– Dobra, Angelines, dzięki! – odkrzyknąłem. Mój głos odbił się echem od ścian.

Wpadłem do jednej z sal i znalazłem Jaimego – siedział przy prostokątym stole nad stertą białych kartek i turlał długopis między palcami. Wyrażnie się nad czymś bardzo skupiał.

– Szefie, szefie! – wydyszałem.

Jeden róg kołnierzyka koszuli miał zagięty do środka.

– *Ché*, Manolito – powiedział tak, jakbym wyrwał go z letargu – wyspałeś się?

– Nie, ślęczałem prawie do rana, bo...

– Bardzo mi przykro! – przerwał mi stanowczym, acz spokojnym tonem. – Mówiłem ci wczoraj, że musimy jechać do tej całej Carly, a wcześniej powinniśmy się trochę przygotować.

– Wiem, wiem, ale zdaje się, że czeka nas zmiana planów. – Urwałem, na wypadek gdyby szef miał jakieś obiekcje, ale patrzył na mnie wyczekująco, więc podjąłem wątek. – No bo tak, wczoraj wróciłem do domu i tak jak mnie pan nauczył, postanowiłem odrobić pracę domową, czyli wszedłem w internet i poszukałem Bernarda Graua. – Znowu umilkłem, czekając na reakcję.

– Mówże! – prawie wrzasnął.

– No i na pierwszych stronach wyrzuciło wyniki o jego różnych stanowiskach, o ojcu i tak dalej, ale czytałem dalej i w końcu trafiłem na coś, co zwróciło moją uwagę. I teraz będzie najlepsze. – Jaime siedział jak na szpilkach. – Artykuł z dwa tysiące piątego. Pierwsza żona Bernarda wniosła pozew o rozwód, oskarżając go o znęcanie się. Dostał sądowy zakaz zbliżania się do niej.

– Nieźle, Manolo! Świetna robota!

– Chwileczkę, to nie wszystko. Mam znajomą, która pracuje w sądzie, zadzwoniłem i jeszcze ją tam złapałem. Pofarciło mi się. Była tak miła, że przesłała mi ten wyrok mejlem, więc mogłem od razu go przejrzeć. Został oczyszczony z zarzutów. A teraz zagadka: kto był głównym świadkiem obrony? – spytałem triumfalnie.

– Przestań się bawić w zagadki i mów.

Oho, udało mi się, szef zaczynał się niecierpliwić.

– Turu tutu tutuuu! – Zrobiłem fanfary. – Panie i panowie: panna Carolina Martín!

– No teraz to rzuciłeś bombę!

– Jeszcze nie skończyłem. – Mój entuzjazm zaczął mu się chyba udzielać. – Postanowiłem skontaktować się z byłą żoną Bernarda. Poprosiłem chłopaków, którzy byli jeszcze na służbie, żeby namierzyli mi niejaką Blancę Mendozę; muszę w tym miejscu pochwalić naszych kolegów, bo już trzy godziny później dostarczyli mi komplet informacji.

– Weźże nie przerywaj, bo pękne – powiedział błagalnie inspektor.

– Obecnie mieszka w Miami, więc chociaż ja już ledwie widziałem na oczy, ona była rześka i chętna do pogawędki. Opowiedziała mi, że Ber-

nardo spuszczał jej lanie za każdym razem, kiedy miał zły humor; ostatnie skończyło się złamaniem trzech żeber i pęknięciem bębienka, nie wspominając o siniakach na całym ciele. Najsilniej odczuła jednak straty moralne; wygrany proces miała w kieszeni, Carolina zamierzała zeznawać na jej korzyść, bo najwyraźniej dużo się naoglądała, tyle że w ostatniej chwili zmieniła front i przeszła do obozu obrony. Od tamtej pory nie zamieniły ani słowa, ale jakiś czas później Blanca dostała bukiet kwiatów z bilecikiem o treści: „Przepraszam”, a na jej konto wpłynął milion euro z jakiegoś niemożliwego do namierzenia rachunku; tytuł przelewu brzmiał: „Spadaj”. Przypuszcza, że kwiaty były od Caroliny, ale co do pieniędzy nie ma bladego pojęcia. Twierdzi, że mogli sobie darować, bo i tak zamierzała się wynieść. Bernardo jest podobno bardzo brutalny, do dziś ma dreszcze na samą myśl o nim.

Zaschło mi w ustach od gadania, marzyłem o choćby łyku wody, ale nie miałem pod ręką butelki.

– Później dostaniesz medal, ale na razie musimy się zastanowić, jak podejść tego ptaszka. To musi być kawał sukinsyna! – Jaime skrzywił się z pogardą, a potem ścisnął mnie mocno za ramię. Przypuszczalnie chciał w ten sposób okazać, że jest ze mnie dumny. – Nic dziwnego, że uciekł wtedy z gabinetu. Najchętniej nie zbliżałby się do policji nawet na kilometr.

– Jest pewnie u siebie w biurze. Jedźmy tam od razu – zasugerowałem.

– Nie. Musimy zachowywać się ostrożnie, żeby go nie zaalarmować. Może i jest skurwysynem, ale nie wiemy jeszcze, czy ma jakiś związek z tą sprawą, a jeśli go zdenerwujemy, może nas posłać do diabła. Poza tym nie chcę, żeby wiedział, że po niego idziemy, lepiej wziąć go z zaskoczenia.

– To może jedźmy i zastanowimy się po drodze?

– Tak, chodźmy, może coś nam wpadnie do głowy. – Wziął płaszcz i wyszliśmy.

Kiedy dotarliśmy do biurowca, Reyes skręcił w przecznicę, a potem w prawo. Podjechał pod garaż na tyłach budynku i chciał się dostać do środka. Natychmiast pojawił się jednak jakiś mężczyzna i nas zatrzymał.

– Przepraszam panów, ale to prywatny parking. Wjazd tylko z upoważnieniem – poinformował nas uprzejmie.

– Ojej! A pan Bernardo mówił, że będziemy mogli bez problemu tutaj zaparkować – odparł Jaime, udając zaskoczenie.

– A przepraszam, skoro panowie od pana Graua, to inna sprawa. Proszę wjeżdżać. – Reyes nie wcisnął jednak pedału gazu.

– W zasadzie to jesteśmy z nim umówieni, ale dopiero za godzinę. Możliwe, że jeszcze go nie ma w biurze – zmyślałem.

– Nie, nie, już przyjechał. Widzi pan, tam stoi jego motor. – I wskazał na wypasione srebrne BMW R-1200.

– Uch, motor! W taki mróz? Zimno mi się robi na samą myśl. – I dla zilustrowania swoich słów Reyes zaczął się pocierać po ramionach.

– To samo mu mówię. W taką pogodę przecież mógłby jechać autem... Ale są straszne korki, mówi, a że mieszka blisko, tu na Retiro, to woli się porządnie ubrać i oszczędzić czas.

– Równy gość z tego Bernarda! – rzucił Reyes z podziwem. Chciał w ten sposób poznać zdanie parkingowego.

– Bardzo, jeden z najmiłszych tutaj. Zawsze się ze mną przywita i coś zażartuje. Bardzo zabawny człowiek, opowiada świetne dowcipy. – Mężczyźnie wyraźnie się nudziło i miał ochotę sobie pogadać. – W życiu nie słyszałem takich śmiesznych żartów.

– A nie wie pan przypadkiem, czy nie wychodzi tu gdzieś na obiad? Pytam, bo nie wiem, czy jak teraz przyjdziemy, to mu nie przeszkodzimy. Sam nie wiem, może lepiej poczekać do umówionej godziny.

– Tak, zwykle wychodzi koło dwunastej i idzie do tego baru na rogu na przeciwko.

Wysiadłem z samochodu, facet pokazał mi, o którą knajpę chodzi. Wróciłem do auta.

– Bardzo panu dziękujemy. W takim razie może lepiej wrócimy później, żeby nie przeszkadzać panu Bernardowi. To taki zajęty człowiek. – Reyes odpalił silnik. – Jeszcze raz dziękuję.

– Jak tam chcecie. Ja będę tutaj. – I podniósł rękę, żeby pomachać nam na do widzenia. Odpowiedzieliśmy tym samym.

Został jeszcze kwadrans. Inspektor zaproponował, żebyśmy zostawili gdzieś peugeota i poczekał w knajpce; może nam się poszczęści i zobaczymy interesującego nas osobnika. Siedliśmy przy barze i zamówiliśmy dwa piwa bezalkoholowe, żeby czymś się zająć. Pięć minut po dwunastej drzwi do baru się otworzyły. Oto i on. Bernardo był przystojny, chociaż nieco za niski; oceniłem go na metr siedemdziesiąt wzrostu i jakieś czterdzieści trzy, czterdzieści cztery lata. Miał wciąż gęste, ciemne włosy, bez ani jednego siwego pasemka; domyślałem się, że tak musiał wyglądać jego ojciec, trzydzieści lat i sześćdziesiąt kilo temu.

Zdjął puchówkę, odsłaniając drogi, nienagannie skrojony garnitur; leżał na nim tak idealnie, że musiał być uszyty na miarę. Usiadł przy jednym ze stolików koło wejścia, pod witryną, i spokojnie zatopił się w lekturze przyniesionej ze sobą gazety. Jaime dyskretnie zapłacił rachunek i ruszyliśmy do wyjścia.

– Patrz, Manolo! Co za przypadek! – zawołał głośno Reyes, żeby Bernardo zauważył naszą obecność, po czym zwrócił się już do niego: – Bernardo Grau, prawda? Byliśmy przedwczoraj u pańskiego ojca, nie wiem, czy pan pamięta. Zajrzał pan na chwilę do jego gabinetu, ale chyba się panu śpieszyło.

– Tak, oczywiście, że pamiętam. – Uśmiechnął się z przymusem.

Inspektor wyciągnął rękę, wymienili uścisk dłoni. Ja też się z nim przywitałem. Bernardowi zaczęła drżeć noga.

– Moglibyśmy się dosiąść? Ma pan coś przeciwko? Skoro los chciał, żeby nasze drogi znowu się przecięły, to widocznie jest jakiś powód. – Kiedy odsuwaliśmy sobie krzesła, Reyes, wspinając się na wyżyny konfabulacji, ciągnął: – Wie pan, zawsze wierzyłem w przeznaczenie.

Bernardo Grau ewidentnie miał dużo przeciwko, ale został postawiony przed faktem dokonanym i nic nie mógł zrobić.

– Oczywiście, zapraszam. – Próbował ukryć zaniepokojenie. – Czego się panowie napiją? Właśnie miałem zamówić relaxing cup kawy z mlekiem. – W innej sytuacji rozbawiłoby nas to nawiązanie do słynnej wpadki

byłej burmistrzynie Madrytu, ale nie byliśmy teraz w nastroju na żarty. Mimo to zaśmialiśmy się uprzejmie, a Bernardo dodał. – Co tu panów sprowadza?

– Nic takiego, musieliśmy powlepiąć trochę mandatów tutaj w okolicy, a że już skończyliśmy z tymi delikwentami... Swoją drogą, co za łachudry, najgorsze typki, jakich wydała madrycka ziemia. – I dodał, sztucznie poufałym tonem: – Gdybym tylko mógł, opowiedziałbym panu wszystko ze szczegółami, ale tajemnica zawodowa, sam pan rozumie. Podałbym panu nawet nazwiska, bo pewnie ich pan zna.

Prawa noga Bernarda, dotychczas lekko podskakująca, teraz zaczęła galopować. Nie miałem pewności, czy z nerwów, czy z zainteresowania, ale obstawiałem to pierwsze.

– No ale jak mówiłem, skończyliśmy na dziś, więc postanowiliśmy skończyć na piwko i trochę się zagrzać, a los zaprowadził nas właśnie tutaj.

Podziwiałem bujną wyobraźnię mojego przełożonego oraz ogrom cynizmu, który pozwolił mu z taką naturalnością odgrywać tę scenkę.

– Zaskakujący zbieg okoliczności, to prawda. Ale ja też wierzę w przeznaczenie. Ostatnio mam wrażenie, że śmierć depcze mi po piętach, ale jak do tej pory udaje mi się jej umknąć. – Spowaźniał. – Ostatnio na polowaniu kula drasnęła mnie w ucho, gdybym akurat się nie schylał po dodatkowe naboje, dostałbym prosto w czoło... No cóż, skoro są już panowie po służbie, to proszę coś sobie zamówić, ja zapraszam.

Zaczęliśmy protestować, ale pan Grau tak usilnie nalegał, że w końcu poprosiliśmy po małym piwie. On zapomniał o swojej kawie i przyłączył się do nas.

– Co mógłby nam pan powiedzieć o pani Martín? Miał pan z nią bliską relację? – Detektyw ruszył do ataku.

– Niezmiernie bliską – odparł Grau z emfazą. – Współpracowaliśmy przy wszystkich projektach. Nie mogła podjąć żadnej decyzji bez mojej akceptacji. Wiedzą panowie, słowo szefa jest święte. – Pyszałkowato wyszczerzył zęby i ciągnął: – Poza tym chętnie wychodziliśmy gdzieś po pracy, oczywiście jeśli akurat mieliśmy czas. I proszę, mówcie mi na ty. – Facet zaczął się rozluźniać.



– Aha! Sądziłem, że to twój ojciec ma ostatnie słowo – zauważył Jaime.

– Cóż, tylko teoretycznie. W praktyce to ja za wszystko odpowiadam. Ojciec jest już w podeszłym wieku, sami wiecie, jak to jest... Trochę dziedzieje. – I zaczął nucić piosenkę o dziadku z serialu *Heidi*.

Tym razem nie mogliśmy się powstrzymać od śmiechu. Parsknęliśmy tak, że prawie zrzuciłem swoje piwo na ziemię, a Jaime zakolysał się niebezpiecznie na krześle; wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę. Ta sytuacja była całkowicie absurdalna. Przesłuchiwaaliśmy potencjalnego sprawcę zabójstwa, w przeszłości oskarżonego o znęcanie się nad żoną, a on nam tu śpiewał pioseneczki. Facet rzeczywiście był zabawny. Kiedy się zorientował, że wszyscy na nas patrzą, przywołał kelnerkę i zamówił oliwki i migdały do przegryzania.

– Co więcej możesz nam o niej powiedzieć? Umawiała się z kimś? Skoro łączyły was takie bliskie stosunki, to na pewno coś o tym wspominała. – Jaime rozmawiał z nim już jak ze starym kumplem.

– Na pewno nie ze mną, chociaż może by i chciała! – Puścił nam oko i zamówił kolejne piwo. Nasze były praktycznie nietknięte. – Żartuję, żartuję – zastrzegł. – Miewała jakieś romanse tu i tam, ale nic poważniejszego. Czasem coś mi opowiadała, ale prawdę mówiąc, nie interesowała mnie jej życie prywatne, więc słuchałem jednym uchem. Zresztą wyskakiwałem tylko na szybkiego drinka po pracy, a potem leciałem do domu, wiecie, jak to jest, żona robi mi niezłą aferę, jak późno wracam. Oni pili dłużej.

– Oni? – zapytaliśmy z Jaimem jednym głosem.

– Tak, ona i Álvaro Jiménez. Álvaro jest wicedyrektorem nowych zakładów tekstylnych w Igualadzie. To dzięki mnie zdobył tę posesję, bardzo w porządku gość. Ciągłe w podróży między Madrytem i Barceloną. Teraz jest tutaj, ale zaraz po przerwie świątecznej znowu będzie żył na walizkach. Jestem bardzo dumny z jego pracy. – Pociągnął kolejny łyk.

Powtórzyłem sobie w myślach to nazwisko i spojrzałem porozumiewawczo na szefa, kiedy przypomniałem sobie, gdzie już je słyszeliśmy. To Pilar o nim wspominała.

– A co możesz nam powiedzieć o relacji Caroliny z twoją kuzynką Carlota?

– Mogę wam nawet zaśpiewać... „Przyjaźń na całe życie” – zacytował tekst Amigos para siempre, hymnu letnich igrzysk olimpijskich w Barcelonie w 1992 roku, jednocześnie poruszając ramionami i klaszcząc do rytmu.

Tym razem wstrzymałem oddech, zatykając nos, a Reyes musiał przytrzymać kufel obiema rękami, żeby zawartość się nie wylała, bo tak wstrząsała nim czkawka.

– Niezły z ciebie jajcarz, Bernardo.

Jaime mówił szczerze, bo była to prawda. Facet był przezabawny i miał świetne poczucie humoru. Idealny kompan na imprezę.

– A tak poważnie – podjął Grau, wracając do tematu – były jak siostry. Najbliższe przyjaciółki. To Carlota przedstawiła nam Caroline, już wiele lat temu.

– Ale zdaje się, że ostatnimi czasy Carolina nie czuła się zbyt dobrze i mniej wychodziła, prawda? Na pewno coś o tym wiesz, skoro byliście tak blisko...

Jaime nawiązywał do tego, co powiedział nam Guillermo Grau, że Carolina wyglądała na zdenerwowaną, ale Bernardo sprawiał wrażenie skonsternowanego.

– Eee... Może trochę, ale to nie było nic poważnego. – Nie wiedział, co powiedzieć; nie miał zielonego pojęcia, o czym mówimy.

– Wydawało mi się, że czuła się bardzo kiepsko, dlatego rzuciła pracę w firmie i zamierzała wyjechać za granicę – drażył Jaime.

– Pfff! Co za bzdury! To tylko plotka, która krążyła po biurze.

Na jego twarzy malował się wyraz zaintrygowania, na pewno chętnie to on zadałby nam kilka pytań. Skoro byli ze sobą tak blisko, to jakim cudem nie wiedział o niej czegoś tak ważnego? Coś mi tu zgrzytało.

– A jeśli już o tym mowa, to kiedy widziałeś się z nią ostatnio? – spytał detektyw.

Bernardo się zastanowił.

– Dwudziestego trzeciego wieczorem, nie pamiętam dokładnej godziny. Może koło wpół do ósmej, wtedy skończyło się spotkanie... Ale po co właściwie o to pytacie? Ojciec mówił, że wygląda to na samobójstwo. – Młody Grau przeszedł do defensywy.

– Nie możemy wykluczyć żadnej możliwości – odparł Jaime, patrząc mu prosto w oczy.

– Boże! Może wszystkich nas chcą wykończyć! – Wyglądał na poruszonego, nerwowo zabębnił palcami w blat stołu.

– A zmieniając temat, byłeś już raz żonaty, nie?

Przez twarz Graua przebiegł nerwowy grymas.

– Noo, tak – wyjąkał – ale to stare dzieje. – Prawa noga znowu nabierała prędkości, aż cały zaczął lekko podrygiwać.

– Tak, jasne, ale chciałbym poznać twoją wersję wydarzeń. Dlaczego twoja żona wystąpiła o rozwód?

Domyśliłem się, że Jaime na razie ostrożnie poruszał temat, żeby nie spłoszyć rozmówcy.

– Tak was interesuje moje życie prywatne? – Jego twarz zaczęła zmieniać kolor.

– Nie, spokojnie, Bernardo, to zwykła ciekawość. Ale gdyby to mnie ktoś oskarżył o maltretowanie, to chciałbym móc przedstawić sprawy ze swojego punktu widzenia. Choćby po to, żeby się obronić – podpuszczał go Reyes. Chciał zobaczyć reakcję Graua.

– To pierdolona kłamczucha! W życiu jej nie uderzyłem, nawet w żartach nie dałem klapsa! – Jego policzki z różowych stały się czerwone, a na szyi wyraźnie pulsowała tętnica.

– No ale skoro nie ty, to kto to zrobił? Widzieliśmy zdjęcia, są makabryczne.

– Dziwka się puszczała z jakimś innym typem! Tamtego spytajcie!

Coraz mocniej zaciskał dłonie o zbielałych knykciach i coraz bardziej podnosił głos. Inni klienci baru zaczęli coś szeptać za naszymi plecami.

– Ach, tak! – powiedział Jaime. – Przecież Carolina powiedziała, że nie mogłeś tego zrobić, bo byłeś wtedy z nią.

– Ta szmata pieprzyła się z innym! I to on spuścił jej zasłużone lanie. Chuj jej w dupę! Doigrała się!

Nabrzmiała arteria pulsowała w zatrważająco szybkim rytmie, a dłonie już na dobre zacisnęły się w pięści. Szef postanowił pójść na całość.

– Bernardo, zmusiłeś Caroline, żeby zeznawała na twoją korzyść?

– Sukinsynu! – Czerwony jak burak rzucił się z pięściami na inspektora.

Nie zdołałbym sam go odciągnąć, na szczęście pomogło mi kilku innych klientów. Grau przeistoczył się we wściekłego byka, niezdolnego zapanować nad swoją siłą. Gdyby nie odważni gapie, Jaime skończyłby bardzo kiepsko.

Nie zdążyliśmy się nawet pożegnać, bo po prostu wyproszono nas z baru. Bernardo został, bo jako stały klient cieszył się pewnym przywilejami i miał nad nami przewagę.

Tym razem to ja siadłem za kierownicą i pojechaliśmy do przychodni, żeby zaszyli Reyesowi łuk brwiowy. Mimo obrażeń zdołał wyrwać mi zeszyt i zrobić notatki z odbytej właśnie rozmowy.

– *Ché!* Co też szef sobie myślał, żeby tak wkurzyć tego typu? – upomniałem go. – Ale swoją drogą to było jak doktor Jekyll i mister Hyde. Wydawał się taki sympatyczny. Niezła ściema!

– Większość przemocowców sprawia wrażenie bardzo sympatycznych. – I dodał: – Zobaczyłem już wszystko, czego potrzebowałem, i mogę się teraz zgodzić z byłą żoną Bernarda Graua: to niebezpieczny człowiek, zdolny do wszystkiego, kiedy zaślepi go gniew – zawyrokował.

# Gniew

Gdyby Guillermo Grau wiedział, ilu kłopotów przysporzy mu jego pierworodny, być może wolałby od razu splotdzić drugiego syna.

Bernardo od najmłodszych lat był bardzo konfliktowym dzieckiem. W przedszkolu zawsze pierwszy do bitki, do tego stopnia, że aż dwóch kolegów wylądowało przez niego w szpitalu; jeden z wygryzionym kawałkiem twarzy, drugi nieprzytomny, po tym jak Bernardo walnął jego głową o ścianę. Trzeciej ofiary już nie było, bo rodzice przenieśli go wcześniej do innej placówki.

Zapisałi syna do szkoły brytyjskiej, ale niewiele się zmieniło. Wciąż uczestniczył w jakichś awanturach, które prowadziły do rękoczynów. Co ciekawe jednak, miał całą rzeszę swoich wyznawców, a gdyby zapytać ich o przyczynę uwielbienia dla tego małego okrutnika, bez chwili wahania odpowiedzieliby: bo Bernardo jest najfajniejszy i najśmieszniejszy na świecie.

Matka młodego Graua co najmniej raz w tygodniu lądowała na dywaniku, żeby wspólnie z dyrektorem szkoły zastanowić się, co mogą zrobić z tym, jak zwykł go nazywać, „żywiolowym chłopcem”. Tego życzliwego określenia używał w rozmowach z panią Susaną, gdyż przyznanie, jak agresywny bywał jej syn, bardzo by ją wzburzyło, co przełożyłoby się na bolesną stratę finansową dla niego. Wyłącznie dlatego Bernardo ukończył naukę w tej szkole, nie brakowało bowiem powodów, żeby go wydalić. Tak czy inaczej, dyrektor musiał się poddać w obliczu mantry powtarzanej przez matkę przy każdej okazji: „Tak, tak, miewa paskudny charakter, ale poza tym to takie kochane i urocze dziecko”.

Rodzice nie potrafili sobie z nim poradzić. Bernardo był wesołym, wygadany chłopcem, a choć stopnie miał raczej przeciętne, bez większego problemu przechodził z klasy do klasy. Był posłuszny i zawsze miał dużo

przyjaciół, ale jeśli coś mu się nie spodobało, robił się czerwony jak burak i całkowicie tracił panowanie nad sobą. Rzucanie talerzami było najłagodniejszym zachowaniem w jego repertuarze. Poważniejsze problemy zaczęły się w okresie nastoletnim, kiedy spoliczkował jedną ze służących, bo rzekomo niedokładnie wyprasowała mu spodnie.

Za każde ugryzienie, cios pięścią, policzek i szarpaninę pan Grau musiał słono płacić z własnej kieszeni. Płacił za milczenie, w innym razie nigdy nie odkopaliby się spod sterty pozwów. Był to idealny przykład mocy pieniądza, a że ofiary świetnie o tym wiedziały, próbowały uszczknąć coś dla siebie.

Susana próbowała rozmawiać z mężem, ale Guillermo wolał unikać tematu i przymykać oko. „To taki wiek. Za parę lat mu przejdzie”, mówił żonie. Ona jednak nie chciała ignorować sprawy i próbowała namówić syna na wizytę u psychologa. Kiedy odważyła się mu to zaproponować, zaczął krzyczeć: „Jesteś nienormalna czy co?!”, podniósł rękę i z wściekłością zamachnął się na matkę, ale w ostatniej chwili zmienił trajektorię i uderzył pięścią o fotel uszak, najbliższy stojący mebel. Susana dziękowała niebiosom za reakcję syna, nie z uwagi na fizyczny ból, jaki sprawiłby jej tamten cios, ale dlatego że dostrzegła promyczek nadziei na zbawienie Bernarda. Mógł się jeszcze opamiętać. Chociaż nie miała najmniejszego zamiaru mówić nikomu o tym incydencie, w głębi duszy musiała przyznać, że przez kilka chwil czuła autentyczny strach.

Na rok przed rozpoczęciem studiów Bernardo oznajmił rodzicom, że zapisał się do Frontu Narodowego. Wielu z ich znajomych, a nawet oni sami podzielali silnie konserwatywne poglądy; uznali więc, że chłopak podjął dobrą decyzję, próbując skanalizować nadmiar energii w działalność polityczną. Co w tym złego, przynajmniej będzie spędzał więcej czasu poza domem.

Cesał się wtedy z przedziałkiem z boku i przylizywał włosy dużą ilością żelu; dopełnienie nowego stylu stanowiła malutka flaga Hiszpanii przyklejona na pasku zegarka. Zaczął często wychodzić wieczorami, wracał nad ranem. Z początku wierzyli, kiedy przysięgał, że spotykają się z chłopakami, żeby przedyskutować kierunek rozwoju partii, ale kiedy

któregoś ranka nie wrócił, a oni odebrali telefon z informacją, że ich syn trafił do aresztu za bijatykę, świat im się zawalił.

Kiedy po niego przyjechali, miał opuchniętą twarz ze śladami krwi i złamany jeden z siekaczy. Funkcjonariusze Straży Obywatelskiej wyjaśnili, że Bernardo należy do grupy młodych działaczy skrajnej prawicy, którzy się mocno zradykalizowali; analogiczna grupa powstała na skrajnej lewicy, a żadna z tych band nie miała w zasadzie nic wspólnego z polityką. Zależało im tylko na szukaniu zaczepki – raz to jedni prowokowali drugich, śpiewając *Twarzą ku słońcu*, kiedy indziej drudzy prowokowali pierwszych Międzynarodówką; cel mieli jednak wspólny: doprowadzić do konfrontacji i potężnej zadymy, bo tak najchętniej spędzali wolny czas.

Susana nie mogła w to uwierzyć, ale jej niewiara poległa w obliczu dowodów, a konkretnie jednego dowodu rzeczowego – kastetu zarekwirowanego jej synowi.

Próbowali zabronić mu wychodzenia z domu, ale równie dobrze mogliby kopać się z koniem. „Jestem pełnoletni”, oznajmiał i robił, co mu się żywnie podobało, a potem wracał z siniakami; jak już się przyzwyczaili, zawsze uderzało ich to po kieszeni. Ale pomijając te nieprzyjemne epizody, Bernardo był przeuroczy, przytulał się do mamy i opowiadał żarty, tak że zapominała, co tkwi w duszy jej syna.

Na drugim roku prawa, bo taki kierunek studiów wybrał, poznał swoją pierwszą dziewczynę. Spotykali się jednak tylko tydzień. Etap zalotów był romantyczny – kwiaty i prezenty, śmiechy i żarty. Dziewczyna była nim zachwycona. Jednak pierwszej soboty, kiedy przedstawił ją swoim znajomym i poszli wszyscy razem na dyskotekę, w pewnym momencie postanowili zmienić miejscówkę i przenieść się na parter lokalu; dziewczyna poskarżyła się, że jest tam straszny tłok i wołałaby zostać tu, gdzie są. Bernardo zaczął się robić coraz bardziej natarczywy i coraz bardziej czerwony na twarzy. Jako że ona nie odpuszczała, on nie miał innego wyjścia – popchnął ją tak mocno, że dziewczyna przewróciła się i sturlała po schodach. Koleżanki rzuciły się zbierać biedaczkę, która na szczęście nic sobie nie złamała, a kumple – uspokajać Graua. Po tym wydarzeniu dziewczyna nie chciała już nigdy słyszeć o Bernardzie.

Na ostatnim roku studiów – a ukończenie ich zajęło mu aż siedem lat – poznał Palomę i zakochał się w niej na zabój. Z początku wszystko układało się dobrze; ona się z nim zawsze śmiała, on obsypywał ją prezentami i atencją. Prezentami tymi lubił się zresztą chwalić przed swoimi licznymi znajomymi. Z czasem jednak zaczął się robić zaborczy: „Z kim się widziałas wieczorem? Dlaczego nie zadzwoniłaś? Gdzie byłaś?”. Z początku nawet jej to pochlebiało, odrobina zazdrości jest zresztą normalna dla zakochanego człowieka. Kiedy jednak zorientowała się, że on śledzi ją samochodem, gdy spotyka się z koleżankami, a za każdym razem, kiedy wyglądała przez okno widziała, że włóczy się pod jej domem, zaczęła się bać. Zaborczość przerodziła się w obsesję. W dniu, w którym nazwał ją szmatą i spoliczkował, bo widział, jak rozmawiała z innym chłopakiem, Paloma postanowiła zakończyć znajomość. Zebrała się na odwagę, choć wiedziała, że nie będzie łatwo, i zerwała z nim na schodach uniwersytetu. Chciała jak najszybciej się od niego odciąć, ale on nie odpuszczał, rozmawiali ponad trzy godziny. Bernardo nie zamierzał przyjąć rozstania do wiadomości, nie przestawał też błagać. Paloma była wykończona i w końcu zdesperowana rzuciła się do ucieczki, krzycząc: „Zostaw mnie w spokoju”. Wsiadła do samochodu i jadąc przez miasto, powtarzała sobie: „Już po wszystkim, nie boję się. Już po wszystkim, nie boję się”. Aż do chwili, gdy w lusterku zauważyła jego czerwonego golfa i Bernarda za kierownicą, świdrującego ją spojrzeniem szaleńca. Serce Pameli zaczęło się tłuc jak szalone, dłonie miała mokre od potu... „Nie boję się”, „Nie boję się”. Dotarła na parking oddalony o przecznicę od domu, jak najszybciej odstawiła samochód i pobiegła schronić się w bezpiecznym miejscu. Nie miała jednak jak uciec, on już czekał w jej bramie – „Nie boję się”, „Nie boję się” – ale powiedziała głośno i stanowczo: „Idź sobie, Bernardo, zostaw mnie w spokoju. Już cię nie kocham”. Odsunął się, przepuszczając ją w drzwiach. Otworzyła zamek i weszła do holu. On jednak sprytnie wsunął stopę w szczelinę w bramie, tak żeby się nie zamknęła, i kiedy Paloma już miała wsiadać do windy, doskoczył do niej w kilku szybkich susach. Wepchnął ją do środka, zablokował swoim ciałem, lewą ręką złapał za gardło, a prawą za głowę, szarpiąc za włosy:



– Powiedz, że mnie kochasz.

– Nie.

Wtedy walnął głową Palomy o ścianę windy i robił się coraz bardziej czerwony.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Nie.

I tym razem ścisnął ją mocniej za szyję.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Nie.

Ścisnął jeszcze mocniej, coraz bardziej ją podduszając.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Tak, tak, Kocham cię!

W końcu wypuścił ją i pocałował.

– Widzisz, jednak mnie kochasz. Troszkę ci na chwilę odbiło, ale już ci przeszło.

Życie Palomy zmieniło się w autentyczny koszmar. Ona próbowała trzymać się jak najdalej od niego, a on niezmordowanie ją prześladował. Gdziekolwiek wyjeżdżała, Bernardo zawsze prędzej czy później ją namierzał. Jeśli wychodziła ze znajomymi na miasto, on pojawiał się w tej samej knajpie. Jechała samochodem, a on zawsze za nią. W końcu postanowiła uciec na drugi koniec świata – wyjechała na dłużej do Stanów Zjednoczonych. Bernardo nadal jej szukał, ale przezornie zostawiła dużo fałszywych tropów, żeby nie znalazł jej nowego miejsca pobytu. Obsesja Bernarda na punkcie Palomy trwała wiele lat, ale w końcu, na jej szczęście, znalazł sobie inną ofiarę.

Bernardo poznał Blancę Mendozę, kiedy rana po Palomie wciąż się nie zagoiła, ale uznał, że po tylu latach musi nauczyć się żyć na nowo. Jako że obawiał się utraty nowej ukochanej, poprosił ją o rękę po kilku miesiącach znajomości, choć wcześniej zadzwonił jeszcze do Palomy, żeby sprawdzić, czy nie istnieje choć najmniejsza szansa na powrót do niej. Nawet po tak długim czasie, byłej dziewczynie na dźwięk jego głosu zaczęły trząść się nogi. Życzyła mu wszystkiego dobrego i szybko się rozłączyła.

Śmierć Willy'ego, młodszego brata, omal nie pokrzyżowała mu szyków. Matka błagała, żeby poczekał chociaż z rok, bo ona jest w rozsypce i nie ma nastroju na szczęśliwe uroczystości, ale dla niego to było za długo, nie mógł ryzykować, że straci Blancę, więc pobrali się we wrześniu, dziewięć miesięcy po wypadku. Dla Susany to była tortura. W głowie miała tylko drugiego syna, którego nie ma i nie będzie; a jeśli akurat zdarzało jej się pomyśleć o czymś innym, przypominała sobie swój własny ślub, który w zasadzie był pogrzebem jej teścia.

Małżeństwo przetrwało nie dłużej niż cztery pory roku. Blanca miała już dość awantur i przemocy, więc wystąpiła o rozwód, oskarżając męża o znęcanie się. Bernardo miał zakaz zbliżania się do niej, ale kiedy kilka miesięcy później odbyła się rozprawa, to on wyszedł zwycięsko. *In dubio pro reo*. Nie było obciążających dowodów dzięki zeznaniu Caroliny, która pod przysięgą oświadczyła, że Bernardo był z nią, kiedy Blanca doznała strasznego wypadku.

Mimo że Carolina dopuściła się krzywoprzysięstwa, Bernardo nie czuł wdzięczności. Teraz to ona, z błyskotliwymi pomysłami i genialnymi strategiami, stała się oczkiem w głowie jego ojca, a zajmowanie drugiego miejsca zawsze doprowadzało go do furii. Kiedy tylko o tym myślał, walił pięścią w ścianę, jeśli akurat nikogo nie było w pobliżu.

Pięć lat później Bernardo znalazł sobie kolejną ofiarę, Laurę, i z nią też się ożenił. Miała za zadanie dać mu potomka i wywiązała się z niego. Los jednak sprawił, że synek urodził się z zespołem Downa, czego Bernardo nie przyjął najlepiej i w głębi duszy wyrzekł się tego Bogu ducha winnego dziecka.

Do dziś, kiedy wpada w ślepią furie, wypomina żonie, że go nie posłuchała: „Mówiłem ci, żebyś zrobiła amniopunkcję”, a ona odpowiada, ledwie dosłyszalnym głosem: „Powiedzieli mi, że nie jestem w grupie ryzyka” i zasłania twarz, czekając na pierwszy cios.

Czasami, kiedy siedzi sam w swoim gabinecie, zupełnie nieświadomie zaciska pięści tak mocno, że paznokcie żłobią mu rowki w delikatnej skórze wnętrza dłoni, a jego twarz robi się tak czerwona, jakby właśnie wrócił z piekła. To twarz szaleńczej wściekłości. Intensywnie myśli. Ma tylko na-

dzieję, że ojciec wykaże się rozsądkiem, kiedy przyjdzie do namaszczenia następcy.

## Jaime

Przegryźliśmy coś i poradziłem Jaimemu, żeby poszedł do domu. Potrzebne były tylko dwa szwy, ale oko miał sine i spuchnięte, ogólnie wyglądał jak kupka nieszczęścia. Jego koszula, wcześniej tylko jak zwykle wymięta, zmieniła się w zakrwawioną szmatę. Zaproponowałem, żebyśmy przełożyli wizytę u Caroloty Grau na następny dzień. Zgodził się ze mną co do zmiany terminu przesłuchania, ale kategorycznie odmówił powrotu do domu: „Dostawałem już od życia dotkliwsze ciosy, ale zawsze robiłem, co do mnie należy”. Udaliśmy się więc na komisariat, uznawszy, że to idealne miejsce, żeby poukładać sobie wszystko, czego się dowiedzieliśmy.

Skierowaliśmy się prosto do pokoju w piwnicy, ulubionego miejsca Jaimego Zignorował żarty i docinki kolegów, którzy wykrzykiwali na jego widok uwagi w rodzaju: „Ależ ma inspektor piękne oczy!”, „Fioletowy to pana ulubiony kolor, prawda?”. Wszyscy słyszeli już o tym, co się stało, i w ten nietypowy sposób okazywali solidarność. Na komisariacie Jaime był prawdziwą instytucją i wszyscy wiedzieli, że jest gotów na każde ryzyko, żeby złapać zabójcę.

Zeszliśmy do piwnicy, wyposażeni w notatniki, długopisy i kredki; Jaime podkreślał, jak ważne jest sporządzanie dokładnych notatek, żeby nie polegać wyłącznie na często zawodnej pamięci. Kolorowe kredki miały nam pomóc zaznaczyć powiązania między różnymi osobami i wydarzeniami.

– Na początek może niech każdy z nas wypisze, co wydało mu się najważniejsze albo co najbardziej zwróciło jego uwagę, a potem to omówimy. Na pewno zauważyłeś jakieś rzeczy, które mi umknęły, i vice versa – mówił właśnie Reyes, kiedy do pokoju weszła bez pukania Angelines, która stanęła przed nami z błyskiem w oku i rękami schowanymi za plecami.

– Dzień dobry... Ale pana urządzili! – Po czym zaczęła jeszcze raz: – Dzień dobry panom. – Uśmiechnęła się tajemniczo, po czym wyjęła zza pleców i położyła na stole prostokątną czarną torebkę. – Zostawiam wam prezent, na który czekaliście. – I stała tam dalej, jakby wyczekująco. – Nie zauważyłam, kiedy wróciliście, ale powiedzieli mi, że jesteście tutaj, więc przybiegłam w te pędy.

– Ojej, Angelines! Jaka miła niespodzianka! – zawołał Reyes, delikatnie biorąc w ręce torebkę. – Ale po co ta torebka?

– Jak to?

– No po co mi jakaś torebka, skoro to ty jesteś dla mnie najlepszym prezentem? – I wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Ech, panie inspektorze! Ale z pana komplementarz. – Była nim oczarowana. – Torebkę przyniosły chłopaki z kryminalistyki. Mówią, że wszystkie odciski palców pochodzą od Caroliny Martín, a w środku nie było niczego ciekawego. Szkoda, że nie znaleźli telefonu! Nie da się go namierzyć. Pech.

– A pozostałe odciski w domu?

– Ha! Podobno kręciło się tam więcej ludzi niż na plaży w sierpniu, więc nie sposób dojść do żadnych ustaleń. Na zapasowym kluczu są tylko odciski tej sąsiadki, Pilar Torres. – Już odwróciła się na pięcie, żeby wyjść, ale nagle się zatrzymała. – Aaa! Jest coś jeszcze. Szuflada w szafce nocnej nie ma uchwytu, więc ktoś, kto ją otworzył, musiał wysunąć ją palcem i zostawił w ten sposób pół odcisku. Połowa odcisku to za mało, żeby namierzyć właściciela, ale jeśli znajdziecie kogoś z taką samą połową odcisku, to złowiliście ptaszka. Jak księżę szukający Kopciuszka z pantofelkiem w rękę – podsumowała.

– Chwilkę! – zawołał Reyes, a ona odwróciła się automatycznie.

– Ale naprawdę tylko chwilkę, bo zaraz się tutaj uduszę od tego dymu. – Zmarszczyła nos.

– A paznokieć? Znaleźli? – spytał Jaime niecierpliwie.

– Aaa! Rzeczywiście, pytał pan o paznokieć. Nic z tego. Chłopaki mówią, że przeszukali cały dom centymetr po centymetrze, tam go nie ma. – I znowu odwróciła się do wyjścia.

– Angelines, zaczekaj! – Sekretarka zrobiła obrót o sto osiemdziesiąt stopni i ciężko westchnęła. – Zapomniałem ci powiedzieć, jak ładnie dziś wyglądasz i że bardzo ci do twarzy w tej fryzurze. – Jaime wyraźnie był w dobrym humorze.

– Pan jest niemożliwy!

Obróciła się, ale zdążyłem jeszcze zobaczyć na jej twarzy zadowolony uśmiech. Angelines rzeczywiście obciąła sobie włosy. Powoli zamknęła za sobą drzwi.

– Jedna z najlepszych – skomentował Reyes z podziwem. – Prawdziwa weteranka, wie wszystko. Byłaby z niej świetna detektywka. – Na pierwszy rzut oka było widać, że łączy ich długa i bliska znajomość.

Odsunęliśmy notatki na bok i Jaime zajął się torebką.

– Hermès. Hermès... – powtórzył w zadumie. – Jedna z najdroższych i najbardziej luksusowych marek na rynku. Taki model kosztuje, zdaje się, koło pięciu tysięcy euro; oczywiście więcej, jeśli torebka jest robiona na zamówienie. A w domu ofiary widzieliśmy całą kolekcję. Nieźle cacuszka! Aż tyle zarabiała? – mówił na głos, ale jakby do siebie. – Pamiętasz, kiedy Carolina przeprowadziła się na tamto osiedle? Pilar chyba wspominała.

– W zasadzie powiedziała, że zbliżyły się do siebie około dziesięciu lat temu – odparłem, przeglądając notatki – czyli musiała zamieszkać tam jakiś czas wcześniej.

– W takim razie nie miała nawet trzydziestki. – Zamyślił się głęboko.

– Może wzięła kredyt, pewnie ciągle by go jeszcze spłacała.

– No może. – Zmienił temat. – Zobaczmy, co znajdziemy w tej torebce.

Zaczął wyjmować zawartość torebki i wykładać kolejne przedmioty na stół: szminkę, paczkę chusteczek, klucze, drugą szminkę, portfel do kompletu z torebką, gumki do włosów, buteleczkę pastylek imbirowych, puste etui na okulary, opakowanie paracetamolu i drugi komplet kluczy. W środku była jeszcze kieszonka zamykana na suwak. Reyes obmacał ją, wydawała się pusta, ale dla pewności odsunął zamek i sprawdził w środku. Wyjął białą kwadratową karteczkę, na której zapisano jakiś numer, a poniżej, po prawej, widniał chyba czyjś podpis. Rzuciłem się na

karteczkę jak opętany, ale Jaime mnie zatrzymał i poradził, żebyśmy zaczęli od najłatwiejszego.

– Na początek szminki: też dobrej marki. Jedna czerwona, druga jasnoróżowa. Domyślałam się, że używała jednej lub drugiej w zależności od okazji. Jak dla mnie nie mają większego znaczenia. A ty jak myślisz, Manolito?

– Jak na kobietę, która obracała się w takich kręgach i często spotykała z ludźmi, również z wyższych sfer, to mało kosmetyków – zauważyłem. – Niektóre dziewczyny noszą przy sobie cały zestaw: podkład, róż, tusz do rzęs i co tam jeszcze.

– Trafna obserwacja, Manolo. A więc Carolina nie używała zbyt dużo makijażu. – Odłożył szminki na drugi koniec biurka. – Dalej: chusteczki higieniczne. Nieistotne. Twoim zdaniem?

– Nieistotne.

– Dwa komplety kluczy. Drogie breloczki. Jedne od samochodu. Na drugim są dwa klucze. Od domu i...?

– Nie wiemy, czy ma tam zamek, ale może od gabinetu? – zasugerowałem. – Gdyby były od jej innego domu albo mieszkania, jeśli w ogóle je ma, to raczej nie nosiłaby ich w torebce. Zwykle zostawia się takie klucze w samochodzie albo w domu. Nie ma sensu ich wszędzie ze sobą nosić.

– Dobrze. Zostawiam je na środku biurka, bo trzeba będzie sprawdzić, czy pasują do jej samochodu, domu i gabinetu. Dalej... – otworzył portfel – dokumenty, karty kredytowe i... – przeliczył – ...sto pięćdziesiąt euro.

– Motywem zabójcy raczej nie były pieniądze. W takim wypadku zabrałby jej ten wielki brylant z palca.

– Jak dla mnie portfel jest nieistotny, ale zostawiam go na środku, bo trzeba będzie sprawdzić aktywność na kartach kredytowych. – Wziął do ręki gumki do włosów. – Nieistotne.

– Nieistotne – przyznałem.

– Dalej: etui na okulary. Skórzane, w środku jest jeszcze ta chusteczka, którą zawsze dodają. Nieistotne. Potwierdza tylko to, co już wiemy, lubiła drogie rzeczy.

– Tak, nieistotne. Pamiętam, że okulary leżały na szafce nocnej, dlatego etui jest puste.

– Paracetamol – ciągnął Jaime. – W innych okolicznościach uznalibym to za nieistotne, ale Guillermo Grau mówił, że ostatnio źle się czuła.

– Ale siostra twierdziła, że Carolina była zdrowa jak ryba – zauważyłem.

– Dlatego nie jest to już nieistotne. – Reyes odłożył tabletki w inne miejsce na biurku. – Istotne. – Wziął buteleczkę z pastylkami imbirowymi. – Imbir ze sklepu zielarskiego. Po co Carolinie mogły być takie tabletki?

– Imbir kojarzy mi się z chińskim jedzeniem, ale o pastylkach pierwsze słyszę. Poczekaj chwilę. – Wyjąłem telefon i wszedłem w wyszukiwarkę. Po chwili przeczytałem: – Właściwości imbiru. Tradycyjnie stosowany w leczeniu dolegliwości jelitowych... Dalej leci długa lista tych dolegliwości. Zapobieganie wymiotom i mdłościom. Profilaktyka wrzodów, między innymi dwunastnicy, i nieżytu żołądka. – Urwałem, bo zauważyłem, że wszystko kręci się wokół układu pokarmowego. – Jeśli ktoś ją podtruwał, to mógł ją boleć brzuch. Widocznie wierzyła w tradycyjną medycynę chińską, więc poszła do zielarza po naturalne leki.

– Skoro nosiła je w torebce, to musiała je regularnie zażywać. A skoro zażywała, to dlatego, że źle się czuła – podsumował inspektor. – W takim razie dlaczego Elena twierdzi, że jej siostra była zupełnie zdrowa?

– Bo kłamie, a Guillermo Grau mówi prawdę. Aha, Bernardo też twierdził, że nic jej nie było, ale jego możemy chyba zignorować, skoro nie miał też pojęcia o planowanej przeprowadzce Caroliny. Ewidentnie nie orientował się dobrze, co się dzieje w jej życiu.

– Bardzo istotne. – Postawił buteleczkę koło paracetamolu. – Przejdźmy do tajemniczej karteczki: dwa, cztery, sześć, zero, osiem i podpis; wydaje mi się, że na początku jest C, w środku M, a na końcu N.

Przysunąłem się do niego z krzesłem, razem pochyliliśmy głowy nad biurkiem.

– Tak, mnie też to tak wygląda. Zakładamy, że to podpis Caroliny?



– Możemy łatwo to sprawdzić, ale na razie założmy, że tak. Nie mamy za to pojęcia co mogą oznaczać te cyfry.

– Na pewno nie numer telefonu, za krótki. Hmm... Szyfr do sejfu albo czegoś w tym rodzaju? – Miałem wrażenie, że zaraz zaczniesz mi się dymić z czaszki.

– Może to być jakiś szyfr, chociaż zwykle jest parzysta liczba cyfr, na przykład cztery, sześć albo osiem, a tu mamy pięć. – I skupił się na podpisie. – Manolito, kiedy coś podpisujesz?

– Na przykład w banku i na różnych dokumentach tego typu. U notariusza. Kiedy się gdzieś rejestrujesz...

– W gruncie rzeczy wyrażasz w ten sposób swoją zgodę. – Opadł na oparcie krzesła i utkwiał wzrok w jakimś punkcie na suficie. – Z czym albo na co się zgodziłaś, Carolino?

– A jeśli to rzeczywiście jest to?

– To znaczy co?

– Jej podpis w jakimś zagranicznym banku – zasugerowałem.

– To byłoby napisane słownie, nie cyframi – zaproponował.

– Ale może ona zapisała sobie cyframi dla własnej wygody, dzięki temu miała je zawsze pod ręką na wszelki wypadek. – Pomyślałem przez chwilę. – Może zostawiła karteczkę w torebce, bo wyjeżdżała do Londynu i wiedziała, że będzie jej niedługo potrzebować. Może była roztargniona.

– To nie jest takie głupie, ale nie wyobrażam sobie, żeby ta kobieta miała nie zapamiętać tak ważnego ciągu cyfr, a tym bardziej zapisać je i schować do torebki, którą w każdej chwili ktoś mógłby jej ukraść. Wydaje mi się na to zbyt zorganizowana. – Ziewnął. Też byłem zmęczony. – Prześpijmy się z tym. Najgorsze, że nie znaleźliśmy tego jej telefonu. Gdybyśmy go mieli, moglibyśmy zrobić potężny krok naprzód. – Na jego twarzy odmalowała się frustracja.

– Pewnie zabrała ją ta osoba, która otworzyła szufladę. Chociaż, jakby się nad tym zastanowić, nie znam nikogo, kto trzymałby komórkę w szufladzie... a zwłaszcza kobieta.

– W takim razie myślisz, że miała go w torebce? – Spojrzał na mnie z powątpiewaniem. – Pamiętaj, że jedyne odciski palców na torebce należały do Caroliny.

– No tak, ale jakoś trudno mi sobie wyobrazić kobietę, która wraca do domu, zostawia na łóżku torebkę, w której z logicznego punktu widzenia powinna mieć telefon, po czym wyjmuje go i chowa w szufladzie. Nie klei mi się to, szefie.

– Czyli co? – dopytywał.

– Czyli zabójca miał rękawiczki albo torebka była już otwarta, więc po prostu sięgnął do środka i zabrał telefon. – Byłem naprawdę wykończony i hipotezy zaczynały mi się już mieszać.

– Jest też inna możliwość.

– Jaka? – spytałem zaintrygowany.

– Że telefon nie był ani w torebce, ani w szufladzie. – Urwał na chwilę. – Miała go przy sobie i morderca zabrał go sobie „na pamiątkę”.

– Dzisiaj już i tak tego nie sprawdzimy, a jak mawia moja matka, jutro też jest dzień. – I dorzucił: – Zobaczymy, czy nareszcie uda nam się poznać słynną Carlotę.

– A właśnie, jeśli nie masz innych planów, zapraszam cię na obiad w niedzielę. Nowy Rok, trzeba to uczcić.

Nie patrzył na mnie, bo był właśnie zajęty obfotografowywaniem wszystkich przedmiotów rozłożonych na stole i chowaniem ich po kolei z powrotem do torebki.

– Jasne, będzie mi miło.

Mogłem odmówić. Obiecałem matce, że pojedę na ten weekend do Walencji i spędzę z nią czas. Nowy Rok był dla nas wyjątkowym dniem, zależało jej, żeby cała rodzina zebrała się u niej w domu na świątecznym obiedzie. Zawsze przygotowywała pyszne *canelons*. Co więcej, umówiłem się na sylwestra z przyjaciółmi z dzieciństwa. Wiedziałem, że mama fatalnie to przyjmie, i nie miałem jeszcze pomysłu, jak jej o tym powiedzieć. Z drugiej strony nie powinna się przecież czuć samotna, zawsze było tam pełno ludzi: jak nie jej kuzynki, to sąsiadki z wioski, no i przede wszystkim moje

siostry, które podrzucały jej swoje dzieci. Tymczasem Jaime na pewno będzie samotny, a ja czułem, że nie mogę go zostawić na pastwę losu. Nie żałowałem swojej decyzji, ale przysiągłem sobie, że na szóstego stycznia już na pewno pojedę do Walencji.

30 grudnia 2016

## 9

### Álvaro

Przez pół nocy przewracałem się w łóżku z boku na bok, rozmyślając, jak dopasować do siebie zebrane przez nas do tej pory dowody. Przesłuchaliśmy jedynie kilkoro świadków związanych ze zmarłą i nie we wszystkim się zgadzali. Niektóre rzeczy nie układały się w całość. Jedno tylko było jasne: Carolina chciała wyjechać z Madrytu, nie wiadomo jednak, dlaczego postanowiła nagle opóźnić podróż. Ogrom pytań tłoczył się w mojej głowie a przed oczyma wciąż miałem obraz tej kobiety.

Było jasne, że Morfeusz nie weźmie mnie w swoje objęcia, postanowiłem więc wstać i pójść wcześniej do pracy. Zamiast udać się do swojego biurka, skierowałem kroki do pomieszczenia, które stało się naszą kwaterą główną. Ku mojemu zaskoczeniu zastałem tam już Jaimego, ale wyglądał inaczej niż zwykle i nie mogłem o tym nie wspomnieć. Przywitałem się z nim radośnie i otaksowałem spojrzeniem od stóp do głów.

– Jak tam oko? – zapytałem. Było mniej spuchnięte, ale bardziej fioletowe. – Nowa koszula?

Miał na sobie starannie wyprasowaną białą koszulę w niebieskie paski. Zwróciłem też uwagę na płaszcz wiszący na wieszaku, inny niż zwykle, bez plam i dziur.

– *Ché*, Manolito! Czyżbyś chciał odrobić wczorajszą godzinę? – Zignorowałem moje pytanie o koszulę.

– Nie mogłem zmrużyć oka. I jeszcze w dodatku te cyfry. Przyszło mi do głowy mnóstwo rzeczy.

– Na co czekasz? Mów – zachęcił mnie.

– Data na przykład? Dwudziesty czwarty czerwca dwa tysiące osiem. Coś ważnego, co zdarzyło się tego dnia.

– A co się zdarzyło tego dnia? Jestem pewien, że już sprawdziłeś.

Powiedział to z uśmiechem, a ja podszedłem do niego. Wtedy zwróciłem uwagę, że spod smrodu tytoniu przebija zapach wody kolońskiej. Inspektor użył wody kolońskiej!

– Tak jest. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się w życiu Caroliny, ale jedna wiadomość mnie zaintrygowała. Tak się składa, że angielska galeria, w której miała pracować Carolina, sprzedała Moneta za pięćdziesiąt jeden milionów euro. Nie wiem, czy ma to jakiś związek ze sprawą.

– Ja też nie. Cholera wie. – Zaciągnął się papierosem.

– Potem zauważyłem, że mamy pięć cyfr i wszystkie są parzyste, a ułożone po kolei dają zero, dwa, cztery, sześć i osiem. Też nie wiem, czy to coś znaczy.

– Widzę, że ruszyłeś głową, a to zawsze dobrze wróży. – I znów wypuścił chmurę dymu.

Przez chwilę rozmawialiśmy o cyfrach, tabletkach i kluczach. Chcieliśmy wymienić się spostrzeżeniami, póki nie nadejdzie odpowiednia godzina, żeby złożyć wizytę Carlocie Grau. Już mieliśmy wstawać z krzeseł, kiedy ktoś lekko zapukał do drzwi.

– Dzień dobry. – Ukazała się w nich Angelines, w udawanej pozie wyniosłej damy, ubrana w brązowy sweter z golfem i spódnicę w kratkę zasłaniającą kolana. Zamknęła drzwi. – Macie gości. Niejaki Álvaro Jiménez. Mam go wpuścić?

– O, wspaniale! – ucieszył się Reyes. – Tak, Angelines, dziękuję. Niech zejdzie, chętnie go przyjmiemy.

– Już jest na dole. Domyśliłam się, że się pan zgodzi, więc pozwoliłam sobie przyprowadzić go tutaj, żeby zaoszczędzić czas. – Mrugnęła kilka razy i zrobiła minę niewiniątka.

Znów otworzyła drzwi i wpuściła człowieka mniej więcej czterdziesto- pięcioletniego, bardzo dobrze ubranego. Ale pierwszym, co zwróciło moją

uwagę, były zielone oczy o tak długich rzęsach, że skojarzyły mi się z wycieraczkami samochodu.

– Nazywam się Álvaro Jiménez – przedstawił się, podając nam rękę. Mówił tonem osoby bardzo pewnej siebie.

– Proszę usiąść – powiedział inspektor. – Zamieniamy się w słuch – ciągnął uprzejmie Jaime. Ja też byłem gotowy wysłuchać bardzo uważnie tego, co nam powie.

– Pewnie dziwicie się, że tu przyszedłem, ale po wczorajszym incydencie z Bernardem... widzę, że nieźle pana urządził... wołałem przyjść sam, żeby opowiedzieć moją wersję wydarzeń. W końcu i tak przyszlibyście panowie do mnie, ale wolę, żeby wszystko odbyło się w sposób jak najbardziej poufny. – Jego gesty i sposób mówienia zdradzały, że ma wprawę w kontaktach międzyludzkich.

– Ach, tak! Incydent z Bernardem. Bardzo nieprzyjemny. Nerwy go poniosły. On panu o tym opowiedział? – Reyes próbował pociągnąć go za język.

– Tak naprawdę nie, ale wieści roznoszą się błyskawicznie. A to, że Bernardo Grau pobił inspektora policji prowadzącego dochodzenia w sprawie śmierci Caroliny, to nie było jakaś nowina. W całym budynku nie mówi się o niczym innym.

– A kto panu powiedział, że prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci Caroliny? – zapytał Jaime zaskoczony.

– Nie wiem, wszyscy o tym mówią. Nie potrafię wymienić konkretnego nazwiska.

– Nieważne, wszystko jedno. Jak sam pan powiedział, przyszlibyśmy z panem porozmawiać i dziękujemy serdecznie, że pan nas wyręczył. – Jaime był bardzo ciekawy powodu wizyty tego człowieka o twarzy spryciarza. – Słuchamy pana.

– Liczę na panów dyskrecję. – Miał zabawną minę bezwstydnika.

– Zrobimy co w naszej mocy – obiecał Jaime.

– Porozmawiam z wami jak mężczyzna z mężczyzną. – I nachylił się w naszą stronę, żeby stworzyć bardziej intymną atmosferę. Jako że inspek-

tor zrobił to samo, poszedłem w jego ślady. – Mieliśmy romans – powiedział Álvaro, kolejno obrzucając nas wzrokiem.

– Romans? Z kim? Pan i Bernardo Grau? – Inspektor doskonale robił z siebie idiotę.

– Nie, na Boga! Z Caroliną.

– Bardzo piękna kobieta. Miał pan szczęście. – Jaime udawał frywolnego, żeby Álvaro czuł się swobodnie i wszystko nam opowiedział.

– Więcej niż piękna. Była prawdziwym cukiereczkiem! – Przymknął oczy, jakby wspominał coś przyjemnego.

– Niezła laska! – wykrzyknął Reyes. I spoglądając na mnie, zapytał: – Czy nie tak wyraził się Bernardo Grau?

– Tak, tak – odpowiedziałem pośpiesznie. – Dokładnie tak powiedział.

– Niezła laska i do tego z kasą, o tak. I jakie nogi! – Uniósł brew.

– Skoro już mówimy o szczegółach... – Jaime pochylił się w jego stronę. – Jak u niej z, no wie pan, z tym? – I zrobił sprośny gest naśladujący biust. Szczeka mi opadła, inspektor potrafił mnie zaskoczyć swoimi sztuczkami.

– Jeśli chodzi o ilość, to bez przesady, ale jakoś prima sort – odparł z uśmiechem. – O tyłku mogę powiedzieć to samo, umięśniony, twardy. – I znów uniósł brew.

– Ale z pana szczęściarz. Dużo bym dał, żeby przespać się z taką kobitką. – Reyes zachichotał. Ukradkiem kopnął mnie w kostkę i ja też się roześmiałem.

– Nie wyobrażają sobie panowie, jaka była w łóżku. Prawdziwa lwica! Wypróbowaliśmy wszystkie pozycje, jakie możecie sobie wyobrazić i jeszcze więcej. – Facet świetnie się bawił, opowiadając o swoich podbojach. – Co za weekend!

– Więc mógł pan cieszyć się tym wspaniałym ciałem tylko przez jeden weekend? – Jaime zrobił smutną minę. – My z przyjemnością wysłuchalibyśmy całej historii ze szczegółami. Niech pan pomyśli, siedzimy tu i nudzimy się. Proszę zrozumieć, że w tym komisariacie brakuje nam takich kobiet.

– O to proszę się nie martwić. Nie mam problemu z opowiadaniem o laskach, które przeleciałem. A przez moje łóżko przewinęła się połowa kobiet pracujących w naszym budynku. – I rozłożył ręce w geście bezradności.

– Czyli nie może pan narzekać na brak powodzenia u kobiet – podsumował Reyes.

– No nie mogę. Przespałem się nawet z policjantką. Mam nadzieję, że jej tu nie spotkam. – I zrobił minę cwaniaka.

– A dlaczego tylko weekend? To pan tak zdecydował, czy ona?

– Prawdę mówiąc, ona nie chciała tego powtórzyć, a to dziwne, bo wszystkie chcą. – Złączył dłonie.

– Może nam pan opowiedzieć, jak i kiedy doszło do spotkania? Jesteśmy bardzo zaintrygowani.

– Zaczęło się w czwartek na początku października – zaczął opowieść Álvaro. – Siedzieliśmy na jednym z tych długich, nudnych zebrań: Carolina naprzeciwko mnie; od czasu do czasu wstawiała po kawę albo co innego. Była ubrana w obcisłą białą bluzkę, rozpiętą aż do trzeciego guzika. Widać jej było rowek między piersiami, a mnie to bardzo podnieca. Do tego czarna dopasowana spódnica i obcasy... Jakie ona miała nogi! To była po prostu prowokacja, myślałem, że nie wytrzymam. Więc kiedy wróciła na miejsce, postanowiłem spróbować jeszcze raz i...

– Spróbować jeszcze raz? – przerwał mu Reyes.

– Tak, Carolinę znam, przepraszam, znałem, od lat i zawsze robiłem wszystko, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Ale ona nigdy nie chciała, podejrzewam, że wiedziała, że nie zostawię żony – wyjaśnił.

– Przepraszam, przerwałem panu, niech pan mówi dalej.

– No więc wpadłem na pomysł, żeby wziąć telefon, i zacząłem jej wysyłać zabawne wiadomości na WhatsAppie. Podejrzewam, że pomysł jej się spodobał, bo to zadziało. Pamiętam jej minę, kiedy usłyszała sygnał telefonu, rzuciła na niego okiem i zobaczyła, że to ja. Uśmiechnęła się i zaczęliśmy wymieniać się wiadomościami. Wszyscy tam skupieni na zebraniu, a ona i ja w naszym świecie, z pokerowymi twarzami, żeby nikt nie zauważył. Mieliśmy przygotować raport na następny tydzień i nagle napisała mi



wiadomość: „Przyjedziesz w weekend do Jávei i zrobimy go razem?”. Odpowiedź mogą sobie panowie wyobrazić. Jeśli chcecie, opowiem, co tam robiliśmy, uprzedzam, że nie był to raport. – I posłał nam jeden ze swoich kpiarskich uśmiechów.

– Oczywiście, tego nie chcielibyśmy stracić, ale zostawmy to na koniec, jak deser, który zawsze jest najlepszy – odparł inspektor. – Co się stało potem?

– Nic, i nie bardzo to rozumiem. W podróży powrotnej była bardzo zadowolona i mówiła ciągle, że musimy to powtórzyć. Z początku zdarzało się jej puszczać do mnie oko, ale w listopadzie powiedziała, że przemyślała to wszystko i żebyśmy dali spokój.

– Zachowywała się dziwnie? Żle się czuła?

– Nie wiem, co powiedzieć. Ja ciągle jeżdżę do Barcelony. Ale to niewykluczone, wydaje mi się, że tak.

– A kiedy pojechaliście do Jávei, gdzie się zatrzymaliście? Wynajęliście coś?

– A gdzie tam, pojechaliśmy do jej domu. Ma tam niezłą willę. Na klifie, ale nad samym morzem, niedaleko od przylądka Nao. Robi wrażenie. – I ciągnął: – Mam opowiedzieć, co robiliśmy?

Przypomniałem sobie zdjęcie, które widziałem w sypialni Caroliny.

– To na samym końcu. Skoro już mamy okazję skorzystać z pana obecności, niech pan nam opowie o swoich stosunkach z szefem.

– Z Guillermem dogaduję się dobrze, ale tak naprawdę moją bezpośrednią przełożoną jest, przepraszam, była Carolina. Wciąż nie mogę się przyzwyczaić do tego, że nie żyje. To ona jest autorką całego projektu i wbrała mnie na dyrektora. Oczywiście Guillermo ma zawsze ostatnie słowo, ale jeśli Carolina mówi tak, Guillermo bardzo rzadko mówi nie.

– Chodziło mi o Bernarda, mówił pan, że to on jest pana szefem.

– Tak i nie. Czasem jeździ ze mną do Igualady, ale tylko po to, żeby zachować pozory. Nie wiem, jaki układ istniał między Caroliną a Guillermem, w każdym razie zgodziła się, żeby Bernardo formalnie był szefem i uwierzył, że coś znaczy. Cały pomysł i jego rozwinięcie pochodził od niej.

Przekonała Guillerma, że powinniśmy zainwestować w przemysł tekstylny, że powinniśmy zaryzykować, bo sieci modowe, które wcześniej korzystały z rynków wschodnich, zmieniają strategię, że Azja przestaje być konkurencyjna i to sprzyjająca okoliczność, którą powinniśmy wykorzystać. I nie pomyliła się, bardzo dobrze nam idzie. Ale bezpośrednim poleceniem Guillerma było to, że wszystko ma nadzorować Carolina.

– A jak wyglądają pana stosunki z Bernardem?

– W porządku, nie ma między nami konfliktów. – Wydawało się, że nie chce nic dodać.

– A relacja Bernarda i Caroliny?

– O, to już zupełnie inna historia. Carolina rozmawiała z nim tylko, kiedy było to absolutnie konieczne. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, chyba było między nimi napięcie – stwierdził i oparł brodę na rękę.

– Dlaczego pan tak mówi? – zapytał Jaime.

– Bo w zeszłym tygodniu... tak, to było w zeszłym tygodniu, przyjechałem w piątek dwudziestego trzeciego, żeby spędzić w Madrycie święta, i zdarzyło się to tego dnia. Musiałem porozmawiać z Guillermem, zapukałem więc do jego gabinetu i nie czekając, aż zaprosi mnie do środka, wszedłem. Zobaczyłem, że Carolina przykłada dłoń do policzka, i usłyszałem, jak Bernardo mówi do ojca: „Zrobiłem to, bo była bardzo zdenerwowana”. Natychmiast zamknąłem drzwi, ale zostałem na korytarzu i zaraz wyszedł Bernardo, był bardzo rozgorączkowany, mamrotał coś o pieprzonych siostrzyczkach.

– I nie rozmawiał pan o tym z Caroliną ani z Bernardem?

– Nie wtykam nosa tam, gdzie mogą mi go złamać – skwitował i ściągnął brwi.

– A jak pan sądzi, co stanie się z pana stanowiskiem teraz, kiedy Carolina już nie ma? – Widać było, że ta kwestia zaskoczyła Álvara, bo otworzył szeroko oczy, a jego rzęsy sprawiały wrażenie jeszcze dłuższych. – Kto będzie pana przełożonym, ojciec czy syn?

– Nie myślałem nad tym. – Westchnął. – Będzie kłopot, bo jest jeszcze Miguel i Fernando.

– Kim oni są? – dopytywał inspektor, chociaż imię Miguela słyszałem już wcześniej.

– Mężowie bratanic Guillerma, Mercedes i Carloty. – Zamyślił się. – Ale będzie bałagan. Chodzą plotki, że Guillermo zamierzał podarować spory pakiet akcji swoim bratanicom, ale nie jestem tego pewien.

– Panie Álvaro, dziękujemy bardzo, że pan nas odwiedził i przedstawił swoją wersję – powiedział inspektor, wstając z krzesła i tym samym dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. – Pozostańmy w kontakcie na wypadek, gdybyśmy pana potrzebowali albo coś jeszcze się panu przypomniało.

– Oczywiście – zgodził się Álvaro, ściskając nam dłonie. – I proszę pamiętać, że prosiłem o dyskrecję, nie chciałbym, żeby ta historia dotarła do uszu mojej żony.

– Już mówiliśmy, że zrobimy wszystko, żeby tak się stało.

– Dziękuję. – I pożegnał się z nami.

– A, ostatnia rzecz – Jaime zwrócił się do niego serdecznie. – Kiedy ostatni raz widział pan Carolinę?

Álvaro wydawał się zbity z tropu.

– To było dwudziestego trzeciego wieczorem, o ósmej albo kwadrans po ósmej. Szedłem już do domu i życzyłem jej wesołych świąt.

Reyes jeszcze raz podziękował mu za współpracę. Álvaro pokiwał tylko głową i wyszedł. Zostaliśmy z inspektorem sami i spojrzeliśmy po sobie, jakbyśmy próbowali zgadnąć, co chodzi po głowie temu drugiemu.

– Manolito, co o tym sądzisz? – zapytał, uprzedzając moje pytanie.

– To zwykły prostak udający dzentelmena... Ale głupi nie jest – zauważyłem.

– No tak, tu się zgadzamy.

– Wydawało mi się, że pan świetnie się bawi. – Uniosłem brew, naśladując Álvara.

– Każdy ma jakiś sposób, żeby zdobyć zaufanie, na tym polega mój. – Poklepał mnie po plecach. – Ale co myślisz o gościu, który przychodzi i ot tak opowiada o swoich przygodach seksualnych?

– Nie chce, żeby żona się dowiedziała, i woli przyjść sam, zanim my go odwiedzimy i dowiedzą się o tym wszyscy współpracownicy.

– Z żoną może masz rację. Chociaż jest tak napalony, że wątpię, by żona nie domyślała się, że ją zdradza. A jeśli chodzi o resztę, pan Jiménez chyba bardzo lubi, jak inni się dowiadują. Podejrzewam, że najlepiej bawi się, opowiadając swoje łóżkowe historie – posumował.

– I co w związku z tym?

– Nikt nie wiedział, o czym rozmawialiśmy, i Bernardo raczej nic mu nie opowiedział. Myślę, że się przestraszył, słysząc, że Bernanrdo pobił policjanta, bo założył, że przesłuchiowano go w związku ze śmiercią Caroliny. Tylko dlaczego?

– Bo jego podświadomość go zdradziła?

– A jeśli go zdradziła, to dlatego, że sumienie nie daje mu spokoju. Álvaro Jiménez też coś przed nami ukrywa.

# Nieczystość

Położne, które asystowały przy narodzinach Álvara, były oczarowane, kiedy osuszyły jego ciało i zobaczyły niezwykle rzęsy zdobiące jego oczy. To była wiadomość dnia w szpitalu, wszystkie pielęgniarki przychodziły go oglądać pod byle pretekstem i otwierały usta z wrażenia. Kiedy skończył rok, jego rodzice byli już pewni, że będzie miał zielone oczy, jak dziadek. Matka spacerowała z nim dumnie, słysząc szeptane komplementy na temat oczu synka i jego ślicznej twarzyczki.

Faktycznie twarz miał tak ekspresyjną, że wydawało się, jakby mówił bez słów. Unosił brew i jego zielone oczka nabierały szczególnego blasku, który nieuchronnie kradł wszystkim serce. Kiedy coś spsocił, wykrzywił usta, a na jego policzkach pojawiały się urocze dołeczki uniemożliwiające wymierzenie jakiegokolwiek kary; zawsze wiedział, jaką minę zrobić na daną okazję. Trudno było zaprzeczyć, że słowo „spryciarz” miał wypisane na twarzy.

Jego matka miała tylko jeden problem. Odkąd skończył dwa lata, Álvaro nabrał zwyczaju dotykania siusiaka w każdym miejscu i w każdej sytuacji, publicznie i w samotności. Kiedy zauważyła, że problem się nasila, pobiegła do pediatry, żeby błagać o pomoc. Lekarz uspokoił ją, zapewniając, że w tym wieku to normalne, że dzieci zaczynają badać swoje ciało, wszystko jedno, czy chodzi o stopy, czy o siusiaka. Ale to wyjaśnienie nie uspokoiło do końca kobiety, która, ilekroć spotykała na ulicy kogoś znajomego i przystawała, żeby z nim porozmawiać, brała syna za rękę, żeby się nie dotykał. W przedszkolu najchętniej bawił się w doktora, a kiedy szli do parku, próbował za wszelką cenę pocałować jakąś dziewczynkę. Wracał jak zwycięzca, kiedy udało mu się zobaczyć majtki jakiejś nieostrożnej koleżanki.

Mając sześć lat, zaczął chodzić do szkoły prowadzonej przez księżę. Matka najadła się wstydu na uroczystym zakończeniu roku. Wszystkie dzieci miały zaśpiewać piosenkę, a jemu nawet nie chciało się poruszać ustami, złapał swojego członka i zaczął poruszać ręką w rytm muzyki. Ze wszystkich stron dobiegały stłumione śmiechki. Kiedy przedstawienie się skończyło, rodzice zabrali go jak najszybciej i uciekli stamtąd, żeby oszczędzić sobie złośliwych komentarzy.

Tego dnia, kiedy matka Álvaro znalazła podejrzone plamy na pościeli syna, dostała ataku paniki. Nie skończył jeszcze jedenastu lat. Pediatra przyznał, że to wcześniej jak na pierwszą ejakulację, ale z drugiej strony nie trzeba się za bardzo niepokoić: dzieci rozwijają się czasem przedwcześnie w rozmaitych obszarach, a to tylko jeden z nich. Od tej chwili jej syn stał się najczystszy chłopcem z całej szkoły, czasem brał prysznic nawet trzy razy dziennie, a kiedy matka pytała go, dlaczego kąpie się tak często, Álvaro odpowiadał, że jest mu gorąco, i robił minę rozmiękczającą jej serce. Musiała jednak codziennie zmieniać mu pościel. Poczciwej kobiecie nigdy nie przeszło przez myśl, że jej synek wykorzystywał chwilę pod prysznicem, żeby się masturbować.

W wieku trzynastu lat zadawał się z chłopcami starszymi od niego. Tłumaczył matce, że dzieci w jego wieku są za bardzo infantylne i nie interesują go ich głupie zabawy. I nie kłamał: Alvarowi wydawało się o wiele bardziej pouczające to, czego dowiadywał się z pism pornograficznych dostarczanych przez nowych przyjaciół.

Pewnego piątkowego popołudnia pani Jiménez oświadczyła synowi, że wybiera się na spotkanie, na którym wyjaśni jej działanie Thermomixu. Kiedy dotarła na miejsce, wyprowadzono ją z błędu: spotkanie miało się odbyć w przyszłym tygodniu. Pożegnała się, mówiąc: „Gdzie ja mam głowę” i wróciła prosto do domu. Koszmarny widok, który zastała w salonie, na zawsze miał pozostać w jej pamięci. Pokój pogrążony był w niemal kompletnych ciemnościach, blask sączył się jedynie z telewizora. Grupka nastolatków przypominających ćmy obsiadające lampę jęczała z rozkoszy, oglądając scenę, która wydała się jej nie tylko obsceniczna i okropna, ale na dodatek obrzydliwa. Z jej ust wyrwał się krzyk rozpaczony i ruszyła na-

przód; niestety miała pecha i poślizgnęła się na jednej z gazet, które chłopcy rozłożyli na podłodze w salonie. I tak, obolała moralnie i fizycznie, miała jeszcze dość sił, żeby wrzasnąć: „Banda degeneratów! Natychmiast wynoście się z mojego domu!”.

Psycholog, który przyjął Álvaro, natychmiast powiedział jego matce: „To zafiksowanie pani syna na seksie musi być wynikiem jakiegoś lęku dręczącego chłopca. Musimy ustalić, o co chodzi, i problem się rozwiąże”. Pani Jiménez bardzo chciała wierzyć w te słowa i ciągle dopypywała syna: „Álvaro, synku, co ci jest?”. On robił tylko swoją minę niewiniątka i milczał. Nie miał odwagi powiedzieć prawdy: miał bzika na punkcie kobiet.

Kiedy skończył piętnaście lat, przeżył inicjację seksualną z prostytutką. Był sobotni wieczór, zapadł już zmrok. Álvaro sądził, że idą do domu któregoś z kolegów, ale wzięli samochód i pojechali na Casa de Campo; wiedzieli, że tam znajdują to, czego szukają. Po obu stronach szosy stały zaparkowane samochody. Jechali bardzo wolno i zauważyli dziewczynę o ogromnych piersiach, była wolna, więc zaparkowali obok niej. Álvaro przyglądał się w milczeniu, jak jego przyjaciele negocjują cenę. Kiedy doszli do porozumienia, trzech towarzysze wysiedli z samochodu i powiedzieli: „Jest twoja. Masz piętnaście minut”. Wyszedł z tego chrztu zwycięski i szczęśliwy. Przyjaciele pogratulowali mu, klepiąc czule po plecach i mówiąc: „Teraz jesteś mężczyzną”. Był to najlepszy prezent, jaki mogli mu zrobić.

Kiedy zaczął klasę maturalną, opatrność chciała, że nauczyciel angielskiego odszedł na emeryturę, a na jego miejsce przyjęto bardzo atrakcyjną nauczycielkę, która, chociaż dwa razy starsza od uczniów, naprawdę zwracała uwagę. Obcisłe bluzeczki i ołówkowe spódnice, które nosiła, okazały się w szkole prowadzonej przez księżę prawdziwą rewolucją. Álvaro rzecz jasna jako pierwszy uległ jej urokowi, śnił o niej w dzień i w nocy, zwłaszcza w nocy, i już wkrótce uknuł plan, by zwabić tę piękną kobietę w swoje ramiona.

Wychodził z klasy ostatni, zaczął ją pod byle pretekstem. Wszystkie klasówki z angielskiego kończył zdaniem: „Cristina, I love you” lub czymś podobnym. Zaczęli rozmawiać, często w jej gabinecie. Álvaro korzystał ze

wszystkich swoich uwodzicielskich talentów i te wrodzone zdolności w połączeniu ze spojrzeniem spryciarza zaczęły przynosić owoce. Spotykali się poza szkołą, w jakimś barze, z dala od wścibskich spojrzeń, a potem znajomość tak się rozwinęła, że potrzebowali bardziej intymnych warunków. Umawiali się na spotkania u niej w domu za każdym razem, kiedy mąż wyjeżdżał w podróż. Ale podobnie jak pieniędzy, miłości nie da się ukryć i pewnego popołudnia pani Jiménez, która miała już dość tego, że syn ciągle wychodzi, z niczego się nie tłumacząc, przycisnęła go do muru; po koszmarnej kłótni chłopak, zmęczony kłamstwami, wyznał matce, jak bardzo jest zakochany w Cristinie, opowiadając o ich związku ze wszystkimi szczegółami. Ostrzegł też, żeby nawet się nie łudziła, że ją zostawi.

Oburzeni rodzice udali się na skargę do szkoły. Wśród księży wybuchł monumentalny skandal. Nauczycielka została wyrzucona z pracy, cała afera zakończyła się rozwodem; dla Álvara, wówczas osiemnastoletniego, zaczął się najlepszy rok jego życia. On i jego była nauczycielka zamieszkali razem.

Zaczął studiować dziennikarstwo, ona miała szczęście i znalazła pracę jako nauczycielka w angielskiego w przedszkolu, co łączyła z lekcjami prywatnymi. Przez pierwszy rok wspólnego mieszkania Álvaro był prawie wierny, nie licząc sporadycznych przygód z prostytutkami. Ale potem Cristina przestała mu wystarczać i poszerzył krąg znajomości. Kiedy ona się o tym dowiedziała, zakończyła ich związek.

Álvaro nie zapominał o swojej przyszłości zawodowej. Był młodym człowiekiem niepozbawionym środków i wykorzystywał swoje umiejętności społeczne, żeby otoczyć się kolegami i koleżankami gwarantującymi korzystne znajomości. Zamierzał poznać dzieci wpływowych osób, które pomogą mu uzyskać ważne stanowisko w renomowanej firmie. Tak w jego życiu pojawiła się Carmita del Real, pochodząca z zamożnej rodziny. Jej najlepszą przyjaciółką była Carlota, siostrzenica milionera Guillerma Graua.

Zdobycie Carmity było dla niego jak bułka z masłem. Kilka spojrzeń, kilka bezczelnych uśmiechów, a ona roztopiła się jak gorące żelazo. Za-



wsze mówił to, co chciała usłyszeć, w najodpowiedniejszych chwilach. A kiedy oprowadzał ją do domu, czule całował ją w usta w windzie i odsta-  
wiał na progu mieszkania. Potem szedł na kielicha do pobliskiego baru,  
w którym był stałym gościem.

Natomiast przyjaciółki Carmity zazdrościły jej, kiedy opowiadała im  
o tym, jak wspaniały jest Álvaro i z jaką czułością ją traktuje.

Nie zdążył skończyć studiów, a już znalazł pracę jako zastępca dyrek-  
tora kreatywnego w renomowanej agencji reklamowej; marketing to było  
to, co lubił najbardziej. Po czterech latach na stanowisku już widział sie-  
bie jako następcę szefa. I wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się  
stanie, póki szczęście nie postanowiło się od niego odwrócić.

Szedł z Carmitą na spacer za rękę, mieli usiąść w kawiarni, żeby czegoś  
się napić, kiedy zapytała go, czy jest przeziębiony, bo ma chrypkę. On od-  
parł, że to możliwe, bo od dwóch tygodni boli go gardło i czuje się niewy-  
rażnie. Carmita dotknęła jego szyi i wyczuła na niej guzek.

Za radą matki, przekonanej, że Álvaro ma chorą tarczycę, umówił się  
na wizytę u endokrynologa. Lekarz zapewnił, że to powiększony węzeł  
chłonny, który należy wyciąć, i wysłał go do chirurga mającego wyznaczyć  
termin operacji. Gdy chirurg obejrzał przyniesiony przez Álvaro wynik ba-  
dania TAC, zrobił zatroskaną minę i powiedział bez ogródek: „Szczerze  
mówiąc moja diagnoza jest zupełnie inna. To nie jest węzeł chłonny, w do-  
datku wygląda bardzo nieciekawie”. Wysłał go na kolejne badania i zarzu-  
cił go skierowaniami, które Álvaro próbował rozszyfrować: tomografie  
PET i TK, rezonans magnetyczny, biopsja i badanie HPV. Tyle udało mu  
się zrozumieć.

Miesiąc później wrócił ze wszystkimi badaniami w towarzystwie Car-  
mity i matki. Lekarz uważnie przestudiował wyniki. W końcu uniósł głowę  
i najbardziej profesjonalnym z możliwych tonem powiedział: „Przykro mi.  
Ma pan raka gardła wywołanego wirusem brodawczaka ludzkiego. Potrze-  
buje pan onkologa”. Uspokoił go, zapewniając, że rak spowodowany tym  
wirusem ma lepsze rokowania niż ten spowodowany paleniem. Wszyscy  
troje doznali szoku i nie byli w stanie wykrztusić z siebie słowa. Matka  
trzymała Álvaro za jedną rękę, Carmita za drugą.

Onkolog stwierdził, że rak znajduje się w początkowym stadium, co jest dobrą wiadomością, i najlepiej będzie go wyciąć i poddać się naświetlaniom. Carmita i pani Jiménez stanęły na wysokości zadania i uważnie wysłuchały wszystkiego, co miał do powiedzenia lekarz. Na odchodnym doktor zapytał, czy może porozmawiać z nim w cztery oczy, Álvaro uznał jednak, że nie ma nic do ukrycia przed matką i narzeczoną. I wówczas padło fatalne pytanie: „Uprawiał pan seks oralny?”. Obie kobiety odpowiedziały za niego przerażonym tonem: „Nieeeee”. Álvaro nie otworzył ust i wyszli z gabinetu, ale minutę później chłopak był już z powrotem.

Wysłał matkę i narzeczoną, żeby załatwiły za niego formalności, a on skorzystał z okazji, by wrócić i wyznać, że odpowiedź brzmi tak. Onkolog powiedział, że ten rodzaj nowotworu rozwija się przez wiele lat i nieczęsto zdarza się u tak młodych osób.

Álvaro był pewien, że po operacji wróci do zwykłego rytmu życia, ale ciągle wizyty w szpitalu na naświetlania, a także efekty uboczne kuracji sprawiły, że musiał leżeć w łóżku dłużej, niż planował. Nieustanne zmęczenie nie pozwalało mu wstać, a kiedy zaczęły mu wypadać włosy, popadł w depresję.

Ale Carmita nigdy go nie opuściła, codziennie go odwiedzała, ciągle rozpieszczała i całowała. Znosiła jego humory, arogancję, płacze i narzekania. Kiedy po upływie roku lekarze uznali, że wyzdrowiał, Álvaro pomyślał, że to doskonały moment, żeby poprosić Carmitę o rękę. Ona rzuciła mu się w ramiona i oczywiście powiedziała tak.

Przez ten czas, który spędził w łóżku, wiele się zmieniło – w pracy znaleźli kogoś na jego miejsce. Ale tak się złożyło, że wuj najlepszej przyjaciółki Carmity kończył budowę nowego osiedla Los Cerezos i potrzebował dyrektora, który zajmie się sprzedażą domów i rozwiąże wszystkie problemy związane z nową działalnością. Było też pole golfowe, które należało rozreklamować i wypromować. Álvaro pasował na to stanowisko, więc został wybrany.

I pracował na nim prawie przez dekadę, aż do momentu, kiedy jeden z romansów wymknął mu się spod kontroli i z hukiem zakończył jego karierę w Los Cerezos. Carolina Martín umieściła go na innym stanowisku,

niemającym nic wspólnego z osiedlem. Carmita, która szaleńczo kochała męża, wybaczyła mu nową zdradę, jak robiła to wcześniej i miała robić później; był dla niej wszystkim, a kiedy byli razem, potrafił sprawić, że czuła się najszcześniejszą kobietą na świecie. Álvaro przeprowadził się z rodziną do dzielnicy Salamanca i zaczął podróżować do Barcelony trzy razy w tygodniu.

Jego umysł zawsze był wierny żonie, ale ciała nie potrafił opanować. Przez jego łóżko przewinęły się wszystkie nieostrożne kobiety wierzące w prawdziwą miłość i te, które w nią nie wierzyły też.

Nad ranem budzi się zlany potem. Zawsze powtarza się ten sam sen: stoi w łazience, naprzeciwko umywalki, i widzi w lustrze ręce kobiety, która kładzie je na jego nagim torsie. Głazczą go po brzuchu, wspinają się na pierś. Przymyka oczy z rozkoszy. Ręce docierają do szyi i zaczynają go dusić, robią to coraz mocniej. Otwiera oczy. Ręce znikają, czuje suchość w ustach, musi się napić. Szybko odkręczę kran. Jego usta są tak blisko strumienia wody, już ma się napić, ale woda staje się czarna i śmierdzi zgnilizną. Jest zatruta. Już nie może zasnąć.

# 10

## Salander

Dochodziła druga i przyszło mi do głowy, że moglibyśmy podjechać do centrum coś zjeść. Dobrze zrobiłoby nam wyjście z komisariatu i mały spacer. Poza tym pomyślałem, że zostawimy otwarte okna i drzwi, żeby przewietrzyć pomieszczenie, i użyjemy odświeżacza powietrza. Wsiadając do samochodu, ustaliliśmy, że potem złożymy wizytę Carlocie Grau. Jechaliśmy bez ustalonego celu. Moglibyśmy skoczyć na calle Serrano, zwykle dość spokojną, ale byliśmy tak zatopieni w rozmowie, że nawet nie zauważyliśmy, kiedy utknęliśmy w gigantycznym korku na calle Alcalá na wysokości kasyna. Zapomniałem, że ratusz zamknął ruch na kilku ulicach w centrum. Po półgodzinie nieustannego hamowania i ruszania z miejsca dotarliśmy na parking w pobliżu Puerta del Sol i ku naszemu zdumieniu i radości znaleźliśmy wolne miejsce.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, pożałowałem swojego bezsensownego pomysłu. Jak mogłem przyjechać tu w piątek w ferie bożonarodzeniowe? Oczywiście zrezygnowaliśmy z pójścia na Plaza Mayor z jego świątecznym jarmarkiem w pełnym rozkwicie, musiało być tam morze ludzi. Obeszliśmy go i postanowiliśmy coś przekąsić na targu San Miguel, który z pewnością pękał w szwach, ale przynajmniej mogliśmy szybko coś zamówić, zjeść i wrócić do pracy.

Gdy już odstaliśmy swoje w długich kolejkach, żeby spośród kanapek, wędlin i innych delikatesów z różnych stoisk wybrać to, na co mieliśmy największą ochotę, przycupnęliśmy przy jednym z wysokich stolików na środku hali, zajętych już przez dwoje sympatycznych Niemców, którzy pozwolili nam się dosiąść. Wypiliśmy po kieliszku wina podanego nam przez miłego kelnera i czym prędzej stamtąd wyszliśmy.

Ruszyliśmy z powrotem na parking, przeciskając się przez tłumy, i zatrzymaliśmy się przed słynnym pomnikiem Niedźwiedzia i Drzewa Poziomkowego, bo każdy krok był prawdziwą męką.

Zapatrzyłem się w konkretny punkt. Doznałem iluminacji i Jaime z pewnością zauważył, że coś przyszło mi do głowy, bo instynktownie zwrócił głowę w tym samym kierunku.

– Co się stało? – zapytał, spoglądając na mnie. – Ukazała ci się Matka Boska czy co?

Położyłem mu rękę na ramionach i obróciłem delikatnie o 180 stopni. Przed nami wznosił się dumnie odnowiony budynek, na którym do niedawna wisiał słynny neon Tío Pepe. Teraz, na jego biało-bladożółtej fasadzie powiewała dumnie na pierwszym piętrze czarna flaga z białym nagryzionym jabłkiem na środku. Był to sklep Apple. Znów na mnie spojrzał, wiedziałem, że próbuje zgadnąć, co mi chodzi po głowie.

– Na widok tego sklepu pomyślałem o telefonie Caroliny...

– No i? Nie możemy nic z nim zrobić, skoro nie ma sygnału...

– Tak, ale Angelines mówiła, że jest poza zasięgiem, a to nie to samo, co powiedzieć, że wyjęto mu baterię – rzekłem z nutą nadziei w głosie. – A jeśli teraz uda się nam go zlokalizować?

– Ten, kto zabrał telefon, raczej nie jest takim kretynem... – Ale potem zamilkł i zaczął drapać się po brodzie. – A nawet gdybyśmy go znaleźli i byłby to iPhone, nie mamy kodów Caroliny i Apple nie pomoże nam odblokować aparatu. – Jego głos brzmiał, jakby Jaime był przybity. – Jeśli chodzi o kwestie prywatności i bezpieczeństwa, uparcie twierdzą, że sami nie mają dostępu do tych kodów; bardzo możliwe, że istnieje jakaś furтка, ale oni zaprzeczają. Zapewniają, że systemu iOS nie da się złamać, nawet oni nie mogą.

– Ale, szefie, patrząc na poziom życia Caroliny, na pewno ma komórkę najnowszej generacji i być może da się ją odblokować odciskiem palca. A ten mamy.

– No dobrze, nic nie tracimy, próbując. Wracamy na komisariat. – Zrobił kilka kroków w kierunku parkingu, ale nagle stanął i pociągnął mnie

za rękaw w drugą stronę. – Wiesz, że najlepsze, co może ci się przytrafić, to przyjaciele w najparszywszych nawet kręgach?

– Dokąd idziemy? – Nie miałem pojęcia, co przyszło mu do głowy.

– Wybieramy najkrótszą drogę. Nie chciałeś wejść do Apple? No więc idziemy.

Gdy omijaliśmy spacerowiczów i przechodziliśmy przez ulicę, opowiedział mi o Alexandrze, na którego mówił Salander; był starym znajomym winnym mu przysługę. Ten Włoch został schwytanym w trakcie śledztwa przeciwko rosyjskim mafiosom oskarżonym o pranie brudnych pieniędzy i małwersacje; Salander brał udział w tym skomplikowanym informatycznym oszustwie. Jaime przesłuchiwał go i dowiedział się, że we Włoszech pracował z grupą hakerów, którzy zupełnie legalnie poświęcali się szpiegostwu. Kiedy chłopak się tłumaczył, inspektor zrozumiał, że gość nie jest zły, tylko ze względu na młody wiek i pragnienie sukcesu dał się skusić łatwym pieniądзом Rosjan. Postanowił więc pomóc mu uzyskać jak najniższy wyrok i wyjść na prostą. Z tego, co pamiętał Reyes, Salander ostatnio pracował właśnie w Apple, chociaż niewykluczone, że nie chodziło o ten właśnie sklep.

– A w ogóle... – uniósł brew, naśladując Álvара Jimenezę – Salander to najlepszy haker, jakiego poznałem w życiu. Dlatego go tak nazywam, przypomina mi tę dziewczynę z sagi Millennium.

Na zewnątrz gromadziły się tłumy, ale to sklep był zatłoczony jak balkon ratusza w Walencji o drugiej po południu przed rozpoczęciem *masaletà*. My jednak nie zamierzaliśmy czekać na swoją kolej, od razu podeszliśmy do młodej pracowniczki w niebieskiej koszulce z białym logo, która obsługiwała właśnie klientów. Przerwaliśmy jej:

– Bardzo przepraszam, szukam Alexandra Contiego. Czy go zastałem?

– Tak, obsługuje klientów, musi pan poczekać na swoją kolej.

Jaime podziękował, ale ona nie zwracała już na nich uwagi, a my ruszyliśmy na poszukiwanie Alexandra.

– Tam, przy komputerach. – Pokazał mi Jaime i popchnął lekko, żebyśmy nie zgubił się w tłumie.

Spojrzałem na niego: mężczyzna mnie więcej metr siedemdziesiąt wzrostu, na oko trzydziestoletni, z włosami ostrzyżonymi na jeża i trzydniowym zarostem. Kiedy podeszliśmy bliżej, zobaczyłem, że ma piercing w prawym uchu. Wydawał się wygadany gościem, bo ciągle mówił i się uśmiechał a obsługiwana przez niego para najwyraźniej była pod jego urokiem. Jaime, udając, że interesuje go jeden z laptopów, stanął tak, żeby sprzedawca mógł go zauważyć. Grymas napięcia przebiegł po twarzy Alexandra, który zaczął bębnić palcami, jakby grał na pianinie; zrozumiałem, że już zauważył inspektora.

W tej chwili klienci zadawali jakieś pytanie, ale on powiedział z wyraźnym włoskim akcentem:

– Ten komputer jest cudowny, ale lepiej, żeby wrócili państwo do domu i przemyśleli decyzję. Kosztuje dużo pieniędzy a z takimi decyzjami lepiej się nie śpieszyć, do Trzech Króli został jeszcze tydzień. – I w ten sposób się ich pozbył.

Podeszliśmy do niego, ale zanim zdołaliśmy wykrztusić z siebie słowo, ubiegła nas czekająca w kolejce kobieta.

– Przepraszam, ale teraz moja kolej. Mam już tego dość, że ludzie wypychają się przede mną. Czekam już od godziny! To bezczelność!

– Nie, ci panowie byli przed panią. Zajęli kolejkę i wyszli na kawę. Upredzili mnie o tym – wyjaśnił Alexandro, szukając czegoś w szufladzie. – Ale za to, że tak długo pani czeka, dam pani w prezencie naszą torbę, którą można nosić także jako plecak. I obiecuję, że pani będzie następna.

Wydawało się, że prezent uspokoił kobietę, i Alexandro mógł skupić się na nas.

– Salander, kopę lat. Chyba dobrze się tu urządziłeś?

– Jaime, naprawdę musisz nachodzić mnie w pracy? – Alexandro położył ręce na biodrach. – Tutaj, dzięki tobie, nikt nie ma pojęcia o mojej przeszłości.

– Nie wydajesz się zdziwiony moją wizytą. Mam nadzieję, że nie zadajesz się już z mafią. – Jaime powiedział to takim tonem, jakby domyślał się, że jego znajomy nie pracuje tylko w Apple. – Przyszedłem z kolegą, bo

potrzebujemy twoich umiejętności... – Przymknął oczy. – I nie mam na myśli doskonale podejście do klienta.

Alexandro dotknął karku i masował się przez chwilę. Potem gestem pokazał nam, żebyśmy poszli za nim, i przeciskając się przez ludzi oglądających różne urządzenia, zaprowadził nas do sali dla personelu.

– Tu będziemy mieć więcej prywatności, wszyscy moi koledzy obsługują teraz klientów. – I bez ogródek zapytał: – Co mogę dla was zrobić?

– Chcemy, żebyś nam pomógł z jednym telefonem.

– Mam go odblokować? – zapytał, nie dając mężczyźnie dokończyć.

– Najpierw musimy go znaleźć. – Jaime rozłożył ręce. – I nie wiemy nawet, czy ma baterię.

– I potrzebujecie mnie, żeby go zlokalizować? To może zrobić policja – powiedział tonem skargi. – Myślałem, że chodzi o coś w stylu sprawy San Bernardino. Ale jeśli mam wyciągnąć informacje z zablokowanego iPhone'a, to od razu zwróćcie się do Cellebrite. Mnie zajmie to o wiele więcej czasu.

Miał na myśli zamach sprzed roku w Stanach Zjednoczonych, w którym mężczyzna zabił czternaście osób i zranił siedemnaście. Zamachowiec pochodzenia arabskiego zginął i wobec wątpliwości, czy chodziło o zamach terrorystyczny, FBI chciało dogrzebać się do danych z jego telefonu. Apple odmówiło współpracy i zaczęła się batalia w sądzie, ale w końcu federalni skorzystali z pomocy izraelskiej firmy Cellebrite, żeby go odblokować; musieli zapłacić dziewięćset tysięcy dolarów.

– Masz rację, ale to ciebie mieliśmy pod ręką. – I nie dając mu czasu na odpowiedź, zapytał: – Ile ci to zajmie? Potrzebujemy tego na wczoraj.

– Daj mi pół godziny. Za piętnaście minut kończę zmianę i zabiorę się za to. Widzimy się pod pomnikiem niedźwiedzia.

Daliśmy mu dane Caroliny i ruszyliśmy do wyjścia, ale usłyszeliśmy jeszcze Alexandra mruczącego pod nosem: *Per una stupidità come questa mi cercano?*. Nie znałem włoskiego, ale słowo „stupidità” zrozumiałem doskonale, więc wyobraziłem sobie, że to, o co prosiliśmy, wydało mu się głupstwem; Salander musiał mieć wysokie mniemanie o sobie.



Usiedliśmy przy barze pierwszego napotkanego lokalu. Zamówiliśmy dwie kawy, żeby oczekiwanie upływało nam milej, i rozmawialiśmy o innych sprawach, byle nie myśleć o tym, jak trudno będzie znaleźć telefon. Rzuciłem okiem na zegarek i zobaczyłem, że do spotkania zostało nam pięć minut. Powiedziałem o tym Jaimemu, a on szybko dopił ostatni łyk z małej filiżanki.

O umówionej godzinie staliśmy pod pomnikiem, ale Salander się nie zjawił. Pięć minut później zaczęliśmy się denerwować, a inspektor zasugerował, żebyśmy poszukali go w sklepie – pewnie przy takiej ilości klientów przedłużyła mu się zmiana.

Nie mylił się, natychmiast ujrzeliśmy, jak gestykuluje żywo, rozmawiając z parą nastolatków; wszyscy troje patrzyli na komputer i wydawali się bardzo zaabsorbowani. Zanim zdążyliśmy podejść, uniósł głowę i nas zobaczył. Uśmiechnął się szeroko i przywołał nas gestem.

– Jaime, chodź tu szybko! Właśnie wyjaśniałem, jak działają niektóre aplikacje, i przy okazji znalazłem twoją komórkę. Masz tu iPhone'a 6S z prawie rozładowaną baterią.

W jednej chwili i ze zwykłą sobie bezczelną miną, która wywołała u mnie uśmiech, przekazał nam wiele informacji.

Pośpiesznie nachyliliśmy się nad ekranem, a oni odsunęli się, żebyśmy mogli cokolwiek zobaczyć. Dwa punkciki migąły na szczegółowej mapie Madrytu. Przybliżyliśmy pierwszy z nich. Było to osiedle Los Cerezos. Zobaczyliśmy, że chodzi o dom Caroliny. Ale Salander powiedział, że to urządzenie to iPad, komórka to ten drugi punkcik.

– Drugi, powiększ ten drugi – niecierpliwie poprosił Jaime. I naszym oczom ukazała się nitka autostrady A-3.

– To wysypisko Valdemingómez! – wykrzyknął podekscytowany Jaime. – Manolo – rzucił władczym tonem – dzwoń do Angelines, do komisarza i do wszystkich, niech wyślą dziesięć radiowozów, jeśli to konieczne. Niech zostawią wszystko inne, żeby tylko go nie spalili ani nie zamienili w złom! Musimy mieć ten telefon. – I poruszony dodał: – I iPada! Niech go zabiorą natychmiast. Nie wiem, co to urządzenie jeszcze tam robi! – Choć sierzant podnosił głos, zagłuszał go panujący w sklepie gwar.

To ja wybrałem numer, ale sierżant jak opętany wyrwał mi telefon z rąk i wydał polecenia wszystkim. Kiedy to robił, usłyszałem, jak Alexandro mówi do młodych ludzi:

– Mój wuj jest już starszą osobą, przez pomyłkę wyrzucił komórkę do śmieci. – I cała trójka wybuchnęła śmiechem.

Kiedy wszystko już było pod kontrolą, Jaime, udając poważny ton, ale w głębi duszy bardzo zadowolony, zwrócił się do Włocha:

– Salander, dziś jest twój szczęśliwy dzień i nie będę drażył, co robisz w wolnym czasie. – I odwracając się do drzwi, rzucił na odchodnym: – Jeśli nie uda się nam go odblokować, kiedy już go znajdziemy, zajrzemy tu znowu.

Alexandro nic nie powiedział. Z szelmowską miną uniósł kciuk i palec wskazujący do ust i przycisnął je na znak, że nie puści pary z gęby; drugą ręką pomachał nam na pożegnanie. Wyszliśmy stamtąd, modląc się, żeby znaleźli telefon w porę. Musieli przeczesać okolicę, a to wymagało czasu. Byliśmy zmuszeni czekać.

– Zdobędziemy tę komórkę – krzyknąłem pewny zwycięstwa, schodząc po schodach prowadzących na parking. – Nie wierzę, że mieliśmy tyle szczęścia. Telefon Caroliny jest włączony! – Nie mogłem przestać gadać. Mój mózg groził eksplozją. – W chwili, kiedy przestępca go zabrał, bateria była naładowana w stu procentach, potem wyrzucił go do jakiegoś śmietnika poza zasięgiem i dzięki temu telefon dotarł naładowany na wysypisko. – I zapytałem: – Myśli pan, że to wystarczy, żeby schwytać mordercę?

– Nie wiem, ale na pewno dostarczy nam wielu informacji – odparł inspektor, zamyślił się na chwilę i dodał: – Ktoś zadbał o to, żeby zabrać telefon i wyrzucić go do kontenera. Dlaczego?

– Żeby zawieziono go na wysypisko i zniszczono.

– Więc jest w nim coś, co da nam nowe tropy. Morderca jest w tym telefonie i razem go zdemaskujemy. – Zapalił papierosa i ruszył z miejsca.

31 grudnia 2016

## 11

### Mercedes i Miguel

Była sobota i ostatni dzień roku. Jeszcze poprzedniej nocy sądziłem, że ten dzień spędzę, wylegując się w łóżku, a potem szykując imprezę sylwestrową z kolegami z komendy, ale okazało się to dalekie od prawdy.

Zebrałem się na odwagę i wieczorem zadzwoniłem do matki, żeby powiedzieć, że nie będę mógł spędzić z nią Nowego Roku, chociaż bardzo bym chciał; wolałem uniknąć kłamstw i głupich wymówek, więc powiedziałem prawdę. Z początku wpadła w szal, ale w miarę jak opowiadałem jej historię Jaimego – wdowiec, zmarły syn, niewyprasowane koszule i rozbita brew – udało mi się zmiękczyć jej serce. Odkładałem słuchawkę znacznie spokojniejszy. Przymknąłem oczy, żeby przypomnieć sobie wszystko, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Przede wszystkim myślałem o komórce, próbowałem odgadnąć jej zawartość, bałem się, że telefon mógł zostać uszkodzony i nie uda nam się z niego nic wyciągnąć. Jednocześnie byłem szczęśliwy, że seria fortunnych okoliczności pozwoliła nam go odnaleźć, być może jeszcze jeden dzień i by się nam nie udało. Wtedy zadzwonił mój telefon. To był Jaime. Oznajmił, że jutro rano mamy złożyć wizytę Carlocie Grau.

– Nie ma czasu do stracenia – powiedział.

Mogłem wymówić się na sto sposobów, ale odparłem tylko:

– Do jutra, szefie.

Byłem wdzięczny, że umówiliśmy się o wpół do jedenastej, miałem czas na długi prysznic i spokojne śniadanie. O wyznaczonej godzinie przechodziłem przez próg komisariatu. Tak jak się spodziewałem, znajdowało się tam niewielu pracowników, ponad połowa ekipy miała dzień wolny. Ja-

ime czekał na mnie w swoim nowym płaszczu i szaliku na szyi, gotowy wyjść natychmiast, ale rozległ się donośny głos Angelines:

– Inspektorze Reyes, zmiana planów. – Jej ton brzmiał obojętnie. – Rozmawiałam przed chwilą z Carolotą Grau i powiedziała, że jadą na sylwestra w góry. – Jaime zrobił niezadowoloną minę. – Ale – ciągnęła Angelines – pozwoliłam sobie zadzwonić do jej siostry Mercedes... – Zrobiła pauzę, żeby wzbudzić naszą ciekawość.

– Angelines, z dnia na dzień wydajesz mi się coraz ładniejsza – próbował się jej podlizać Reyes. – I co powiedziała?

– Ona sama nic, bo jej nie było. Pomoc domowa, z akcentu sądząc Filipinka, która odbiera telefon formułką: „Rezydencja markizów Gómez-Cuervo, słucham?“, oznajmiła, że pani markiza poszła na mszę, ale połączyła mnie z panem markizem, który był uprzejmy poświęcić mi kilka minut.

– No i co dalej? – dopytywał się inspektor.

– Powiedział, że pisze bardzo ważne przemówienie, ale znajdzie kilka minut dla stróżów prawa, którzy z takim poświęceniem działają dla dobra naszego społeczeństwa.

– I powiedział to w ten sposób? – Jaime nie wierzył własnym uszom.

– Słowo w słowo. – Mlasnęła językiem. – À propos, laboratorium potwierdza, że podpis Caroliny Martín bez wątpienia został złożony jej ręką. Atrament jest bardzo świeży, mówią, że ma jakieś dziesięć–dwanaście dni.

– Dziękuję. Skuteczna jak zawsze. – Puścił do niej oko. – Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

– Szefie – wtrąciłem – uważa pan, że tych dwoje może coś wniesć do sprawy? Chyba nie byli w bliskich stosunkach z Caroliną?

Chociaż z jednej strony zżerała mnie ciekawość i chciałem poznać tak ważną postać, z drugiej nie mogłem przestać myśleć, że jest sobota i sylwester i nie mam ochoty tracić czasu.

– Wszystko związane z rodziną Grauów może się nam przydać. Więć w drogę. – Wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu.

Angelines podała nam adres i ruszyliśmy M-40 w kierunku Pozuelo de Alarcón. Pół godziny później stanęliśmy przed budką stróża przy wjeździe

na położone na uboczu, ekskluzywne osiedle La Finca. Ochroniarzy uprzedzono o naszym przybyciu, powiedzieliśmy, że mamy spotkanie z panem Gomezem-Cuervą de Guevarą, i nie pytali nas o nic więcej. Szerokie i zadrzewione alejki, ogródki, a nawet staw wydawały się rajem dla spacerowiczów, ale nie było tu żywej duszy. Zauważyliśmy, że osiedle jest pilnie strzeżone. Minęliśmy wiele samochodów ochrony powoli krążących po osiedlu, a zainstalowane co kilka metrów kamery i czujniki na podczerwień obserwowały każdy nasz krok. Jaime potwierdził, że mieszkańcy La Finca to najściślejsza elita społeczna. Była to prawdziwa twierdza strzegąca prywatności jej mieszkańców.

Spośród niewielu nowoczesnych domów, które udało nam się dostrzec ze względu na gęstą roślinnością wokół, wyróżniał się jeden, z dala od oczu obcych, robiący niezwykle wrażenie. Zbliżaliśmy się do niego, podążając za wskazówkami Google Maps. Przypominał, chociaż wiedzieliśmy, że to niemożliwe, zabytkowy włoski pałacyk. Zbudowanie takiej willi musiało kosztować fortunę. „Cel znajduje się z lewej strony” – nawigacja wyrsała mnie z moich rozmyślań o cenie takiej nieruchomości.

Naprzeciwko drzwi wejściowych, na zielonym klombie, przywitała nas kamienna fontanna z rzeźbami ludzkich postaci wyciągających ręce w górę i podtrzymujących coś, co wydało mi się tarczą, z której tryskał strumień wody. Podeszedł do nas mężczyzna w uniformie, który zaproponował, nie dając nam zresztą wyboru, że zaparkuje samochód.

Służąca w fartuszkach i rękawiczkach wpuściła nas do środka. Miałem wrażenie, że przeszliśmy przez próg paryskiego sklepu z antykami. Każdy z tych mebli był pewnie wart tyle, co moja roczna pensja, ale mnie wnętrze wydało się zbyt przeładowane i emanujące przepychem. Patrzyliśmy z Jaimem na witraż na ścianie w głębi, przedstawiający ten sam herb, który widzieliśmy na fontannie. Niebieski czworobok przypominający kształtem klasyczną francuską tarczę, w centrum czarny kruk trzymający w dziobie złoty krzyż, flankowany przez dwa żółte lwy, a nad nimi szary hełm wieńczący górną część herbu. Na dole, tak gdzie zwykle jest miejsce na dewizę, dwie splecione litery M.

– Dzień dobry, panowie – przywitał nas mężczyzna, w którym natychmiast rozpoznałem Miguela Gomeza-Cuervę. – Tak, podłoga, na której sticie jest z bardzo starych płytek. Nie wyobrażacie sobie panowie, ile musieliśmy się jej naszukać.

– W zasadzie podziwialiśmy herb – wyjaśnił Jaime i nas przedstawił.

– To herb mojej rodziny – odparł i wyjaśnił nam dzieje swojego szlacheckiego rodu: – Jeden z moich przodków, rycerz, w roku tysiąc trzysta siedemdziesiątym drugim uczestniczył w bitwie morskiej pod La Rochelle przeciw Anglikom, u boku Boccanegry; nie tylko zwyciężyli, ale uwięzili wszystkich nieprzyjaciół, którzy nie polegli, a później wykupiono ich za wielkie pieniądze. Do tego należy dodać łup, który zagarnęli z pokonanych statków. Jako rekompensatę król Henryk Kastylijski nadał mojemu przodkowi tytuł markiza, który ja też odziedziczyłem. – I dodał: – Litera M to pomysł mojej żony, od Mercedes i Miguela.

Opowiadając historię rodziny, poprowadził nas do kolejnego imponującego pomieszczenia – jak wyjaśnił, swojego gabinetu – i poprosił, byśmy usiedli na niewygodnym, ale antycznym szeszlunku zdobionym złotymi filigranami, stojącym naprzeciwko olbrzymiego kominka, w którym buzował ogień. W tym domu wszystko było kosztowne i wspaniałe, jakby został zbudowany, żeby pokazać potęgę jego mieszkańców.

Ale coś mi nie grało w tej scenie, jakby wyjętej prosto z francuskiego oświecenia. Brakowało nam tylko włożyć białą perukę i przenieść się do osiemnastego wieku. Zresztą Miguelowi peruka mogłaby się przydać, bo chociaż loki zasłaniały mu uszy i część karku, siwych włosów zaczęło ubywać w niektórych częściach głowy. Ten korpulentny mężczyzna przekroczył już pięćdziesiątkę, ale ubrany był dość nieformalnie: w szerokie spodnie khaki i szary sweter z dzianiny zapinany na suwak, pod którym subtelnie zaznaczał się okrągły brzuch, chociaż było widać, że markiz lubi dbać o siebie. Przyglądałem się mu uważnie i w końcu odkryłem, co wydało mi się nie na miejscu: jego buty. Don Miguel miał na sobie sandały z czarnej skóry; były włoskiej produkcji, wiem, bo rozpoznałem markę, kiedy od czasu do czasu zdejmował je, by po chwili znów włożyć. Być może o innej porze roku nie zwróciłbym na nie uwagi, ale w środku

zimy... Zastanawiałem się, czy ta ekstrawagancja to dziwny przejaw snobizmu, czy po prostu markiz należy do niegroźnych świrów, których pełno na świecie.

Opowiadał nam o swoim drzewie genealogicznym i wydawał się bardzo zaabsorbowany tematem, chociaż od czasu do czasu spoglądał ukradkiem na zegarek i rzucał okiem na stos kartek piętrzących się nie biurku.

– W czym mogę pomóc stróżom prawa? – zapytał uprzejmym tonem. – Przygotowuję ważne przemówienie na najbliższe posiedzenie komitetu partii i czekam na telefon. Ale do tego czasu mogą panowie liczyć na całą moją uwagę.

– Nie chcemy zabierać panu drogiego czasu i jesteśmy bardzo wdzięczni, że może nam pan poświęcić kilka chwil – powiedział Jaime. – W gruncie rzeczy chcieliśmy zapytać o pana relacje z Caroliną Martín. Jak pewnie pan wie, znaleźliśmy ją martwą w jej domu i próbujemy ustalić pewne fakty. Wszystko wskazuje na samobójstwo albo coś gorszego i na pewno pan wie, że w takich wypadkach policja musi przeprowadzić śledztwo.

– Ach, Carolina! To prawdziwa tragedia! – I ze zboląłą miną dodał: – Ale nie miałem pojęcia, że chodzi o samobójstwo. Co za koszmar!

– Tak jak mówiłem, to jedna z możliwości. Jej koledzy z pracy powiedzieli nam, że ostatnio była zdenerwowana i przygnębiona. Być może wie pan o czymś, co pomogłoby nam zrozumieć, co się stało.

– Szczerze mówiąc, nie mam nic do powiedzenia. Od czasu do czasu bywam w siedzibie firmy, żeby omówić pewne sprawy z don Guillermem Grauem, i wprawdzie zdarzało się, że zjedliśmy z Caroliną razem obiad albo napiliśmy się czegoś, ale zwykle witaliśmy się tylko na korytarzu i każde podążało w swoją stronę – wyjaśnił markiz.

– A, myśleliśmy, że pracował pan w tym samym budynku, z panem Grauem znaczy.

Jaime domyślał się, że Miguel nie pracował w tym samym budynku, ale próbował ustalić, w jakich sprawach rozmawiał z Guillermem.

– Nie, nie. Ja mam swoją firmę, która swoją drogą całkiem dobrze prosperuje. Jeśli słucha pan wiadomości albo czyta prasę, a zakładam, że tak

jest, wie pan pewnie, że zajmuję się nieruchomościami i zasiadam w radach nadzorczych wielu instytucji finansowych – tłumaczył. – I oczywiście jestem nowym sekretarzem generalnym partii Budujemy, a Guillermo to jeden z partyjnych baronów i jego wsparcie finansowe jest kluczowe dla naszego przedsięwzięcia.

– A pamięta pan może przypadkiem, kiedy miała miejsce ostatnia z pańskich sporadycznych wizyt i czy zauważył pan, że pani Martín jest przygnębiona? – zapytał Jaime.

– Jestem trochę roztargniony; niedawno zgubiłem klucze do naszej posiadłości w Escorialu, ale tak się składa, że pamiętam, kiedy ją widziałem. Wiem, bo chciałem koniecznie porozmawiać z Guillermem, to całe przemówienie spędza mi sen z powiek, a kiedy zadzwoniłem do niego, powiedział, że jest w swoim biurze. Chciałem spotkać się z nim osobiście, żeby omówić pewne szczegóły. Poprosiłem więc szofera, żeby zawiózł mnie prosto na Paseo del Prado – wyjaśnił, a ja skrupulatnie zapamiętywałem wszystko, co mówi.

– Kiedy to było?

– W piątek dwudziestego trzeciego grudnia, wieczorem. Budynek właśnie pustoszał.

– Czy mógłby pan podać dokładniejszą godzinę?

– Była mniej więcej ósma. Rozmawiałem z Caroliną przez chwilę. Teraz, kiedy pan o tym wspominał, owszem, wydało mi się, że jest jakaś dziwna, zdenerwowana, ale ja się śpieszyłem, bo po wizycie u Guillerma miałem jeszcze spotkanie ze skarbnikiem partii i nie zapytałem, skąd te nerwy. Myśli pan, że to ważne?

– Pokazuje, że miała, że tak powiem, trudne chwile. Czy na tym samym piętrze był wtedy ktoś jeszcze? – kontynuował przesłuchanie Jaime.

Miguel zamyślił się.

– Na pierwszym piętrze, o ile dobrze pamiętam, byliśmy... oczywiście Guillermo, Bernardo... – Zastanowił się jeszcze chwilę. – Álvaro i ja. Ach, i Fernando, mój szwagier, nie wiem dlaczego, ale też tam był.

Wydawało się, że dotarliśmy do najbardziej interesującej części tej historii, kiedy usłyszeliśmy docierające z holu głosy.



– To pewnie dziewczynki i Mercedes wróciły z mszy – oświadczył markiz.

Nie upłynęła nawet minuta, a służąca otworzyła drzwi i nastolatka i jej młodsza siostra przywitały się z nami bardzo uprzejmie, a potem rzuciły się ucałować ojca. On patrzył na nie z dumą, ale poprosił, żeby wyszły, „póki tatuś nie skończy przyjmować gości”. Echa ich głosów cichły, w miarę jak oddalały się od gabinetu. I wówczas pojawiła się przed nami kobieta o najśladszym uśmiechu i spojrzeniu, jakie kiedykolwiek widziałem. Biały płaszcz, który miała na sobie, sprawiał, że wyglądała jeszcze łagodniej. To była ona, pani markiza de Gómez-Cuervo. Wstaliśmy.

Wiedziałem, że ma czterdzieści pięć lat, bo gdzieś to wyczytałem, ale jak się domyślałem, botoks wstrzyknięty w strategicznych miejscach i odpowiednich dawkach odejmował jej co najmniej dziesięć. Miała długie blond włosy układające się w fale. Przypominała mi figurę przedstawiającą Niepokalane Poczęcie, która stała w naszej szkole, i wyobraziłem sobie, jak dwadzieścia lat młodsza Mercedes pozuje rzeźbiarzowi.

Przedstawiliśmy się, a ona uściśniła nam dłonie z siłą, której nie spodziewałbym się po tak delikatniej damie. Usiedliśmy z powrotem, ona zajęła miejsce obok męża.

– Co panów tu sprowadza? – spytała tonem uprzejmym, ale jednocześnie twardym. – Służąca powiedziała, że są panowie z policji.

– Pani markizo, przyszliśmy porozmawiać z państwem o pani Martín.

– O Carolinie? Cóż za tragedia! – Użyła tych samych słów, co jej mąż. – I proszę mi mówić tylko markizo, pani brzmi jakoś staro. – I uśmiechnęła się słodko.

– Słyszałyśmy, że panie się przyjaźniły – wymyślił inspektor Reyes.

– Byłyśmy raczej znajomymi. Bliższe relacje miała z moją siostrą. Starcza im czasu, żeby grać w golfa. Ja przy dziewczynkach, codziennej mszy i działalności charytatywnej prawie go nie mam. – Miała bardzo wysoki głos.

– No tak, kochanie – wtrącił jej mąż – robisz też naszyjniki z kwiatów. – I zwracając się do nas, jakby chciał pochwalić się talentami żony, powie-

dział: – Zbiera różne kwiaty je laminuje. – I dorzucił kolejną umiejętność Mercedes: – Uprawia też wspinaczkę.

– Miguel, to są moje hobby i nie powinieneś opowiadać o tym na prawo i lewo. Ja nie rozgłaszam wszem wobec, że co dzień rano przychodzi tu twój osobisty trener – złażała go oburzona, nie zważając na naszą obecność. On tylko schylił głowę i zamilknął, a ona zwróciła się do nas, znów przybierając swoją niewinną pozę: – Niewiele mamy do powiedzenia na temat Caroliny. Nie widzieliśmy jej od miesiący.

– Markizo, mąż powiedział właśnie, że widział ją osiem dni temu – zauważył Jaime.

– Źle się wyraziłam, chciałam powiedzieć, że ja jej nie widziałam ani z nią nie rozmawiałam od miesiący. – I uniosła kącki ust, starając się uśmiechnąć. Jej twarz znów przybrała słodki jak miód wyraz.

– Przepraszam – wtrącił markiz – jesteście tu już panowie chwilę, a ja nie zaproponowałem nic do picia. Może kieliszek szampana? – I wcisnął guzik leżącego obok małego pilota. W mgnieniu oka asystent otworzył drzwi i stanął w nich, oczekując poleceń. – Roberto, niech podadzą nam aperitif. – I mężczyzna zniknął.

– Proszę się nie przejmować, nie będziemy robić kłopotu. Ale i tak dziękujemy – rzekł Reyes.

– Nalegam – upierał się don Miguel – są panowie moimi gośćmi.

– Jeszcze raz dziękujemy, ale to niepotrzebne, już niedługo będziemy wychodzić. Nie chcemy sprawiać kłopotu.

– Żaden kłopot. Może kawy? Coś zimnego?

– Miguel, przecież powiedzieli, że nic nie chcą! Czemu musisz być zawsze taki upierdliwy? – znów złażała go żona. – Nie upieraj się już, proszę. Czasem jesteś nie do wytrzymania! – I popatrzyła na niego z góry.

Rozległ się dźwięk przypominający telefon stacjonarny i po chwili Roberto, który – jak się domyślałem – był osobistym sekretarzem markiza, podszedł dyskretnie i postawił na stoliku tacę z czterema kieliszkami szampana. Na tacy znów ujrzeliśmy herb rodziny Gómez-Cuervo. Potem nachylając się nad uchem szefa, wyszeptał:

– Don Guillermo Grau.

W zasadzie to przeczytałem to z ruchu jego warg.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział markiz, wstając – ale to telefon, na który czekałem.

Zamknął za sobą drzwi i zostaliśmy sami z dołą Mercedes Grau. Zaczęła prowadzić z nami rozmowę o niczym, opowiadać o posiadłości w Escorialu, o domu, który właśnie kupili w Londynie, o szkole dla panien w Szwajcarii, gdzie uczyła się jej starsza córka, i o tej w Anglii, gdzie uczyła się młodsza, o swoich ostatnich darowiznach na Dom Dobroczynności i na zakon klarysek. Kiedy poruszała te tematy, tak jej bliskie, cała emanowała łagodnością i dobrocią, a mnie przed oczami znów stawała figura Niepokalanego Poczęcia. Gdy jednak Jaime chciał skierować rozmowę na temat Caroliny i rodziny Grau, ona unikała tematu i odpowiadała wymijająco. Chętnie dowiedzielibyśmy się, jaki ma udział w interesach wuja, ale Jaime postanowił nie ryzykować i poszukać tych informacji gdzie indziej.

Delikatne stukanie do drzwi przerwało tę nudną dla nas rozmowę.

– Proszę – powiedziała markiza i przed nami stanęła służąca w uniformie, która wpuściła nas do środka. Poprosiła markizę o chwilę, bo miała jej coś do przekazania.

– Panowie wybaczą – rzuciła Mercedes i posłała nam jeden ze swoich słodkich uśmiechów. Nie minęły nawet dwie minuty, a rozległy się histeryczne krzyki markizy, które pewnie słyhać było aż na drugim końcu miasta.

– Co za kuuurwaaa! Za kogo ta kurwa mnie ma?! – wrzeszczała jak zarzynana. – Ona ma czelność wystawić mnie do wiatru? Mnie?! Markizę de Gómez-Cuervo!

– Pani markizo, proszę się uspokoić – usłyszałem, wyteżając słuch, bo służąca mówiła prawie szeptem. – Ja ją zastąpię dziś w nocy, nic się nie stało.

– Co za szmata! Powiedz jej, żeby nie przyszło jej do głowy wracać do tego domu. – Po czym dodała urywanymi słowami, tak rozwścieczona, że zabrakło jej tchu: – I zobaczymy, czy jej zapłacę. Jeśli trzeba będzie pójść

do sądu, to się tam spotkamy. Pieprzona dziwka! Nie ma pojęcia, z kim zadziera. Życzę jej, żeby w nowym roku zadławiła się własnym gównem – krzyczała jak obłąkana.

Jaime i ja spojrzeliśmy po sobie zdumieni. Nigdy nie spodziewaliśmy się usłyszeć takich wiązańek z ust rzekomo wyrafinowanej i wysoko postawionej damy. Usłyszeliśmy głosy dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia, postanowiliśmy więc również podejść i sprawdzić, co się stało. Zaniepokojone dziewczynki obserwowały matkę z przedpokoju. W tym momencie na schodach ukazał się Miguel zapinający rozpiorek.

– Kochanie, co się stało? – zapytał ze zmartwioną miną. – Spokojnie, mamy tu policjantów.

– Nawet sobie nie wyobrażasz! – odpowiedziała, haustami łapiąc powietrze. – Ta cholerna Teresa zadzwoniła, żeby powiedzieć, że zachorowała. Akurat dziś, kiedy wydajemy kolację, a ja umawiałam się z nią, że zostanie, żeby pomóc Masze. Pieprzona kłamczucha! – Jej głos był teraz nie tyle wysoki, ile wręcz piskliwy.

– No dobrze, Mercedes, może Kim zrobi nam przysługę i sprawa załatwiona.

Służąca z Filipin kilkakrotnie pokiwała głową,

– Tak, jasne, od razu widać, że ty nigdy niczym się nie zajmujesz – powiedziała z wyrzutem. – Dlaczego zdjąłeś sandały, które dostałeś ode mnie w prezencie gwiazdkowym? – zapytała natarczywie. – Mówiłam ci, że jesteś jednym z niewielu mężczyzn w Hiszpanii godnym tego, by je nosić.

– Muszę na chwilę wyjść i żeby się nie spóźnić, pojedę na motocyklu – powiedział łagodnie. – Zrozum, że jeśli nie włożę butów, umrę z zimna.

– A gdzie się wybierasz o tej godzinie, jeśli można wiedzieć? Mam nadzieję, że wrócisz na obiad. – Jej głos wydawał się spokojniejszy.

– Umówiłem się z twoim wujem, nie spóźnię się na obiad.

Ucałował ją w policzek, a potem przytulił córki. Uścisnął nam dłonie, zapewniając, że jest do naszej dyspozycji, i wyszedł tylnymi drzwiami, prowadzącymi, jak się domyśliliśmy, do garażu. Postanowiliśmy skorzystać z okazji i pożegnać się z markizą. Ucałowaliśmy ją w rękę, co przyjęła

z satysfakcją, chyba była też zadowolona, że już sobie idziemy. Powiedziała nam tylko „do widzenia”.

Chcieliśmy odjechać peugeotem jak najszybciej, żeby zobaczyć motocykl Miguela, ale musieliśmy czekać kilka minut, aż przywiozą wóz z parkingu, więc nam się nie udało.

– Niezła scena – powiedziałem, kiedy opuszczaliśmy La Finca. – Jak bardzo pomyliłem się co do markizy! W pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem, wydała mi się uosobieniem słodyczy, ale później, Matko Boska! Doskonały przykład na to, co znaczy stwarzać pozory. Jak mąż z nią wytrzymuje? Nie chciałbym być z taką kobietą, nawet gdyby grożono mi pistoletem. *Ché*, jaka arogancja!

– Jeśli cię to pocieszy, ze mną było to samo. To wyniosłość przebrana za anioła – przyznał. – Nie mam jeszcze wyrobionego zdania o markizie. – I zatopił się w swoich myślach.

– Na jego miejscu pewnie bym się rozwiódł. – Zastanowiłem się chwilę. – Chyba że rozwód kosztowałby mnie fortunę.

– Tak – przytaknął inspektor, wracając ze swojej osobistej planety – ale jest też wobec niej bardzo cierpliwy. Albo za nią szaleje, albo chce, żebyśmy tak myśleli.

– Albo – dodałem – ma na boku dугą, która czyni jego życie znośniejszym.

– Kochanka – wymamrotał pod nosem, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Żeby to uczcić, zapalił papierosa.

Uznaliśmy dzień pracy za zakończony. Wszyscy przygotowywali się do sylwestra i nikt nie zachciałby się z nami spotkać. Poprosiłem inspektora, żeby zostawił mnie na Plaza de Castilla, bo chcę zajrzeć do znajomych. Tak naprawdę następnego dnia Jaime zaprosił mnie na obiad, a ja nie chciałem przychodzić z pustymi rękami. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł na drobny upominek, który być może ułatwiłby mu rzucenie palenia, a słyszałem, że w dzielnicy Chamartín jest sklep specjalizujący się w takich produktach. Postanowiłem więc zrobić sobie mały spacer.

# Pycha

Tego dnia, kiedy na świat przysła Merchita Grau, wszyscy poczuli się szczęśliwi; wszyscy z wyjątkiem jej samej. Została obdarzona darem urody, choć sama wolałaby pewnie dar mowy, żeby mówić „nie” już w chwili, kiedy opuściła brzuch swojej matki. To, że należy do rodziny rolników z wioski w Burgos, miało być stygmatem, który nosić będzie przez całe życie, i jej najskrytszą tajemnicą.

Już od małego miewała napady złości, ale szybko nauczyła się wykorzystywać urok swojej twarzy aniołeczka z jasnymi loczkami, żeby złagodzić największe napięcia i osiągnąć, co tylko sobie zamierzyła. W wieku czterech lat była już doświadczoną specjalistką w dziedzinie uwodzenia. Znała swoje mocne strony, umiała zrobić odpowiednią minkę i zmienić się w usposobienie dobra.

Poczuła ukłucie zazdrości, kiedy uznała, że jej nowo narodzona siostra Carlota pozbawiła ją tronu, ale po kilku miesiącach znów skupiała na sobie uwagę, udając najtroskliwszą opiekunkę młodszej dziewczynki, i tak odzyskała koronę.

Lubiła słuchać komplementów dorosłych: „Ta dziewczynka to prawdziwy anioł, nie można jej nie kochać”, ale jeśli ktoś odważył się skomentować jej porywczosć albo się jej sprzeciwić, nienawiść zaczynała zżerać ją od środka i przysięgała sobie, że nigdy tego nie zapomni. I tak samo jak otrzymała dar niezwykłego piękna, zasiano w niej także ziarno pamiętliwości, które toczyło jej serce jak robak.

Na zawsze zapamiętała moment, w którym zdała sobie sprawę z istnienia różnic klasowych. Miała osiem lat i przyjechało jej wujostwo z Madrytu, żeby spędzić z nimi kilka dni, jak to już zdarzało się wcześniej. Ale ta wizyta była dla niej inna. Zaczęła po raz pierwszy zwracać uwagę na szczegóły: ich samochód był nowy i błyszczał, a w bagażniku pełno było

walizek i prezentów. Zielone paletki jej kuzynów były identyczne i nigdy piękniejszych nie widziała. Ciotka Susana nie miała nic wspólnego z jej matką. Nosiła szpilki, na które Merchita nie mogła się napatrzeć, a jej ruchy i cała osoba emanowały elegancją i dystyngowaniem, które dziewczyna nieustannie podziwiała. Spojrzała na brudny fartuch, kapcie i potargane włosy swojej matki i przeżyła szok. „Dlaczego moja mama taka nie jest?” Ale nie powiedziała tego głośno, ani tego, że podobała jej się sukienka, którą dostała w prezencie – wydała jej się przepiękna – ani tego, jak ładnie wygląda jej ciocia. Po prostu podziękowała, zrobiła jedną ze swoich niewinnych minek i pozwoliła, żeby kilka loczków opadło jej na czoło. Ciocia odgarnęła je i powiedziała: „Jesteś taka śliczna”.

W samotności sypialni zrozumiała, kim jest: śliczną wieśniaczką, i nie spodobało jej się to. Zastanawiała się, dlaczego jej kuzyni mieszkają w Madrycie i noszą takie piękne ubrania, mają matkę pachnącą perfumami, a ona nie. Nie potrafiła też zmieścić w małej główce, dlaczego jej rodzice wydają się szczęśliwi, pracując od rana do wieczora i mieszkając w tym zimnym domu. Pocieszała się tym, że przynajmniej jest ładna i będzie mogła wyciągnąć z tego korzyści. W przeciwieństwie do siostry, która nie była zbyt urodziwa, ale miała dopiero cztery lata i nie była świadoma ani swojej brzydoty, ani tego, że należy do ubogiej odnogi rodziny.

Kiedy Merchita machała na pożegnanie odjeżdżającym do Madrytu krewnym, postanowiła sobie, że będzie taka jak oni i będzie żyć tak jak oni. Skoro wszyscy nosili nazwisko Grau, mieli te same prawa. Nie będzie czuć się gorsza.

Przestała się zadawać z innymi dziewczynkami ze wsi, a kiedy już to robiła, odnosiła się do nich wyniośle i z pogardą. Nawet w szkole odważyła się powiedzieć nauczycielce: „Nie może pani mnie karcić, bo nazywam się Grau”, tylko dlatego że dostała złą ocenę z jakiegoś zadania.

Przez kolejne lata stała się tak niezdolna, że nawet nie próbowała udawać niewiniątka. Postanowiła sobie, że przeprowadzi się do stolicy, jak robiło wielu jej sąsiadów, i w wieku dwunastu lat dopięła swego. Rodzice rozważali możliwość, żeby zamieszkała z wujostwem, ale w końcu postanowili, na prośbę Guillerma Graua, że doña Carlota z córkami przeprowa-

dążą się do Madrytu. Bernardo miał odwiedzać je w weekendy, o ile zajęcia w gospodarstwie mu na to pozwolą.

Willa – bo wuj uważał, że willa będzie dla nich lepsza, żeby dysponowały podobnym metrażem co na wsi – znajdował się przy calle Arga w dzielnicy El Viso, jednej z najelegantszych w Madrycie. W tej samej dzielnicy mieszkał też wuj, więc zostali jego sąsiadami.

Carlotę udało się zapisać do tej samej brytyjskiej szkoły, do której chodzili jej kuzyni; ze względu na wiek i przy dodatkowej pomocy miała wkrótce dorównać rówieśnikom. Ale jeśli chodzi o siostrę, powiedziano, że już za późno, by przystosowała się do nowego języka i innego systemu nauki. Merchita musiała zadowolić się najlepszą w mieście szkołą prowadzoną przez zakonnice.

Udając niewinność i dobry charakter, zdołała przypaść do gustu sąsiadom, przyjaciółom kuzynów i szkolnym koleżankom z dobrych rodzin, które ją interesowały. To wcielenie czystości zmieniało się w bezlitosną i zarozumiałą istotę wobec wszystkich, których uważała za gorszych od siebie. Nie chodzi o to, że patrzyła na nich z góry, w ogóle nie zniżala się do tego, by na nich spojrzeć. Kiedyś zamiatacz ulic poprosił ją, żeby nie deptała suchych liści, które właśnie zamiótł, a ona weszła na stosik, podskoczyła kilka razy i poszła dalej.

Zabroniła matce i wszystkim krewnym zwracać się do siebie Merchita. Jej życie się zmieniło i chciała, żeby wszystkie ślady jej przeszłości zniknęły. Od tej pory miała nazywać się Mercedes Grau, z tej rodziny milionerów mieszkających w Madrycie przy calle Arga.

Miała zalotników, widzących w niej idealną matkę dla swoich dzieci: taka łagodna, nieskalana, piękna. Ale jeśli uznawała, że ich nazwiska nie są jej godne, choćby wydawali jej się przystojni i sympatyczni, nawet nie dawała im szansy.

Kiedy Mercedes skończyła osiemnaście lat, matka powiedziała jej, że wraca na wieś. Doña Carlota nigdy nie przyzwyczała się do Madrytu i tęskniła za swoim dawnym domem i mężem. To była trudna decyzja, ale zniosła już kilka lat w mieście dla dobra córek i przekonała się, że doskonale sobie bez niej poradzą. Miały pomoc domową i mogły liczyć na



mieszkających po sąsiedzku krewnych, więc spakowała walizki i wyruszyła do ukochanego Burgos, uprzedzając, że co dwa-trzy tygodnie będzie odwiedzać córki, żeby nie zeszły na złą drogę.

Mercedes bardzo się z tej decyzji ucieszyła. Nigdy nie przyznałaby się do tego publicznie, ale wstydziła się matki. Nie miała klasy ani stylu, Mercedes wołała, żeby była daleko, a ludzie uznawali za jej matkę ciocię Susanę. Nigdy chyba nie czuła się bardziej zawstydzona niż wtedy, gdy jeden z kolegów podwiózł ją do domu, a doña Carlota wchodziła do środka. Chłopak zapytał, kim jest ta kobieta, a ona rzuciła niedbale: „To nasza sprzątaczką”.

Po zniknięciu matki z panoramy Madrytu poczuła się o wiele swobodniej, odgrywając gwiazdorską rolę Mercedes Grau. Przekazała siostrze własne wartości i ideały. Wiedziała, że Carlota nie będzie miała takich szans jak ona, nie mogła mieć podobnych aspiracji, bo była brzydsza i opryskliwa, ale owszem nosiła nazwisko Grau, a to w większości śmiertelników budziło szacunek. Wyjaśniła jej, jak ważne są pieniądze, za które można kupić wszystko. Udało jej się sprawić, że siostra poczuła się dumna z tego, kim jest, i jeśli siostry były w czymś podobne, to w tym samym, pełnym wyższości spojrzeniu. Różnica polegała na tym, że Carlota spoglądała tak zawsze, a Mercedes tylko wtedy, kiedy miała taki kaprys. Carlota zawsze podziwiała siostrę i czuła się przez nią zdominowana. Jeśli ktoś mógł ją sobie podporządkować, była to właśnie ona.

Mercedes nie poszła na żadne studia. Jej plany życiowe polegały na tym, by znaleźć najlepszego męża, jakiego można sobie wyobrazić, który pozwoli jej zająć należne jej miejsce. Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Potrzebowała kogoś tak bogatego i dysponującego taką władzą jak jej wuj i czegoś więcej, co postawiłoby ją ponad jej rodziną milionerów. Sęk w tym, że nie miała pojęcia, czym miało być to „coś więcej”.

Do realizacji planów miały posłużyć jej boska uroda, udawana słodkość i nazwisko. Przyjaciółka powiedziała jej, że mężczyźni zdobywa się przez żołądek albo seks, a najlepiej obie rzeczy na raz. Niewiele myśląc, zapisała się więc na lekcje gotowania i przestudiowała Kamasutrę od deski do deski.

Ale księżę na białym koniu wciąż się nie zjawiał; umawiała się to z tym, to z tamtym, ale szybko dochodziła do wniosku, że to strata czasu. Żeby lepiej przygotować się do roli małżonki kogoś ważnego, czytała książki o malarstwie, z których siostra uczyła się na Akademii Sztuk Pięknych, żeby nauczyć się czegoś o obrazach i rzeźbach. Zaczęła też codziennie czytać prasę, by być na bieżąco z zagadnieniami z zakresu gospodarki i polityki; nie było to łatwe, ale przecież musiała obracać się w kręgach, w których znajdzie przyszłego męża. Bardzo też dbała o wygląd: kupowała najdroższe kremy i kosmetyki, a do domu dwa razy w tygodniu przychodziła masażystka.

Jako że czas płynął, a żaden z mężczyzn na horyzoncie nie zaspokajał jej apetytów, na jakiś czas zadowolona się Carlosem, chłopakiem z dobrej rodziny, który skończył stomatologię, otworzył jakiś czas temu własną klinikę i miał w planach kolejną. On stawał na rżęsach, żeby uczynić ją szczęśliwą, ale jej nigdy nie było dość, a że była niezadowolona, wielokrotnie postępowała wobec niego okrutnie. On był zakochany i znosił ją z niezdrawą wręcz cierpliwością.

Pewnego dnia jednak los uśmiechnął się do Mercedes. Jedna z jej szkolnych przyjaciółek, Lorena, zaprosiła ją na parapetówkę. Lorena zamierzała przy okazji przedstawić przyjaciołom swojego narzeczonego Miguela, którego, jak zapewniała, kochała do szaleństwa i chciała założyć z nim rodzinę.

Na tę okazję Mercedes wybrała łososiową sukienkę koktajlową podkreślającą jej figurę, srebrne sandały na obcasie i diamentową bransoletkę jako jedyną ozdobę. Przyszła z Carlosem, ale od chwili gdy przedstawiono jej Miguela, jej narzeczonego i gospodyni przestali dla niej istnieć.

Miguel był od niej o dziesięć lat starszy i od pierwszego słowa wydał się jej interesujący. Ona zaś rozmawiała z nim, chętnie przybierając pozę, która zawsze przynosiła jej tyle korzyści: niewinnej i słodkiej panienci umiejącej słuchać innych. W ten sposób dowiedziała się, że skończył studia w Oksfordzie, że zasiada w radach nadzorczych różnych banków, bo jego ojciec markiz de Gómez-Cuervo był prezesem jednego z nich. Jakby tego było mało, wyjaśnił jej też, że jest miłośnikiem wina i zakłada win-

nicę w jednej z rodzinnych posiadłości w Logroño. Chociaż Mercedes udawała spokój i słodycz, jej serce waliło jak szalone.

Tamtego wieczoru Miguel nie zainteresował się specjalnie Mercedes, raczej z zadowoleniem słuchał własnych słów, ale to nie zniechęciło dziewczyny. Podczas gdy Miguel perorował, ona myślała, że Lorena może już pożegnać się z narzeczonym i pragnieniem założenia z nim rodziny. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Carlos również przejdzie do historii. Przed wyjściem Mercedes zadbała o to, by zdobyć telefon Miguela – wiedziała, że nie ma po co dawać mu swojego, bo i tak nie zadzwoni.

Potem zaczęła śledzić wszystkie ruchy mężczyzny i dowiedziała się, że w każdy piątek między wpół do pierwszej a wpół do drugiej gra w squasha z przyjaciółmi z klubu tenisowego z Majadahondy, a potem je z nimi obiad.

Szybko poszła do sklepu z artykułami metalowymi, żeby kupić jak największy gwóźdź. Oczekała dwa tygodnie i w piątek wzięła samochód, i pojechała do miasteczka. Dwa kilometry przed celem podróży zahamowała, wysiadła z auta, położyła na szosie gwóźdź i przejechała po nim tak, by przedziurawić oponę. Nie jechała zbyt szybko, nie chcąc stracić panowania nad kierownicą, pozwoliła, by z opony zeszło powietrze. Udało się i pięć minut później felga już szorowała po asfalcie; nie mogła jechać dalej. Była druga trzydzieści siedem. Wyjęła swój ogromny telefon komórkowy i zadzwoniła do Miguela. Opowiedziała, że jechała do Las Rozas i złapała gumę, że nie wie, co teraz począć, i skłamała, że wspomniał jej o tym, że w piątki bywa w okolicy, i dlatego o nim pomyślała. Miguel jak prawdziwy dżentelmen szybko przybył jej na ratunek. Też nie miał pojęcia, jak zmienić koło, postanowili więc zadzwonić po pomoc drogową i zostawić samochód w warsztacie.

Potem zjedli razem obiad i choć Miguel zaznaczał, że alkohol pije tylko w weekendy, wypili dwie butelki wina, a deser zjedli w pokoju hotelowym pobliskiego hotelu. Tu Mercedes znów zdobyła kilka punktów. „Jeśli w łóżku trzeba być dziwką, to ja będę najlepszą”, pomyślała.

W drodze powrotnej ona wciąż lamentowała, powtarzając niewinnie: „Pierwszy raz coś takiego zrobiłam. Po prostu mnie oczarowałeś”. Obiecali

sobie, że to się nie powtórzy, a ich narzeczeni nigdy się nie dowiedzą. Ale mleko już się rozlało: Miguel wpadł w jej sidła.

Na wszelki wypadek nie rzuciła Carlosa od razu – przez parę miesięcy widywała się z obydwoma, dopóki nie poczuła się bezpiecznie w ramionach Miguela.

Podobne okazje zdarzają się tylko raz w życiu i Mercedes nie mogła jej przepuścić. Sześć miesięcy po poznaniu Miguela, zaszła w ciążę. Przez jakiś czas nie pokazywała pazurów, była doskonałą i słodką Mercedes. Przysięgała, że nie rozumie, jak to się stało, i wspierała się na wyżyny świętoszkowatości: „To znak, Miguelu. Bóg chce, żebyśmy byli razem”.

Powiedziała, że powinni wziąć ślub jak najprędzej, nie chciała, żeby rozeszły się plotki o jej ciąży, i zapewniła, że marzy o jakiejś kameralnej uroczystości, lecz z niewinną minka i najśłodszym tonem dodała: „Ale z naszymi nazwiskami nie możemy pozwolić, żeby ktoś poczuł się pominięty”.

Uroczystość była iście wspaniała, odbyła się w winnicy w Logroño. Zaproszono ponad pięćset osób, między innymi ważne osobistości ze świata polityki, finansów, arystokracji. Bez wątpienia był to najszczęśliwszy dzień w życiu Mercedes.

W wieku trzydziestu lat osiągnęła już wszystko, do czego dążyła: wyszła za mąż za milionera, miała śliczną córeczkę i była markizą. Już zdołała to „coś więcej”.

Chciała, żeby wszyscy wiedzieli o jej potędze, ale musiała być ostrożna i dyskretna, żeby nie wyjść na pretensjonalną, więc wspominała dwóm albo trzem odpowiednim osobom o fortunach, jakie wydawali na cele dobroczynne, o tym, ile kosztowały ich nowe posiadłości, albo o klejnotach podarowanych jej przez męża. Mówiła, spuszczać wzrok: „Ale proszę, nie wspominaj o tym nikomu”, pewna tego, że pół Madrytu się o tym dowie.

Miguel starał się w domu nie rozmawiać o interesach, wymijająco odpowiadał na pytania żony o sprawy zawodowe, uważał, że dom powinien być oazą spokoju, która pozwoli mu chociaż na chwilę zapomnieć o problemach. Ale dość głośno rozmawiał przez telefon, nie wiedząc o tym, że

Mercedes przykładała ucho do ściany pokoju, żeby móc go usłyszeć, czasami nawet używała szklanek do wzmocnienia dźwięku. Poza tym stosowała swoje sztuczki, żeby pojąć to, czego nie rozumiała. Rok po ślubie znała machlojki Miguela lepiej niż on sam.

Pewnego czerwcowego poranka, kiedy jej druga córka miała dwa miesiące, opiekunka dziecka zapukała do drzwi jej sypialni, budząc ją z głębokiego snu. Mercedes sądziła, że chodzi o jakiś problem z małą i z butelką, gdyż stanowczo odmówiła karmienia piersią: skoro nie robiła tego ze starszą córką, mającą już dwa lata, nie zamierzała zmieniać tego teraz. Poza tym za nic w świecie nie chciała mieć rozstępów. Ale nie chodziło o córeczkę, służąca powiedziała, że matka chce pilnie z nią porozmawiać. „Tak pilnie, żeby zrywać mnie z łóżka o dziesiątej rano tuż po porodzie?”, jęknęła. Musiała tylko obrócić się na bok i podnieść słuchawkę, przełączono jej rozmowę do sypialni. Doña Carlota, cała we łzach, zawiadomiła ją o śmierci ojca. Prowadzony przez niego traktor przewrócił się i go zmiądzzył. Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia.

Cały klan Grauów i czterysta dusz pozostałych we wsi przybyło pożegnać tak dobrego i pracowitego człowieka. Wuj i ciotka płakali rzewnymi łzami; Susana ocierała je elegancko, podczas gdy Guillermo strasznie głośno wycierał nos, skupiając na sobie spojrzenia zgromadzonych: kuzynów z narzeczonymi, Carloty i jej chłopaka oraz Mercedes i stojącego obok niej Miguela. Cała rodzina była poważna i przybita, wszyscy ubrali się na czarno. Tylko matka i babcia Mercedes wydawały się tak otępiełe z bólu, że przyszły do kościoła w codziennych espadrylach. Córka i wnuczka wstydziła się za nie i pomyślała, jakie to szczęście, że w dniu jej ślubu ciotka Susana zajęła się dołą Carlotą i sprawiła, że mogła pokazać się ludziom.

Cztery najbliższe zmarłemu kobiety łączyło tylko jedno: żadna nie zapłakała, chociaż z zupełnie odmiennych powodów. Żona i matka, bo wciąż nie mogły uwierzyć w to, co się stało; córki, bo z własnej woli rzadko widywały się z ojcem i wcale nie było im smutno.

Musiały z Carlotą zostać jeszcze dwa dni na wsi, żeby załatwić sprawy związane ze spadkiem po don Bernardzie. Obie uważały to za przykre

i uciążliwe zadanie.

Kiedy czytały testament, dwie pary oczu pochylone nad aktem notarialnym prawie wyszły z orbit: ich ojciec nie miał nic. Nie zostawił im nic, bo po prostu nie miał czego zostawić. Był tylko zwykłym rolnikiem na niewielkim gospodarstwie, w którym pracował. One przez całe życie myślały, że rodzice prowadzą takie życie z wyboru, bo czyni ich szczęśliwymi, myliły się jednak. Po prostu nie mieli innego wyjścia, chociaż może i byli szczęśliwi. Chciały wiedzieć, co się stało, ale na pewno nie zdołałyby się dowiedzieć tego od matki. Wzięły pliki papierów przechowywanych przez don Bernarda w kufrze i wróciły do Madrytu. Musiały przejrzeć wszystko w spokoju. Nie miały zamiaru wracać do tej zabitej dechami wsi.

Lata płynęły szybko, a interesy Miguela się rozwijały, miał coraz więcej pieniędzy, które czasem wpłacano mu do banku, a czasem przynoszono w workach na śmieci. Aż w końcu mąż zdecydował się na kolejny krok i razem z Guillermem Grauem założyli partię polityczną Budujemy. Wkrótce zyskali licznych członków i zdobyli wiele głosów, mieli też swoich przedstawicieli w rozmaitych madryckich urzędach.

Macki potężnego Guillerma Graua wydłużają się, a jej mąż staje się coraz bardziej popularny i zyskuje władzę. Mercedes uważnie go obserwuje, ona też chce dojść na szczyt. Czasem długo wpatruje się w staw widoczny z okna jej sypialni i traci poczucie czasu. Wody stawu powoli znikają, ukazując pod sobą spękaną ziemię otoczoną drutami. Kładzie na nich ręce, myśląc, że się zrani, ale wtedy nie zostaje po nich ślad, ma wolną drogę. Pada na kolana i oblepia ją pył przypominającym sadzę. Tarza się w nim, patrzy w niebo i śmieje się z zadowolenia.

Wtedy do pokoju wchodzi Miguel i staje za nią, spoglądając w ten sam punkt. Ich myśli spotykają się. On jedzie swoim służbowym samochodem, zabiera ją, całą umorusaną i szczęśliwą, i zmierzają razem do jego gabinetu – gabinetu premiera w pałacu Moncloa.

1 stycznia 2017

## 12

### Jaime

Wstałem jak zwykle wcześniej, chociaż bolała mnie głowa. Nie położyłem się wprawdzie tak późno, wyszedłem z imprezy o wpół do trzeciej, ale wypięm za dużo i wypaliłem kilka papierosów, a to zawsze mi szkodziło. Czuję niesmak w ustach i zapach wczorajszego dymu na włosach i ciele. Musiałem wziąć prysznic i wypić bardzo mocną kawę z mlekiem.

Poprzedniej nocy spotkaliśmy się dużą grupą kolegów i koleżanek z pracy w restauracji z grillem niedaleko komisariatu, żeby przywitać nowy rok. Obsługa rozstawiła dwa długie stoły od brzegu do brzegu sali, nie mieściliśmy się przy jednym. Ja usiadłem między Angelines a inspektorem, odpicowanym i pod jaskrawym krawatem w małe byki. Ona powtarzała ciągle, jakie to wszystko pyszne i musiałem przyznać jej rację; tak wyczyściłem talerze, że wyglądały jak dopiero co wyjęte ze zmywarki. Alkoholu też sobie nie żalowaliśmy, Angelines wyraźnie się więc ożywiła i włożywszy na głowę błyszczącą szpiczastą czapeczkę koloru niebieskiego, nie przestawała gadać:

– Wiesz, od ilu lat Jaime Reyes nie przychodzi na nasze imprezy? – I nie dając mi czasu na odpowiedź, ciągnęła: – Sama nie pamiętam, ale od co najmniej piętnastu. Ostatni raz przyszedł chyba z żoną.

– No nieźle! – wykrzyknąłem, czując efekty alkoholu – Tak bardzo się cieszę!

– A wiesz, od jak dawna nie zwracał uwagi na moją fryzurę ani nie prawił komplementów? – Rozmawiała sama ze sobą. – No tyle samo, piętnaście lat. A od jak dawna nie miał na sobie przyzwoitej koszuli? Nawet nie pamiętam – zaczynała wymawiać słowa z pewnym trudem. – Zastanawia-

łam się nad tym i przyczyny mogą być tylko dwie: śledztwo i ty. Więc za-  
wdzięczamy tę zmianę albo jednej z tych rzeczy, albo obu naraz.

– To raczej nie z mojego powodu, Angelines – powiedziałem, chociaż  
w głębi duszy sprawiłoby mi przyjemność, gdyby tak było. – Pewnie śledz-  
two dało mu impuls do życia.

– Śledztwo pewnie się do tego przyczyniło, ale ty z pewnością też. –  
I ciągnęła nieco bełkotliwym głosem: – Widziałam, jak pracuje z innymi,  
i z nikim nie rozumiał się tak dobrze, jak z tobą. Gratulacje, nowicjuszu! –  
Wybuchnęła śmiechem.

Byłem tak zadowolony, przez alkohol i komentarze Angelines, że gdy  
wybiła dwunasta, zatańczyłem z nią, a ona szalała z papierowym gwizd-  
kiem; pozwalałem sobie owijać serpentyny wokół jej szyi. Ale najlepsza  
część zabawy miała dopiero nadejść. Jaime Reyes zdjął marynarkę, polu-  
zował krawat i włożył jedną z tych idiotycznych czapeczek, w których wy-  
glądał całkiem zabawnie, i złapał Angelines w pasie. My ustawiliśmy się  
wokół i pokrzykiwaliśmy: „Wiwat!” i „Brawo!”, patrząc, jak tańczą pasodo-  
ble, które zabrzmiało na ich cześć. Od dawna nie bawiłem się tak dobrze,  
inspektor chyba też, przynajmniej takie odniosłem wrażenie.

Jaime wyszedł niedługo przede mną, klepiąc mnie po plecach i uśmie-  
chając się od ucha do ucha; przypomniał godzinę naszego spotkania i po-  
radził, żebym przyniósł notatnik. Angelines została na parkiecie, tańczyła,  
jakby miała dwadzieścia lat, wesoła jak szczygiełek.

Rano wziąłem prysznic bez pośpiechu. Musiałem pozbyć się zapachu,  
którym przesiąknęło moje ciało, ale przede wszystkim odzyskać spraw-  
ność umysłu. Najpierw ciepła woda, potem chłodna, a kiedy byłem go-  
towy, zakręciłem zupełnie kurek z ciepłą i pozwoliłem, by deszcz lodowa-  
tych kropeł spływał po moim ciele. Wytrzymałem tak pół minuty, ale to  
wystarczyło, by osiągnąć cel. Czułem się jak nowy. Postanowiłem zrezy-  
gnować z mleka i wypilem tylko kawę, czarną i mocną, a potem usiadłem  
nad notatkami. Po piętnastu minutach zasnąłem.

O pierwszej otworzyłem jedno oko, wciąż byłem w szlafroku. Musia-  
łem się pośpieszyć, wybrać odpowiednie ubranie. Chociaż Jaime zapew-  
niał, że to zwykła restauracja z kuchnią asturyjską, nie wiedzieć czemu



wyobraziłem sobie, że będzie elegancka. Nie widziałem się jednak w garniturze i krawacie, to byłaby przesada. Po chwili wahania przypomniałem sobie porady mojej dawnej koleżanki z klasy, o której nie pomyślałem przez cały tydzień, i postanowiłem ich wysłuchać. Włożyłem ciemne dżinsy i białą koszulę, zamieniłem zwykle sportowe obuwie na klasyczne. Jako że robiło się późno, a nie chciałem, żeby na mnie czekał, złapałem taksówkę i powiedziałem:

– Na calle Serrano.

Restauracja była przytulna i klimatyczna. Obite aksamitem krzesła i ciężkie zasłony, dominował kolor purpurowy. Miejsce zdecydowanie różne od barów, do których zwykle chodziłem. Na wywieszonych dyskretnie przy wejściu zdjęciach gości rozpoznałem Guillerma Graua i domyśliłem się, że musi tu być bardzo drogo.

Podszedłem do stołu, przy którym siedział już inspektor, i zauważyłem, że też ma na sobie białą koszulę kontrastującą z fioletem podbitego oka. Wyciągnął do mnie rękę i serdecznie się przywitał. Zacząłem oglądać menu i na widok cen powiedziałem, że wszystko wygląda apetycznie i żeby zdecydował za nas obu. Zapytał, co sądzę o tym, żebyśmy zamówili przystawki, a potem zjedli fabadę, która jest specjalnością tego miejsca. Odparłem, że sam bym tak wybrał. W gruncie rzeczy było mi wszystko jedno.

Kiedy przyjęto od nas zamówienie i podano rioję – jedną z najlepszych, jakie piłem w życiu – wyjąłem z kurtki notatnik i położyłem go na stole.

– Manolito, tak od razu? – poskarżył się Jaime z kieliszkiem wina w rękę. – Nie dasz mi chwili wytchnienia.

– Nie – odrzekłem szybko – wyciągam go tylko, żeby potem nie zapomnieć. – A potem wyjąłem z kieszeni małą paczuszkę i podałem mu ją.

– A co to? – Kompletnie go zatkało.

– Taki drobiazg. Mama zawsze powtarzała, że kiedy zapraszają cię na obiad, trzeba coś przynieść, a przecież nie mogłem tu przynieść deseru, no to, *ché*, przyniosłem upominek.

– Dziękuję bardzo, naprawdę mnie zaskoczyłeś. W ogóle się nie spodziewałem – powiedział, odpakowując prezent z wielkim zaciekawie-

niem. – A co to takiego? – zapytał, wyjmując z pudełka małe urządzenie. – Jakiś stary model Zippo?

– Nie, najnowszy model e-papierosa. To prostokątne to bateria, a kiedy będzie pan chciał zapalić, wystarczy nacisnąć ten guzik. – Wytłumaczyłem mu ze szczegółami, jak to działa. – A najlepsze jest to, że można go używać w wielu zamkniętych przestrzeniach, bo to tylko para. Prawdopodobnie tutaj też wolno. – Uniosłem brew z przebiegłą miną.

– Spróbuję. Nigdy nie wpadłbym na to, żeby kupić coś takiego. – I spróbował, wypuszczając chmurę pary, która rozproszyła się w mgnienu oka. – No wiesz, to nie jest to samo. – I znów spróbował. – Ale uczucie w gardle jest dość podobne. – Oglądając uważnie urządzenie, jeszcze raz mi podziękował.

Na stole stanęły pierwsze przystawki i zaczęliśmy rozmawiać o kulinarnych błahostkach. Od czasu do czasu zaciągał się swoim nowym papierosem. Kiedy postawiono przed nami fabadę w tradycyjnych glinianych miseczkach, musieliśmy zamówić drugą butelkę wina, bo pierwszą już skończyliśmy.

– Przepyszna! – powiedziałem po pierwszej łyżce. – Teraz rozumiem, dlaczego to miejsce należy do pana ulubionych.

– Tak, robią ją tu świetnie – przyznał – ale osobiście uważam, że najlepszą fabadę na świecie gotowała moja żona.

– No tak... – Zaskoczył mnie, w ogóle nie spodziewałem się podobnego komentarza. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. – Musiała być wyśmienita, bo ta smakuje niesamowicie!

– Tak – przytaknął zamyślony – była doskonałą kucharką.

Upiłem długi łyk wina.

– I co się stało? Już nie gotuje? – Wiedziałem, że jego żona nie żyje, ale nie byłem pewien, czy powinienem się do tego przyznać, czy udawać idiotę. W sekundę wybrałem drugą opcję.

– Jak doskonale wiesz – jego ton był spokojny i łagodny – moja żona zmarła wiele lat temu, chociaż nie tak dawno jak myślisz – uściślił.

– No dobrze, ma pan rację – przyznałem – ale nie wiedziałem, czy ma pan ochotę o tym mówić, to zależy wyłącznie od pana.

– Zawsze dajesz się nabrać, Manolito. Skąd niby miałbym wiedzieć, co wiesz, a czego nie – powiedział z uśmiechem. – Ale domyślałem się, mam świadomość, że krąży o tym wiele plotek.

– Mówią, że pańska żona i pański syn zginęli w wypadku piętnaście lat temu. Tylko tyle wiem.

– Mniej więcej taka jest prawda. – I wbił we mnie wzrok. – Wiesz, że bardzo mi go przypominasz?

Robiłem się trochę zdenerwowany.

– To znaczy Santiaga, mojego syna. Woleliśmy dać mu na imię Santiago, żeby w szkole nie wołali na niego Jaimito. – Uśmiechnął się nostalgicznie.

– *Ché*, szefie! – Nie wiedziałem, co powiedzieć, nie miałem pojęcia, czy to dobrze czy źle.

– Teraz byłby w twoim wieku, no, ciut starszy. I pewne cechy twojego charakteru mi go przypominają, macie identyczne spojrzenia. – Jaimemu pojaśniała twarz. – Dobry był z niego chłopak.

– Bardzo mi przykro. Musiało być panu strasznie ciężko.

I znów napiłem się wina, bo podobne sytuacje zawsze bardzo mnie zawstydzają. Nie potrafiłem składać kondolencji.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – ciągnął opowieść z kieliszkiem wina w rękę, upijając małe łyżki i zaciągając się parą. – W czerwcu upłynie czternaście lat. Żona uparła się, że pojedzie do Cartageny z dziećmi, żeby odwiedzić matkę, która upadła i złamała nogę. Ja jak zwykle miałem dużo pracy i nie mogłem jechać z nimi, nawet nie odwiozłem ich na dworzec. Był wtorek, mieli wrócić w piątek, tylko trzy dni. Na wysokości Chinchilli zderzyli się z pociągiem towarowym jadącym z naprzeciwka tym samym torem. Błąd ludzki. Koniec historii i prawie mojego życia.

Milczałem, bo nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów pocieszenia. Nie wiedziałem nawet, czy Jaime na nie czeka, raczej nie. Sięgnąłem więc po kieliszek i napiłem się jeszcze.

– I tak tu żyję – ciągnął – wspominając ich dzień w dzień i delektując się tą wspaniałą fabadą, pociągając sobie parę z tego ustrojstwa, które pozwala mi nie wychodzić na zewnątrz i nie zamarznąć z zimna, żeby zapalić prawdziwego papierosa.

– A drugie dziecko? – zapytałem. – Mówił pan przed chwilą, że zabrała dzieci.

– Dzięki Bogu, córka została w domu – wyjaśnił. – Wymigała się od podróży, mówiąc, że ma dużo egzaminów i musi się uczyć. Santi z kolei skończył już szkołę, miał zdawać maturę.

– Nie wiedziałem, że ma pan córkę – powiedziałem zaskoczony.

– Tak, ale widuję ją rzadziej, niżbym chciał. Mieszka w Grenadzie. Jest dziennikarką i czasem robi jakiś reportaż dla Canal Sur, współpracuje z lokalną rozgłośnią radiową. Teraz zakłada ze znajomymi gazetę o polityce, chyba to kręci ją naprawdę.

– I nie odwiedza jej pan?

– Czasami, ale wiesz... – zasmucił się. – Kiedy to się stało, nie zachowałem się wobec niej dobrze. Byłem tak przygnębiony, tak bardzo cierpiełem, że doszedłem do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli przeniesie się do ciotki. To był błąd, ale zrozumiałem to za późno. Minęło zbyt wiele lat, a ona już mi nie wybaczyła. Kiedy skończyła studia, wyjechała do Andaluzji i tam już została.

– Ale może w końcu wszystko się ułoży, przecież jest pan jej ojcem.

– Tak, tak, już jest lepiej, ale w te święta znalazła sobie wymówkę i nie przyjechała. To wspaniała dziewczyna: ładna, inteligentna, energiczna. Tak bardzo żałuję tamtego wyboru. Mam nadzieję wkrótce ją odzyskać. Gdybym jej powiedział, że prowadzę dochodzenie w sprawie, w którą zamieszany jest Miguel Gómez-Cuervo, przyjechałaby jeszcze dziś, ale tego nie zrobię. – I zmieniając temat, zapytał o mnie. – A ty? Jak to jest przyjechać z Paiporty do Madrytu? *Ché!* Na pewno zostawiłeś w Walencji narzeczoną.

– Wręcz przeciwnie – wyznałem. – Szalałem za jedną dziewczyną, a ona za idiotą, który fatalnie ją traktował. Kobiety lubią chamów. – Wzruszyłem ramionami. – Po wielu latach bycia jej najlepszym przyjacielem

i słuchania o jej rozterkach miłosnych, postanowiłem uciec i kiedy zdałem egzamin, poprosiłem o przeniesienie do Madrytu. Na razie działa, ale wszystko, co wiem o modzie i wystroju wewnątrz, to jej zasługa. – Roześmiałem się.

– No cóż, jej strata, Manolo – próbował mnie pocieszyć.

I nawet nie zauważyliśmy, kiedy zjedliśmy tartę jabłkową i skończyliśmy wino. Zamówiliśmy kawę i dużą butelkę wody.

– Teraz czas na chwilę roboty. – Wskazał na mój notatnik. – Spróbujmy uporządkować wszystkie informacje chronologicznie, może coś nam się rozjaśni. – I zaczął monolog, którego nie ośmielałem się przerywać: – Mamy kobietę, bardzo ładną, pracowitą, oficjalnie bez partnera, która miała już piękny dom i willę w Jávei, zanim skończyła trzydzieści lat. Ciekawym zbiegiem okoliczności w tym właśnie czasie zeznawała na korzyść Bernarda, syna swojego szefa multimilionera. Na początku października ma weekendową przygodę ze swoim kolegą z pracy Álvarem, ale postanawia jej nie kontynuować. Wtedy, nie znamy dokładnej daty, podejmuje decyzję o wyjeździe do Londynu. Co do tego wszyscy są zgodni. Potwierdza to jej siostra, jej szef, Anglicy z galerii i przede wszystkim linie lotnicze. – Zawiesił głos, żeby upić łyk wody. – Dnia dwudziestego pierwszego grudnia je obiad z siostrą, według której Carolinie nic nie dolega. Szef temu zaprzecza, twierdzi, że wychodziła w połowie zebrania, że była bardzo zenerwowana. Pozostali nie są pewni, ale raczej skłaniają się ku temu, że było okej. – Znow zrobił przerwę i zaciągnął się. – Przejdźmy do dwudziestego trzeciego. Zostaje w pracy do późna. W gabinecie Guillerma i w jego obecności Bernardo uderza Carolinę w twarz. Álvaro jest tego świadkiem. Na tym samym piętrze są też Miguel i niejaki Fernando, którego spróbujemy poznać jutro, zobaczymy, czy uda nam się coś z niego wyciągnąć. – Odetchnął głęboko. – Wydarza się coś ważnego, bo kobieta zmienia rezerwację i opóźnia wyjazd o dwa tygodnie. Przechodzimy do dwudziestego czwartego grudnia. Rano mówi Guillermowi, że musi z nim pilnie porozmawiać, ale on do niej nie dzwoni, bo wie, że tego wieczora przyjdzie na kolację do jego domu. – Upił kolejny łyk i zaciągnął się kilka razy. – Siostra twierdziła, że Carolina zawsze spędzała Wigilię sama. – Pozwolił sobie na

uwagę: – Ale sądząc z tego, jak była ubrana, zamierzała wyjść z domu. – I ciągnął podsumowanie: – Ale wróćmy do dnia zbrodni. O siódmej piętnaście, założmy, że Pilar się nie myli, do garażu Caroliny wjeżdża czarny samochód. O ósmej zaparkowanych jest już kilka aut, ale uwagę zwraca motocykl, dokładnie naprzeciwko wjazdu na jej działkę. Okna są już otwarte, jest przynajmniej jeden klucz ukryty w ogrodzie, a jeśli wie o tym sąsiadka, prawdopodobnie wie też ktoś więcej. – Nie odkładając e-papierosa, kontynuował: – Podejrzewamy, że dwudziestego piątego dzwoniło do niej wiele osób, ona nie odebrała, bo już nie żyła. Ale nikt się tym nie zainteresował. – Zamyślił się. – Dwudziestego szóstego zjawia się Pilar i znajduje trupa. Przyjeżdżamy my i zauważamy od razu, że są ślady przemocy, że dziewczyna się dusiła; widzimy lampkę na podłodze, popsuty kabel i pół odcisku palca nienależącego do niej. Na ukrytym kluczu jest tylko odcisk palca Pilar. – Znów upił kilka łyków. – Jeśli ktoś go użył, zatroszczył się o to, by zatrzeć ślady. I na koniec brakuje telefonu i kawałka paznokcia.

Myślałem, że już skończył i nadeszła moja kolej, ale po kilku sekundach wydmuchiwanie pary znów zaczął mówić:

– Lekarz sądowy uważa, że Carolina została zamordowana. Świadczą o tym ślady przemocy, czy może raczej samoobrony. A dokładnie przypuszcza, że została otruta. I na koniec – teraz chyba rzeczywiście kończył podsumowanie – mamy opakowanie paracetamolu i, co dziwniejsze, pastylek imbirowych oraz kartkę z cyframi dwa, cztery, sześć, zero, osiem i jej podpisem.

– Szefie – wtrąciłem – mogę o coś zapytać?

– O wszystko, co zechcesz – odparł zadowolony.

– Po co kazał mi pan przynieść notatnik? Zna pan wszystkie fakty lepiej niż pacierz.

– To oczywiste. – I kazał mi czekać kilka sekund na odpowiedź. – Żebyś zapisał wszystkie pytania, na które musimy znaleźć odpowiedź. Notuj:

1. Skąd taka młoda dziewczyna ma pieniądze na zakup drogich nieruchomości?
2. Dlaczego ocalała tyłek Bernardowi Grauowi, skoro wiemy, że facet jest przemocowcem?

3. Dlaczego poszła niedawno do łóżka z gościem, którego zna od lat? Na kilometr wi- dać, że to cham.

4. Dlaczego tak nagle postanowiła wyjechać do Londynu?

5. Dlaczego Bernardo Grau ją uderzył?

6. Co stało się tamtego popołudnia, że przesunęła podróż i chciała tak pilnie poroz- mawiać z Guillemem?

7. Dlaczego Pilar jako jedyna jest zaniepokojona, kiedy dwudziestego piątego Carolina znika?

8. Czy próbowano ją otruć?

9. Czy to ona prowadziła czarny samochód? Kto był w środku?

10. Do kogo należał motor?

11. Gdzie podział się paznokiec? Czy napadnięto ją gdzie indziej? Jeśli tak, to dlaczego okna były otwarte?

12. Kto wyrzucił telefon do kontenera na śmieci?

13. Co znaczą opakowania leków?

14. A cyfry?

15. Kto skorzystał na śmierci Caroliny Martín? Czy to więcej niż jedna osoba?

– Pytań jest więcej, ale na razie będzie dobrze, jeśli znajdziemy odpo- wiedzi na te. Teraz musimy pomyśleć o podejrzanych, których obecnie mamy. Pisz – polecił.

1. Guillermo Grau: otyły milioner zamieszany w całą masę ciemnych interesów.

2. Elena Martín i jej narzeczony Pedro Muñoz: para nierobów, która nie szuka zagi- nionej siostry, a kiedy dowiaduje się o jej śmierci, kupuje najlepszego szampana, by to uczcić.

3. Bernardo Grau: skłonny do przemocy maczo, który pobił Carolinę i bał się o swoją pozycję pierworodnego syna.

4. Álvaro Jiménez: facet zafiksowany na seksie, który przychodzi powiedzieć nam w tajemnicy, że poszedł z nią do łóżka. Coś tu śmierdzi.

5. Miguel Gómez-Cuervo i Mercedes Grau: para z kompleksem wyższości mająca wiele do ukrycia. Zapewniają, że nie mieli częstych kontaktów z Caroliną. Bardzo praw- dopodobne, że ona wiedziała o ich przekrętach.

Już byłem pewny, że skończył, ale jego głos rozległ się znowu:

– Po szóste, została nam jeszcze Carlota Grau, według mnie ona od- grywa w tej historii kluczową rolę. Wydaje się, że łączy Carolinę z całą

resztą tej bandy. To znaczy – uściślił – Carlota i jej mąż Fernando. Musimy ich przesłuchać. I niech znajdą wreszcie ten przeklęty telefon.

– Zauważył pan, że przy okazji wymienił pięć z grzechów głównych? – zapytałem, nie przestając wpatrywać się w przymiotniki opisujące podejrzanym. Byłem zdumiony.

– Tak, już wcześniej ten dziwny zbieg okoliczności zwrócił moją uwagę. Brakuje nam tylko chciwości i zazdrości. – Roześmiał się.

– W wypadku niektórych pytań możemy chyba zaryzykować kilka odpowiedzi.

– No to do dzieła – zachęcił mnie z uśmiechem, żując ustnik.

– Jeśli chodzi o pieniądze kobiety, już mówiłem, że mogła wziąć kredyt hipoteczny, to trzeba sprawdzić, ale niewykluczone też, że jej rodzice byli bogaci i to oni kupili jej dom i willę.

– I dlatego siostra – przerwał mi – mieszka w domu, który kiedyś może i był piękny, ale dziś określiłbym go jako rudere? Chyba że dostała go bardzo dawno temu, a jako osoba, która nie bardzo wiadomo, czym się zajmuje, nie mogła utrzymać go w dobrym stanie. – I polecił: – Dodaj szesnaste pytanie: Z czego żyją siostra i jej narzeczony?

– Okej, zapisuję. W każdym razie nie możemy wykluczyć, że niewidzialna ręka Guillerma albo Bernarda Graua stała za fałszywymi zeznaniami, za które Carolinie przypadła w udziale szczodra zapłata.

– Ze wszystkich trzech ta opcja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna, ale mów dalej – zachęcił.

– W takim razie założmy tymczasowo, że tak właśnie było: zeznała na korzyść Bernarda tylko i wyłącznie dla pieniędzy.

– Zgoda. I co jeszcze? – zapytał.

– Jeśli chodzi o historię z Álvarem, być może nudziło jej się i szukała seksu bez zobowiązań. Weekend i do widzenia.

– To mieściłoby się w normie. – Zastanowił się chwilę. – Ale, o ile dobrze pamiętam, Álvaro twierdził, że ona chciała to powtórzyć i dopiero potem zmieniła zdanie.



– Może nie spodobało jej się aż tak bardzo albo znalazła coś lepszego i go olała. – Mnie ta historia nie wydawała się normalna, wręcz przeciwnie. Dziewczynie podoba się chłopak, a potem tak po prostu go olewa.

– Inny facet! Dobry pomysł – pogratulował mi. – Nie przyszło mi to do głowy, ale to dobra hipoteza.

– Czwarta możliwość jest bardzo prosta. – Westchnąłem. – Carolina chciała wyjechać, bo miała dosyć tych ludzi. Co za typy! Sam bym wyjechał.

– Tak, ale w takim wypadku coś przyspieszyło tę ucieczkę. – I dodał: – Luka do wypełnienia.

– Jeśli chodzi o uderzenie w twarz, to jasne, że Carolina musiała go czymś bardzo wkurzyć, i podejrzewam, że ma to związek albo z siostrami Grau, albo z Eleną.

– A czemu tak myślisz?

– Bo Álvaro opowiedział nam, że Bernardo wyszedł, mamrocząc coś o cholernych siostrach. Jedyne siostry to Mercedes i Carlota albo Carolina i Elena. I nie wiem dlaczego, ale skłaniam się raczej ku tym drugim.

– Manolo, przechodzisz samego siebie! Co się stało, dobre wino rozjaśnia ci umysł?

– To chyba prawda, bo właśnie to wszystko wymyśliłem – odparłem i dodałem: – Bernardo wściekł się z powodu Eleny, a Carolina zaczęła jej bronić. Więc walnął ją w twarz.

– Pytanie brzmi: dlaczego się wściekł?

– Musiałby mi pan postawić jeszcze lepsze wino – zażartowałem. – Jeśli chodzi o szóste pytanie i przesunięcie wyjazdu, nie mamy pojęcia, co się stało, ale wiemy, że było to dwudziestego trzeciego. Może właśnie stąd wyniknął ten policzek. – Mój mózg się prawie zagotował od tych wszystkich pomysłów, które przychodziły mi do głowy. – Wiemy na pewno, że byli tam: Guillermo, Bernardo, Álvaro, Miguel i Fernando. Ale mogła też odebrać od kogoś telefon albo dostać wiadomość z jakąś informacją i to pozwala mi połączyć tę kwestię z pytaniem dwunastym. Nie mam pojęcia, kto wyrzucił telefon, ale skoro to zrobił, na pewno było w nim coś, co nie powinno według niego wyjść na jaw.

W tej chwili inspektor zaczął bić brawo.

– Zapytam poważnie, zamówimy jeszcze jedną butelkę dobrej riojy? – I przywołał gestem kelnera.

– Nie, nie. Moje pomysły poszłyby spać. – I wróciłem do własnych przypuszczeń. – Jeśli chodzi o pytanie siódme, dla mnie wyjaśnienia zarówno jej szefa, jak i siostry trzymają się kupy. Możliwe, że jedno z nich kłamie, ale znaleźli prawdopodobne wymówki. Że Álvaro nie zadzwonił również wydaje mi się normalne, już nic ich nie łączyło. A państwo Gómez-Cuervo twierdzą, że nie mieli z nią zbyt bliskich relacji. – Przypomniałem sobie jeszcze jednego bohatera. – Ach, Bernardo, wszyscy z wyjątkiem niego zgadzają się, że raczej się omijali. Brakuje jeszcze Carloty i Fernanda, ale za wcześnie, by o tym mówić.

– To ci, o których na razie wiemy. Być może czeka nas jeszcze jakaś niespodzianka – wtrącił inspektor.

– Jeśli chodzi o truciznę, to znając doświadczenie lekarza sądowego, myślę, że powinniśmy mu zaufać. – Zastanowiłem się przez chwilę i zaryzykowałem przypuszczenie: – Może dwudziestego trzeciego Carolina odkryła, że ktoś próbuje ją otruć, i to przyspieszyło łańcuch zdarzeń.

– Owszem, to niewykluczone – przyznał inspektor i zwracając się do kelnera, zamówił jeszcze dwa kieliszki wina.

– Teraz spróbuję połączyć kwestię dziewiątą z jedenastą. – Wino dodało mi energii. – Nie wiemy z całą pewnością, kto był w czarnym samochodzie, ale całkiem możliwe, że jedną z osób była Carolina. Brakuje kawałka paznokcia, co oznacza, że musiał jej się ułamać gdzieś poza domem. Siłowała się z kimś gdzie indziej. – Jaime otworzył usta, ale nie pozwoliłem mu się odezwać. – Tak, szefie, wiem, że chce pan wspomnieć o lampie. Dlatego myślę, że dotarła do domu żywa i próbowała jeszcze się bronić.

– Też możliwe, chociaż sam nie wiem. Ze mną jest odwrotnie niż z tobą, wino mnie usypia. Na pewno była ubrana tak, żeby wyjść.

– Teraz czas na motocykl. – Spochmurniałem. – Mamy więcej motocykli niż na wyścigach żużlowych, a konkretnie trzy. Albo Pilar powie nam coś więcej, albo będziemy mieli pod górkę.

– Będziemy mieli pod górkę, bo dla kogoś, kto się nie zna, wszystkie wyglądają podobnie. Nie widzieliśmy motocykla Miguela, ale domyślałem się, że nie jest mały. – I z poważną miną dodał: – W dodatku po zmroku... nie mogła nawet dojrzeć, jakiego był koloru. Sporo widziała nasza po-  
czciwa Pilar.

– Jedźmy dalej, już niewiele zostało – zachęciłem. – Leki wskazują na to, że coś jej dolegało. Jak dla mnie siostra kłamie. Paracetamol może i jest popularny, hipochondrycy noszą go przy sobie na wszelki wypadek, ale pastylki na żołądek i mdłości nie wydają mi się normalne. Coś jej było.

– Pełna zgoda – przyznał.

– Jeśli chodzi o cyfry, to już powiedziałem panu wszystko, co przyszło mi do głowy. Musimy jeszcze poszperać. – Jaime już nic nie mówił, wyglądał na zmęczonego. – I ostatnie pytanie – ciągnąłem z entuzjazmem. – Największą korzyść odniosła jej siostra i w związku z tym również Pedro Muñoz.

– To wydaje się oczywiste, ale jestem pewien, że jest więcej zainteresowanych, niż obecnie wiemy. I to musimy sprawdzić. – Na koniec dodał: – Doświadczenie uczy mnie, że tym parszywym światem rządzą seks i pieniądze, a w kręgach, w których obracała się Carolina, nie brakowało ani jednego, ani drugiego. – Po czym poprosił o rachunek.

Spojrzałem na zegarek, było już po szóstej. Nie chciałem nawet myśleć, na ile opiewać będzie rachunek; w barach, do których ja chodziłem, wyrzucono by nas na ulicę godzinę temu. Jeśli jeszcze tego nie zrobili, znaczy, że słono za to sobie policzą.

Wyszliśmy i lodowate powietrze przeszło nas aż do zwojów mózgowych. Rozejrzeliśmy się za wolnymi taksówkami. Zimno nie pozwalało na długie pożegnania, ustaliliśmy tylko, że Jaime przyjedzie po mnie o dziesiątej piętnaście – nie powinniśmy nachodzić ludzi w domu zbyt wcześnie – i razem pojedziemy wreszcie poznać Carlotę Grau.

2 stycznia 2017

## 13

### Carlota i Fernando

Punktualnie piętnaście po dziesiątej inspektor zjawił się na Plaza de Santa Ana, żeby mnie zabrać. Ja już byłem na dole, wiedziałem, że nie każe na siebie czekać. Wsiadłem do samochodu i przywitałem się. Niezaprzeczalnie był w dobrym humorze, ale na jego twarzy malowało się zmęczenie. Rozmawialiśmy na różne tematy związane ze sprawą, zastanawiając się, jakie pytania moglibyśmy zadać, by odpowiedzi Carloty Grau pomogły nam rozwikłać nasze zagadki. Nie wiedzieliśmy, czy jej mąż będzie w domu czy w swojej kancelarii. Mieliśmy nadzieję, że nie pójdzie do pracy i w ten sposób upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Jaime zaciągał się swoim e-papierosem, ale po dziesięciu minutach nie wytrzymał i zapalił, jak sam mówił, prawdziwego. Mógłbym powiedzieć, że samochód wypełnił się zapachem tytoniu, ale tak naprawdę unosił się on tam zawsze, więc właściwie nic się nie zmieniło.

Widzieliśmy już na horyzoncie zarys pola golfowego w Los Cerezos, kiedy poczułem, że telefon w kieszeni mojej puchowej kurtki na tylnym siedzeniu zaczyna najpierw wibrować, a potem dzwonić. Odwróciłem się szybko, żeby odebrać.

– To Angelines – powiedziałem inspektorowi, który jechał powoli, nie chcąc się jednak zatrzymywać przy wjeździe do osiedla. – Tak, Angelines? – zapytałem, odbierając, ale nie otrzymałem odpowiedzi. – Angelines! – krzyknąłem, ale nic nie usłyszałem. Wybrałem jej numer.

– Mam nadzieję, że dzwoni, żeby powiedzieć, że już znaleźli telefon – zauważył podekscytowany Jaime.

– Że co? Bardzo źle cię słyszę. Pewnie mamy tu słaby zasięg. – I próbowałem ciągnąć urywaną odpowiedź. – Że co z telefonem? Wyłączony?

– Znaleziony! – wykrzyknął Reyes, uważając na wskazówki Google Maps, żeby zlokalizować poszukiwany przez nas adres.

– Nie, mówi, że pana telefon jest wyłączony.

Jaime spojrział na niego i zobaczył, że telefon się rozładował. „Za pięćdziesiąt metrów skręć w prawo”, rozległ się automatyczny głos.

– Ależ ze mnie gapa! Zapomniałem go w nocy naładować.

„Skręć w prawo”, powtórzył mechaniczny głos.

– Jaki Francisco? Jaki hormon? Matko, Angelines, nic nie rozumiem, możesz zmienić miejsce? – zaczynałem się niecierpliwić. – Dzwoni do niego? – Na kilka sekund zapadła cisza. – A! – krzyknąłem. – Teraz rozumiem – i powiedziałem do Jaimego: – Angelines mówi, że Francisco Montes od samego rana próbuje się z panem skontaktować.

– Co się stało? – zapytał zdenerwowany. – Chyba jeszcze za wcześnie na raport toksykologiczny.

– Angelines? Angelines! – krzyczałem. Nie było nic słychać. – Co się stało? To twój zasięg, ja tu mam niezły! – I wymamrotałem: – Analityka?

– Jest już raport toksykologiczny? – dopytywał Reyes. Ja trzymałem telefon jedną ręką, a drugą zatykałem ucho. – Niemożliwe! Na pewno nie, jeszcze za wcześnie – powiedział niespokojnym tonem.

– Szeffie, niech pan przez chwilę będzie cicho, bo nic nie słyszę – upomniałem go głośno i próbowałem wrócić do rozmowy z Angelines. – Jak to? Co?

Przez kilka sekund, które Jaimemu dłużyły się w nieskończoność, słyszałem ją dobrze. Twarz mi się zmieniła, oniemiałem. Inspektor patrzył na mnie pytająco zza kierownicy.

– No powiedz, co się stało.

W tej chwili znów odezwał się głos: – „Twój cel znajduje się po prawej stronie” i Jaime zahamował.

– Carolina była w ciąży. – Spojrzeliśmy po sobie z niedowierzającymi minami. – Pomiędzy dziewiątym a jedenastym tygodniem. – Zamilkłem.

Była jedenasta, inspektor powiedział, że chce zapalić papierosa, zanim wejdziemy do domu Caroliny Grau. Potrzebowaliśmy kilku minut na przetrawienie wiadomości. Kiedy wydmuchiwał dym, opowiedziałem, że Francisco zgodnie z prośbą inspektora próbował się z nim skontaktować, by powiadomić go o nowinach.

– No cóż, to wiele wyjaśnia – stwierdził Jaime. – A teraz zobaczymy, co opowie nam jej serdeczna przyjaciółka. – Zgasił papierosa i wysiedliśmy z peugeota.

Działka była większa niż ta Caroliny, a willa z białymi dachówkami stała ukryta wśród sosen. Zadzwoniliśmy dzwonkiem przy furtce i zostaliśmy wpuszczeni. Szliśmy ścieżką wyłożoną płytkami, ułożonymi na przemian to w prawo, to w lewo, otoczonymi trawnikiem, które zaprowadziły nas do domu; w drzwiach stała kobieta w fartuchu w biało-niebieskie paski. Zapytaliśmy o panią Grau, a ona wyjaśniła, że jest w pracowni, ale kazała jej nas wpuścić. Poprowadziła nas inną ścieżką wzdłuż domu i zobaczyliśmy kolejny budynek, dużo mniejszy, ale pokryty dachem w tym samym stylu. Zapukaliśmy do drzwi i słysząc: „Proszę”, weszliśmy do środka, a służąca odeszła do swoich obowiązków. Miałem wrażenie, że wchodzę do jakiegoś urokliwego magazynu.

Przestrzeń była starannie wysprzątana, o powierzchni około pięćdziesięciu metrów kwadratowych, w głębi zauważyłem drzwi prowadzące, jak się domyśliłem, do łazienki. Podłoga z wypolerowanego cementu miała kolor beżowy, a ściany były białe z wyjątkiem tej po lewej stronie, z rustykalnego kamienia, który albo był stary, albo doskonale to imitował. We wszystkich ścianach, prócz tej naprzeciwko, przy której stała malarka, znajdowały się olbrzymie okna wpuszczające do środka naturalne światło. Kiedy dzień był bardzo szary, też nie miała problemów, mnóstwo lamp podobnych do wielkich dzwonów wisiało na wysokim suficie. Dwie drabiny, kilka sztalug, na środku komoda na kółkach i drewniany blat pełen farb, pigmentów, pędzli, wałków, rozpuszczalników i wielu innych przyborów malarskich. Urządziła też kącik z kanapą fotelem, stolikiem i półką. Wszędzie pełno było płócien, tych ukończonych i tych jeszcze niezaczętych.

W głębi stała Carlota, plecami do nas, z włosami upiętymi w kucyk, skoncentrowana na swoim obrazie. Domyśliłem się, że malowała w stylu abstrakcyjnym, bo z progu zobaczyłem tylko grube czerwone linie krzyżujące się z węższymi w kolorach czarnym i brązowym.

Zdawała sobie sprawę z naszej obecności, a jednak przez kilka dobrych minut obserwowała swój obraz. My staliśmy, czekając, aż się do nas odzwie. Gdy uznała, że upłynęło dość dużo czasu, odwróciła się, odłożyła pędzel na blat i ruszyła na nasze spotkanie. Biały fartuch miała obryzany różnokolorowymi farbami. Podała nam rękę, nie siląc się nawet na uśmiech. Nawet gdyby wypila butelkę octu, jej twarz nie mogła być bardziej skwaszona i irytująca. W niczym nie przypominała siostry, były jak dwa przeciwstawne bieguny. Jeśli Mercedes wydała mi się piękna i słodka, Carlota sprawiała wrażenie okrutnej wiedźmy. Kiedy spinała włosy, jeszcze wyraźniej widać było jej odrażającą twarz. Jediną rzeczą, która upodabniała siostry do siebie, było spojrzenie. To samo pogardliwe spojrzenie, którego starsza z nich nie pokazała od razu, a młodsza nawet nie starała się ukrywać. Próbowałem ustalić, co mi się w niej nie podoba: była szczupła, miała ładną sylwetkę, jej jędrne i krągłe piersi sprawiały wrażenie wyrzeźbionych skalpelem chirurga, podobnie jak policzki i nos. Najmniejszej zmarszczki na czole ani wokół oczu, chociaż przy uważniejszej obserwacji spod makijażu wycierały blizny jak po ospie. Pod koniec powitania doszedłem do wniosku, że to cała jej postawa i pogardliwy sposób bycia zmieniały ją w kobietę naprawdę nieprzyjemną.

– Nie rozumiem, co panów tu sprowadza – powiedziała oschle. – Rozmawiali już panowie z całą moją rodziną, która powiedziała wszystko, co wiemy. Carolina nie żyje i mamy tylko nadzieję, że Pan przyjmie ją do swojego królestwa. – Z jej małego oka popłynęła łza.

– W takim razie już pani wie, że nie możemy wykluczyć samobójstwa ani zabójstwa – odparł Jaime – a w takich przypadkach wszczyna się dochodzenie, aby to wyjaśnić.

– Dlaczego? – Znów użyła swojego ostrego tonu.

– Bo takie są procedury – wyjaśnił inspektor.

– Nie, chodzi mi o to, na jakiej podstawie myślą panowie, że Carolina mogła popełnić samobójstwo albo o jeszcze bardziej makabrycznym wariacie. – Uroniła kolejną łzę.

– Dlatego, że rodzina, zarówno jej, jak i pani, przyznaje, że przeżyła trudny okres, znaleźliśmy też podejrzane tabletki w jej domu – oświadczył Reyes.

Nie wiedziałem jeszcze, z jakiego powodu podawał jej fałszywe informacje, ale domyśliłem się, że próbuje ustalić, jak głęboka była ich przyjaźń.

– Jakie tabletki? – Carlotę Grau niełatwo było zbić z tropu.

– Wciąż czekamy na analizę toksykologiczną, ale może chodzić o antydepresanty, być może miała trudny moment i zażyła ich zbyt dużo. Czy coś pani na ten temat wiadomo? – rzucił niezrażony. – Wszyscy twierdzą, że bardzo się panie przyjaźniły.

Pytanie zaskoczyło Carlotę, która na chwilę się zawahała, ale nawet wówczas z jej twarzy nie zniknęła arogancja.

– Tak, to prawda, coś mi wspominała – przyznała. – Mówiła, że czuje się osamotniona. Ale o tabletkach nie miałam pojęcia. Pewne rzeczy człowiek zachowuje dla siebie.

– Skoro się panie tak przyjaźniły, wie pani zapewne, że chciała wyprowadzić się z Madrytu i podjąć pracę w Paryżu. Pamięta pani mniej więcej, kiedy wspomniała o tym po raz pierwszy?

– Nie pamiętam dokładnie, ale pierwszy raz napomknęła coś o Paryżu mniej więcej dwa miesiące temu. Może trzy, a może miesiąc. Przykro mi, nie pamiętam dokładnie.

Jej twarz pozostała niewzruszona, ale zauważyłem, że uniosła brwi, o ile nie stało się to już wcześniej za sprawą nadmiaru botoksu.

– Proszę się nie martwić, to nie ma aż takiego znaczenia – uspokoił ją inspektor. – Kiedy ostatni raz ją pani widziała? Podobno często grywały panie razem w golfa, prawda?

– Ostatnio widywałyśmy się rzadko. Mam czworo dzieci, którym muszę poświęcać dużo czasu. – Zamyśliła się. – Mniej więcej dwa tygodnie temu,



ale rozmawialiśmy przez telefon praktycznie codziennie.

– Dlatego nie opowiedziała pani o tym, że przechodzi trudne chwile – zauważył Jaime.

– Tak, pewnie dlatego. Telefon nie jest najlepszy na tak osobiste zwierzenia. – Zmarszczyła nos i nabrała powietrza, jakby chciała powstrzymać katar. – Gdybym wiedziała, że tak bardzo z nią źle, natychmiast pojechałabym z nią porozmawiać, nie miałam pojęcia, że naprawdę czuje się taka samotna.

– A jakie były jej stosunki z kolegami z pracy? Chodzi mi dokładnie o Álvara, pani wuja Guillerma, pani kuzyna Bernarda, pani szwagra Miguela, Fernanda – wymienił wszystkich, którzy byli na tym samym piętrze co Carlota popołudniem dwudziestego trzeciego.

– Ze wszystkimi dobre, z wyjątkiem Bernarda.

– Miała jakiś problem z pani kuzynem?

– Myślę, że Bernardo był o nią trochę zazdrosny; mój wuj zawsze faworyzował Caroline, a dyrektorowanie Grau & Co to smaczny kąsek.

Jaime mógł zapytać o związki obydwu siostr z firmą – skoro posada szefa była kusząca dla Caroliny i Bernarda, to na pewno także i dla nich, ale postanowił tego nie robić.

– A z pani siostrą Mercedes? W jakich były stosunkach?

– Bardzo dobrych. Chociaż działa się to samo, co w moim przypadku, mamy wiele obowiązków i nie mogłyśmy widywać się z nią tak często, jak byśmy chciały. – Jej szorstka twarz pozostawała niewzruszona.

– A pani? Jak poznała pani Caroline? Mamy wrażenie, że to pani przedstawiła ją rodzinie.

– Owszem – powiedziała krótko – to dzięki mnie weszła do naszej rodziny.

– Chodziły panie do tej samej szkoły?

– Nie – wyjaśniła – poznałyśmy się, gdy miałyśmy dwadzieścia pięć lat; ona pracowała jako asystentka w galerii sztuki, a ja zajrzałam tam pokazać swoje prace. Ona nie miała znajomości, żeby mi pomóc, więc musiałam

sama torować sobie drogę – oświadczyła, patrząc nad naszymi ramionami.

W tym momencie drzwi się otworzyły i ku naszemu zadowoleniu ukazał się w nich mężczyzna z pojedynczymi siwymi włosami w blond czuprynie, trochę ponad czterdziestoletni, ubrany nieformalnie, acz gustownie, i wyciągnął do nas rękę. On też przedstawił się nam bez cienia uśmiechu:

– Fernando Morales.

Ale jego przypadek był inny; wydawał się przybity, otaczała go aura smutku. Po zapadniętych, otoczonych zmarszczkami oczach widać było, że mężczyzna nie spał od wielu nocy i jest zmęczony.

Ucałował żonę w policzki. Mógłbym przysiąc, że jej twarz wykrzywił wyraz obrzydzenia, ale być może to była po prostu jej zwykła mina. Mężczyzna poszedł prosto do pomieszczenia za jedynymi drzwiami w głębi i wrócił po chwili z puszką piwa w dłoni. Oczywiście ani ja, ani inspektor nie mieliśmy zamiaru pić, ale zwróciło moją uwagę, że niczym nas nie poczęstował. W gruncie rzeczy Carlota nie zaproponowała nam nawet, żebyśmy usiedli, mimo że rozmawialiśmy już przez dłuższą chwilę. Gdy zjawił się Fernando, Carlota wykorzystała okazję i powiedziała, że poczuła inspirację i musi natychmiast wrócić do obrazu. Uznałem, że jest to nam na rękę, w ten sposób mogliśmy swobodniej porozmawiać z Fernandem.

– Pytaliśmy pańską żonę o jej relacje z Caroliną. Co może pan o tym powiedzieć? – zaczął inspektor.

– Ach tak, Carolina. – Wyglądał na przygaszonego. – Bardzo się przyjaźniły.

– A pan? Jakie stosunki łączyły pana ze zmarłą?

– Też bardzo dobre. – Mężczyzna wydawał się nieobecny duchem. – Widywałem ją często na osiedlu albo w biurze, kiedy musiałem omówić jakieś kwestie z Guillermem.

– O! – rzekł Jaime. – Nie wiedziałem, że pan też pracuje dla pana Grau.

– Tak naprawdę to nie. Zajmuję się sprawami prawnymi. Wie pan, jestem adwokatem – mówił jak zombie. – Prowadzę kancelarię, a Guillermo

jest jednym z wielu klientów. To znaczy – poprawił się – nie jednym z wielu. Bardzo ważnym klientem.

– Więc jest pan także adwokatem partii Budujemy. – Inspektor stwierdził fakt, a nie pytał, choć w rzeczywistości nie miał pojęcia, czy to prawda.

– Tak, doradzam im w wielu kwestiach. – I nie wyjaśnił nic więcej.

– A wracając do Caroliny, kiedy widział ją pan ostatni raz?

Jaime mówił tym samym tonem, ale nagle zauważyłem, że Carlota odsuwa się od sztalugi i zbliża do nas, wciąż odwrócona plecami; być może chciała się przyjrzeć obrazowi z pewnej odległości, ale może miało to tylko tak wyglądać.

– Dwudziestego trzeciego wieczorem – prawie szeptał. – Musiałem porozmawiać z Guillermem, a ona tam była.

– Która to była godzina? Pamięta pan?

– Nie wiem, dziesięć po ósmej, może piętnaście po. – Mówił bardzo cicho.

– Rozmawiał pan z nią o czymś?

– Podejrzewam, że zamieniliśmy słowo, ale nie na żaden ważny temat, w przeciwnym razie pamiętałbym treść rozmowy.

Mówił coraz ciszej i Jaime musiał nachylić się ku niemu, by usłyszeć odpowiedź.

– Pamięta pan, kto tam jeszcze był i gdzie?

– No więc... – Zamyślił się: – Bernardo był w swoim gabinecie, wszedłem tam, żeby omówić z nim kilka spraw, a kiedy wyszedłem, zobaczyłem Álvara przy automacie z kawą, było coś koło wpół do dziewiątej.

– Nie widział pan szwagra, Miguela? Mówił nam, że był w firmie tamtego wieczoru.

– Tak, to prawda – powiedział cichutko. – Widziałem go, gdy przyszedłem, wychodził z gabinetu Caroliny; powiedział, że musi już iść, bo ma spotkanie w jakiejś kwestii związanej z partią.

Korzystając z tego, że Carlota znajdowała się zaledwie kilka metrów od nas, Jaime podniósł głos i zdradził ostatnią nowinę.

– Skoro tak się przyjaźniliście państwo z Caroliną, wiedzieliście pewnie, że była w ciąży.

Carlocie Grau wypadł z rąk pędzel, a Fernando Morales parsknął piwem prosto na świeżo wyprasowaną koszulę inspektora Reyesa. Zirykowało mnie to – teraz, kiedy Jaime z dnia na dzień coraz bardziej dbał o wygląd, plamią mu ubranie alkoholem!

– Proszę mi wybaczyć – przepraszał mężczyzna – tak bardzo mi przykro. – Znalazł ręcznik papierowy i zaczął wycierać materiał. – Ale ze mnie niezdara! Dostałem nagłego napadu kaszlu, czasem mi się to zdarza, nie udało mi się go powstrzymać.

– Nic się nie stało – uspokoił go Reyes – zdarza mi się to częściej, niż sobie pan wyobraża. Wypierze się i z głowy.

Carlota, próbując ocalić sytuację, zaczęła mówić:

– Ja nie wiedziałam, ale domyślałam się ze względu na niektóre jej komentarze. – I ciągnęła: – Teraz rozumiem wszystko, mówiła, że czuje się taka samotna, bo miała zostać samotną matką. Biedna Carolina! – Na jej odpychającej twarzy pojawiło się kilka kropli potu. Fernando nic nie powiedział, tylko zagłębił się w rozmyślnościach, a z wyrazu jego twarzy mogłem się domyślić, że nie były to przyjemne myśli.

Drzwi otworzyły się i ukazała się w nich jasnowłose dziecko krzyczące:

– Tatusiu. – Chłopiec rzucił się w ramiona Fernanda. Twarz ojca nieco pojaśniała i wziął na ręce synka, który miał mniej więcej trzy lata.

– Mój syn Nando – powiedział, podnosząc małego. – Nasz beniaminek.

Przez chwilę bawiliśmy się z dzieckiem i pomyślałem, że Nando ma szczęście, bo jest podobny do ojca. Z tyłu weszła służąca i usłyszeliśmy, chociaż mówiła cicho, że prosi Carlotę o pieniądze, żeby coś pilnie kupić. Pani domu poszła po torebkę i dała jej kilka monet. Zwracając się do męża, zapytała, czy ma jakieś pieniądze przy sobie, on postawił chłopca na podłodze i pomacał się po kieszeniach. Skrzywił się, dając do zrozumienia, że są puste. Pomyślałem, że za te drobne niewiele kupi.

Uznaliśmy, że pora na odwrót. Na razie nie było tu nic więcej do roboty. Pożegnaliśmy się, nie podając nawet rąk. Carlota poplamiła się farbami, a Fernando znów miał na rękach syna. Miałem wrażenie, że o ile

my mieliśmy ochotę stamtąd wyjść, zmęczeni długim stanieniem, o tyle oni pragnęli tego jeszcze bardziej.

Już w samochodzie poczułem potrzebę, by omówić wszystko, co zaszło tego poranka:

– No i co pan myśli?

– Tu wszyscy kłamią bardziej niż Judasz. Nikt nie mówi prawdy. – Zaciągnął się e-papierosem. – Ale teraz skupiam się na wersjach Fernanda Moralesa i Miguela Gomeza-Cuervy. Obaj twierdzą, że tamtego wieczora chcieli porozmawiać z Guillermem, ale jeśli dobrze się zastanowić, fizycznie nie mieli czasu, żeby to zrobić... Fernando twierdzi, że był na miejscu mniej więcej dziesięć po ósmej i wpadł na Miguela, który już wychodził, bo miał spotkanie w sprawie Budujemy. Miguel mówi, że przyszedł koło ósmej, rozmawiał z Caroliną, zauważył w dodatku, że jest zdenerwowana. Kiedy w takim razie rozmawiał z Guillermem, skoro kwadrans po ósmej już wychodził? A Fernando? Kiedy zdążył porozmawiać z Guillermem, skoro twierdzi, że o wpół do ósmej był już od kilku minut w gabinecie Bernarda, a wcześniej miał czas przywitać się z panią Martín? – I znów mocno się zaciągnął.

– Może Carolina była z Guillermem i tam ją widział – podsunąłem.

– Nie, Fernando powiedział przed chwilą, że Miguel wychodził z gabinetu Caroliny. – Jaime popatrzył na mnie przenikliwie. – Wiesz, co podpowiada mi intuicja? Że żaden z nich nie pojechał tam rozmawiać z Guillermem Grauem, to tylko wymówka i chcą, byśmy w nią uwierzyli.

– A, chciałem tylko zauważyć, że się pan pomylił i wspomniał pan Carlocie o Paryżu, chociaż ona też tego nie zauważyła.

– Powiedziałem Paryż, Manolito, bo to właśnie chciałem powiedzieć. – Podrapał się w ucho. – Za to pani Morales nie miała zielonego pojęcia, o czym mówię. Nie wiedziała, czy Carolina bierze leki antydepresyjne ani czy wyjeżdża do Paryża, Londynu czy Honolulu. Przyjaźń, która rzekomo je łączyła, przypomina moją znajomość z sąsiadem z dziewiątego piętra, to znaczy nie istnieje, po części dlatego, że mój blok ma osiem pięter. – Roześmiał się. – To samo można powiedzieć o jej relacjach z Bernardem:

wszyscy uważają, że wzajemnie sobą pogardzali, i przychyliam się do prawdziwości tej wersji.

– Dobrze powiedziane! Ona kłamie! – I znów zapytałem: – A co pan sądzi o ciąży?

– Że może być to klucz do zrozumienia, czemu ostatnio nie czuła się najlepiej. Mówią, że pierwszy trymestr jest najgorszy dla ciężarnych. – Zamyślił się na chwilę. – Być może stąd te pastylki imbirowe. – I zapytał mnie: – Nie mówiłeś, że działają na mdłości i wymioty?

– Tak. – Urwałem na chwilę. – Pastylki mogła brać z powodu ciąży albo dlatego, że ktoś chciał ją otruć. – I dodałem: – Guillermo Grau opowiadał nam o tym, że wychodziła w trakcie zebrań i wracała spokojniejsza, może szła zwymiotować i wracała, gdy poczuła się lepiej.

– I dlatego Guillermo Grau uważa, że była podenerwowana, a Elena twierdzi, że nic jej nie dolegało. Być może w tej kwestii oboje mówili prawdę.

– Sądzi pan, że Elena wie, że Carolina była w ciąży?

– To możliwe. Musimy jeszcze raz z nią porozmawiać. Za to ta dwójka nie miała o niczym pojęcia, ale wiadomość zrobiła na nich wrażenie, a sądząc po tym, jak wygląda moja koszula, całkiem potężne. – I wymamrotał: – Obyśmy jak najszybciej dostali raport lekarza sądowego i poznali dokładną przyczynę śmierci.

– Jak pan sądzi, kto był ojcem? Álvaro Jimenéz? – zapytałem, puszczając mimo uszu jego ostatni komentarz.

– Jest na to spora szansa, to pewne. Zrobiłem obliczenia, daty się zgadzają – przyznał, ale dodał: – W każdym razie nie możemy wykluczyć niespodzianek. A w ogóle – powiedział, zmieniając temat – zajmij się spisaniem rozmowy z Moralesami, żeby nie umknął nam żaden szczegół. Zapisz też swoje wrażenia.

– Dobrze, dziś po południu się za to wezmę.

– Po południu? Weź notatnik i pisz, po południu nie będziesz miał już tego na świeżo – zaprotestował.

– Szefie, byłem praktyczny i wyłączyłem nagrywanie w telefonie. Jest wszystko, odkąd służąca otworzyła nam drzwi, aż do kiedy wsiedliśmy do samochodu. – Uniosłem brew. Zdawało mi się, że uśmiecha się półgębkiem, ale nic nie powiedział. A ja dodałem: – Wiem, że nie ma to wiele wspólnego ze sprawą, ale zwróciłem uwagę na to, że wszyscy z wyjątkiem Guillerma, który nie bierze udziału w tym konkursie, są ładni, atletyczni albo mają urok osobisty. Zauważyłem to, poznając Carlotę. Przyszło mi do głowy, że być może ta mina nieustannie wyrażająca pogardę skrywa wielki kompleks niższości. W tej grupie musi czuć się, sam nie wiem, jakoś nie na miejscu – odważyłem się zauważyć, chociaż obawiałem się reprimendy inspektora za krytykę.

– Owszem. Pomyślałem o tym samym – przyznał. Nie spodziewałem się tego. – Niezły z niej babsztyl, brzydki i opryskliwy! – Roześmialiśmy się. – Naprawdę odpychająca. Uch, co za koszmarna kobieta! – I dodał: – Możliwe, że siostra ma podobny problem, robi takie same miny... Hmm. Zapisz pytanie numer siedemnaście: – Co mają wspólnego siostry Grau z firmą swojego wuja?

Milczeliśmy przez pozostałą część drogi, zatopieni we własnych myślach. Po południu poświęciłem czas na własne dociekania.

# Chciwość

Carlota Grau stała przed lustrem swojej przestronnej łazienki, w domu znajdującym się przy madryckiej ulicy Arga. Płakała i cieszyła się, że łzy zamgłiły jej wzrok i uniemożliwiały zobaczenie wielkiego czerwonego pryszcza, który właśnie pojawił się na czubku jej nosa. „Następny”, pomyślała. Miała piętnaście lat i przeszła już kurację przeciwtrądzikową. Z początku wydawało się, że podziałała, ale teraz wypryski powróciły ze zdwojoną siłą. Jej twarz była teraz pełna ropnych krost i szkarłatnych plam. Przestała płakać i przyjrzała się uważnie swojej fizjonomii: oczy jak małe oliwki, w dodatku osadzone bardzo blisko nosa, orlego i wielkiego, wystające zęby i przetłuszczone włosy. Nic dziwnego, że chłopak z klasy, którego próbowała poderwać, dał jej kosza. Ale nigdy nie zrozumiała, że jest odpychająca nie ze względu na nieszczęśliwą urodę, ale na emanującą z jej wnętrza pogardę, którą jeszcze kultywowała w niej siostra.

Miała dość bycia brzydkim kaczątkiem. Już w wiejskiej szkole nie liczne dzieci, które do niej uczęszczały, przezywały ją Brzydula, co było zbitką od brzyduli i skąpiradła; nie chciała pożyczyć kolegom nawet gumki do ścierania. Posłuchała rady Mercedes i odpowiadała obojętnością. Była warta o wiele więcej niż cała ta banda wieśniaków razem wzięta. Co nie przeszkodziło jej skakać z radości, kiedy w wieku ośmiu lat przeprowadziła się do Madrytu. Tam w pewnym sensie jej sytuacja się poprawiła. W szkole wszyscy mówili o niej Carlota, chociaż wciąż zdarzało się jej usłyszeć uwagi w stylu: „Co za brzydka dziewczucha!”. Najgorzej było w okresie dojrzewania, kiedy pojawiły się problemy z cerą. Ciągłe słyszała z ust siostry, że drugą najgorszą rzeczą, jaka może przytrafić się kobiecie, jest urodzić się brzydką. Trzecią była bieda. Pierwsza rzecz: wiejskie pochodzenie i przyjsie na świat w rodzinie rolników Carloty nie dotyczyło; przyjechała do stolicy, będąc jeszcze małą dziewczynką. Mercedes, chcąc



pomóc siostrze, próbowała ją przekonać, by zmieniła swoją hierarchię priorytetów.

I właśnie dlatego owego ranka, widząc, jak jej młodsza siostra rozpaczliwie szlocha, pocieszyła ją, że wiele z tych drobnych problemów da się rozwiązać: wystarczy kolejna kuracja przeciwtrądzikowa, dobry chirurg, żeby poprawić ten nos, dobry dentysta, żeby podpiłować za duże zęby, i codzienne mycie włosów, żeby nie wyglądały na tłuste. Kiedy zdołała ją uspokoić, udzieliła jej najlepszej ze swoich rad: „Carloto, obie wiemy, że nie jesteś zbyt piękna, ale nie zapominaj, że masz na nazwisko Grau, a to powód do dumy. Musisz to sobie powtarzać, bo tak powinni postrzegać cię inni. A co to oznacza? Pieniądze. Na tym świecie wszystko jest na sprzedaż, jeśli nie dostajesz czegoś gratis, po prostu to kup”. Te słowa wpiły się w nią jak kleszcze i dokładnie w tamtej chwili odpychający grymas wyższości na zawsze zagościł na twarzy Carloty.

Trik polegający na wywyższaniu się zadziałał. Zawsze znajdują się ludzie pretensjonalni i interesowni, szukający towarzystwa osób ze świecznika, więc nazwisko Grau stało się jej sprzymierzeńcem.

Mając szesnaście lat, zwróciła uwagę na chłopaka, który musiał mieszkać gdzieś niedaleko, bo każdego popołudnia widziała, jak przejeżdża ulicą na pomarańczowej vespie. Zawsze towarzyszyły mu jakieś dziewczyny, jedna ładniejsza od drugiej. Ten jasnowłosy chłopak był bardzo atrakcyjny, ubierał się na luzie i z wdziękiem, zdarzało mu się łączyć szerokie musztardowe spodnie i granatowy sweter z trampkami albo znozione dżinsy z klasycznymi skórzanymi półbutami szytymi na miarę. Wszystko jedno, co miał na sobie, wyglądał świetnie. Carlotę zafascynował ten bogaty chłopak i postanowiła go usidlić. Jako że widywała go codziennie, miała zamiar go śledzić. Pierwszego dnia zdołała dojść na róg ulicy. Następnego zaczekała na odpowiednią godzinę i przyczaiła się na rogu, aż się ukazał i rzuciła się za nim, póki nie zniknął jej z oczu. Trzeciego już wiedziała, gdzie mieszka. A że w budynku był stróż, szybko dowiedziała się, że ma na imię Fernando, jest synem właścicieli sieci sklepów z AGD Morales i studiuje na pierwszym roku prawa. Był wart zachodu. Za radą Mercedes postanowiła zaaranżować niby przypadkowe spotkanie: czekała

pod drzewem przy ulicy, aż chłopak przejedzie na motorze. Miała szczęście, był sam. Wyszła na jezdnię, kalkulując tak, by jej nie potracił, ale musiał zahamować. On prawie stracił równowagę, musiał się zatrzymać. Ona zaczęła zasypywać go przeprosinami, chciała się z nim umówić, żeby naprawić swoje gapiostwo, ale on z uśmiechem powiedział, że nie trzeba, i pojechał dalej. Nieważne, pierwsze spotkanie już się odbyło. On dowiedział się o jej istnieniu.

Następnego dnia Carlota stanęła na warcie przed drzwiami jego domu, a gdy zobaczyła, że się zbliża, podeszła spokojnie i skorzystała z chwili, kiedy parkował na chodniku, żeby powiedzieć: „Co za zbieg okoliczności!”. On był trochę zaskoczony, ale pamiętał ją doskonale. Carlota pogadała z nim chwilę, a potem zaprosiła go na imprezę, którą urządzała w sobotę; powiedziała, że może przyprowadzić przyjaciół. Umówiła się z siostrą, że jeśli Fernando się zgodzi, zrobią imprezę, w przeciwnym wypadku ją odwołają.

Nieszczęśnik wpadł w pułapkę i nie potrafił uwolnić się od Carloty przez całą noc. Był w złym humorze, bo nie mógł podrywać innych dziewczyn, sto razy ładniejszych od gospodyni. Dla niego i jego przyjaciół Carlota była maskarą i musiał znosić drwiny kolegów przez cały tydzień. On nie chciał jej widywać, ale ona zawsze zjawiała się w najmniej spodziewanych miejscach i zawsze z prezentami. Podarowała mu parę butów marki, którą lubił, najmodniejsze okulary przeciwsłoneczne, breloczek ze skóry i srebra prestiżowej firmy. Kiedy umawiali się, żeby się czegoś napić, zawsze to ona sięgała po portfel, nie chciała pozwolić, by miał się na co skarżyć.

Wydawanie ukochanych pieniędzy bolało ją bardzo, ale znosiła to pomna słów siostry, że to inwestycja, która na dłuższą metę przyniesie zyski. „Jeszcze ci się zwróci w swoim czasie”. Mercedes miała rację: nierozsądny Fernando przyzwyczajał się, nie zdając sobie z tego sprawy, do bycia rozpieszczanym i wydawało mu się to coraz bardziej naturalne i potrzebne.

Jednak w jego wnętrzu rozgrywała się walka, bo w rzeczywistości dziewczyna mu się nie podobała i czasem czuł się przytłoczony. Poprosił dozorcę, żeby mówił Carlocie, że nie ma go w domu. Pewnego dnia, igno-

rując jego słowa, zaczęła rozpaczliwie dzwonić domofonem. Odebrała matka i powiedziała to samo. Carlota, posyłając jej swoje pełne pogardy spojrzenie, które kobieta mogła zobaczyć na ekranie, odparła: „To kłamstwo. Widzę, że stoi tu jego vespa”. Dozorca i matka Fernanda byli zdumieni jej bezczelnością.

Na takich przepychankach minął rok, Carlota traciła już pieniądze i cierpliwość. Znowu zwróciła się o poradę do Mercedes, a ona powiedziała: „Idź z nim do łóżka, w ten sposób na pewno go złowisz”. Zaplanowały wszystko skrupulatnie. Mercedes miała wyjechać na weekend, żeby Carlota mogła dysponować domem tylko dla siebie. Naiwny i rozpieszczony Fernando wpadł niczym komar w pajęczą sieć i tam już został.

Chłopak był już na drugim roku prawa, kiedy zaczął spotkać się z Carlota, która zaczynała studia na Akademii Sztuk Pięknych. Ich związek często przechodził poważne kryzysy, ale i tak w końcu Fernando zawsze do niej wracał. Carlota zapewniała mu ciepły materacyk i pełny portfel; żadna inna nie mogła mu tego dać. Ale żeby naładować baterie, potrzebował od czasu do czasu się przewietrzyć i wyjść gdzieś z przyjaciółmi. Narzeczona robiła mu wyrzuty, nie chciała, żeby ktoś jej go odbił. Mercedes wspierała ją i przypominała, że ten łup należy do niej i w żadnym wypadku nie powinna się go pozbywać, zainwestowała już w niego zbyt wiele czasu, pieniędzy i wysiłku, musiała uwiązać go na krótszym łańcuchu. Carlota zносиła wszystko cierpliwie i obiecywała sobie, że w przyszłości sytuacja się zmieni. „Kiedy weźmiemy ślub, nic nie będzie takie samo”.

Jednej z tych imprezowych nocy Fernanda zaczęły dziewczyny wglądające na łatwe. Pośmiali się trochę, wypili kilka drinków, jedna z nich, niezbyt atrakcyjna, zaproponowała mu wprost, żeby się zabawili. Fernando pomyślał, że zawsze trafiały mu się brzydkie, ale nie chciał tracić czasu i poprosił brata o kluczyki od samochodu. Poszedł na parking, gotów spędzić miłe chwile. Następnego dnia Straż Obywatelska zjawiała się w jego domu, miał pójść z nimi i zeznawać w sprawie oskarżenia o gwałt wniesionego przez pewną młodą kobietę. Brat rzucił do niego: „Coś ty narobił, palancie?”.

Męka, przez którą musiał przejść Fernando w następnych miesiącach, zaowocowała głęboką depresją. Porzucił studia i zamknął się w domu, zmęczony tym, że wszyscy koledzy pokazywali go palcami jako gwałciiciela, a kobiety z dzielnicy patrzyły na niego spanikowane. Nawet paru z jego najbliższych przyjaciół, którzy byli z nim tamtej nocy, wątpili w jego niewinność. Jedynie Carlota, która wybaczyła mu niewierność, wiedziała, że oskarżenie nie może być prawdziwe.

Kiedy zbliżała się data procesu, skarżąca go kobieta postanowiła mu przebaczyć i wycofała pozew. Sprawa rozeszła się po kościach, ale zdążyła odcisnąć piętno na życiu Fernanda. Niewykluczone, że mógł wtedy jeszcze wybrać inną ścieżkę, porzucić wygodę, jaką oznaczał związek z Carlota, z którą nigdy tak naprawdę nie chciał być, ale ona stała się dla niego bezpieczną przystanią i nie odważył się na to.

Po dwuletniej depresji, kiedy sytuacja się uspokoiła, wrócił na studia i obronił magisterkę. Ojciec zawsze marzył o tym, by dwóch jego synów ręka w rękę powiększyło jego firmę. Żeby każdy z nich miał swoją działkę, zatroszczył się o to, by starszy skończył ekonomię, a młodszy prawo. Stanowili doskonały tandem. Fernando dołączył do rodzinnej sieci sklepów z artykułami AGD i pracując razem z bratem, rozpoczął nową przygodę.

Tymczasem Carlota zrobiła sobie operacje plastyczne poprawiające policzki i nos. Zęby miała już doskonałe, nauczyła się też ukrywać blizny po chorobach skóry za pomocą makijażu. Z operacją piersi miała poczekać jeszcze kilka lat.

Carlota skończyła też studia i próbowała wyrobić sobie nazwisko w najważniejszych kręgach artystycznych. Usłyszała o dziewczynie, która dopiero co przyjechała z Londynu, pracującej w jednej z najbardziej renomowanych madryckich galerii i specjalizującej się w wyszukiwaniu młodych talentów. Jeśli Carlocie udałoby się ją do siebie przekonać, otworzyłyby to przed nią wiele drzwi. Nazywała się Carolina Martín.

Niewiele myśląc, Carlota wzięła swoje najlepsze dzieło i udała się na spotkanie z Caroliną pewna triumfu. Przedstawiła swój najlepszy list polecający, to znaczy oznajmiła, kim jest i kim jest jej wuj. I bez dłuższych wstępów pokazała jej swój *Złoty świt*. Carolinę zamurowało, kiedy zoba-

czyła obraz. Na białym płótnie widniały trzy złote pociągnięcia pędzlem, a na dole po prawej wielki czarny podpis: C. GRAU. Udawała, że kontempluje płótno, a w rzeczywistości zastanawiała się, jak się wyrazić. Dyrektor galerii prosił ją, by nie była zbyt krytyczna i za wszelką cenę starała się dostrzec oznaki talentu u początkujących artystów. Nie chciała też rozczarować dziewczyny, mówiąc wprost, że to bohomaz, zawsze bardzo źle się czuła w podobnych sytuacjach. Z drugiej strony nie mogła oszukiwać malarzki. Powiedziała tylko: „Carloto, temu obrazowi brakuje siły”.

Pierwszym, co przyszło do głowy Carlocie Grau, to napluć na tę ignorantkę, ale powstrzymała się w ostatniej chwili i postanowiła postąpić mądrzej. Wiedziała, że przekona do siebie tę mądralińską inaczej. Postanowiła więc omówić z ekspertką braki w swoim dziele. Ustaliły, że Carolina będzie nadzorować poprawki na płótnie i przyszłe obrazy.

Carlota chciała zyskać reputację w kręgach artystycznych i oczekiwała, że Carolina wprowadzi ją do tego środowiska. Odwiedzała ją często i zawsze obdarowywała jakimiś cennymi prezentami, na które musiała wydawać swoje ukochane pieniądze. W większości przypadków Carolina odmawiała, mówiąc: „Przykro mi, nie mogę tego przyjąć”, chociaż ze względów kurtuazyjnych czasem się zgadzała. A że upragnione prezentacje nigdy nie nastąpiły, Carlota musiała wziąć w sprawy w swoje ręce i zaczęła wprowadzać Carolinę w swoje środowisko.

Taki obrót spraw nie podobał się Carolinie i opowiedziała o tym szefowi. „Jeśli chcemy zachować swój prestiż, musimy się jej pozbyć”. On to rozumiał, ale z drugiej strony namawiał, by cierpliwie poczekać, rodzina Grauów była bardzo wpływowa, nie chciał z nimi żadnych konfliktów.

I w ten sposób w życiu Caroliny Martín zaczęły na co dzień rozbrzmiewać imiona wszystkich Grauów i ich powinowatych. A Fernando Morales należał właśnie do tych ostatnich.

Carolina prosiła często Elenę i Pedra, by towarzyszyli jej na tych zebraniach i imprezach. Myślała, że przy okazji poszerzą grono znajomych. Dla nich te spotkania były prawdziwą męką. Nie interesowały ich rozmowy tych ludzi ani ich małostkowe podejście do życia. Szczególną niechęć budziły w nich zarozumiałe i wyniosłe siostry Grau, które zawsze pytały, jak

idzie ich warsztat, chociaż wiedziały doskonale, że interes wcale się nie kręci. Oni, z uśmiechem na ustach, zawsze odpowiadali, że doskonale, jak to było do przewidzenia. Ale dla Caroliny gotowi byli znieść wiele.

Temu, że Álvaro, Bernardo i Gervasio znaleźli się pod wpływem uroku Caroliny nie dało się zaprzeczyć, ale Carlotę niewiele to obchodziło. Pierwszemu podobały się wszystkie, drugi był jej kuzynem, a trzeci wcale jej nie obchodził. Za to martwił ją bardzo magnetyczny efekt, jaki wywierała na Fernanda. Zauważyła, że narzeczony zawsze chce jej towarzyszyć, kiedy na spotkaniu miała być Carolina, i zwróciła uwagę na uśmiech pojawiający się na jego twarzy, ilekroć ją widział. Wydawało się, że Carolinie też nie jest obojętny, i spojrzenia, które sobie posyłali, doprowadzały Carlotę do szału. Przeklinała dzień, w którym poznała tę głupią dziewczuchę, która nie dość, że w niczym jej nie pomogła, to teraz próbowała odbić jej narzeczonego. Musiała jak najszybciej się jej pozbyć i nauczyć się robić większy pożytek ze swojego nazwiska.

Mercedes podsunęła jej pomysł, żeby ona sama zorganizowała swoją wystawę. Musiała zainwestować w to trochę pieniędzy, ale właściwie trzeba było wynająć jakąś ważną salę położoną w centrum i zaserwować kanapki i masę trunków. Najważniejsze to zaprosić odpowiednich ludzi. Wszyscy przyjaciele i znajomi wujostwa powinni tam być, a jeśli byli winni Guillermowi jakąś przysługę, tym lepiej, w ten sposób prędzej kupią któryś z jej obrazów. Cena powinna być wysoka, co pozwoli jej ustalić pozycję na rynku, a przy okazji zarobić pieniądze, które uczynią ją jeszcze bogatszą. Wszystko wykalkulują co do milimetra i poproszą o pomoc do broduśną ciotkę Susanę, która zajmie się tym, żeby na wernisażu nie zabrakło jej majątnych koleżanek, oczywiście w towarzystwie ich mężów.

Na miejsce wystawy wybrano Salon Królewski w madryckim klubie Casino. Nowoczesne obrazy Carloty miały kontrastować z neorokokowym stylem sali i wiszącą w nim imponującym żyrandolem. Wejście miało być tylko na zaproszenia.

Oczywiście Carlota nie miała zamiaru zapraszać pani Martín ani jej znajomych, ale brak komunikacji spletał jej figła. Fernando, który myślał, że o tym zapomniała, zrobił to za nią. Wpadła w szal, słowo imbecyl było

najdelikatniejszym, jakie przyszło jej do głowy. Carolina też wcale nie chciała brać udziału w wydarzeniu, ale po tylu uprzejmościach ze strony Caroloty czuła się w obowiązku to zrobić, nie wahała się zaprosić siostry i szwagra.

Zaledwie dwa dni przed wernisażem Carlota miała sobie przypomnieć jednego z zaproszonych gości. Pod żadnym pozorem nie chciała, żeby ta osoba poznała bliżej Carolinę. Zawsze miała dużą zdolność przewidywania i wiedziała, że jeśli dojdzie do tego spotkania, „Pani Perfekcyjna”, jak nazywała ją w myślach, rozpanoszy się w jej życiu już na zawsze niczym rak. Chciała uniknąć tego za wszelką cenę.

Nadszedł wielki dzień i zgodnie z przewidywaniami Mercedes wszystko poszło jak z płatka. Carlota sprzedała więcej obrazów, niż mogła przypuszczać, po astronomicznych cenach, w które sama nie mogła uwierzyć – wszystko dzięki przyjacielom wuja i ciotki. Wyrzucała sobie, jaka była głupia, zgłaszając się do galerii, skoro nazwisko Grau zupełnie wystarczyło. Kiedy ktoś mówił, że kupi jej obraz, prowadziła go do wuja i mówiła o tym publicznie, żeby go uspokoić i upewnić, że jego inwestycja się opłaci. Była dumna z siebie i szczęśliwa, póki nie odwróciła głowy w poszukiwaniu Fernanda i nie stwierdziła, że jej najgorsze obawy się spełniają. Nigdy już nie uwolni się od Caroliny Martín.

Po śmierci ojca Carlota długo otrząsała się z szoku po tym, jak poznała prawdę o swojej sytuacji finansowej. Jedynym, co naprawdę miało wartość, była willa przy calle Arga, w której mieszkała. Musiały z Mercedes przejrzeć dokładnie papiery, które ojciec przechowywał w starym kufrze, żeby zrozumieć, co się właściwie stało. Siostry zgadzały się, że nikt nie powinien dowiedzieć się prawdy.

I musiał upłynąć jeszcze rok, nim Fernando zdecydował się stanąć przed ołtarzem. Podchodził do tematu niechętnie i zawsze miał jakieś wymówki, by odwlec uroczystość: jedną z nich była zmiana pracy. Niesnaski rodzinne zmusiły go do otwarcia własnego interesu – kancelarii adwokackiej specjalizującej się w prawie karnym.

Ale tym, co ostatecznie przekonało go do małżeństwa, było to, że odjechał pociąg, do którego zawsze chciał wsiąść. Stracił Carolinę.

Zamieszkali z Carlota ą na osiedlu los Cerezos. Kobieta kupiła willę okazynie dzięki Guillermowi. Wkrótce urodziła się ich córka Carla, a po dwóch latach przysły na świat bliźniaki. Troje dzieci wystarczyło w zupełności.

Carlota nadal malowała i chociaż nazwisko Grau przestało już wystarczać, wciąż ktoś nierozsądny nabierał się na jej sztukę. Natomiast Fernandowi układało się wręcz znakomicie. Nie mógł podjąć lepszej decyzji, kiedy porzucił rodzinne przedsiębiorstwo. Był dobry w tym, co robił i ciągle przybywało mu klientów. Współpraca z Grau & Co układała się modelowo, a skoro Guillermo zdecydował się z nim pracować, oznaczało to, że Fernando należy do ścisłej elity prawników.

Małżeństwo przeżywało wzloty i upadki, zwłaszcza ze względu na kwestie finansowe. Prawie zawsze to Carlota musiała sięgać do portfela, mimo że Fernando zarabiał o wiele więcej; często się o to złościła. Przyzwyczaiała do tego męża i nie miała już odwrotu. Próbowwała się nie skarżyć i dbać o to, by był zadowolony, ale nie mogła zapomnieć ani jednego wydanego euro.

I tak wyglądało jej życie aż do pewnego sobotniego poranka, gdy bliźniaki miały już pięć lat; Fernandowi przyszło do głowy pójść pobiegać. Wpadł na Caroline, która jechała na golfa. Wyprowadziła samochód i wkładała kije do bagażnika. Fernando zaproponował jej pomoc, a że było wcześniej, zaprosiła go na kawę. Rozmawiali, najpierw o pracy, a potem na bardziej osobiste tematy. Ona wyznała, że czasem czuje się samotna, on zaś, że czuje do niej coś więcej niż sympatię. Kiedy odgarniał jej włosy z twarzy i przenosili się na kanapie, zaproponował, by się spotykali, był skłonny zostawić dla niej żonę i zrobić wszystko, o co poprosi. Nie chciał znów spóźnić się na pociąg, który mu kiedyś odjechał. Tego dnia Carolina nie zagrała już w golfa. Postawiła warunek, żeby spotykali się najpierw w sekrecie, a w odpowiednim momencie ujawnić związek.

Fernando jednak zmienił się radykalnie i z dnia na dzień stawał się coraz bardziej obojętny i zdystansowany, co nie umknęło jego żonie. Unikał jej, wracał coraz później, z jego twarzy bił jakiś szczególny blask. Carlota postanowiła skorzystać z usług prywatnego detektywa, ale nie było to ko-



nieczne. Pewnego wieczoru, niedługo przed kolacją, włożyła sportowy strój i zrobiła sobie marszobiegi po osiedlu Los Cerezos. Spędziła wiele godzin w pracowni i musiała rozprostować nogi. Widziała wyraźnie, jak samochód jej męża wjeżdża do garażu „Pani Perfekcyjnej”. Czekwała chwilę, ale tak naprawdę wiedziała, że spełniły się jej najgorsze przeczucia. „Wiedziałam, że tak będzie”, pomyślała.

Łzy wściekłości płynęły jej po policzkach, gdy zastanawiała się, co powinna zrobić dalej: walczyć o męża i rodzinę albo na zawsze wyrzucić go ze swojego życia i stracić wszystkie zainwestowane w niego pieniądze. Nie przebiegła nawet trzystu metrów, kiedy napotkała samochód Álvaro. Zatrzymał się na jej widok i zapytał, co się stało. Ona odparła: „muszę się napić”. Nie miała zamiaru opowiadać nikomu o niewierności męża. Nawet sam Fernando nie powinien wiedzieć, że zna prawdę. Jak powiedziałyby jej siostra: „Nie porzuca się kobiety o nazwisku Grau”.

Álvaro pomyślał, że też by się chętnie czegoś napił, i zaprosił ją do samochodu. Ona, niewiele myśląc, przyjęła zaproszenie. Po pierwszym drinku przyszła pora na drugiego i nie wiadomo kiedy – na trzeciego. Alkohol zrobił swoje i urodzony donżuan zrobił użytek ze swoich uwodzicielskich talentów. Powiedział Carlocie najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszała. W rzeczywistości powtarzał tylko tę samą gadkę, którą sprzedawał wszystkim. Ale Carlota uwierzyła, a może chciała uwierzyć, we wszystkie te obietnice razem i każdą z osobna. Skończyli w motelu przy drodze i kobieta zrozumiała, że w końcu znalazła prawdziwą miłość. Nie musiała nawet płacić za drinki.

Pierwszym, co zrobił Álvaro po przebudzeniu, było spojrzenie w niebo, żeby sprawdzić, czy będzie padać; uniósł brew, widząc, że poranek jest równie słoneczny jak poprzedni. Dla Carloty ten poranek, kiedy odwróciła się i zobaczyła obok siebie śpiącego Álvaro, oznaczał początek nowego etapu w jej życiu.

Zjawiała się w biurze mężczyzny, żeby porozmawiać poważnie o tym, jak ujawnią swój związek. „Kiedy powiesz o wszystkim Carmicie?”, zapytała, rzucając się na niego pełna pożądania, on zaś próbował się od niej uwolnić. Álvaro nie ma pojęcia, jak się zachować w tej sytuacji; kłamał, że

naprawdę czuł to wszystko ubiegłej nocy, ale muszą o tym zapomnieć, że to było niesamowite, ale teraz każdy musi żyć dalej jak dotychczas. Ale Carlota ani nie myślała o niczym zapominać, chciała zacząć z nim nowe życie. W końcu zagroziła, że jeśli on nie da jej szansy, opowie o wszystkim jego żonie. Álvaro poczuł się przyparty do muru, musiał ustąpić, ale jego życie zmieniło się w koszmar. Ona czyhała na niego jak wilczyca w rui, wychodziła pobiegać, ilekroć myślała, że ma szansę go spotkać; zjawiała się w jego biurze, gdy on zupełnie się tego nie spodziewał; ciągle dzwoniła do niego i wysyłała doprowadzające go do szału wiadomości. Álvaro spróbował zmienić zwyczaje, miał nadzieję, że obsesja na jego punkcie szybko jej przejdzie. Ale osiągnął tylko tyle, że Carlota wyznała prawdę Fernandowi i wystawiła mu walizki na ulicę. Álvaro przeraził się nie na żarty. Następną osobą, która się dowie, będzie z pewnością jego żona.

Zdożył się na odwagę i zadzwonił do Fernanda. Oczekiwał, że usłyszy obrażonego mężczyznę, który nie będzie chciał z nim rozmawiać, ale ku jego zdumieniu sytuacja była zgoła inna. Fernando obiecał mu tylko, że Carmita nie dowie się niczego od niego, za Carlotę jednak nie mógł ręczyć.

Bo Fernando, otrząsnąwszy się z szoku po tym, jak żona dała mu zielone światło, zabrał swoje rzeczy i wprowadził się do Caroliny. Nie mógł się nadziwić swojemu szczęściu.

Czworo bohaterów tej historii stało się ulubionym tematem plotek mieszkańców osiedla. Mimo że Álvaro próbował ukrywać sprawę, postawa Caroloty była tak natrętna i obsesyjna, że wszyscy widzieli, co się dzieje. Jedynie Carmita zdawała się ślepa. Związek Caroliny i Fernanda był na ustach wszystkich. Ze wszystkich wersji największą popularność zyskała ta, że przebiegły Álvaro uwiódł głupiutką Carlotę, a ona, straciwszy dla niego głowę, pozbawiła biednego Fernanda dachu nad głową, ale na szczęście przyjęła go wyrozumiała Carolina.

Dla pary tworzonej przez panią Martín i pana Moralesa pierwsze tygodnie były jak prawdziwy miesiąc miodowy, byli dla siebie tacy czuli i słodcy. Ale kiedy minęło pierwsze wrażenie i rutyna wzięła górę, dla Caroliny sprawy zaczęły wyglądać inaczej. We wtorki, czwartki i co drugi

weekend przychodziły dzieci Fernanda. On nie był przyzwyczajony do opieki nad nimi, więc to Carolina musiała planować wszystkie zajęcia i rozrywki, by się nie nudziły, chociaż właściwie nie miała żadnego doświadczenia z dziećmi. Ojciec też nie był przyzwyczajony do płacenia za siebie i wszystko zrzucił na partnerkę. Jako że dom należał do niej, wszystkie rachunki przychodziły na jej konto, ona też płaciła za pomoc domową. Carolina czekała, aż Fernando zda sobie z tego sprawę i zareaguje, ale ten dzień nigdy nie nastąpił. Po trzech miesiącach uświadomiła sobie, że właściwie go utrzymuje. Nie miała odwagi mu o tym powiedzieć, ale zaczynała coraz bardziej żałować, że pozwoliła mu u siebie zamieszkać. Nie rozumiała dlaczego, skoro tak dobrze szło mu w kancelarii i ciągle o tym wspominał, nie chciał dzielić się z nią wydatkami. Fernando widział, że jest coraz bardziej zgaszona, zaproponował więc wspólną podróż. Ona uznała to za znakomity pomysł.

Fernando miał dobrego przyjaciela ze szkoły, który mieszkał w Rzymie, zaczynał robić karierę w świecie mody i mogli mu złożyć wizytę. Carolinie aż oczy zapaliły się z entuzjazmu na samą myśl o Włoszech.

Wybrała najlepsze stroje, gotowa spędzić cztery cudowne dni w Wiecznym Mieście. Fernando zajął się wszystkim, a Carolina aż promieniała ze szczęścia. Kiedy jej narzeczony podał taksówkarzowi adres, zapytała, w jakim hotelu się zatrzymają. „Nie, nie. Iván nalegał, żebyśmy przyjechali do niego do domu”, wyjaśnił.

Mieszkanie Ivana okazało się małym loftem na Trastevere. Jedyne drzwi były te prowadzące do łazienki. Łóżko przyjaciela rozkładało się z mebla przypominającego szafę. Oni spali na kanapie. W czwartek poszli na kolację, ona wypila trzy kieliszki wina, żeby zapomnieć, gdzie będzie musiała nocować. W piątek Fernando zabrał ją do sklepów przy placu Hiszpańskim, gdzie wspominał, że Carlota kupiła mu tu kilka prezentów. W sobotę rano wyznał, że wydał już pięćset euro, które zabrał w podróż, i od tej pory to ona będzie musiała płacić za wszystko. Carolina poczuła taki wstyd, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Na domiar złego zadzwonił do niej zdesperowany Álvaro. Błagał, żeby pomogła mu wydostać się z tego przekłętego osiedla, żeby wstawiła się za nim u Guillerma, mógł

przenieść się nawet do Chin. Wyjaśnił jej, że Carlota zjawiała się u niego w domu i opowiedziała wszystko jego żonie. Czowała się odrzucona, więc iskry sypały się jej z oczu. Carmita najpierw wpadła w histerię, a potem w przygnębienie, on zaś musiał wyjechać stamtąd za wszelką cenę. Carolina obiecała mu pomóc.

Wieczorem zaprosili Ivana do najlepszej restauracji z ostrygami w Rzymie. „A czym są ostrygi bez szampana?”, zapytał Fernando. Carolina wstała od stołu za każdym razem, kiedy zamawiali coś nowego, żeby zadzwonić do siostry i o wszystkim jej opowiedzieć. Elena poradziła jej, by ich zostawiła i wróciła pierwszym lotem do Madrytu. Carolina nie miała odwagi tego zrobić, ale następnego dnia powiedziała, że źle się czuje i zostaje w domu. Dała Fernandowi dwieście euro, żeby poszedł na miasto z kumplem, a sama prześlakała cały dzień.

Nigdy Rzym nie wydawał się jej taki brzydki. Zadzwoiła do Guilmerma, żeby opowiedzieć o problemie Álvara Jimeneza; on już o wszystkim wiedział, bo Carlota zdążyła go poprosić, żeby wykopał tego łotra na ulicę. Postanowili przenieść Álvara z Los Cerezos.

Kiedy Fernando i Iván wrócili do domu, powiedzieli jej, że źle wygląda. W poniedziałek, dzięki Bogu, byli już z powrotem w Madrycie. Dopiero w domu powiedziała mu, że choć uważa go za kogoś wyjątkowego, jest sama już od tylu lat, że nie czuje się na siłach dzielić z kimś życia. Najlepiej będzie więc pozostać dobrymi przyjaciółmi i wspominać ten etap jako fascynującą przygodę.

Fernando nic nie rozumiał. Przecież tak dobrze się bawili, w ogóle się tego nie spodziewał. Ale nie pozostało mu nic innego, jak pogodzić się z decyzją Caroliny, która była jej pewna. Zdruzgotany pojechał na noc do hotelu.

Nie mógł zasnąć i w pewnej chwili wydało mu się, że słyszy pukanie do drzwi. Wstał powoli z łóżka i otworzył drzwi, by sprawdzić, czy ma rację. W progu stała Carlota. Ubrał się i razem wrócili do domu. Żona uznała, że powinni przypieczętować swoją miłość kolejnym dzieckiem. Tak przyszedł na świat Nando. Carlota i Fernando byli na siebie skazani.

Za każdym razem, kiedy Carlota zaczyna nowy obraz, wpatruje się w białe płótno tak uparcie, że śnieżna biel szarzeje, potem staje się ziemiasta, a na koniec czarna. Jest gorąco i nadlatuje chmara motyli. Ze wszystkich dwa zwracają jej uwagę: jeden jest biały, drugi czarny, ale obramowanie skrzydeł ich obu ma kolor złota. Łapie je w siatkę i wsadza do słoika z nakrętką z czystego złota. Upewnia się, że jest dobrze zamknięty, żeby powietrze nie wpadało do środka. Kiedy spostrzega, że machają skrzydłami coraz wolniej, otwiera słoik, żeby wpuścić trochę tlenu. One ożywają. Ona zakręca nakrętkę. Ma mnóstwo czasu.

Fernando widzi to samo białe płótno; widzi też dwa pędzle: jeden z drewna rzeźbionego przez wprawnego stolarza, bierze go i płyną z niego kolory tęczy. Drugi jest tłusty i poplamiony, ale i tak podnosi go i maluje prześcieradło. Tkanina zmienia się w złoto. Ręka mu się trzęsie i zwraca się ku jego ciału. Próbuje sterować własnym mózgiem, ale go nie słucha. Pędzel dotyka jego ciała. On sam zmienia się w złoto.

3 stycznia 2017

## 14

### Gervasio

Wpadłem jak strzała do naszej prywatnej bazy operacyjnej. Nie mogłem się doczekać, żeby poinformować inspektora o postępach, jakich dokonałem poprzedniego dnia. Przez cały wieczór wydzwaniałem do bliższych i dalszych znajomych pracujących w bankach i rejestrach nieruchomości, prosząc o kolejne przysługi. To był najszybszy sposób na uzyskanie potrzebnych mi informacji; droga biurokratyczna byłaby znacznie dłuższa i żmudniejsza. Kilka rzeczy udało mi się ustalić, chociaż nadal czekałem na znaczną część dokumentów.

Jaime stał przy tablicy, którą zamontował na stojaku w piwnicznej sali, i wypisywał na niej nazwiska, godziny, motywy, dane pojazdów i wszystko, co miało jakiś związek ze sprawą, łącząc poszczególne informacje różnokolorowymi strzałkami. Na środku widniało imię Caroliny.

Przywitał się ze mną, nawet się nie odwracając. Był całkowicie pochłonięty pracą, więc postanowiłem niepytany zacząć moją relację:

– Wieczorem pracowałem nad sprawą i ustaliłem parę rzeczy, które mogą nas zainteresować, chociaż czekam jeszcze na całość materiałów.

Nie mogłem jednak mówić dalej, bo nagle drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że nawet Jaime się ocknął i odwrócił od tablicy. Wyrósł przed nami komisarz López, sztywny, jakby kij połknął, i z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Jedną rękę wciąż trzymał na klamce otwartych przed chwilą drzwi, w drugiej, opartej na biodrze, miał coś, co wyglądało na iPada. Zwrócił się wprost do Jaimego, zanim zdążyliśmy choćby otworzyć usta:

– Całe szczęście, że kazałem ci raportować na bieżąco, Reyes, bo inaczej pomyślałbym, że umarłeś. – Jaime patrzył na szefa, ale nie odpowie-

dział i czekał na dalsze jego słowa. – Wysypisko Valdemingómez wywrócone do góry nogami, pół komisariatu pracuje dla ciebie dzień i noc... Należy mi się chyba jakieś wyjaśnienie. Oczywiście, jeśli byłbyś tak miły.

– Racja, komisarzu – przyznał Jaime ze skrucą, podczas gdy szef zamykał drzwi. – Ale kazałeś się informować, kiedy będę miał coś nowego, a na razie nic nie wiem. Nie dostaliśmy jeszcze nawet raportu z sekcji, żeby potwierdzić przypuszczenie zabójstwa, a przysięgam, że właśnie z tym mamy tu do czynienia, ale dopóki nie będę miał go w ręku...

– Dopóki nie będziesz miał go w ręku – przerwał mu López – nie zamierzasz mi nic powiedzieć. Czyli tak jak zwykle, stara śpiewka.

– Właśnie tak. Pracujemy z zachowaniem najwyższej ostrożności, tak jak się umawialiśmy. – Wskazał na tablicę.

– No nie wiem, poruszasz bardzo wpływowe struny – rzucił i wyjaśnił: – Naciskają mnie z samej góry, żebyś zostawił Grauów w spokoju. W co ty się pakujesz?

– Jedno z nich zabiło tę kobietę, ale dopóki nie dostanę od Francisca Montesa wyników sekcji, mam związane ręce. – I spytał ostrożnie: – Mam na razie zostawić tę sprawę?

– Chuja tam zostawić! – zawołał stanowczo. – Nie ulegam naciskom nawet samego papieża. Będziemy robić to, co do nas należy, za to nam płacą. – Wyciągnął rękę i położył iPada na biurku. – Przekopali się przez to ustrojstwo, ale nie ma tu nic poza dokumentami dotyczącymi spółek korporacji Grau & Co. Zostawiam ci to tutaj, gdybyś chciał rzucić okiem. Tablet został znaleziony w domu denatki. Sprawdzili już też klucze, rzeczywiście należały do pani Martín, pasowały do zamków w domu, gabinecie i samochodzie. Na komputerze w biurze nie znaleziono nic istotnego.

– Dziękuję. Mówiłem ci już, że jesteś bezcenny?

– Nie, jeszcze nie wspominałeś. Ale babcia powtarzała mi to przez całe życie. – Uśmiechnął się chytrze, wsuwając dłoń do kieszeni marynarki. – Ciekawe, czy teraz mi to powiesz. – Podniósł rękę, żebyśmy mogli dobrze zobaczyć srebrzysty, prostokątny przedmiot, który trzymał między kciukiem i palcem wskazującym. iPhone 6S. – Najciekawsze, co mogę wam powiedzieć, to że dwudziestego czwartego grudnia o dziewiętnastej czter-

dzieści cztery usunięto jakieś zdjęcia zrobione dwudziestego trzeciego o dwudziestej dwadzieścia siedem. To znaczy, że zdjęcia były załadowane przez prawie dobę. Reszta jest w waszych rękach. – Zwracając się już tylko do Jaimego, dodał: – Dobra, teraz możesz powiedzieć. – Podał telefon inspektorowi. – Swoją drogą, musieli zajrzeć do kostnicy, żeby odblokować go odciskiem palca denatki.

– Jesteś bezcenny, komisarzu! – oznajmił Reyes z entuzjazmem.

– Złapcie go! – skwitował López. Przed wyjściem przypomniał jeszcze: – I proszę cię jeszcze raz, żebyś informował mnie na bieżąco... O wszystkim.

Kiedy zostaliśmy sami, zsunęliśmy razem dwa krzesła i usiedliśmy obok siebie. Nie mogliśmy oderwać wzroku od telefonu. Gapiiliśmy się na niego jak świeżo upieczeni rodzice na noworodka. Baliśmy się go wręcz dotknąć, na wypadek gdyby wyslizgnął nam się z rąk. Inspektor, do tej pory zadowolający się papierosem elektronicznym, odłożył go na bok i zapalił tradycyjnego peta.

– Szeffie, po co było tak ryzykować i pytać komisarza, czy mamy zostawić sprawę? – spytałem. – Kiedy to usłyszałem, o mało co nie dostałem za wału.

– Bo znamy się już tyle lat, że z góry wiedziałem, jaka będzie odpowiedź – wyjaśnił, wypuszczając z płuc chmurę dymu. – Dobra, bierzmy się do roboty. Od czego zaczynamy? Wiadomości czy połączenia?

– Najpierw połączenia, potem zajrzemy na WhatsAppa. – Sięgnąłem po notatnik, żeby zweryfikować korespondencję.

– Niech będzie. Zobaczmy ostatnie połączenia. Sprawdzimy dokładnie wszystkie, ale zacznijmy od dwudziestego trzeciego grudnia.

– Tak, najlepiej idźmy po kolei – zgodziłem się.

– Zobaczmy.

09.30 Połączenie wychodzące do Álvara J. 30 sekund.

10.30 Połączenie przychodzące od Gervasia M. 1 minuta.

10.35 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.

12.30 Połączenie przychodzące od Fernanda M. 35 sekund.

12.40 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.



12.45 Połączenie przychodzące od Pedra M. 3 minuty.  
13.45 Połączenie przychodzące od Eleny M. 2 minuty.  
14.00 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.  
14.05 Połączenie wychodzące do Taty. 1 minuta.  
15.00 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.  
16.32 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.  
17.03 Połączenie przychodzące od Susany G. 1 minuta.  
18.00 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.  
19.51 Połączenie wychodzące do Eleny M. 5 minut.  
19.59 Połączenie przychodzące od Álvaro J. 10 sekund.  
21.31 Połączenie wychodzące do Guillerma G. 0 sekund.  
21.31 Połączenie wychodzące do Bernarda G. 0 sekund.  
21.32 Połączenie wychodzące do Miguela G-C. 0 sekund.  
21.32 Połączenie wychodzące do Carloty G. 0 sekund.  
21.33 Połączenie wychodzące do Mercedes G. 0 sekund.  
21.39 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.  
22.15 Połączenie wychodzące do Miguela G-C. 0 sekund.  
22.15 Połączenie wychodzące do Eleny M. 0 sekund.  
22.30 Połączenie wychodzące do 913742745. 7 minut.

Reyes westchnął ciężko i podsumował:

– Na tym kończy się dwudziesty trzeci grudnia.

– Kim jest ten cały Gervasio M, który ciągle do niej wydzwaniał? Sądząc po tej natarczywości, musi być jakimś męczącym typem. I co to za Susana G? Grau?

– Trzeba będzie jeszcze sprawdzić, ale miałyby to sens.

– Zauważył szef, że cała piątka, która, z tego co wiemy, przebywała od ósmej na tym samym piętrze, kontaktowała się z nią albo ona próbowała się z nimi skontaktować przez cały dzień?

– Tak, o Fernandzie i Miguelu już rozmawialiśmy – przypomniał – a o ile dobrze pamiętam, kiedy Álvaro powiedział nam o spoliczkowaniu, twierdził, że nie wie nic więcej, bo nie wpycha nosa w nie swoje sprawy, ale zadzwonił do niej minutę przed dwudziestą i rozmawiali dziesięć sekund... Zapomniał wspomnieć o tym drobnym szczególe.

– Komisarz mówił, że zdjęcia zrobiono o dwudziestą dwadzieścia siedem, a właśnie zauważyłem, że między ósmą a dziewiątą wieczorem z nikim się nie kontaktowała. Nie odebrała telefonu od tajemniczego Gervasia, a od dziewiątej trzydzieści jeden próbowała się dodzwonić do wszystkich, z wyjątkiem Álvara, Fernanda, Eleny i Pedra. Ale z tą czwórką rozmawiała już w ciągu dnia.

– Albo właśnie się z nimi widziała – wtrącił Jaime. – Pamiętaj, że pierwsza dwójka była na miejscu, a co do siostry i szwagra nie mamy pewności. Twierdzą, że ostatni raz widzieli ją dwudziestego pierwszego, ale nie wiadomo, czy nie kłamią. Mogła wtedy się z nimi spotkać. – I ciągnął: – Na pewno wiemy tyle, że w chwili zrobienia tamtych zdjęć na piętrze znajdowali się Álvaro, Fernando i Bernardo. Miguel teoretycznie już wyszedł.

– Zapomniał szef o Guillermie – zauważyłem.

– Nie mam pojęcia, czy Guillermo nadal był u siebie w gabinecie. Trzeba będzie go spytać.

– Tak, racja co do Guillerma, ale... – Utkwiłem wzrok w Reyesie. – Myśli szef, że Elena próbowała przed nami ukryć, że widziała się z siostrą po dwudziestym pierwszym?

– Prawdę mówiąc, przeczucie podpowiada mi, że nie to próbuje przed nami ukryć – odparł, marszcząc czoło. – Idźmy dalej, zakładam, że to połączenie o wpół do jedenastej to telefon do linii lotniczych.

– Owszem – przytaknąłem, zerkając na ekran swojego telefonu. – To biuro obsługi klienta Iberii.

– Przejdźmy do dwudziestego czwartego – powiedział. – Notuj.

9.02 Połączenie wychodzące do Mr. Stone'a. 1 minuta.

9.30 Połączenie przychodzące od Fernanda M. 2 minuty.

9.42 Połączenie wychodzące do Álvara J. 0 sekund.

9.42 Połączenie wychodzące do Guillerma G. 0 sekund.

9.43 Połączenie wychodzące do Bernarda G. 0 sekund.

9.44 Połączenie wychodzące do Miguela G-C. 0 sekund.

9.44 Połączenie wychodzące do Carloty G. 0 sekund.

9.45 Połączenie wychodzące do Mercedes G. 0 sekund.

- 10.00 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.
- 13.05 Połączenie nieodebrane od Pedra M.
- 13.15 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.
- 14.12 Połączenie wychodzące do Pedra M. 30 sekund.
- 14.30 Połączenie wychodzące do Susany G. 4 minut.
- 17.00 Połączenie wychodzące do Taty. 1 minuta.
- 18.00 Połączenie nieodebrane od Gervasia M.
- 20.56 Połączenie nieodebrane od Susany G.
- 23.03 Połączenie nieodebrane od Susany G.

– Na tym koniec dwudziestego czwartego. I co sądzisz? – spytał Jaime. – Domyślałam się, że ten Mr. Stone to ktoś z galerii w Londynie.

– Tak, rozmawiałem z nim. Jeśli chodzi o pozostałych, to albo chciała złożyć życzenia wesółych świąt wszystkim członkom klanu Grauów, albo potrzebowała z nimi porozmawiać, z wyjątkiem Guillerma i Bernarda. – Zamyśliłem się na chwilę. – Musimy zwrócić uwagę zwłaszcza na Fernanda, bo do niego udało jej się dodzwonić.

– Tak, następny, który najwyraźniej zapomniał wspomnieć o tym szczególnie – skwitował szef z przekąsem. – Jeśli chodzi o resztę, nie dzwoniła do nich pewnie dlatego, że dwudziestego czwartego grudnia poszła do biura i rozmawiała z Guillermem, to na pewno, a może też z Bernardem – przypomniał mi. – Na pewno musimy rozmówić się z niejaką Susaną G. Połączenie trwało pięć minut, a jeśli nie liczyć ojca, to była ostatnia rozmowa Caroliny. Co do ojca, to możemy spróbować, ale Elena wspominała, że jest już w bardzo podeszłym wieku i nie zamierza mu nawet mówić o śmierci córki. Podejrzewam, że zadzwoniła do niego z życzeniami albo po prostu zapytać, co słyhać. Córki podobno zwykle tak robią.

Nie skomentowałem, ale domyśliłem się, że myślał o swojej córce.

– To co, teraz dwudziesty piąty? Będziemy mogli się przekonać, czy rzeczywiście dzwoniли do niej wszyscy, którzy tak twierdzą.

– Zapisuj.

- 9.48 Połączenie nieodebrane od Susany G.
- 10.14 Połączenie nieodebrane od Guillerma G.
- 11.05 Połączenie nieodebrane od Miguela G-C.

11.17 Połączenie nieodebrane od Susany G.  
11.32 Połączenie nieodebrane od Pilar (sąsiadka).  
11.38 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.  
11.50 Połączenie nieodebrane od Mercedes G.  
12.09 Połączenie nieodebrane od Álvara J.  
12.17 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.  
12.20 Połączenie nieodebrane od Bernarda G.  
12.45 Połączenie nieodebrane od Pilar (sąsiadka).  
12.58 Połączenie nieodebrane od Guillerma G.  
13.38 Połączenie nieodebrane od Eleny M.  
14.37 Połączenie nieodebrane od Eleny M.  
17.22 Połączenie nieodebrane od Pilar (sąsiadka).  
19.07 Połączenie nieodebrane od Susany G.  
19.26 Połączenie nieodebrane od Mercedes G.  
19.30 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.  
20.00 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.  
20.30 Połączenie nieodebrane od Fernanda M.

Reyes skończył odczytywanie listy połączeń.

– To wszystko. Wiesz, co najbardziej rzuciło mi się w oczy?

– Że Carlota nawet nie raczyła do niej oddzwonić, dziwne zachowanie jak na najlepszą przyjaciółkę. Wszyscy do niej dzwonili oprócz niej – stwierdziłem. – Inna sprawa to Mercedes, twierdziła, że nie utrzymywała z nią żadnego kontaktu, a dzwoniła do niej dwa razy.

– Tak, bystre oko, Manolo – pogratulował mi. – Ale już wcześniej wydedukowaliśmy, że ta wielka przyjaźń z Carlota to ściema. Co do Mercedes, przypuszczalnie kiedyś się spotkały, ale dałbym sobie głowę uciąć, że nie czuły do siebie sympatii. Nie, to, co najbardziej mnie zaskoczyło, to że ten upierdliwiec Gervasio już się nie odezwał; chociaż nie zapominajmy, że pierwszy dzień świąt ludzie spędzają z rodziną i raczej nie wiszą na telefonie. – I dodał: – Za to Susana G. była najwyraźniej bardzo zainteresowana. Koniecznie trzeba ją przesłuchać. Nie wspominam już nawet o tym, jak gorączkowo pan Morales próbował skontaktować się z ofiarą przez cały wieczór. Nie wydaje ci się to nieco dziwne?

– Wszystko wydaje mi się tu dziwne, ciągle mamy do czynienia z nie-  
dopowiedzeniami i półprawdami. Zgadniają się tylko wersje Guillerma  
Graua i Eleny Martín. – Wskazałem odpowiednie pozycje na liście w note-  
sie. – Oboje twierdzili, że dzwoniли do niej dwudziestego piątego, i rzeczy-  
wiście.

– To jednak nie oznacza, że nie wiedzieli o jej śmierci. – Spoważniał. –  
Ktokolwiek ją zabił, mógł potem podrzucać fałszywe tropy. Nikogo i ni-  
czego nie możemy być pewni, dopóki nie zweryfikujemy wszystkich infor-  
macji.

Mieliśmy właśnie zabrać się do przeglądania wiadomości, kiedy usły-  
szeliśmy delikatne pukanie i otworzyły się drzwi. Stała przed nami An-  
gelines, starając się zachować powagę i profesjonalizm.

– Dzień dobry, inspektorze. – Zerkając na telefon, a potem na tablicę,  
dodała: – Oho, widzę, że bardzo dobry – rzuciła. – Niejaki pan Morales ży-  
czy sobie porozmawiać z detektywami, którzy zajmują się sprawą panny  
Martín.

– Fernando? – zdziwiłem się. W zasadzie bardzo ucieszyłaby mnie jego  
wizyta, mógłby się wytłumaczyć z tych wszystkich telefonów.

– Dawaj go tutaj, tylko poczekaj, musimy czymś zasłonić tablicę, żeby  
nie zobaczył, co tu mamy. Czym możemy to zakryć? – spytał Jaime, rozglą-  
dając się wkoło za czymś, co mogłoby posłużyć za zasłonę.

– Co do pierwszych dwóch uwag: nie i nie – odparła Angelines. Po  
czym wyjaśniła: – Nie mogę go tu „dawać”, bo jako że nie wiedziałam, kto  
zacz, kazałam mu zostać na górze, na wypadek gdybyście nie chcieli z nim  
rozmawiać. Po drugie, nie ma wcale na imię Fernando, przedstawił mi się  
jako Gervasio Morales. – Poprawiła sobie sweter i odwróciła się do wyj-  
ścia. – Zaraz wam przyniosę stary koc, który gdzieś się tu poniewiera, że-  
byście mogli zasłonić te swoje bazgroły.

– Doskonale! Sami do nas przychodzą. Miło z ich strony, że nie mu-  
simy się fatygować – rzucił wesoło inspektor.

– Czyli wychodzi na to, że ten Gervasio to brat Fernanda.

– Na to wychodzi, tak.

Główna sekretarka wróciła z kraciastym kocem, a kiedy już upewniła się, że dokładnie zasłania całą tablicę, wyszła jeszcze raz i przyprowadziła Gervasia Moralesa. Ogólnie przypominał swojego brata, ale widać też było, że lubi dobrze zjeść, bo miał ładnych parę nadmiarowych kilogramów, a jego oddech pachniał cebulą i kawą z prądem. Sądząc po porze dnia, był właśnie po obiedzie i najwyraźniej porządnie sobie pojadł. Włosy miał jasne, tak jak Fernando, ale zaczynał już łysieć na czubku głowy, a i z przodu rysowały się zakola. Wystroił się w granatowy garnitur i nijaki bordowy krawat. Daleko mu było do sportowej elegancji Fernanda.

Przywitał się z nami wåtłym uściskiem dłoni i usiadł na krześle wskazanym przez Reyesa.

– Słuchamy, panie Gervasio. Co ma nam pan do powiedzenia? – zagaił inspektor.

– Bo widzicie... – Facet sprawiał wrażenie podenerwowanego i zmęczonego, bez przerwy pocierał dłonie oparte na blacie stołu. – Sprawa jest taka, że dowiedziałem się od mojego brata, że Carolina popełniła samobójstwo. – Wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

– Tak, to jedna z możliwości – przyznał Jaime.

– No więc wydaje mi się, że wiem, co się stało. – Nerwowo bawił się obrączką ślubną na palcu. – Znaliśmy się z Caroliną od wielu, wielu lat, byliśmy bardzo blisko. Tylko nie pomyślcie sobie nie wiadomo czego. Chodzi mi o to, że byliśmy takimi przyjaciółmi, którzy mówią sobie wszystko. A ostatnio Carolina miała się bardzo kiepsko.

– W jakim sensie? – spytał Reyes.

– Prześladowali ją, dlatego tak bardzo się uparła, żeby wyjechać. – Łzy popłynęły mu z oczu.

– Kto ją prześladował?

– Cóż, ona mówiła, że Bernardo Grau jej nie cierpi i nawet podniósł na nią rękę, ale muszę powiedzieć, choć z wielkim bólem, że naprawdę dręczył ją i nie dawał jej żyć w spokoju mój brat Fernando. Miał obsesję na jej punkcie.

– Sądzi pan, że Carolina popełniła samobójstwo, bo miała już dość pańskiego brata i Bernarda? – spytał Jaime neutralnie, ale wyczułem

w jego głosie nutkę sceptycyzmu.

– Nie wiem, ale ostatnio w kółko powtarzała, że odchodzi, była też bardzo rozdrażniona. Fernando jest bardzo dobrym człowiekiem, ale czasami trochę przesadza.

– W jakim sensie przesadza? Bywa agresywny?

– Nie wiem, co mam panom powiedzieć. Wobec mnie nigdy nie stosował przemocy, ale dwadzieścia parę lat temu pewna dziewczyna oskarżyła go o gwałt. Koniec końców wycofała zarzuty, ale nie wiem, co naprawdę tam zaszło. – Wysmarkał nos i dodał: – Carolina chciała z nim zerwać, a on jej na to nie pozwalał. Uwielbiałem ją, była wyjątkową kobietą i taka też była nasza przyjaźń. Teraz czuję się w obowiązku powiedzieć panom wszystko, co wiem, bo jeśli zabiła się z czyjejs winy, ten ktoś musi za to zapłacić. – W jego tonie zabrzmiała groźba. Przestał mi się wydawać taki egzaltowany.

– Chce pan powiedzieć, że pańskiego brata Fernanda i Carolinę coś łączyło? – zdziwił się Jaime.

– Tak, kryłem ich przez parę miesięcy, ale potem ona nie chciała tego kontynuować, a Fernando się zawiązał.

– Kiedy to było?

– Jesienią, od września. – Znowu zaczął się bawić obrączką i pocierać dłonie.

– Do kiedy?

– Mniej więcej do listopada. Carolina miała dość tego, że Fernando nie chce zostawić żony, i odesłała go z kwitkiem.

– Wiedział o tym ktoś jeszcze? – Jaime nachylił się do przodu. Był maksymalnie skupiony.

– Nie, tylko ja. Jeśli moja szwagierka się dowie, to go zamorduje.

– Jako jego brat, a jej najlepszy przyjaciel orientuje się pan, czy Fernando był ojcem dziecka?

Jaime patrzył na niego wyczekująco. Gervasio wyglądał na skonsternowanego.

– Dziecka...? Nie mam pojęcia. – Znowu nerwowo obracał na palcu obrączkę. – Ale przypuszczam, że tak. Nie było nikogo innego.

– No dobrze – zmienił temat Jaime. – Wspominał pan, że Bernardo Grau uderzył Carolinę. Wie pan dlaczego?

– Myślę, że się zdenerwował, miewa ciężką rękę, chociaż dla mnie jest zawsze miły i sympatyczny. – I dodał nieco ciszej: – Czuł się lekceważony i pomijany. Skarżył mi się, że Carolina i Miguel knuli coś za ich plecami, oszukiwali jego i jego ojca.

– Mówił to panu osobiście?

– Tak, od czasu do czasu spotykamy się trochę pogadać i pośmiać. – Pociły mu się dłonie, uciekał wzrokiem.

– Zna się pan dobrze także z Álvarem Jimenezem? – Inspektor nikogo nie zamierzał pominąć.

– Tak, zdarza nam się wyskoczyć na drinka. – Ramiona opadły mu do przodu, jakby się zatapiał.

– Zna pan Elenę Martín i jej partnera, Pedra?

– Oczywiście. Elena bardzo ciężko to znosi. Została niemal zupełnie sama. Były ze sobą bardzo blisko. – Znowu wydmuchał nos, cały czas siedział zgarbiony. – Odwiedziłem ją wczoraj, jest całkowicie załamana. Za to Pedro nie wygląda na zbyt zrozpaczonego...

– Dlaczego pan tak sądzi?

Jaime potarł się po brodzie, domyśliłem się, że intensywnie myśli. Był wyraźnie zafascynowany rewelacjami naszego rozmówcy, ja zresztą też.

– Takie odniosłem wrażenie; ten człowiek jest pasożytem, a teraz będzie miał dużo pieniędzy.

– Kiedy ostatnio widział pan Carolinę?

– Zdaje się, że w środę, dwudziestego pierwszego, późnym wieczorem. Umówiliśmy się w Starbucksie na rogu. – Wbijał wzrok w powierzchnię stołu.

– A kiedy ostatni raz rozmawialiście przez telefon?

– Nie pamiętam, czy to było dwudziestego trzeciego czy czwartego. Złożyliśmy sobie życzenia.



– I nie dzwonił pan do niej więcej?

– Nie, nie. Mam rodzinę, chciałem spędzić z nimi czas. – Przełknął ślinę, nie podnosząc głowy.

– Bardzo panu dziękujemy za pomoc, panie Gervasio – powiedział Jaime, wstając z krzesła i dając tym samym do zrozumienia, że przesłuchanie dobiegło końca. – Jeśli coś sobie pan przypomni, proszę niezwłocznie się z nami skontaktować. I niech pan zostawi swój numer sekretarce, może nam się przydać.

To ostatnie dodał zapewne po to, żeby Morales się nie domyślił, że mamy dostęp do telefonu Caroliny.

Pożegnaliśmy się i Gervasio zniknął nam z oczu, oddalając się krokiem zmęczonym i niepewnym, jakby dźwigał na barkach ogromny głaz, utrudniający mu poruszanie się.

– Co myślisz? – spytał Jaime.

– Szczerze mówiąc, sam już nie wiem, co myśleć – przyznałem. – A szef?

– Streszczę ci teraz wszystko, co przyszło mi do głowy: po pierwsze, typek sprzedaje nam rzewną historyjkę o tym, jak to się bardzo przyjaźnili, ale przecież wiemy, że wydzwaniał do niej bez przerwy, a ona praktycznie nigdy nie odbierała ani nie oddzwaniała. Co więcej, wnosząc po jego reakcji, założę się o co chcesz, że nie miał pojęcia o ciąży. Pierwsze kłamstwo. Potem przyznaje, że stosunki między Bernardem i Caroliną były co najmniej napięte, ale zaraz dorzuca historyjkę o romansie z bratem, próbując go perfidnie oczernić. Jest dla mnie jasne, że jeśli któryś z tych dwóch ma obsesję na punkcie Caroliny, to jest to Gervasio. Czyli kolejne kłamstwo. Następnie sugeruje nam, że w sprawę może być zamieszany Pedro Muñoz; tutaj muszę przyznać, że nie wiem, co myśleć. Jeśli to prawda, to powinno nam to przynajmniej dać trochę do myślenia. I w końcu twierdzi, że nie pamięta, kiedy rozmawiał z panną Martín, a więc kłamie po raz trzeci, Manolo; miał pewnie ustawione automatyczne ponowne wybieranie numeru. Założę się, że jak pogrzebiemy trochę głębiej w tym telefonie, okaże się, że wydzwaniał do niej praktycznie codziennie. Dlatego rodzi mi się

w głowie pytanie: dlaczego nie zadzwonił dwudziestego piątego grudnia? –  
Oparł brodę na rękę i zamyślił się głęboko.

## Zazdrość

Kiedy Gervasio przyszedł na świat, spadł mu na barki cały ciężar jego imienia. Nazywał się tak samo jak ojciec, dziadek i kolejni przodkowie do nieskończonego pokolenia wstecz; wszyscy oni, co do jednego, byli wielkimi zdobywcami i przedsiębiorcami. To na nim skupiły się wszystkie nadzieje rodziny i nieustannie wbijano mu to do głowy. Trzy lata później urodził się jego brat Fernando, ale oczekiwania wobec malucha nie były tak wysokie. To imię Gervasio niosło ze sobą okazały bagaż.

Starął się opiekować małym braciszkiem, ale wkrótce przekonał się, że Fernando ma potężne skrzydła i nie potrzebuje, żeby ktokolwiek uczył go latać. Obaj dobrze uczyli się we francuskojęzycznej podstawówce, ale kiedy tylko organizowano jakieś występy albo akademię, niemal zawsze wybierano Fernanda; tymczasem Gervasia prawie nigdy. Nie mógł tego zrozumieć. Zachowywał się znacznie bardziej elegancko, nigdy nie łamał zasad ani nie wagarował. Z nikim się nie kłócił, a na niedzielną mszę przychodził zawsze świeży, pachnący i z idealnie zawiązanym krawatem. Dlaczego w takim razie wciąż musiał wysłuchiwać: „Fernando jest taki uroczy. A z ciebie, Gervasio, bardzo mądry chłopiec”, skoro byli tak do siebie podobni z wyglądu, nawet włosy mieli tego samego koloru? Zżerała go wściekłość, ale nie miał innego wyjścia, niż udawać, że wcale go to nie dotyczy, i odgrywać rolę tego dojrzałego.

Fernando jednak miał w sobie jakiś szczególny urok. Ubierał się w swoim własnym stylu i nie przepadał za grzebieniem. Piękne, proste blond włosy miał zwykle buntowniczo rozwichrzone. I chociaż matka wciąż besztala go za niechlujny wygląd, Gervasio dostrzegał, że to do jego brata ma słabość. A on przecież nie ustawał w wysiłkach, żeby wkupić się w łaski matki i zająć pierwsze miejsce w jej sercu, często uciekając się do

dyskredytowania brata. Poczucie bezpieczeństwa dawała mu jedynie przychylność ojca.

Mijały lata, a przedstawicielki płci pięknej nieszczerze interesowały się Gervasiem; z początku się tym nie przejmował. Najważniejsze były dla niego nauka i piłka nożna, musiał ciężko pracować, żeby zastąpić ojca u steru AGD Morales. Ale kiedy jego brat osiągnął wiek, w którym dziewczyny zaczęły otaczać go wianuszkami, a co jedna, to ładniejsza, kiedy wziął się z nimi na tym swoim głupim pomarańczowym skuterku, zazdrość, która zawsze go zżerała, jeszcze bardziej wyostrzyła zęby.

Czara goryczy przelała się, kiedy Gervasio był na trzecim roku ekonomii. Ojciec postanowił wykupić reklamę w radiu, a także na billboardach. Potrzebował jednak dobrego hasła. Otworzył właśnie nowy sklep, sieć miała już dziesięć lokali w całym Madrycie, więc chciał się wypromować. Siedzieli przy obiedzie, a don Gervasio wciąż wałkował ten temat. „To musi być coś chwytliwego”, tłumaczył rodzinie, a wtedy Fernando wyskoczył z tą swoją błyskotliwością: „Może coś z mitologii? Morales, Moralesa... Herkulesa?”. Ojciec uznał, że to wspaniały pomysł, i wspólnie wymyślili ostateczne hasło: „Dwanaście prac Herkulesa? Wszystkie sprzęty kupisz u Moralesa!”. Reklama zrobiła furorę. Wszyscy o niej mówili, rymowane hasło podawano sobie z ust do ust. Jego brat zjednał sobie dotychczasowego protektora Gervasia.

Ojciec namówił młodszego syna na studia prawnicze. Jako że starszy zdecydował się na ekonomię, adwokat stanowiłby idealne uzupełnienie załogi rodzinnej firmy. Gervasio poczuł, że jego pozycja jest zagrożona.

Rok później zadano mu kolejny cios. Mała Carlota Grau upatrzyła sobie jego braciszka; brzydula, owszem, ale bogata i z koneksjami. Fernando zaś pozwolił sobie na luksus odrzucenia jej zalotów, podczas gdy Gervasio nie miał nawet od kogo startować. Nie mógł patrzeć na prezenty, którymi go obsypywała, a kiedy brat mu je pokazywał, ograniczał się do pogardliwego: „Jedyny plus ze znajomości z tym straszylłem”, chociaż w rzeczywistości dałby sobie uciąć palec za każdy z tych podarków. „Dlaczego Fernando ma takie szczęście?”, zastanawiał się.

Ale przysła kryska na matyska. Gervasio nigdy nie zapomni tamtej nocy, kiedy jego brat debil wpadł w szpony tamtej obrzydliwej raszpli, która oskarżyła go o gwałt. Wiedział, że Fernando jest niewinny, ale nigdy nie pisał ani słówka; z rozkoszą patrzył, jak brat cierpi. Za każdym razem, kiedy odprowadzał go do psychiatry, mówił: „Głowa do góry, wyjdiesz z tego” i obdarzał go silnym braterskim uściskiem.

Gervasio skończył studia i został drugą po ojcu najważniejszą osobą w firmie. Poznał Yolandę, dziewczynę o niezłej pozycji społecznej, ale niegrzeszącą inteligencją, rozsądną i umiarkowaną jak on, a więc w zasadzie dość nijaką. Studiowała historię, bez większych sukcesów, lecz nie zdawała się tym zbyt przejmować. Gervasio był jednak usatysfakcjonowany swoją pozycją zawodową i narzeczoną. Jego brat radził sobie znacznie gorzej.

Kiedy Fernando odrodził się jak feniks z popiołów i skończył studia, Gervasio zadrżał. Ojciec był dumny z młodszego potomka i chciał ustąpić miejsca najnowszemu członkowi zespołu. Jeśli do tego brat ożeniłby się z Carlota, zdobyłby niewyobrażalne bogactwo i władzę. Wystarczyłyby mu jego własne znajomości, żeby stworzyć prawdziwe imperium, a Gervasio nie byłby mu do niczego potrzebny. Nie mógł znieść tej myśli. Od pięciu lat wypruwał sobie żyły i nie zamierzał teraz tłumaczyć się cudownemu Fernandowi. Wszak to on był Gervasiem, kontynuatorem dzieła przodków.

Sądził, że gorzej już nie będzie, nie wiedział jednak, co go czeka. W dniu, w którym poznał Carolinę Martín, serce zabiło mu mocniej, a całe życie wywróciło się do góry nogami. Kompletnie oszalał na jej punkcie. Przy każdej możliwej okazji umawiał się z bratem, żeby móc ją zobaczyć; Yolandzie wciskał najróżniejsze wymówki i zostawiał ją samą w domu. Pod byle pretekstem dzwonił do Caroliny i zachodził do galerii, symulując zainteresowanie to jakąś rzeźbą, to obrazem; przynajmniej na początku się do tego ograniczał. Potem zaczął kupować różne dzieła sztuki.

Podobnie jednak jak Carlota, Gervasio nie był ślepy i zauważył pociąg Fernanda do Caroliny, a choć ta czasem ucierała mu nosa, wyraźnie nie czuła do niego antypatii. Zazdrość wróciła ze zdwojoną siłą. Dlatego tak

się ucieszył, że Carolina nie umawiała się z żadnym z nich. Nie wiedział, do czego byłby zdolny, gdyby wybrała jego brata.

Ożenił się z Yolandą, kobietą, która tak niewiele wносиła do jego życia, a jeśli kiedykolwiek miała aspiracje zawodowe, zapomniała o nich w dniu ślubu. Od tej pory zajmowała się tym, co lubiła najbardziej: chodzeniem po sklepach, kupowaniem magazynów o wystroju wewnątrz i planowaniem podróży z mężem. Codziennie w domu pojawiał się jakiś nowy sprzęt i kolejny unikalny mebel. Kupili willę na Majorce i jacht. Pozornie życie Gervasia było idealne.

Tak jak przewidywał, wraz z dołączeniem Fernanda do zespołu sprawy w pracy zaczęły się komplikować. Młodszy brat miał całą masę nowych pomysłów i oczekiwań. Chciał wyremontować lokale i rozszerzyć asortyment o nowe marki, bardziej dostosowane do obecnych czasów. Wymyślił sobie jakieś kursy dla pracowników, żeby podnieść jakość obsługi klienta, i zatrudnienie dodatkowego personelu w celu wzbogacenia oferty obsługi posprzedażowej. Gervasio uważał, że wszystkie te nowomodne pomysły to wyrzucanie pieniędzy w błoto; Fernando upierał się, że inwestycja przyniesie owoce w średniej i długiej perspektywie. Starszy brat argumentował jednak, że skoro tak dobrze im idzie, to po co cokolwiek zmieniać. Jako że Gervasio był głową i twarzą przedsiębiorstwa, a pan Morales obdarzał go pełnym zaufaniem, młodszemu bratu nie zostało nic, tylko schylić pokornie głowę. Ojciec umył ręce jak Piłat i kazał im się dogadywać między sobą; Fernanda zaczęły przytłaczać poczucie niemocy i brak motywacji.

Ostatni gwóźdź do trumny Fernando wbił w dniu, w którym coś mu odbiło, żeby rzucić okiem na rachunki firmy. Chciał się upewnić, czy dobrze się orientuje w sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. Biznes kręcił się całkiem nieźle, byli wypłacalni i mieli płynność finansową, mimo że sprzedaż trochę spadała. Zaskoczenie przyszło jednak nie ze strony rozrachunków księgowych; ku zdumieniu Fernanda okazało się, że Gervasio każdego miesiąca przelewał pewne sumy na swoje prywatne konto. Nie była to stała kwota, wyciągał więcej lub mniej w zależności od stanu rachunku. Skubał ich tak przez lata. Nic dziwnego, że mógł sobie pozwolić na takie luksusy.

Fernando pokazał swoje odkrycie ojcu. Już on będzie wiedział, jak naprawić tę sytuację. Don Gervasio uważnie przestudiował potwierdzenia transakcji i zapewnił Fernanda, że osobiście zażąda od starszego syna wyjaśnień. Schował papiery i Fernando czekał na wyjaśnienia. Nie doczekał się jednak; nigdy już nie zobaczył też dostarczonych przez siebie dokumentów. Gervasio nic na ten temat nie wspominał, ojciec tym bardziej; wołał przymknąć oko na całą sprawę. Brat nadal korzystał z wypróbowanego systemu, a Fernandowi zostały dwie możliwości: albo zacząć robić to samo, albo poszukać innej pracy. Wybrał tę drugą opcję, przy aprobacie starszego brata.

Otworzył kancelarię adwokacką specjalizującą się w prawie karnym przy calle Claudio Coello. Postawił sobie za cel bronić wszystkich nieszczęśników, którzy padli ofiarą fałszywych oskarżeń, tak jak niegdyś on. Wziął kilka spraw związanych z przemocą seksualną i wrócił z tarczą, więc zaczęli się zgłaszać nowi klienci. Wszystko wskazywało na to, że kancelaria nieźle sobie radzi, nie mógł więc już dłużej się migać i uległ naciskom Carloty, żeby wreszcie wzięli ślub.

Dzięki dobrym radom wuja żony Fernando wreszcie rozwinął skrzydła. Guillermo zasugerował mu, żeby rozszerzył zakres działalności i nie koncentrował się już tylko na sprawach przemocy seksualnej. Przepęstwa podatkowe były znacznie ważniejszym obszarem prawa i mogły przynieść mu większe zyski. Kiedy przyszło do pozyskiwania klientów, Guillermo Grau okazał się złotą żyłą: miał na pęczki znajomych, którzy potrzebowali bystrych prawników operujących na granicy prawa. Fernando z początku się opierał, nie z taką myślą otwierał kancelarię, ale pod presją żony znowu się ugiął.

Pan Grau trafił w dziesiątkę. Fernando wyspecjalizował się w nowym dziedzynie i wkrótce musiał zatrudnić nowych adwokatów, żeby obsłużyć nawał klienteli.

Podczas gdy jego kancelaria rosła w siłę, sieć sklepów AGD Morales podupadała. Zamknęli dwa sklepy, a w pozostałych zaczęło wonieć stęchlizną. Jarzeniówki się wypalały, przestarzałe sprzęty zalegały w magazynach.

nach. Gervasio mimowolnie wciąż myślał o calle Claudio Coello. Jego brat znowu wygrywał.

Od kiedy Fernando odszedł z rodzinnej firmy, relację między braćmi można było nazwać poprawną. Podtrzymywali minimalny kontakt, żeby matka nie zauważyła, że coś się między nimi zepsuło. Starali się też możliwie najrzadziej spotykać przy rodzinnych okazjach: w Boże Narodzenie, na chrzcinach swoich dzieci i w zasadzie tyle.

Gervasio jednak nadal kręcił się wokół Caroliny, a to oznaczało, że musieli widywać się częściej, niżby chcieli. Fernando nie mógł pojąć, dlaczego brat wciąż uparcie utrzymuje stosunki z ludźmi, których on mu przedstawił. Nie wiedział, że Gervasio nie traci nadziei na zdobycie Caroliny; w ogóle zresztą nie miał pojęcia, że kiedykolwiek ją żywił.

Gervasio miał taką obsesję na punkcie Caroliny, że gotów był patrzeć na odnoszącego sukcesy na polu towarzyskim i profesjonalnym brata, byle tylko być blisko niej. Nieustannie porównywał Yolandę i Carolinę; ta druga oczywiście wygrywała na wszystkich polach. Jeśli zdołałby ją usidlić, to on wyszedłby z braterskiego pojedynku zwycięsko.

Czas płynął, a Fernando podejmował nowe wyzwania zawodowe. Guillermo wprowadzał go w tajniki działania swojego imperium i zaangażował kancelarię Morales w takim stopniu, że stała się ona przykrywką dla spółek piorących brudne pieniądze korporacji Grau & Co, na czele których stał Miguel Gómez-Cuervo de Guevara. Fernando dysponował już tak rozległą wiedzą na temat firm krzaków i rajów podatkowych, że mógłby poprowadzić na ten temat studia magisterskie na Harvardzie. Gervasio zamknął trzy kolejne lokale i wciąż oglądał się zawistnie na kancelarię brata. Zazdrość przenikała całe jego jestestwo.

W dniu, w którym Gervasio dostał telefon od Álvara, który skarżył się, że Carlota go prześladuje, poczuł ukłucie radości. Gdyby jego brat wypadł z kręgów madryckiej elity, być może jego klienci zaczęliby szukać innego zmyślnego prawnika. Kiedy jednak jego rozmówca dodał, że Fernando wprowadził się do Caroliny, Gervasio poczuł się tak, jakby ktoś kopnął go w splot słoneczny. Rozłączył się, bo czuł taki ucisk w piersi, że nie mógł



oddychać. Yolanda musiała zadzwonić na pogotowie, w karetce podano mu środek uspokajający. Dostał ataku paniki.

Całkowicie postradał zmysły, dzień i noc śledził Fernanda i Carolinę. Wydzwaniał do Carloty, namawiając ją, żeby wróciła do męża: „Wepchnęłaś go w ramiona innej, a przecież to ciebie tak naprawdę kocha”, ale ona była zbyt zajęta próbami usidlenia Álvara. Kontaktował się także z Caroliną, żeby powiedzieć jej, jak bardzo się cieszy ich szczęściem. W rzeczywistości chciał wiedzieć, jak im się układa i czy jest możliwe, że się rozstaną. Odpowiedzi Caroliny były jednak bardzo wymijające i Gervasio nie wiedział, co myśleć.

Już nawet nie zaglądał do sklepów, żeby sprawdzić, jak się kręci interes. Jego żona była załamana, a co najgorsze, nie wiedziała, co się z nim dzieje. Kiedy pytała, mąż warczał: „Daj mi święty spokój! Nic mi nie jest”.

Dzięki temu to Gervasio jako pierwszy dowiedział się o rozstaniu kochanków. Kiedy zobaczył, jak jego brat wychodzi z walizkami, założył, że to Carolina zakończyła związek. W głębi swojej zazdrosnej duszy skakał ze szczęścia. Pojechał za bratem do hotelu, do którego się przeniósł, i namierzył Carlotę. Nadszedł idealny moment, żeby odzyskała męża. Musiał dopilnować, żeby brat nie miał już odwrotu.

Sytuacja wróciła na stare tory i Gervasio pojawił się w kancelarii brata, machając białą flagą. Oznajmił, że jest mu niezwykle przykro z powodu bolesnego rozstania, ale jednocześnie cieszy się z powrotu brata na łono rodziny. Pora zakopać topór wojenny i odbudować braterską relację. Nie dodał, że chce być blisko, żeby rozkoszować się jego porażką. Fernando wziął słowa brata za dobrą monetę i zerwane więzi znów się zacieśniły.

Sprawy toczyły się swoim torem, Gervasio podtrzymywał przy życiu dwa ostatnie sklepy, które mu jeszcze zostały, a Fernando miał coraz więcej pracy, aż na początku września poprosił brata, żeby nikomu nie mówił, że wrócili do siebie z Caroliną. Tym razem już ostatecznie, zamierzał wszystko dla niej rzucić. Gervasio nie miał już ataków paniki. Wiedział po prostu, że brat zapłaci mu za nie wszystkie hurtem.

Kiedy wchodzi do zakurzonego magazynu, jarzeniówki zaczynają migotać, niektóre gasną. Stoi pogrążony w półmroku. Majaczą mu w nim ja-

kieś żelazne kraty. Blondwłosy duch szarpie za pręty. Wrzeszczy, zawodzi.  
Jest w piekle.

## Jaime

Zrobiliśmy sobie krótką przerwę na jedzenie i wróciliśmy do badania zawartości telefonu Caroliny. Musieliśmy jeszcze przeczytać wiadomości. Wzięliśmy się do roboty i na początek znaleźliśmy na WhatsAppie całą masę życzeń świątecznych od przyjaciół i znajomych. Na żadną nie odpisała. Od dwudziestego trzeciego grudnia rano nie wchodziła do aplikacji. Widać było jasno, że nie przepadała za tym rodzajem komunikacji. Przejrzeliśmy szybko wiadomości, na wypadek gdyby coś zwróciło naszą uwagę. Nic jednak nie rzuciło nam się w oczy, więc postanowiliśmy się skupić na osobach, które pojawiły się już wcześniej w toku naszego śledztwa.

Inspektor przygotował się do pracy: po lewej położył paczkę fajek i zapalniczkę, po prawej papierosa elektronicznego. Palił je na zmianę przez całe popołudnie.

Ostatnią wiadomością było pożegnanie z Gervasiem: „Gervasio, nigdy nie będzie nas łączyło nic więcej i wiesz, co musisz zrobić. Będziemy w kontakcie”. Z poprzednich wiadomości wynikało, że Gervasio łatwo nie odpuszczał, to on był nadawcą większości z nich: „Nie pozwolę, żebyś odeszła”, powtarzało się często. W innych pisał: „To kłamstwo, Carolino”.

Większość korespondencji z siostrą stanowiły wyrazy wdzięczności Eleny dla Caroliny: „Dzięki, Carol, gdyby nie Ty... Buziaki”. Wyjątkiem był dwudziesty pierwszy grudnia, kiedy starsza siostra napisała: „Będę o 14.00”. Pamiętaliśmy, że były tego dnia umówione na obiad. Doszliśmy też do wniosku, że liczne podziękowania muszą mieć związek z pieniędzmi lub prezentami.

Z Pedrem praktycznie nie pisała. Czasem jakieś „dziękuję”, na które odpowiadała: „Nie ma za co”, ale niewiele więcej. Przypuszczaliśmy, że wcale

nie łączyły ich tak serdeczne stosunki, jak próbowano nam wmawiać.

Wiadomości wymieniane z Fernandem potwierdzały, że łączyło ich kiedyś coś więcej, ale związek się zakończył. On nie chciał uwierzyć, że nie ma już możliwości powrotu: „Dlaczego, Carolino? Kocham Cię”, czasem używał mocniejszych słów: „Nie przyjmuję do wiadomości, że miałbym znowu Cię stracić”. Uznaliśmy zgodnie, że w którymś momencie musieli do siebie wrócić. W tej sprawie Gervasio nie kłamał.

Zaskoczyło nas, że ostatnia wiadomość od Caroloty pochodziła z lipca: „Miłych wakacji”, „Nawzajem”. Poprzednie wymiany były skąpe i niezbyt interesujące: „Widzimy się na golfie”. Czyli znajomość z Carolotą też była dość luźna.

Za to z Mercedes korespondowała częściej. Te wiadomości były konkretniejsze, ale też bardzo zwięzłe: „Masz już? Jutro rano po to wpadnę”. „OK”. Nigdzie nie padło, o czym mowa. Równie dobrze mogło chodzić o odbiór sukienki od krawcowej, jak i o raport dla NASA.

Z Miguelem też pisała krótko, ale można było wyczuć jakąś poufałość, co dało nam do myślenia: „Odbiorę Cię, skoczmy na drinka i wszystko mi opowiesz”. Odpowiedź: „Albo na dwa. Pa”.

Korespondencja z Álvarem idealnie pokrywała się z jego wersją wydarzeń. Na początku października spędzili razem weekend, a potem się skończyło. On kilkakrotnie próbował ją jeszcze namawiać, ale bez skutku. Ostatnie wiadomości dotyczyły już wyłącznie spraw zawodowych, przede wszystkim działalności zakładów tekstylnych z Igualady i problemu utylizacji odpadów.

Nieliczne komunikaty od Bernarda też niewiele nam mówiły: „Carolino, prześlij mi, proszę, raport z ostatniego audytu”. W większości przypadków ona nie raczyła mu nawet odpowiedzieć. Można było odnieść wrażenie, że toczy się między nimi niewypowiedziana walka o władzę. Napięcie było tak wyczuwalne, jakby przeciągali linę.

Z Guillermem w ogóle nie pisała, pan Grau nie miał WhatsAppa. Jaime skomentował tylko, że wyraźnie jest najinteligentniejszy z całego tego towarzystwa.

Sprawdziliśmy też iPada. Jak wspomniał komisarz, były tam tylko raporty, protokoły i dokumentacja różnych spółek wchodzących w skład konsorcjum. Nawet jeśli znajdowało się w nich coś nietypowego, to na razie nie dysponowaliśmy ani czasem, ani niezbędną wiedzą, żeby to znaleźć.

Kiszki zaczęły grać mi marsza. Za każdym razem, gdy burczało mi w brzuchu, inspektor posyłał mi ironiczny uśmiezek, choć i na jego twarzy malowało się zmęczenie. Dopiero kiedy spojrzałem na zegarek, zorientowałem się, że jest już po dwudziestej drugiej.

– Szeffie, wydaje mi się, że na dziś już koniec – rzuciłem, żeby sprawdzić, czy przyzna mi rację. Byłem wykończony i głodny jak wilk.

– Tak, lepiej się już zbierajmy, jutro też czeka nas długi dzień. – Wypuścił z płuc chmurę pary z e-papierosa. – Chłopaki sprawdzą, kim jest Susana G., i będziemy musieli złożyć jej wizytę.

– Świetnie! – zawołałem, wstając od biurka. – Miałem właśnie mówić, że jutro będziemy musieli się sprężyć. – Zebrałem się w sobie i oznajmiłem: – Piątego jadę do Walencji... – Zająknąłem się. – Wracam dopiero ósmego wieczorem, nie będzie mnie trzy dni. Chcę skorzystać z długiego weekendu...

– Nie przejmuj się, jedź, spotkaj się z rodziną – uspokoił mnie. – Ja pociągnę śledztwo i będę dawał ci znać, jeśli wydarzy się coś ważnego. Chociaż i tak wątpię, czy dużo uda mi się ustalić, wszyscy będą świętować Trzech Króli. – Obejrzał trzymanego w dłoni e-papierosa. – Nie jest to nawet takie złe. Obiecuję palić już tylko to ustrojstwo, kiedy rozwiążemy sprawę – dodał z prawą ręką na sercu.

– Mówi się „wejpować” – poprawiłem żartobliwie. – A tak przy okazji, moglibyśmy jutro wpaść do Decathlonu, żeby kupić siostrzeńcom rakietki do tenisa? Chciałbym coś im przywieźć, a że obaj grają, to chyba trafiony prezent.

– Jasne, tak sobie wszystko ustawimy, żeby było po drodze. – Poklepał mnie po ramieniu i pożegnaliśmy się.

Po powrocie do domu sprawdziłem mejla. Przez cały dzień do niego nie zaglądałem. Skrzynka odbiorcza pękała w szwach. Znajomi błyska-

wicznie odpowiedzieli na mój apel. Próbowałem przejrzeć wiadomości, ale byłem tak wykończony, że obiecałem sobie wstać wcześniej, żeby nie przeoczyć żadnego szczegółu. Nie chciało mi się robić kolacji, więc zadowolilem się szklanką ciepłego mleka i ciastkami. Przebrałem się w piżamę i padłem na łóżko.

4 stycznia 2017

## 16

### Susana

Zgodnie z postanowieniem wstałem raniusieńko. Nie było jeszcze słyhać furgonetek dostarczających napoje do okolicznych barów, a za oknem panowała nieprzenikniona ciemność. Wziąłem szybki prysznic i ubierając się, przyszykowałem sobie śniadanie. Włączyłem komputer, bo wygodniej się czyta niż na telefonie, i pogryzając tosty, jednocześnie jak szalony pożerałem otrzymane informacje.

Ze wszystkimi ustaleniami w głowie i w notesie popędziłem na komisarjat. Byłem pewny, że Jaime będzie już tkwił przy tej swojej tablicy, i nie pomyliłem się. Oto i on, z praktycznie zagojonym okiem, w nowej bladej żółtej koszuli, całkowicie pochłonięty swoimi zapiskami.

– Mam świeżutkie wieści, prosto z pieca! – zawołałem z entuzjazmem. Odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– No to opowiadaj! – Usiadł na krześle i skrzyżował ręce na piersi, patrząc na mnie wyczekująco.

– Poruszyłem niebo i ziemię, żeby zdobyć te informacje – oznajmiłem i dodałem z szelmowskim uśmieszkiem: – Nie mogę szefowi powiedzieć, skąd je mam, ale zaręczam, że to całkowicie zaufane źródła.

– Super. Dawaj.

Zacząłem relacjonować wszystkie rewelacje, do których udało mi się dotrzeć:

– Zacznę od oczywistości: Guillermo Grau ma kupę szmalu, to jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii. Jednak według moich informatorów na pewno ma jakieś tajne rachunki, może i na Marsie. Miał szef rację, to

strasznie mętny typek – przyznałem. – Po drugie: Bernardo Grau też jest dziany; nawet jego praprawnuki mogłyby nie pracować i z głodu nie umrzeć. Facet ma nieruchomości na pięciu kontynentach. – Wziąłem oddech. – Dalej: Miguel Gómez-Cuervo, charyzmatyczny sekretarz partii Budujemy i znany broker, twórca największych funduszy inwestycyjnych, ma więcej forsy niż Rockefeller. Jego żona mówiła prawdę o tych wszystkich nieruchomościach. W rejestrach hipotecznych widnieją posiadłości warte miliony euro. Ostatni nabytek, dom z ogrodem w londyńskiej dzielnicy Kensington, przybliżona wartość: dwanaście milionów. Robi interesy z oboma Grauami. Teraz będzie najciekawsze. Jego żona Mercedes przed ślubem nie miała złamanego grosza, ale była sprytna i załatwiła sobie wspólność majątkową. Połowa majątku Miguela należy do niej. – Znowu nabrałem powietrza, a Jaime tymczasem wejpował. – Tutaj przejdę do Carloty Grau, bo podobnie jak siostra nie odziedziczyła po ojcu prawie nic, muszą pewnie poczekać, aż umrze matka. Warto jednak zauważyć, że od ponad dwudziestu pięciu lat obie otrzymują miesięcznie po dwanaście tysięcy euro na głowę od ukochanego wujka. Różnica jest taka, że Carlota ma z mężem rozdzielność majątkową. Jeśli straci męża, straci też kasę. Z obrazów coś tam chyba wyciąga, ale nie dość, żeby dalej żyć na takim samym poziomie. Obie mają udziały w Grau & Co, ale wygląda na to, że to mężowie grają pierwsze skrzypce. Tu wchodzi kolejna zagadka, Fernando Morales – pochodzi z zamożnej rodziny, zawsze był dobrze sytuowany, ale od kiedy otworzył kancelarię, jego dochody zwiększyły się stukrotnie. Następny milioner. Tak się przypadkiem składa, że obsługuje interesy zarówno Guillerma i Bernarda Grauów, jak i Miguela Gomeza-Cuerva. Wszystko jednak przechodzi przez spółki, które zlewają się ze sobą i jedne stanowią fasadę dla drugich; więcej tam przykrywek niż w fabryce garnków, serio – rzuciłem z przekąsem. – Od Moralesa mogę przejść płynnie do jego brata Gervasia, który przeszedł dość zastanawiającą drogę. Od życia w luksusie, to jest willi na Majorce i domu na La Moraleja, do wyprzedawania jachtu i mieszkania nad Morzem Śródziemnym. Jest dyrektorem AGD Morales, mieli swoje pięć minut, ale dotknęła ich recesja, a później



stagnacja. Z drugiej strony, jakieś półtora roku temu kupił sobie range rovera, a później dwupoziomowy apartament w Altei i motorówkę.

– Nie mów, że to ten od: „Dwanaście prac Herkulesa? Wszystkie sprzęty kupisz u Moralesa”! – przerwał mi zdumiony Reyes. – *Ché!* Nie masz pojęcia, jaki sukces odniosła ta reklama. Kupiliśmy u nich wszystko do kuchni. Ale potem skończyli jak każda źle zarządzana firma. Szkoda. Czyli to ten facet doprowadził się do ruiny?

– Na to wygląda, bo nadal tam pracuje.

– Przerwałem ci, mów dalej.

– Dobra, przejdźmy do Eleny Martín i Pedra Muñoz. Założyli jakąś firmę, którą też diabli wzięli. Koleś dostał w spadku po babci wypasione mieszkanie przy Paseo de la Habana, pewnie do dzisiaj z tego żyją. Ten domek w górach jest jego rodziców, a większych wydatków chyba nie mają. Na rachunek dziewczyny wpływają przelewy po tysiąc, dwa tysiące euro od jej siostry Caroliny. Ewidentnie ich utrzymywała. – Urwałem na chwilę. – I teraz najdziwniejsze: Álvaro Jiménez. Facet zarabia krocie i żyje adekwatnie do pensji. Jak pączek w maśle, ale bez prywatnego odzrutowca. Ale od września zaczęła dostawać dodatkowe osiem tysięcy miesięcznie. Nie mam pojęcia skąd.

– Może zrobił coś ekstra i dostał za to odpowiednie wynagrodzenie. Nam się wydaje, że to kupa forsy, ale dla tych ludzi to pestka. – Zachęcił mnie, nie odkładając papierosa: – No dalej, świetnie ci idzie.

– Dobra, na deser zostawiłem naszą gwiazdę: Carolina Martín. – Zerknąłem na niego porozumiewawczo. – Miał szef rację, jeszcze przed trzydziestką dysponowała niezłym majątkiem. Ale to było przed procesem Bernarda, w ogóle jeszcze wtedy nie pracowała dla Grauów. Po zatrudnieniu w ich firmie oczywiście pomnożyła majątek, ale nigdy nie brała kredytu, ani na dom, ani na willę w Jávei. Na tym kończy się moje śledztwo w sprawie majątku Grauów i ich satelitów.

Inspektor zerwał się na równe nogi i zaczął bić brawo.

– Gratulacje, świetna robota! Od razu mamy szerszą perspektywę. Ale pomyślałem sobie, że najlepiej porozmawiajmy teraz z Susaną Grau. Angelines już mi potwierdziła, że numer telefonu należy do żony Guillerma –

oznajmił. – Potem skoczmy po rakiety, a jutro rano wszystko sobie uporzędkujemy i podrzucę cię na Atochę na pociąg.

Uśmiechnąłem się, kiwając głową. Jaime o wszystkim pomyślał.

Dwadzieścia pięć po dziesiątej wsiedliśmy do samochodu. Zdjąłem kurtkę i rzuciłem ją na tylne siedzenie – wiedziałem z doświadczenia, że inspektor rozkręci ogrzewanie na maksa. Wiedziałem też, że wieczny smród papierosów, którym przesiąknięty był cały peugeot, będzie mi się wwierał w nos, aż dotrze wraz z dymem do moich biednych płuc. Przy pierwszej okazji będę musiał uchylić okno.

Wjechaliśmy na drogę M-40, a potem skręciliśmy w M-11 w stronę M-30. Po dwudziestu minutach byliśmy już na osiedlu Puerta de Hierro. Nie mogłem się powstrzymać od porównań z La Finca. Tutaj domy były bardziej na widoku; kamienne ogrodzenia porośnięte bluszczem i niewysokie żywopłoty nie zasłaniały budynków. Okolicę patrolowały białe samochody z ciemnym paskiem przez środek, ale panowała tu bardziej swobodna atmosfera niż na tamtym osiedlu. Domyślałem się, że posesje są pilnie strzeżone od wewnątrz. Dom Grauów jako jeden z nielicznych nie był widoczny z ulicy. Wjechaliśmy przez bramę z kutego żelaza i zaparkowaliśmy przed budynkiem. Kiedy zadzwoniliśmy do drzwi, otworzyła nam służąca, która zaprosiła nas do holu.

– Pani zaraz przyjdzie – powiedziała i zniknęła.

Jak na tak duży dom, było tam całkiem przytulnie. Marmurowe posadzki i białe zasłony, klasyczny, elegancki styl, bez ostentacji jak u Gomezów-Cuervów.

Podczas gdy czekaliśmy, zamiast podziwiać imponujący obraz przedstawiający widok na madrycką Gran Vía, który dominował w holu, a z uwagi na perfekcje detali i realistyczny styl przypominał raczej fotografię, woleliśmy obejrzeć stojące na szafkach zdjęcia. Na jednym zobaczyliśmy pana Graua z, jak się domyśliłem, żoną, bo mimo upływu lat rozpoznałem w niej kobietę z fotografii w jego gabinecie. Na innym widniała ta sama para z dwoma chłopcami – jednym z nich był Bernardo. Drugi z wyglądu bardzo przypominał panią Grau: czarne włosy, szczupła, wysportowana sylwetka, przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu, wyższy od Ber-

narda. Pomyślałem, że może to jakiś kuzyn. Na kolejnej fotografii znów ci sami chłopcy. Przy następnej aż mnie zatkało. Inspektor stał obok mnie i na widok mojej reakcji spojrzął na zdjęcie. Przedstawiało tego samego, nieznanego mi chłopaka, uśmiechniętego od ucha do ucha, w objęciach ubranej na biało Caroliny, która równie szczęśliwa prezentowała dłoń; na palcu serdecznym błyszczała obrączka i ten sam brylantowy pierścionek, który miała przy sobie w chwili śmierci. Wymieniliśmy z Jaimem skonstruowane spojrzenia.

– Pięknie wyszli, prawda? – zapytał kobiecy głos.

Obróciliśmy się w stronę, z której dobiegał.

Pani domu podeszła do nas i wyciągnęła kościstą dłoń. Była kobietą wysoką i szczupłą, uosobieniem elegancji. Miała na sobie dopasowany czarny kostium za kolano, który podkreślał jej smukłą sylwetkę. W jej oczach malował się smutek, choć zmuszała się do uśmiechu.

– To ze ślubu. Carolina ciągle mi powtarzała, żebym schowała to zdjęcie, ale nie potrafię. Mam takie wspaniałe wspomnienia z tamtego dnia. – Na jej twarzy malowała się melancholia. – Nie przepadali za przepychem ani wielką pompą, życzyli sobie skromnej uroczystości z rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Wyszło przepięknie. Dla mnie zresztą tak było lepiej; trzy miesiące wcześniej zmarł mój szwagier i wielka feta wydawała mi się nie na miejscu.

Zapadła niezręczna cisza. Byłem pewny, że Jaime nie przerwie milczenia, ale ja już nie mogłem dłużej wytrzymać.

– Kim jest ten chłopak? – spytałem. Kobieta spojrzała na mnie zdumiona, ale odpowiedziała uprzejmie.

– To mój syn Willy. Wspaniały chłopak. Miał wszystko, czego w życiu potrzeba. – Wyglądała, jakby miała się zaraz rozpłakać, ale głos nawet jej nie zadrżał. – A teraz ona... Widocznie los chciał, żeby znowu byli razem, teraz już na zawsze.

– Carolina była pani synową? – Nie mogłem się nadziwić.

– Dla mnie była kimś znacznie więcej. Przez wszystkie te lata traktowałam ją jak córkę. Chętnie spędzałyśmy razem czas. Tak naprawdę obie by-

łyśmy dość samotne. Czułyśmy się niezrozumiane, jak dwie buntowniczkę bez powodu.

– Długo byli małżeństwem? – Nie dawałem inspektorowi szansy wtrącić się w moje przesłuchanie.

– Gdzież tam! – zawołała z żalem. – Spotykali się prawie trzy lata, a małżeństwem byli niecałe cztery miesiące. Byli tacy szczęśliwi, aż tu nagle mój syn zginął w straszliwym wypadku. Proszę spojrzeć – powiedziała, wskazując na inną fotografię – to ich ostatnie wspólne zdjęcie. Carolina błagała, żebym schowała je do jakiegoś albumu, nie mogła na nie patrzeć, ale ja lubię widzieć ich takich. Byli tacy młodzi! – Oczy jej się zaszkliły, ale nie traciła panowania nad sobą.

Uważnie przyjrzeliliśmy się fotografii i doznaliśmy wstrząsu. Willy i Carolina stali w grupie znajomych, których twarze, choć o wiele lat młodsze, były nam dobrze znane. Susana wskazywała każdego po kolei palcem i opowiadała.

– Tutaj jest nasza bratanica Mercedes i jej mąż Miguel. Jej siostra Carlota i Fernando, jeszcze przed ślubem. Siostra Caroliny Elena i jej chłopak Pedro. Álvaro Jiménez z żoną Carmitą. Mój syn Bernardo i Blanca. – Zauważyłem, że tego ostatniego imienia nie skomentowała. – I w końcu Gervasio, brat Fernanda, z żoną Yolandą. – Zapatrzyła się na fotografię z nostalgiją. Zreflektowała się jednak i zaraz wróciła na ziemię. – Ależ, jestem taka niegościnna! Trzymam panów na stojąco w przedpokoju, nie zapytałam nawet, czy nie napijecie się herbaty albo czegoś innego.

Zaprowadziła nas do salonu z brązowymi skórzanymi kanapami. Usiedliśmy, Jaime poprosił o kawę.

– A dla pana? – spytała mnie.

– Też kawa, dziękuję – odparłem.

– Ja osobiście wolę herbatę. – Wcisnęła jakiś guzik i przekazała zamówienie przez interkom. – Obie z Caroliną byłyśmy uzależnione. Próbowałyśmy wszystkich możliwych smaków i rodzajów. No ale panowie przyszli tu porozmawiać o niej, a nie o mnie. Jak mogę wam pomóc?

– Już nam pani pomaga. Opowiedziała nam pani dużo o Carolinie – po dziękował inspektor – ale chcielibyśmy się dowiedzieć, czy pani zdaniem

mogła chcieć odebrać sobie życie. Może sprawiała wrażenie zdesperowanej?

– Carolina? Samobójstwo? – Zaśmiała się nieco histerycznie. – Niemożliwe! Nie mogła się doczekać wyjazdu z Madrytu, tak się cieszyła na pracę w tej londyńskiej galerii. Wreszcie miała znowu zająć się tym, co najbardziej kochała: sztuką. Było mi bardzo przykro, ale rozumiałam, że musi żyć po swojemu. Ja jestem już stara, żyję w świecie wspomnień, ale Carolina była taka młoda, mogła poukładać sobie wszystko od nowa.

– Ale przecież ma pani męża, syna, bratanice... Nie dotrzymują pani towarzystwa? – dopytywał Jaime.

– Mercedes i Carlota są bardzo różne ode mnie. Nie dogadujemy się zbyt dobrze. A mąż i syn ciągle przesiadują w pracy albo o niej myślą. Zostaje mi tylko wnuczek, kochany chłopak, jedyne źródło mojej radości.

– Wnuk?

– Tak, syn Bernarda. Ma zespół Downa, jego ojciec wciąż nie może się z tym pogodzić, ale wierzę, że potrzebuje jeszcze tylko trochę czasu – wyjaśniła. – Bardzo bym chciała, żeby sprawili sobie jeszcze jedno dziecko, ale moja synowa raczej się do tego nie pali. Codziennie się modłę, żeby jednak zmienili zdanie i sprowadzili do naszej rodziny kolejnego maluszka.

Rozmowę przerwało nam pojawienie się służącej, która oprócz zamówionych napojów przyniosła na tacy także ciasteczka. Kiedy wyszła, Reyes podjął wątek:

– Ale Bernardo był jeszcze kiedyś żonaty, prawda? Zdawało nam się, że miał z tego związku dziecko – zmyślał inspektor.

– Nie, nie, to małżeństwo trwało bardzo krótko. – Nie wydawało się jednak, żeby chciała udzielić nam dodatkowych informacji. Zajęła się układaniem zawartości tacy na stolik.

– Co za szkoda! – nie odpuszczał inspektor. – Może żona była bardzo młoda i nie chciała jeszcze mieć dzieci.

– Nie wiem, co mogę panu powiedzieć. Zawsze przepadałam za Blançą, ale potem zaczęła opowiadać okropne rzeczy o moim synu i nasze drogi się rozeszły. – Urwała na chwilę. – Z tego wszystkiego dostałam

удару. Nie potrafię opisać, ile wycierpiałam. Najpierw straciłam syna, potem drugi ożenił się kilka miesięcy później, a po roku był już rozwiedziony i ciążyły na nim fałszywe oskarżenia. – Westchnęła. – Spędziłam kilka tygodni w szpitalu. Na szczęście nie doznałam poważnych konsekwencji.

– Nic po pani nie widać. Pięknie pani wygląda – skomplementował ją Jaime i pociągnął łyk kawy.

– To bardzo miłe z pana strony, ale moje życie było jak smutny film. Z początku wszystko zapowiadało się pięknie, a potem przyszedł płacz i tragedie. Od śmierci Willy’ego nie jestem już tą samą osobą. Nawet pan sobie nie wyobraża, ile nieszczęścia musiałam znieść.

Nie chciałem na niego patrzeć, ale wiedziałem, że Reyes świetnie ją rozumie.

– A Carolina? Jak ona to zniosła?

– Fatalnie. Nie mogła się pozbierać. Zawsze mówiła to samo, że jej drugą połówkę pomarańczy ktoś wycisnął i już nigdy nie będzie mogła napić się tego soku. A mieli taką piękną historię... – Oczy znów zalśniły jej łzami.

– Jak się poznali? Przez pani bratanicę Carlotę?

– Po części tak. To była jej pierwsza wystawa, w klubie Casino, zebraliśmy się wtedy dużą grupą, żeby podziwiać obrazy Carly. Syn właśnie wrócił ze studiów magisterskich w Stanach Zjednoczonych, a Carolina została zaproszona jako rzeczoznawczyni sztuki. – Nabrała powietrza. – To od niej wiem, jak to się potoczyło; syn był bardzo zamknięty w sobie, nic mi nie opowiadał. Mówiła, że jej siostra Elena podeszła do niej i wyszeptowała jak wróżbitka: „Widziałam przed chwilą chłopaka, który idealnie by ci przypasował. Jest w twoim typie. Chodź, rozmawia właśnie z Álvarem”. Podeszły do nich, ale Willy był dość nieśmiały, nie wiedział, co powiedzieć, więc zamiast podtrzymać rozmowę, pożegnał się słowami: „Miło było cię poznać”, ale potem się zreflektował, poszedł po kieliszek szampana i ją poczęstował. – Uśmiechnęła się smutno. – Resztę mogą sobie panowie dośpiewać.

– Tak, widzieliśmy ten piękny pierścionek na palcu Caroliny. – Jaime zamierzał dowiedzieć się wszystkiego.

– Sama go wybrała, w Paryżu. Miała nienaganny gust. Każda inna dziewczyna wybrałaby pojedynczy duży kamień, ale ona nie była taka jak wszystkie. – Zamyśliła się na chwilę. – Cieszę się przynajmniej, że przez ten czas, który dane im było razem spędzić, byli naprawdę szczęśliwi. Aż do tego paskudnego wypadku.

– Samochodowego? – spytałem niedyskretnie, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Nie, jechał na motocyklu. Nigdy nie lubiłam motorów. Pamiętam, że kiedy przyjechał mi pokazać tę przeklętą maszynę, od razu mi się nie spodobała. Ale powiedziałam tylko, że życzę mu, żeby wyszło mu to na dobre. Jak widać, nie spełniło się.

– Byli tam wtedy wszyscy znajomi i przyjaciele? Pytam ze względu na to zdjęcie, jego ostatnie – drążył Jaime.

– Tak, pojechali na sylwestra do Jávei, do domku niedaleko przylądka Nao. A on sobie wymyślił, żeby jechać na tym swoim cholernym motorze. Bogu dzięki, że Carolina w ostatniej chwili zdecydowała się nie wracać z Willym, tylko pojechała autem Miguela i Mercedes z Eleną i Pedrem. Stracił panowanie nad motocyklem na jednym z zakrętów na drodze w Portixol i spadł w przepaść. Trzy dni temu byliśmy na mszy w trzynastą rocznicę jego śmierci. – Nie mogła już dłużej mówić, więc Jaime szybko zmienił temat.

– Kiedy po raz ostatni widziała się pani albo rozmawiała z Caroliną?

Nie zamierzaliśmy zdradzać nikomu z zainteresowanych, że mamy jej telefon.

– Była tutaj dwudziestego drugiego, koło wpół do ósmej. Dobrze pamiętam, bo przy herbacie znowu próbowałam ją namówić, żeby zjadła z nami kolację wigilijną. Próbowałam tak co roku, ale od kiedy nie ma Willy’ego, nigdy nie chciała wrócić do naszej dawnej tradycji – opowiadała. – Dwudziestego trzeciego... Nie pamiętam, ale na pewno dzwoniłam, żeby ponowić propozycję, a ona znowu odmówiła. Dlatego tak się zdziwiłam, kiedy zadzwoniła w Wigilię i zapowiedziała, że jednak przyjdzie. Ogromnie się ucieszyłam.

– Wydawała się spokojna czy może bardziej nerwowa niż zwykle?

– Trudno stwierdzić. Była dość stanowcza, ale naprawdę nic więcej nie potrafię powiedzieć – odparła.

– Może powiedziała coś, co zwróciło pani uwagę? – dopytywał inspektor.

– Niewiele więcej mówiła... Wspomniała, że ma dla mnie jakąś wiadomość, ale niestety nie zdołała już mi jej przekazać. – W jej oku zalśniła łza.

– Próbowала się pani z nią kontaktować, kiedy nie przyszła?

– Wielokrotnie. Wydawało mi się to bardzo dziwne, żeby nie dała znać, jeśli zmieniała plany. – Kobieta wyglądała, jakby lada chwila miała się zupełnie rozkleić.

– A dużo mieliście gości w Wigilię? – Miałem wrażenie, że Reyes zmienia temat, żeby odwrócić uwagę Susany od bolesnego tematu.

– Całą rodzinę – powiedziała i zaczęła wyliczać: – Mój mąż, syn, synowa, wnuczek, bratanice męża, ich mężowie i dzieci. No tak – dodała – i zawsze przychodzą też Álvaro i Carmita z dziećmi, a odkąd bracia Moralesowie znów się do siebie odzywają, także Gervasio, Yolanda i ich dzieciaki.

– Ile ludzi! – zawołał Jaime. – Musi chyba pani mieć wszystko zaplanowane co do minuty, inaczej przeciągnęłoby się to do rana.

– Teoretycznie siadamy do stołu o dziewiątej, ale nie wiem, co się stało w tym roku, że nikt nie przyjechał punktualnie. Zaczynałam być już naprawdę wściekła. Gdyby to oni organizowali kolację, byłaby inna śpiewka. Nawet mój mąż wrócił dopiero piętnaście po dziewiątej – narzekała. – A Carolina w ogóle się nie pojawiła. Myślałam, że wyjdę z siebie.

– Oczywiście, rozumiem pani frustrację – zapewnił Reyes. – A jeśli nie jest to zbyt osobiste, to chciałbym spytać, czy nie zaprasza pani siostry Caroliny?

– Jak dla mnie mogą przychodzić, ale już od lat spędzają Wigilię z rodziną Pedra.

– A dlaczego Carolina nie spędzała Wigilii z siostrą?

– Carolina uwielbia Elenę, ale... głupio mi to mówić, ale była chyba nieco zmęczona tą dwójką. Zdradziła mi, że to jeden z powodów, dla któ-



rych zdecydowała się wyjechać. Miała już dość sponsorowania ich zachcianek. Uważała, że powinni wziąć się za siebie i pójść do roboty. Zapowiadała, że po wyjeździe zakręci im kurek z pieniędzmi.

– Jak pani sądzi, dlaczego Carolinie tak się śpieszyło do wyjazdu?

– Chciała zupełnie zmienić otoczenie. Mawiała, że żyje wśród watahy wilków, a sama nie jest jednym z nich. Pragnęła wrócić do punktu wyjścia – tłumaczyła nam z żalem.

– Czyli dokąd? – spytał Jaime.

– Do galerii sztuki w Londynie. – Usiadła prosto i mówiła dalej: – Wróciła do Madrytu z powodu problemów rodzinnych; potem pojawił się Willy. Po jego śmierci mój mąż namówił Carolinę, żeby zajęła miejsce Willy’ego w firmie. Guillermo bardzo cenił Carolinę, wiedział, że jest bardzo inteligentna. Chciał mieć ją zawsze u boku, przyuczyć do roli swojej prawej ręki. Ona potraktowała to jako ciekawe wyzwanie i została. Ale, jak mi niedawno powiedziała, przyszedł czas postawić żagle i rzucić kotwicę w innym porcie.

– Wiedziała pani, że Carolina była w ciąży?

– Co pan mówi?! Nie miałam pojęcia! – Zawahała się. – Może to właśnie tę wiadomość chciała mi przekazać.

– Wspominała, że może się z kimś spotyka?

– Tak naprawdę z nikim się nie spotykała, przynajmniej nie na poważnie. Jakieś trzy czy cztery lata temu próbowała się związać z Fernandem, kiedy był w separacji z Carlota, ale nic z tego nie wyszło. Od tamtej pory nie miała nikogo na stałe.

– Nie chcemy zabierać pani już więcej czasu. Dziękujemy za miłe przyjęcie.

Dopiliśmy kawę i wstaliśmy z kanapy. Pani domu poszła nas odprowadzić i zagadnęła jeszcze przed wyjściem:

– Panowie, jeśli tu chodzi o samobójstwo, to czemu zadajecie tyle pytań?

Na chwilę nas zatkało.

– Cóż, na razie nie możemy wykluczyć żadnego scenariusza – odparł po chwili spokojnie Reyes.

– Wiedzą panowie... To samobójstwo jakoś zupełnie mi nie pasuje. – Zamyśliła się na chwilę i dodała pod nosem: – Ale... Kto mógłby popełnić taki grzech?

Odprowadziła nas do drzwi. Już miała je za nami zamknąć, kiedy Jaime odwrócił się jeszcze i rzucił:

– Przepraszam, to pewnie dość dziwne pytanie, ale czy przypadkiem mają państwo jeszcze motor syna?

– Owszem, to dość dziwne pytanie, ale odpowiedź jest jeszcze dziwniejsza. – Pokiwała głową. – Tak, stoi w garażu. Gdyby to o mnie chodziło, nie chciałabym już nigdy widzieć go na oczy, ale mąż się uparł, żeby go odremontować, i trzyma go teraz jak relikwię.

Jaime podziękował i poszliśmy do samochodu. Już w środku zacząłem moje tradycyjne odpytywanie.

– Dlaczego spytałeś o ten motocykl syna? Myślisz, że to może mieć jakiś związek ze sprawą?

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. Ale w tej sprawie aż się roi od zbiegów okoliczności. Pierwszy zwraca moją uwagę, przy drugim robię się już bardzo czujny. Ale przy trzech nie może być mowy o przypadku – oznajmił sentencjonalnie. – Poza tym przypomniła mi się pewna uwaga Bernarda Graua.

– Tak? Która? – Nic nie przychodziło mi do głowy. Jaime wziął głęboki wdech.

– Kiedy powiedział, że on też wierzy w fatum, bo sam kilka razy uniknął śmierci, na przykład kiedy na polowaniu zabłąkana kula minęła jego głowę o włos. – Jaime zerknął na mnie porozumiewawczo.

– Rzeczywiście, pamiętam! – Ale nadal nie mogłem dostrzec związku tej anegdoty z naszą sprawą, więc postanowiłem zmienić temat. – Ale że Carolina też była jedną z Grauów... Jak to możliwe, że wcześniej na to nie wpadliśmy!

– No tak, teraz już wiemy, skąd miała dom i inne nieruchomości. A okrutny los sprawił, że jej mąż zginął niespełna cztery miesiące od ślubu... Biedna Susana Grau! Życie nie było dla niej łaskawe. Widać, że szczerze kochała Caroline. – Wydmuchnął chmurę pary z e-papierosa. – Naprawdę potrzebujemy tego raportu z sekcji.

– *Ché!* A co sądzisz o tej kolacji wigilijnej, na której zebrali się wszyscy zainteresowani? Nawet Gervasio Morales się pokazał. – Cmoknąłem z podziwem.

– I wszyscy się spóźnili, więc wszyscy mieli czas, żeby popełnić zbrodnię. – Zamyślił się. – Gervasio chciałby mieć wszystko to, co jego brat. Gdyby mógł, ukradłby mu duszę.

– O bratanicach za wiele nie mówiła, pewnie też za nimi nie przepada – skonstatowałem. – Musimy sprawdzić, jaki związek Carolina miała z interesami ich mężów, a więc z nimi.

– Tak, wreszcie też wiemy na pewno, skąd mieli hajs ci z Guadarramy. Swoją drogą teraz już nie będą musieli prosić o sponsoring. – Zmienił temat. – Myślę sobie, że najlepiej będzie pojechać do Decathlonu w Alcobendas; ten na La Castellanie będzie pewnie pękał w szwach, zresztą tam są chyba tylko rzeczy do golfa?

– Świetny pomysł – przyznałem, a inspektor już jechał w kierunku drogi M-603, żebym mógł wreszcie kupić rakietę do tenisa.

5 stycznia 2017

**17**

**Jaime**

Wyprawa na zakupy okazała się istną odyseją – wszędzie tłumy i kolejki. Zostawienie tego na ostatni dzień nie było zbyt rozsądne, cały Madryt wybrał się po prezenty świąteczne. Jaimemu jednak się nie śpieszyło, z wyrażoną przyjemnością chodził po sklepie. Stwierdził nawet, że w tym zgiełku łatwiej mu się skoncentrować. Ja tymczasem musiałem czekać ponad pół godziny na kogoś z obsługi, ale kiedy już ekspedientka wytłumaczyła mi, jakie są różnice między poszczególnymi modelami, szybko podjąłem decyzję. Wybrałem rakiety najlepiej dostosowane do potrzeb dzieci, kolor był dla mnie drugorzędny. Wziąłem jedną czerwoną i jedną pomarańczową, wyglądały nieźle, do tego dorzuciłem po opakowaniu piłek tenisowych. Poszedłem do kas i zacząłem szukać Jaimego wzrokiem, ale nie mogłem go wypatrzeć.

Pojawił się przy mnie, dopiero kiedy płaciłem, uśmiechnięty i odprężony; wyjaśnił, że nie mógł wyjść z podziwu nad tym, ile różnych sprzętów do ćwiczeń wymyślono.

– Jeśli nie rozwiążemy tej sprawy, możemy zająć się tworzeniem potrzeb u konsumentów. Niektóre z tych rzeczy to wzięli chyba z kosmosu! – mówił, patrząc na przewalające się tłumy klientów centrum handlowego. Już na parkingu poprawił się jednak i zapewnił:

– Ale to nie będzie konieczne, znajdziemy zabójcę.

Już z domu wykonałem kilka telefonów, żeby uzyskać raport z wypadku, w którym Willy Grau stracił życie. Zapewniono mnie, że nazajutrz będę go miał na biurku.

Spakowałem niedużą walizkę ze wszystkim, co niezbędne na trzydniowy wyjazd, po czym wyjąłem z zamrażarki jedną z miseczek z wywarem, który ugotowałem w weekend, żeby móc w każdej chwili przyrządzić sobie domową zupę. Zjadłem kolację i wcześniej położyłem się spać – następnego ranka musiałem być w najwyższej formie.

Ponieważ przygotowałem wszystko poprzedniego wieczoru, rano nie traciłem już czasu. Przyjechałem na komisariat z moją walizeczką, przywitałem się z Angelines i dałem jej znać, że czekam na zamówiony raport, a potem poszedłem prosto do naszej nieoficjalnej bazy operacyjnej. Inspektor był naprawdę niezamordowany – stał tam już przy tablicy, jak zwykle, akurat zmazывał jeden z zapisków. Przywitał się ze mną, nie odrywając się od pracy.

– Właśnie odpowiadałem na pytania pierwsze i szesnaste: Carolina Martín miała pieniądze, bo owdowiała w bardzo młodym wieku i odziedziczyła małą fortunę. To był klucz – dodał triumfalnie. – Przypuszczam, że miała też niemałe udziały w firmie. Nic dziwnego, że Bernardo Grau drżał o swoją pozycję – stwierdził. – Elena Martín i Pedro Muñoz w zasadzie żyli na koszt siostry i szwagierki. A ona miała ich już dosyć, mimo że bardzo się kochały. Przy pytaniach, na które nie znaleźliśmy jeszcze odpowiedzi, stawiam czerwoną kropkę.

– Pomyślałem, że powinniśmy sprawdzić, czy podpisała jakąś intercyzę, na mocy której w przypadku owdowienia i zawarcia nowego małżeństwa traciłaby cały majątek. – Nabrałem powietrza. – Wydaje mi się dziwne, że taka młoda, atrakcyjna kobieta nie znalazła nikogo, z kim chciałyby zacząć nowe życie. – Usiadłem na krześle, które przywłaszczyłem już sobie jako swoje.

– Nie szaszkodziłoby, ale dowiedzielibyśmy się z tego tylko, czy była dobrą osobą, a że to ona jest ofiarą, to niezbyt nas to obchodzi. – Zastanowił się chwilę i ciągnął: – Może zmienię zdanie, kiedy będziemy mieli raport z wypadku, ale na razie Carolina całkiem mi się podoba. A wiesz dlaczego? – Podeszedł do stołu i odłożył e-papierosa, a ja cierpliwie czekałem na odpowiedź. – Bo dwie kobiety, które moim zdaniem są w tym całym dramacie najszczerze i najbardziej wiarygodne, czyli Pilar i Susana, wy-

powiadały się o niej w samych superlatywach. Jeśli kłamały, to mam pełny brzuch łgarstw, bo łknąłem to wszystko jak młody pelikan. Jedyne „ale”, które miałbym do Susany Grau, to bezwarunkowe stawanie po stronie Bernarda. Nie chce mi się wierzyć, żeby matka nie wiedziała, jaki naprawdę jest jej syn. – Potarł się po podbródku. – Nadal jednak nie dają mi spokoju złamany paznokieć i ta karteczka z cyframi i jej podpisem. Poza tym czuję, że wciąż umyka nam jakiś szczegół. – Przymknął oczy.

– A kogo byś obstawiał na niedoszłego ojca? Mamy już na pewno dwóch kandydatów. Fernando chyba nic nie wiedział – zauważyłem. – Jeśli jego żona wiedziała, to miałyby dobry motyw, żeby zabić Carolinę. Choć to samo można powiedzieć w przypadku Álvara.

– Tak, ale ja bym raczej odrzucił żonę Álvara, to dla niej na pewno nie pierwszozna, pewnie już przywykła do takich sytuacji. – Westchnął. – Ciągłe coś mi mówi, że wszystko kręci się wokół biura. To tam była Carolina, kiedy dostała te zdjęcia na telefon. Musiało wydarzyć się coś na tyle ważnego, że zaczęła do wszystkich wydzwaniać i przełożyła wyjazd. Myślę, że przyjęła zaproszenie na Wigilię, bo chciała z nimi wszystkimi porozmawiać. – Zaciągnął się papierosem. – Ale zupełnie mi tutaj nie pasuje trucizna. Po co ktoś miałby ją podtruwać, skoro dopiero dwudziestego trzeciego rozpętała się burza? – Zamyślił się. – Chyba że... Ktoś podał jej truciznę dwudziestego czwartego po południu – skwitował z uśmiechem.

– O kurde! Racja, szefie! – przyznałem z podziwem. – Patrzyliśmy na to od złej strony. Braliśmy dolegliwości żołądkowe za objaw zatrucia, a ona po prostu była w ciąży! Pastyłki imbirowe stosuje się też na poranne mdłości. – Nie posiadałem się z entuzjazmu. – Jak na ten moment wiemy na pewno, że na tym samym piętrze biurowca byli wtedy Fernando, Álvaro i Bernardo. Guillerma jeszcze sprawdzimy, a co do Miguela już ustaliliśmy, że musiał wyjść wcześniej.

– Tak, ale nie zapominajmy, że oni wszyscy się znają, wykonanie telefonu to żaden problem. Poza tym siostra gadała z nią pięć minut około dwudziestej, o czymś musiały rozmawiać... – zauważył. – Raport z toksykologii dostaniemy pewnie lada dzień, a kiedy już będziemy wiedzieli, o jaką truciznę chodzi, więcej nam się rozjaśni. Musimy zacząć od roz-

mowy z Guillermem Grauem. Był świadkiem spoliczkowania, a moim zdaniem w tym incydencie tkwi sedno sprawy. – Znowu zaciągnął się dymem. – Tak czy inaczej, Guillermo jest zamieszany w zbrodnię. Gdyby Carolina nie była jego prawą ręką, żyłaby dzisiaj; tego jestem pewny.

Miałem coś powiedzieć, ale przerwało mi delikatne pukanie do drzwi. Wyrosła przede mną Angelines, która próbowała sprawiać wrażenie surowej, ale lekki uśmiezek zdradzał jej życzliwe usposobienie.

– Wydrukowałam właśnie raport policji w Alicante, zaadresowany do młodszego inspektora Manuela Serry. – Zmierzyła mnie spojrzeniem. – Mam nadzieję, że wam się przyda. – Mrugnęła do mnie, położyła na biurku pomarańczową kopertę i wyszła z tą samą poważną miną, co weszła.

Rzuciłem się na kopertę i niecierpliwie wyrwałem ze środka papiery, po czym zacząłem je czytać jak opętany. Tymczasem niewzruszony Jaime ciągle coś tam bazgrał swoimi kolorowymi markerami.

– I co? – zapytał po paru minutach. Nie odpowiedziałem, bo wciąż byłem pochłonięty lekturą. Musiał się w końcu obrócić i zadać pytanie ponownie, tym razem powoli i z naciskiem, żeby wyrwać mnie z transu. – Wracaj na ziemię i mów, co tam wyczytałeś, Manolo.

– Trudno powiedzieć. Wygląda to na wypadek. Przednie koło motoru odpadło, ale nie wiadomo, czy to przyczyna, czy skutek. Chłopak stracił panowanie nad kierownicą i wyleciał z zakrętu: albo wpadł w poślizg i odpadło mu koło, albo koło było poluzowane i dlatego stracił równowagę. – Zamyśliłem się. – *Ché!* To mi przypomina, jak moja babcia się przewróciła i złamała biodro. Lekarze twierdzili, że było na odwrót, biodro jej pękło i dlatego się przewróciła.

– Nie wezwano biegłego do oceny stanu pojazdu? – wtrącił inspektor.

– Nie. Uznali to za jeden z wielu śmiertelnych wypadków motocyklowych i zamknęli sprawę. Rodzina nie domagała się wszczęcia dochodzenia.

– Ale kto z rodziny?! – zapytał oburzony. – Żona, rodzice, brat, kuzynki?

– Tutaj piszą po prostu „rodzina”. Wszyscy się załamali w obliczu tragedii. Gdyby nawet odkryli, że winne było koło, uznaliby pewnie, że to za-

niedbanie chłopaka, nie zrobił przeglądu przed wyruszeniem w długą trasę.

– Ten motor był nowy. Jego matka wspominała, że przyjechał się pochwalić.

– Wciąż istnieje możliwość, że po prostu wpadł w poślizg.

– Tak, ale mimo wszystko możemy rzucić okiem na ten motor. – Uśmiechnął się szelmowsko. – O ile dobrze pamiętam, pan Grau ma go w garażu.

– Nigdy się szef nie poddaje, co?

– Nigdy – uciał.

Zerknąłem na zegarek i inspektor zauważył mój gest.

– No dobra, Manolo, zbieramy się, pociąg nie będzie na ciebie czekał. – Zakrył tablicę kocem i wyszliśmy.

Kiedy mijaliśmy pozostałych kolegów i koleżanki, rzuciłem ogólne życzenia wielu prezentów od Trzech Króli, po czym poszliśmy po samochód, żeby pojechać na stację Atocha.

Przy pożegnaniu kazałem mu obiecać, że zadzwoni do mnie z każdą nową informacją, którą zdobędzie w toku śledztwa. Obiecał tak zrobić, ale poradził mi też, żebym spokojnie odpoczywał i nie myślał o sprawie, bo dobrze mi zrobi przerwa na przewietrzenie głowy. Łatwo powiedzieć, ale wiedziałem, że trudniej będzie mi zastosować się do tej rady.

Zaskoczyło mnie, kiedy powiedział, że nie traci nadziei na odwiedzinę córki. Dzwoniła do niego i obiecała, że zahaczy o Madryt, więc niewykluczone, że zjedzą razem świąteczny obiad szóstego stycznia, chociaż Jaime nie chciał sobie robić zbyt wielkich nadziei. Kolejna niespodzianka czekała mnie przy pożegnaniu. Nie wiedziałem, jak się zachować, więc wyciągnąłem rękę. Sądziłem, że po prostu uściśnie mi ją po koleżeńsku, ale on złapał ją mocno i przyciągnął mnie do siebie, po czym krótko przytulił. Życzył mi udanego wyjazdu i wsiadł do peugeota.

Poszedłem na peron, wsiadłem do pociągu, położyłem walizkę na półce nad fotelami, po czym usiadłem wygodnie i zatopiłem się we własnym świecie. Nie mogłem się doczekać spotkania z rodziną i przyja-



ciółmi, ale zaczynałem już tęsknić za inspektorem i intrygą, która pochłaniała nas przez ostatnie dni. Mój mózg jasno dawał mi do zrozumienia, że nie przestanie się zastanawiać, kto zabił Caroline Martín.

Pociąg do stacji Joaquín Sorolla w Walencji ruszył z peronu. Otuliłem się puchową kurtką i zamknąłem oczy. Miałem przed sobą półtorej godziny na rozmyślanie.

9 stycznia 2017

## 18

### Francisco

W poniedziałek o wpół do dziewiątej stawilem się w naszej kwaterze głównej i z rozmachem otworzyłem drzwi. Wiedziałem, że nie ma żadnych nowin, Jaime mi pisał, ale nie mogłem się doczekać, żeby opowiedział mi, co przez ten czas wydedukował. Ku mojemu zaskoczeniu pomieszczenie było puste; nie mogłem uwierzyć, że inspektor jeszcze nie pracuje. Uspokoilem się, kiedy zauważyłem, że tablica jest odsłonięta, a wszystkie notatki na swoim miejscu.

– Ruchy, Manolito, wychodzimy. – Aż podskoczyłem na dźwięk głosu inspektora za moimi plecami. – Nie zdejmuj kurtki.

– Co się stało? Dokąd się tak śpieszymy? – pytałem podniesionym głosem, żeby mnie usłyszał, podczas gdy biegłem za nim przez komisariat.

– To się stało, że właśnie dzwonił do mnie Francisco Montes. Ma już wyniki toksykologii, chce z nami porozmawiać – dosłyszałem, próbując go dogonić.

– Mówił coś konkretnie?

– Nie. – Reyes odpalił silnik i wyjął e-papierosa. – Będziemy jechać dwadzieścia minut, opowiadaj, jak ci minął weekend. – Zerknął na mnie przelotnie.

– Super. Mama była przeszczęśliwa, że przyjechałem, ja zresztą też. Piątego wieczorem zabrałem siostrzeńców na paradę Trzech Króli, a szóstego mieliśmy rodzinny obiad. Mama jak zwykle zrobiła przepyszne *canelons*, a rakiety były strzałem w dziesiątkę – opowiadałem jak nakręcony. – Zawsze powtarzam, jak zimno jest w Madrycie, więc dostałem w prezen-

cie czerwony polar, świetnie grzeje. A szef jak tam? Było jakieś świętowanie?

– Czekaj, jeszcze nie skończyłeś – zwrócił mi uwagę. – Widziałeś się z nią?

– Aaa, nie. Nawet do niej nie dzwoniłem. Umówiłem się ze znajomymi, myślałem o czymś innym. Udało mi się nawet na trochę zapomnieć o Grauach, ale tylko na parę godzin, szefie. – Uśmiechnąłem się. – Kolej na szefa.

– Przyjechała – przyznał w końcu z chytrym uśmiechem. – Zabrałem ją na obiad do tej samej knajpy, gdzie byliśmy razem. Opowiedziała mi całą masę anegdot. A wiesz, że prawdopodobnie wróci do Madrytu? Możliwe, że załapie się do jakiegoś serwisu informacyjnego, a jeśli jej się uda, to się tutaj przeniesie. Ale nie chciała mi nic więcej powiedzieć, żeby nie zapełnić, bo sprawa jest dość świeża.

– Byłoby super! Bardzo bym się cieszył – ekscytowałem się.

– Oczywiście mieszkałaby osobno. Nie ma mowy, żeby się do mnie wprowadziła. Powiedziała mi to jasno i wyraźnie, chociaż w zasadzie nie musiała, jestem detektywem, a przede wszystkim jej ojcem.

– Wspominał jej szef coś o naszej sprawie?

– Mowy nie ma, gdyby cokolwiek zwęszyła, nie dałaby mi ani chwili spokoju. – Spowaźniał. – Musimy za wszelką cenę trzymać dziennikarzy z daleka od sprawy. – Uniósł brwi. – Ale za to rozmawiałem z nią o tobie.

– I co jej szef powiedział?

– Nic takiego, normalnie – odparł, choć siedziałem jak na szpilkach. – Patrz, już dojechaliśmy. Przygotujmy się na chwilę prawdy.

Zaparkowaliśmy przy budynku z czerwonej cegły i wysiedliśmy z samochodu. Znowu miałem to nieprzyjemne uczucie, które dopadało mnie, kiedy się czymś stresowałem. Jakby ktoś złapał mnie za żołądek i zawiązał go w piękny węzeł marynarski. Działo się tak zawsze, kiedy miałem jakiś egzamin albo wizytę u lekarza, ale zapach kostnicy potęgował uczucie lęku, więc do typowych sensacji dochodziły jeszcze nudności. Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki wdech i poszedłem za Jaimem w dół po schodach.

Recepcjonistka kazała nam chwilę poczekać, zadzwoniła po Francisca Montesa i przekazała nam, że zaraz do nas przyjdzie. Wbijalem wzrok w czubki swoich butów i starałem się nie poszerzać pola widzenia. Bogu dzięki, anatomopatolog nie kazał nam długo na siebie czekać i Jaime szturchnął mnie, żebym się ruszył. Lekarz przywołał nas gestem, żebyśmy podeszli bliżej.

– Jak wam minęły święta? – spytał na powitanie.

– Bardzo dobrze, ale weźże, Francisco, nie gadaj o głupotach, tylko do rzeczy! Jeśli bardzo ci zależy, to możemy później porozmawiać – objechał go Jaime, ale z uśmiechem na ustach.

– Oho, widzę, że zaczynasz wracać do siebie! Zapomniałem już, jaki był z ciebie niecierpliwiec. Dobrze wiesz, że na wyniki trzeba zwykle znacznie dłużej czekać. – Szarpnął włoski zarostu na brodzie. – Chodźcie, pójdziemy do chłodni, pokażę wam ciało i wszystko po kolei wyjaśnię, bo sprawa jest naprawdę... chciałem powiedzieć interesująca, ale w zasadzie bardziej odpowiednim określeniem byłoby „niesłychana”.

Chciałem głośno zaprotestować, że nie, chodźmy lepiej do jego gabinetu, ale nie mogłem wydusić ani słowa, więc zmilczałem, wbiłem wzrok w podłogę i ruszyłem za nimi. W środku poczułem się jak w szarej zamrażarce pełnej szufladek i przegródek. Montes podeszedł do jednej z nich i pociągnął za uchwyt. Odkrył ciało do ramion. Nie miałem wyjścia, musiałem podejść bliżej. Oto Carolina, blada i zimna, ale z tymi samymi blond lokami, które zapamiętałem. Uświadomiłem sobie, że pierwszy raz widzę jej twarz nie na zdjęciu, bo w domu zasłaniały ją włosy. Tak dużo jednak o niej rozmawialiśmy, że miałem wrażenie, jakbym znał ją od zawsze. Przemknęło mi przez myśl, że musiała być bardzo atrakcyjna.

– Wolałem przyjść tutaj, żebyśmy mieli więcej prywatności – powiedział Francisco. – Nie spodoba ci się to, co ci teraz powiem, Jaime. – Inspektor przyglądał mu się w napięciu. – Wspominałem wam już o pewnym zaróżowieniu skóry, rozszerzonych źrenicach i lekkiej woni gorzkich migdałów unoszącej się nad ciałem. Chociaż to ostatnie to pewnie kwestia mojej wyobraźni i długiego stażu pracy; od początku czułem, że ktoś ją otruł... I rzeczywiście. Znaleźliśmy ślady cyjanku w żołądku i nerkach,

a także znaczną jego ilość w płucach. Stężenie w krwi było jednak niemal niewykrywalne. To wszystko prowadzi nas do wniosku, że trucizna została podana drogą wziewną. Nie brałem takiej możliwości pod uwagę, bo większość tego typu przypadków dotyczy narkomanów; dilerzy często rozcieńczają cyjankiem narkotyki, a jeśli przesadzą z ilością, nieszczęśnik umiera. Ale w tym przypadku zauważyłem także trzy nieznaczące oparzenia tutaj, tutaj i tutaj. – Wskazał trzy punkty między nosem a ustami Caroliny. – To skutek działania cyjanowodoru. Oznacza to, że została trucizną spryskana. W chwili, kiedy dochodzi do kontaktu skóry z rozpuszczonym w wodzie cyjankiem, ofiara nie ma już drogi odwrotu, umiera w ciągu kilku minut. Sądząc po ilości substancji w oskrzelach, ta kobieta miała najwyżej minutę życia.

– A gdzie jest haczyk? – spytał Jaime niecierpliwie.

– Problem w tym, że mogła to sobie sama zrobić – skonkludował lekarz.

– Przed chwilą powiedziałaś, że umarła w ciągu minuty, kiedy zdążyłaby się pozbyć flakonu z trucizną? W domu go nie było.

– Mnie nie musisz przekonywać, dobrze wiem, że ta kobieta nie popełniła samobójstwa, ale byłem na wielu rozprawach i wiem, że jeśli oskarżony ma dobrego prawnika, to wszystko mu się upiecze – odparł. – Robię tu za adwokata diabła, żebyś porządnie zbadał sprawę i wykluczył wszystkie alternatywy. Ja na miejscu takiego prawnika twierdziłbym, że nieboszczka wyszła na ulicę, popsikała się, wyrzuciła pojemnik do śmietnika, po czym wróciła do domu i czekała na śmierć. – Zawiesił na chwilę głos. – Musisz mieć niezbite dowody, żeby nie dać się złapać na uzasadnione wątpliwości.

– A te siniaki na ramionach? I złamany paznokieć? – spytał inspektor.

– Nie mogę udowodnić, że to wszystko stało się bezpośrednio przed śmiercią, nawet jeśli prawdopodobnie tak było. Niewykluczone jednak, że do tych obrażeń doszło kilka godzin wcześniej. Przykro mi – stwierdził Francisco z żalem. – Wiem, że to było zabójstwo, pomogę ci, jak tylko będę mógł. Dlatego też mam obowiązek ostrzegać cię przed wszystkimi potencjalnymi przeszkodami.

– Może to nie twoja działka, ale jak wytłumaczyć fakt, że na dywanie i pod kanapą leżały rozrzucone perły z zerwanego naszyjnika?

– A przepraszam, zapomniałem o tym powiedzieć. Musiała sama zerwać sobie te perły z szyi. Pod paznokciami ma resztki własnej skóry, a na szyi widoczne zadrapanie. Jednym z pierwszych objawów, jakie zauważyłem, oprócz oparzeń, było uduszenie. Tlen przestał docierać do komórek, więc zaczęła się dusić. Dlatego, gdyby nie trafiła do nas na stół, można by uznać, że dostała zawału.

– To raczej niezbyt logiczne, żeby samobójczyni wkładała na szyję kolbę z pereł tylko po to, żeby za chwilę ją zerwać. – Spojrzał z namysłem na Francisca. – A na palcach miała ślady cyjanowodoru?

– Niestety tak, chociaż moim zdaniem musiała dotknąć twarzy, kiedy ktoś ją spryskał – wyjaśnił, prowadząc nas do swojego gabinetu. – Obrona będzie się jednak upierała, że zmoczyła sobie palce, kiedy rozpyłała truciznę.

– Ale z tego, co mówisz, to bardzo niebezpieczna metoda zabójstwa, także dla sprawcy. Ten, kto trzymał spray w ręku, też ryzykował.

– Śmiertelnie niebezpieczna. Sprawca musiał być świetnie przygotowany, żeby uniknąć zabłakanej kropli lub oparów trucizny.

– Tak niebezpieczna, że musiał otworzyć wszystkie okna, żeby wywietrzył resztki trucizny?

– Tak, nie zapominajmy też o zapachu gorzkich migdałów, który wydziela ten bezbarwny płyn. Chociaż po kilku minutach on też się ulatnia. Wszystko zależy oczywiście od ilości roztworu, ale co do jednego nie ma wątpliwości: jeśli dojdzie do inhalacji lub spryskania skóry, śmierć jest pewna.

– Jeszcze jedno: poprzednio mówiłeś, że śmierć nastąpiła między osiemnastą a dwudziestą pierwszą dwudziestego czwartego grudnia. Mógłbyś bardziej zawęzić ten przedział? – spytał Jaime błagalnie.

– Między dziewiętnastą a dwudziestą trzydzieści. Nie wiem, czy to ci dużo da – odparł Francisco przeproszającym tonem.

– Obciąłeś półtorej godziny, to już sporo. No dobra, to co napisałeś w raporcie? – spytał Reyes.

– Nie martw się, będziesz zadowolony. Masz swoje zabójstwo. Napisałem dwie wersje, możesz sobie wybrać, która ci bardziej pasuje. Zasadnicza treść jest identyczna – wyjaśnił – ale w pierwszej jako przyczynę śmierci wpisałem: zatrucie spowodowane absorpcją kwasu cyjanowodorowego przez skórę; w drugiej, mniej zawile, piszę wprost: otrucie cyjankiem. – Zrobił pauzę. – Którą wersję wybierasz? – I pokazał mu oba dokumenty.

– Weźmiemy tę drugą, jakoś lepiej leży, a w razie czego zawsze można zrobić poprawki – odparł inspektor z uśmiechem.

– To samo pomyślałem. – Lekarz poklepał Jaimego po ramieniu.

– Przekażecie teraz ciało rodzinie?

– Tak, jeśli niczego już nie potrzebujesz, ale jeśli chcesz zbadać DNA płodu, żeby ustalić ojcostwo, spróbujemy to przeciągnąć parę dni, żebyś miał czas dostarczyć mi próbki potencjalnych kandydatów. Tak czy inaczej możemy zsekwencjonować DNA i zaczekać, aż trafisz na ojca.

– Przeciągaj jak najdłużej, ale jak rodzina zacznie się skarżyć, to wydaj im ciało. Może być? To na wypadek, gdybyśmy jeszcze potrzebowali coś sprawdzić. W razie czego zawsze możesz powiedzieć, że jeszcze badacie płód. – Wzruszył ramionami.

– Masz trzy dni, a jeśli w tym czasie nie znajdziesz kandydata, to nie bój nic, zabezpieczymy materiał genetyczny.

– No dobra. To jak tam święta? – Inspektor wreszcie był w nastroju na pogawędkę.

– Jak co roku, dużo rodziny i dużo jedzenia. A u ciebie?

– Tak samo. Musimy się kiedyś umówić na obiad, ja stawiam. Mam u ciebie dług.

– Jak już złapiesz tego typa, który tak urządził tę biedaczkę, to pójdziemy, gdzie tylko będziesz chciał, i oblejemy sukces – obiecał Francisco.

Pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni. Też podałem mu rękę na pożegnanie, a kiedy wychodziliśmy, zacząłem się rozluźniać i zniknął ucisk w żołądku. W samochodzie nie czułem już ani śladu napięcia.

– Dokładnie tak, jak szef przewidział! – zawołałem. – Tyle że spryskali ją sprayem, a nie podrzucili coś do jedzenia. Może zabójca wlał truciznę do flakonu perfum – snułem hipotezy – licząc na to, że ofiara załatwi sprawę za niego. Carolina jednak z jakiegoś powodu się zorientowała i zaczęła się szarpać. Nie miał wyjścia, więc psiknął jej na twarz, a nie dyskretnie na szyję czy za ucho. Carolina była ugotowana. To musiała być straszna ostatnia minuta życia.

– Sprytne, Manolo. Obdarować kobietę perfumami i zaczekać, aż sama ich użyje i padnie trupem. – Westchnął. – Ale to by zakładało premedytację, z którą tu raczej nie mamy do czynienia. Z powodu czegoś, co wydarzyło się dwudziestego trzeciego wieczorem, zabójca musiał się pośpieszyć i nie baczyć na ostrożność. Ale co do jednego mam pewność: Carolina wiedziała, że stanie się coś złego.

– Ale jeśli nie było to zaplanowane, to w jaki sposób tak szybko zdobył cyjanek?

– To będziemy musieli ustalić. Kto ma łatwy dostęp do cyjanku? – rzucił w przestrzeń.

– Za pieniądze wszystko można zdobyć, a w tej sprawie nie brakuje nam bogaczy. – Wzruszyłem ramionami. – Mogli nawet zatrudnić zabójcę na zlecenie.

– Nie jest to zupełnie od czapy, ale skoro piętnaście po siódmej do garażu wjechał jakiś samochód, to Carolina musiała go wpuścić. – Zaciągnął się parą. – Z motocyklem to samo, musiała otworzyć bramę. Carolina знаła zabójcę.

– Naprawdę myśli szef, że nawet jak go złapiemy, to nie będziemy mogli mu nic udowodnić?

– Francisco ma rację, wiemy z doświadczenia, że dopóki istnieją uzasadnione wątpliwości, oskarżony jest niewinny. Jeśli będzie się upierał, że Carolina miała sposobność sama zaaplikować sobie truciznę, sprawa się skomplikuje – przyznał. – Zwłaszcza jeśli znajdzie świadka czy dwóch, którzy zeznają, że ofiara dziwnie się zachowywała, nie chciała mieć dziecka albo coś w tym stylu. Zabójca pójdzie wolno.



– *Ché!* Przecież to jasne jak słońce, że ktoś ją zamordował. Co za niesprawiedliwość! – zaprotestowałem i zapatrzyłem się w okno. – Co teraz robimy?

– Jedziemy na komisariat pogadać z Lopezem, a potem do Alcobendas. Jeśli nie masz nic przeciwko, jutro z samego rana odwiedzimy biuro Grau & Co, żeby don Guillermo opowiedział nam ze szczegółami o spoliczkowaniu Caroliny.

– Wszystko jasne, poza jednym. Alcobendas?

– Przyznaję się bez bicia, bardzo chcę wrócić do Decathlonu. Nie martw się, teraz nie będzie tam takich tłumów, a bardzo chcę obejrzeć jedną rzecz. Zwróciłem na to uwagę ostatnio i myślę, że może nam się przydać.

# 19

## López

Zapukaliśmy do gabinetu komisarza i na dźwięk jego typowego: „Wejść” otworzyliśmy drzwi. Był to pokój o surowym wystroju i ścianach pomalowanych na biało; naprzeciwko wejścia wisiały rzędy oprawionych dyplomów. Od razu rzuciła się w oczy wielka flaga Hiszpanii w kącie po prawej, a z drugiej strony stał ogromny regał, pełen książek i rękopisów. Centralny punkt pomieszczenia stanowiło duże drewniane biurko, na którym panował idealny porządek, każdy ołówek leżał równiutko jak od linijki. Za biurkiem świeciła otoczona wianuszkami włosów łysina komisarza, pogrążonego w lekturze raportów. Na odgłos zamykanych drzwi podniósł głowę i gestem zaprosił nas, żebyśmy usiedli.

– Dzień dobry, chłopcy. Miło was tu widzieć! – powitał nas z entuzjazmem. – Co nowego dla mnie macie?

– Nareszcie coś wiemy, komisarzu – odparł Jaime. – Przed chwilą rozmawialiśmy z patologiem i mamy wyniki sekcji.

Wręczył raport Lopezowi, który od razu zaczął go przeglądać.

– Otrucie cyjankiem, psiakrew! To już na pewno umyślne zabójstwo. Co udało się wam ustalić? Guillermo Grau jest w to jakoś zamieszany?

– Mamy kilku podejrzanych, komisarzu, a dzięki zawartości telefonu denatki oraz zeznaniom niektórych świadków wiemy, że punkt zapalny musiał mieć miejsce wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia w biurcu Grau & Co. Nie możemy jeszcze stwierdzić, kto się dopuścił tego czynu, ale jestem przekonany, że kluczem do rozwiązania zagadki są te zdjęcia usunięte z telefonu. – Rozłożył ręce. – Musimy znowu porozmawiać z wszystkimi podejrzаныmi, żeby pomogli nam ustalić, co właściwie zaszło. Dotychczas zaprezentowane przez nich wersje wydarzeń nie zawsze są wiarygodne, a czasem wręcz wzajemnie sprzeczne. Co więcej –

ciągnął Reyes – denatka była w ciąży, więc mamy tu do czynienia z zabójstwem nie tylko matki, lecz także płodu.

– W porządku. Bierzcie się za nich! – zakomenderował komisarz.

– Muszę przyznać, że jest pewien drobny szkopuł. Francisco powiedział mi, choć sam w to nie wierzy, że istnieje minimalne prawdopodobieństwo, że ofiara sama postanowiła odebrać sobie życie. Jak widzisz w raporcie, została spryskana roztworem cyjanowodoru, ale teoretycznie mogła sama pootwierać okna, wyjść, popsikać się trucizną, wyrzucić spray i wrócić do domu – przyznał ponuro. – Wiemy jednak na pewno, że tak nie było, ta sprawa jest zbyt skomplikowana, aż roi się tu od niewiadomych. Jak mogła usunąć zdjęcia, skoro prawdopodobnie już nie żyła i pozbyła się telefonu? Czemu zapowiedziała się na kolacji, skoro się na nią nie wybierała? Skąd wytrzasnęła cyjanek? Samobójcy stosują raczej prostsze metody. Za dużo też zbiegów okoliczności. Zbyt wielu osobom zależało na usunięciu Caroliny Martín z tego padółu.

– Powiedziałem ci, że już na pewno masz tu morderstwo, więc skup się na jak najskrupulatniejszym dochodzeniu. Wina czy niewinność to nie jest nasza sprawa, od tego są sądy. Wy macie wykonywać swoją robotę. Złapcie go! – podsumował z uśmiechem.

– Dzięki, komisarzu. Przede wszystkim muszę się zastanowić, jak ugryźć tę sprawę, żeby prowadzić dochodzenie jak najbardziej dyskretnie i w ukryciu przed prasą. Jeśli dziennikarze się dowiedzą, że rodzina Grauów jest zamieszana w zbrodnię, przyczepią się do nas jak rzep do psiego ogona, będziemy we wszystkich dziennikach i pod ciągłą presją opinii publicznej. Za wszelką cenę musimy tego uniknąć – podsumował inspektor.

– Słusznie. Twoja sprawa, więc prowadź ją tak, jak uważasz. Daję ci wolną rękę, Reyes – stwierdził komisarz. – Chciałbym tylko, żebyście o wszystkim informowali mnie na bieżąco i żebyście nie wpakowali się w żadne kłopoty. Jeśli pojawi się jakiś problem, a zwykle się pojawia, kiedy człowiek zaczyna się obracać w wyższych sferach, od razu daj mi znać. Wszelkie naciski wezmę na siebie.

– Tak zrobię.

Stanął na baczność, kiwnął głową, zrobił w tył zwrot i wyszedł z gabinetu. Uścisnąłem dłoń komisarza i również się pożegnałem.

– Świetny facet z tego naszego komisarza – szepnął Jaime, kiedy go dogoniłem. – Zupełnie nie przejmuje się polityką ani tym, co powie góra. Zależy mu tylko na tym, żeby jak najlepiej wywiązywać się ze swoich obowiązków. Nie wszyscy tacy są, uwierz mi na słowo.

– Tak, zauważyłem. – Spuściłem wzrok i dodałem: – Chciałbym, żeby pan wiedział, że to dla mnie wielki zaszczyt pracować pod waszym zwierzchnictwem, w sensie i komisarza, i szefa.

– Dzięki, Manolo. Dla twojej wiadomości: ja też bardzo lubię z tobą pracować. – Poklepał mnie serdecznie po plecach. – A teraz chodźmy coś zjeść przed naszą wielką wyprawą do Alcobendas.

Po szybkim obiedzie wsiedliśmy do samochodu i drogą M-40 pojechaliśmy do podmiejskiego centrum handlowego. Umierałem z ciekawości, co takiego mieliśmy tam do załatwienia, ale nie chciał mi powiedzieć; wołał, żebym sam zobaczył, o co mu chodzi, i wyrobił sobie własne zdanie.

W sklepie sportowym zaprowadził mnie do strefy sportów wodnych i zatrzymaliśmy się pod półkami z szyldem „Nurkowanie”. Z triumfalną miną pokazał mi jakąś maskę, a konkretnie „Innowacyjną maskę do nurkowania Easybreath”, idealną do snorkelingu. Bez chwili wahania założył ją sobie na twarz i zaczął mówić do mnie zza plastikowej osłony.

– Zabójca mógł użyć czegoś takiego, żeby zabezpieczyć się przed trucizną. Dzięki temu mogła nie spaść mu na twarz ani kropla. – Byłem zaintrygowany, ale jednocześnie strasznie chciało mi się śmiać. Inspektor wyglądał dość absurdalnie: elegancki pan w brązowym płaszczu i z dziwacznym ustrojstwem na głowie. – Nie ogranicza widoczności, można też spokojnie oddychać przez nos, nie ryzykując, że do środka dostanie się woda. Co do tego, że zabójca miał na rękach gumowe rękawiczki, nie mam najmniejszej wątpliwości. Więcej, nie zdziwiłbym się nawet, gdyby ubrał się w piankę z neoprenu. Gdyby to mnie przyszło obchodzić się z tak śmiertelnie niebezpieczną substancją, nie pozwoliłbym sobie na najmniejsze ryzyko.

– I stąd ta szamotanina! Carolina zobaczyła kogoś w dziwnym stroju i na pewno nieźle się przestraszyła.

– Tak, ale wciąż intryguje mnie ten paznokieć. Gdzie on jest? Gdzie doszło do przepychanki? – Wciąż nie zdejmował maski.

– Z jakiegoś nieznanego nam powodu zabójca zabrał go ze sobą.

– W takim razie dlaczego nie podniósł lampki? Śpieszyło mu się. Poza tym, jeśli miał rękawiczki, a to więcej niż pewne, bardzo trudno byłoby mu podnieść paznokieć. Prawdopodobnie w ogóle nawet nie zauważył, kiedy ten paznokieć się złamał – perorował zza przezroczystego hełmu. – Jak już mówiłem, jestem przekonany, że sprawca działał w dużym pośpiechu.

– No to wracamy do punktu wyjścia, do szamotaniny doszło gdzieś indziej. A jeśli Francisco Montes ma rację i wydarzyło się to w ogóle kilka godzin wcześniej?

Przerwał nam młody ekspedient, który zapytał, czy może nam jakoś pomóc.

– Nie, dziękujemy, tylko się rozglądamy – odpowiedzieliśmy uprzejmie.

Jaime wreszcie zdjął z głowy maskę, włosy miał trochę rozczochrane. W drodze na parking wciąż przierzucaliśmy się hipotezami.

– Nie mogę przestać o tym myśleć. O ile dobrze pamiętam, Guillermo mówił, że widział ją w biurze dwudziestego czwartego przed południem. Pilar twierdzi, że o wpół do trzeciej była już w domu, a z rejestru połączeń wiemy, że rozmawiała wtedy z Susaną Grau; o piątej zadzwoniła do ojca. Według Francisca czas zgonu przypada na przedział od siódmej do ósmej trzydzieści wieczorem; to nam daje co najmniej dwugodzinne okienko, kiedy Carolina mogła wyjść z domu i wrócić.

– Nie, szefie, miała nawet więcej czasu. Do ojca mogła zadzwonić spoza domu. Jak dla mnie kluczowa jest tu czternasta trzydzieści, bo wtedy Pilar widziała ją z kuchni.

– Masz rację – przyznał. – Telefon do ojca mówi nam tylko, że Carolina nie była wtedy w bezpośrednim niebezpieczeństwie. – Zamyślił się, otwierając samochód. – Kolejna osoba, z którą musimy porozmawiać, to Pedro

Muñoz. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale z tego, co pamiętam, rozmawiał z nią tego dnia.

– Nie wiem, czy można to nazwać rozmową, połączenie trwało tylko pół minuty – sprecyzowałem. – To było o czternastej dwanaście.

– Jutro zaczniemy rozmowy z naszymi podejrzanymi. Zobaczymy, co nam powie Guillermo Grau, to on jest najważniejszą osobą w tym całym cyrku, więc jego wersję wydarzeń chcę poznać najpierw. Dzisiejszy wieczór poświęcimy na przejrzenie wszystkiego, co już ustaliliśmy, i skupimy się na tym, co może nam się najbardziej przydać.

Silnik zaszumiał i już kwadrans później byliśmy z powrotem w Madrycie. Inspektor wysadził mnie na Plaza de Santa Ana i kiedy już miałem wejść do bramy, usłyszałem, że mnie woła. Obróciłem się i zobaczyłem jego głowę wychylającą się przez okno samochodu; obłok pary rozpląnął się w powietrzu.

– Manolo! – zawołał. – Pomyślałem sobie właśnie, że przydałoby się znaleźć zgłoszenie gwałtu, o który oskarżono Fernanda Moralesa.

Uniosłem kciuk w geście potwierdzenia i pośpiesznie schowałem się do budynku, żeby uciec przed chłodem, który przenikał mnie do szpiku kości. Następnym razem będę pamiętał o nowym polarze.

10 stycznia 2017

## 20

### Carlota

O siódmej rano zadzwonił do mnie inspektor; jego umysł nieustannie pracował na najwyższych obrotach i nie przejmował się porą dnia ani nocy. Postanowił zmienić plany i pojechać najpierw na osiedle Los Cerezos, do domu Caroliny. Było bardzo możliwe, że znajdziemy tam to coś, co nie dało Jaimemu spokoju. Wyjaśnił mi, że zamierza ponownie przeprowadzić rewizję, a kiedy będziemy mieć już absolutną pewność, że nic stamtąd nie wyciągniemy, pojedziemy porozmawiać z Guillermem Grauem.

I tak punktualnie o ósmej wyszedłem z mojego mieszkania i biegiem pokonałem dwa piętra dzielące mnie od parteru. Szary peugeot już na mnie czekał.

– Co to za zmiana planów? – spytałem, gdy on już odpalał silnik. – Myśli szef, że znajdziemy coś, co przeczyli kryminalistyczni? – dodałem dość sceptycznie.

– Nie chodzi mi o to, że znajdziemy tam ten paznokciec ani nic w tym rodzaju, jeśli o to ci chodzi. – Uśmiechnął się chytrze. Miałem wrażenie, że Jaime czyta mi w myślach i wie, że pomysł wydawał mi się głupi. – Oczywiście nie ma o tym mowy. Muszę sprawdzić, czy znajdę tam to coś, co mi nie pasuje, coś, co jest na widoku, a my tego nie zauważamy. – Zamyślił się na chwilę. – A coś mi mówi, że tak będzie.

Nadal nie byłem przekonany i półgodzinna podróż upłynęła nam w milczeniu. On zapewne wciąż roztrząsał kwestię tego czegoś, co nie znajdowało się na swoim miejscu. Ja przez pierwsze dziesięć minut rozważałem jego pomysł i spekulowałem na temat naszyjnika z pereł, paznokcia, lampki, walizek i sypialni, ale, z ręką na sercu, nic nie wydawało

mi się szczególnie istotne, chociaż inspektor musiał mieć jakiś ważny powód, żeby obstawać przy swoim. Resztę czasu poświęciłem na analizę naszych podejrzanych. Niestety, wszyscy pasowali mi na zabójcę. Postanowiłem się nie odzywać, żeby Reyes nie zauważył mojego zniechęcenia; miałem wrażenie, że zapędziliśmy się w ślepią uliczkę.

W ciszy przerywanej nielicznymi uwagami dotarliśmy do Los Cerezos. Jaime zatrzymał się przy wjeździe na osiedle i wpisał w nawigację dokładny adres, żebyśmy się nie zgubili w labiryncie uliczek. Ruszyliśmy i po lewej minęliśmy pole golfowe. Panowała tam spokojna atmosfera, wszystko zdawało się iść gładko; tu i tam widać było grupki graczy, niektórzy ciągnęli za sobą torby z kijami, ale większość jeździła meleksami, inni próbowali wbijać piłki do dołków. Tak się zapatrzyłem na golfistów, że kiedy skręcaliśmy, niemal przeoczyłem ciemny kształt leżący po prawej, na lekkim spadku, pod latarnią.

– Stop, stop! – Inspektor zahamował i spojrzał na mnie pytająco. – Minęliśmy! Coś tam leżało! – Reyes cofnął samochód.

Jeszcze zanim wysiedliśmy z auta, wyraźnie zobaczyliśmy, że to człowiek. Na głowie miał plastikową torbę w biało-zielone trójkąty. Wypadliśmy z auta i podeszliśmy do ciała. Schyliliśmy się, Jaime powoli zdjął reklamówkę; była podziurawiona i poplamiona krwią. W końcu zobaczyliśmy twarz ofiary.

– Ja pierdołę, szefie! – zawołałem zdumiony. – To Carlota Grau! Nie żyje?

Miała na sobie granatowe legginsy, czerwoną bluzę i adidas, włosy związane w kucyk. Na czole wyrósł jej olbrzymi guz, było zakrwawione, podobnie jak reszta twarzy. Nie umalowała się i stare blizny po trądziku w połączeniu z rozbryzgami krwi nadawały jej nieco potworny wygląd. Nie chciałem mówić tego na głos, bo to nie był właściwy moment i mogłoby mi się dostać od Jaimego. On tymczasem sprawdził tętno i powiedział, że kobieta żyje. Kazał mi natychmiast dzwonić na pogotowie i już po piętnastu minutach zjawiała się karetka. Po dokonaniu szybkiej oceny stanu poszkodowanej lekarz stwierdził wstrząśnienie mózgu, ale oznaj-



mił, że nie wygląda to poważnie. Nie tracąc już więcej czasu, zabrali ją do szpitala. Gdy tylko zostaliśmy sami, wystrzeliłem moją serię pytań:

– Jak szef myśli, co to znaczy? – Nie mogłem się otrząsnąć z szoku. – Czy to ma jakiś związek ze sprawą, czy to przypadek, napad rabunkowy?

– Będę powtarzał do znudzenia, że tyle przypadków nie może występować razem. – Cmoknął i podniósł głowę. – Zaraz przeanalizujemy sytuację. – Wyjął e-papierosa i zaczął przemowę: – Po stroju Carloty wnoszę, że uprawiała lub zamierzała uprawiać sport. Jako że na pierwszy rzut oka była sama, a z tego, co nam wiadomo, w okolicy nie ma siłowni ani nie stoi tu żaden samochód, możemy przyjąć za pewnik, że wyszła pobiegać. Założmy też, że wstała wcześniej rano. Teraz jest dziesięć po dziewiątej, krew zdążyła zaschnąć, więc musiała tu już trochę leżeć. – Zakasłał i zaciągnął się głęboko. – Kiedy wychodzi się pobiegać, raczej nie ma się przy sobie nic cennego, możemy więc raczej odrzucić motyw rabunkowy. Co więcej, miała na sobie kolczyki z pereł, zapewne prawdziwych, i nikt ich nie zabrał. – Zawiesił na chwilę głos. – Hm, tak, musieli ją zająć od tyłu. Nie spodziewała się, zaskoczyli ją. Włożyli jej na głowę reklamówkę z Corte Inglés, wtedy zapewne jeszcze całą; musiała się podziurawić podczas szamotaniny. Próbowwała się bronić, ale byli silniejsi i zdołali kilkakrotnie uderzyć jej głową o latarnię... – Podszedł do metalowego słupa i przyjrzał się czerwonym kroplom na jego powierzchni. – Aż straciła przytomność.

– Mówi szef w liczbie mnogiej, mogło być więcej napastników? – Zgadzałem się we wszystkich aspektach poza tym jednym.

– Nie, źle się wyraziłem, przepraszam. Napastnik był raczej jeden.

– Ale czy to mogła być próba zabójstwa? Pytam, bo ktoś ewidentnie spartaczył robotę, ale może myślał, że mu się udało... Uciekł, nie dokończywszy dzieła.

– Po kolei. Takiej fuszerki na pewno nie odstawił zawodowiec. Zabójcy na zlecenie nie napadają ludzi z reklamówkami z Corte Inglés. Strzeliłby w tył głowy, upewnił się, że ofiara przeniosła się na tamten świat, po czym by się ulotnił. – Spojrzał mi w oczy. – Ten, kto to zrobił, złapał pierwszą torbę, która wpadła mu w ręce, i założył Carlocie na głowę, żeby go nie

rozpoznała. A jeśli nie chcesz, żeby cię rozpoznano, to nie planujesz zabójstwa. Poza tym wiemy już, że kiedy ten ktoś planuje zabójstwo, to nie bawi się w takie pierdoły, tylko bierze spray z cyjankiem i załatwione.

– W takim razie po co to zrobił? – W głowie miałem same znaki zapytania.

– Cóż, mamy tu kilka różnych opcji: dla zastraszenia, z zemsty, nienawiści, złości albo w ramach ostrzeżenia. – Westchnął, przeczesując palcami gęste siwiejące włosy. – Pewny jestem tylko tego, że musieli się znać.

– Czy możliwe, że my też go znamy? – zapytałem, choć świetnie znałem odpowiedź.

– Na bank. Napastnikiem był jeden z naszych nowych znajomych. Nie chciał, żeby zobaczyła jego twarz, bo mogłaby przeciwko niemu zeznać. Niewątpliwie dobrze znał jej zwyczaje. Kiedy uda nam się ustalić, którym z tych wszystkich motywów kierował się sprawca, poznamy jego tożsamość.

– *Ché!* Ta sprawa robi się coraz bardziej skomplikowana – poskarżyłem się.

– Albo i nie – zaproponował. – Zależy, z której strony spojrzeć. Moim zdaniem ktoś zrobił się bardzo nerwowy. A im bardziej będzie się denerwował, tym więcej błędów popełni. – Uśmiechnął się krzepiąco.

– Tak czy inaczej – powiedziałem – Carlota miała wielkie szczęście... Gdybyśmy akurat nie przejeżdżali, mogłaby się przekreślić.

– Mówiłem ci już, że nie. Jutro będzie zdrowa i kwitnąca. No dobra – poprawił się – może niezupełnie, bo będzie miała w sercu strach, a co do tego kwitnięcia, to obaj wiemy, że ta kobieta wybitnie nie przypomina pięknego kwiatu. – Parsknęliśmy śmiechem.

– Jedziemy do Caroliny? – spytałem.

– Jeśli mam być szczery, to już straciłem zapał. Ta sprawa z Carolotą wytrąciła mnie z równowagi i wiem, że nie najdzie mnie wena. Może przełożymy to na jutro?

– Jak szef uważa, to szefowi ma coś kliknąć w głowie, a nie mnie. – Rozłożyłem ręce.

Umówiliśmy się, że kiedy tylko Carlota odzyska przytomność, odwiedzimy ją w szpitalu; jak znałem inspektora, oznaczało to najpóźniej następny dzień. Teraz wołałbym porozmawiać z któryś z naszych podejrzanych, żeby sprawdzić i porównać ich alibi oraz wersje wydarzeń. Ci, którym „pomyliły się pewne szczegóły”, będą musieli się lepiej zastanowić. Jaime wyznał, że łamie sobie głowę, jak by tu sprawić, żeby wszyscy powiedzieli prawdę, oczywiście z wyjątkiem zabójcy. Musieliśmy poznać ich najskrytsze sekrety, niewybaczalne grzechy, które skłaniały ich do kłamstwa. To jedyny sposób, żeby rozplątać tę sieć intryg, ambicji, zdrad, zbrodni i pieniędzy.

## Miguel

Z początku planowaliśmy iść do biura Grau & Co i przyatakować Guilerma, ale Jaimemu znowu coś się niespodziewanie odmieniło. Powiedział, że wolałby najpierw zajrzeć do siedziby partii Budujemy i odwiedzić jej sekretarza generalnego. Inspektor był przekonany, że markiz skłamał w kwestii zarówno przyczyny, jak i pory wizyty w gabinecie Graua, i chciał przemaglować go w cztery oczy, bez jego okropnej żony.

Kojarzyłem, że siedziba partii znajduje się przy Plaza de Colón, potwierdziłem tę informację w internecie i pojechaliśmy. Zaparkowaliśmy w pobliżu budynku i weszliśmy do środka. Pokazaliśmy ochronie odznaki i zapytaliśmy o don Miguela Gomeza-Cuerva. Nikt o nic nie pytał, powiedzieli nam tylko, żebyśmy udali się na drugie piętro. Kiedy otworzyły się drzwi windy, naszym oczom ukazała się ogromna przestrzeń, w której stało około dwudziestu stolików, chociaż w tej chwili zajęta była tylko połowa z nich. Przyjrzałem się uważniej i zauważyłem, że w głębi znajdują się gabinety; łatwo mogłem zajrzeć do środka, bo wszystkie ściany, od podłogi do sufitu, były szklane. Dzięki bardzo nowoczesnemu projektowi wnętrza wszyscy mieli się na widoku, co pokazywało, że nie mają nic do ukrycia; dominowała biel, lśniąca w słońcu wpadającym przez duże okna. Jakaś dziewczyna z niedbałym kokiem, w znoszonych dżinsach i butach na obcasie zaprowadziła nas do markiza. Otworzyła drzwi jego gabinetu i powiedziała ciepło:

– Miguel, panowie policjanci do ciebie. – Uśmiechnęła się do nas i zniknęła.

Miguel wstał zza biurka. W nieformalnym, ale mimo to eleganckim puchowym bezrękawniku wyglądał młodziej, mimo że na jego twarzy malowały się troska i żal. Ucisnął nam dłonie na powitanie, pokazał, gdzie

możemy usiąść, i spuścił żaluzje na wszystkich szybach przestronnego pomieszczenia. „To taka sztuczka”, pomyślałem; pozornie pracuje ręka w rękę z pozostałymi towarzyszami, ale może zapewnić sobie prywatność, kiedy tylko chce.

– Nie spodziewałem się panów. Przyjechaliście poinformować mnie o napaści na moją szwagierkę? – Miguel szczęśliwie zrezygnował z sandałów podarowanych przez Mercedes na rzecz czarnych mokasynów ze skarpetkami. – Żona właśnie przed chwilą dzwoniła i opowiedziała mi tę straszną historię. Wielka tragedia. Całe szczęście, że skończyło się na strachu! Spędzi dwie doby w szpitalu na obserwacji, a jeśli lekarze nie zauważą niepokojących objawów, będzie mogła wrócić do domu i tam dochodzić do zdrowia. Problem w tym, że Mercedes wpadła teraz w paranoję, uważa, że ona będzie następną, i domaga się osobistego ochroniarza. – Markiz usiadł w swoim miękkim fotelu i oparł się wygodnie.

– Bardzo się cieszymy, że pańska szwagierka miewa się dobrze, ale w zasadzie przyszliśmy tu w innym celu – wyjaśnił Reyes. – Chcielibyśmy, żeby, jak by to powiedzieć... zrewidował pan przedstawioną nam wersję wydarzeń, do których doszło dwudziestego trzeciego grudnia na ósmym piętrze biurowca Grau & Co. W pańskich zeznaniach znaleźliśmy wiele nieścisłości, być może wynikają one z tego, że był pan wówczas w szoku. – Reyes przywołał na twarz wyraz zrozumienia, ale wiedziałem, że to sarkazm. – Mamy nadzieję, że teraz, już na spokojnie, będzie pan mógł opowiedzieć nam wszystko dokładniej. A konkretnie... – Inspektor wyjął notatnik. – Twierdził pan, że przyszedł do biura około ósmej, porozmawiał kilka minut z Caroliną, a potem poszedł na chwilę do Guillerma, bo śpieszył się pan na spotkanie związane z partią. – Jaime zawiesił na chwilę głos. – Zeznania innych świadków nie zgadzają się z pańską wersją. – Co prawda nie rozmawialiśmy jeszcze z Guillemem, ale Jaime zagrał w ciemno. – Mógłby pan jeszcze raz nam o tym opowiedzieć?

Markiz pobladał i westchnął ciężko.

– Na tym etapie mam już chyba niewiele do stracenia. – Bawił się okularami w czerwonej oprawce, które wisały mu na szyi na skórzanym brązowym pasku. – Ale najpierw chciałbym, żebyście panowie zrozumieli,

dłaczego się tak zachowuję. – Skrzywił twarz w grymasie. – Życie z taką kobietą jak Mercedes jest nie do zniesienia. Domyślałam się, że wydała wam się osobą dość naiwną, ale nawet sobie nie wyobrażacie, jaką potrafi być tyranką. – Oczywiście, że potrafiliśmy to sobie wyobrazić, widzieliśmy jak na dłoni. – Ja jestem spokojnym człowiekiem, staram się mitygować wszelkie konflikty, żeby nie eskalowały, ale ona zawsze draży i draży. – Uśmiechnął się ponuro. Facet najwyraźniej potrzebował się wygadać. – Jest nawet zdolna publicznie mnie upokorzyć. Śledzi wszystkie moje poczynania, chce wiedzieć, co robię w każdej chwili. Podsumowując, jest to straszne. – Zacisnął usta, ale po chwili rozluźnił się i mówił dalej. – Ten przydługi wstęp był mi potrzebny, żebyście zrozumieli, dlaczego poszukałem schronienia w ramionach innej kobiety. – Nabrał powietrza. – Chcę przez to powiedzieć, że od dwóch lat mam kochankę. – Spuścił wzrok. – Nie próbuję się usprawiedliwiać paskudnym charakterem Mercedes, ale chciałbym, żebyście mnie zrozumieli i żeby te rewelacje w jak najmniejszym stopniu zaszkodziły partii.

– Nie jesteśmy od tego, żeby oceniać pańskie osobiste sprawy ani pytać, czemu się pan nie rozwiedzie – uspokoił go inspektor. – Musimy jednak wiedzieć, co pan robił zarówno wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia, jak i w Wigilię. W świetle dzisiejszego incydentu byłibyśmy też wdzięczni, gdyby mógł nam pan powiedzieć, gdzie był między siódmą a dziewiątą rano.

Miguel przetarł twarz lewą ręką.

– Tamtego wieczoru umówiłem się z Caroliną, bo chciałem porozmawiać o moich osobistych sprawach. Bardzo dobrze się dogadywaliśmy, była na bieżąco z moją sytuacją i zawsze potrafiła udzielić mi trafnych, obiektywnych rad. Trochę się spóźniłem, Carolina prosiła, żebym przyszedł przed siódmą, ale spotkanie z Gervasiem trochę mi się przeciągnęło...

Przerwałem mu gwałtownie:

– Z Gervasiem?! Gervasiem Moralesem? – Zerknąłem niepewnie na Jaimego, czy nie zrobiłem czegoś głupiego, ale on nawet na mnie nie spojrział, więc wiedziałem, że jest równie jak ja zainteresowany odpowiedzią.

– Tak, jest skarbnikiem naszej partii. Mieliśmy z nim sporo problemów, ale staramy się nie prac brudów publicznie, załatwiamy to wewnętrznie. W zasadzie powinien już być dziś w pracy. – Wstał, podszedł do szyby, odsunął delikatnie jedną z listewek żaluzji i wyjrzał z gabinetu. – Rzeczywiście, jest już. Co za koszmarny człowiek. Zatrudniliśmy go tylko dlatego, że jego brat poprosił nas o przysługę. Interesy nie szły mu za dobrze i zrobiło nam się go żal. Karygodny błąd! – Odwrócił się do nas. – Wiecie, co wam powiem, panowie? Nigdy nie zatrudniajcie nikogo z litości. Poza tym wydaje mi się, że robi za szpiega dla mojej żony albo knują coś innego, bo od czasu do czasu widzę, jak coś sobie szeptają, a z tego, co wiem, Mercedes go nie znosi; nie wiem, co innego mogliby robić. – Wzruszył ramionami.

– Pańska żona też tutaj bywa? – zdziwił się Jaime.

– Tak, jest w zarządzie partii. Teoretycznie ma mnie zastępować zawsze, kiedy nie mogę gdzieś być, ale pojawia się, kiedy akurat ma ochotę. – Znowu westchnął. – Bernardo zresztą tak samo. – Zgarbił się żałośnie.

– Czyli Bernardo i jego żona też są aktywnymi członkami partii. – Inspektor podrapał się po karku i spojrzał na mnie. Sprawa się komplikowała.

– Tak, zgadza się, oboje są w zarządzie – potwierdził markiz.

– Przepraszam, przerwaliśmy panu. – Jaime wrócił do tematu. – Przyszedł pan do Grau & Co, żeby porozmawiać z Caroliną.

– Zgadza się, nie wiem nawet, czy był tam wtedy pan Grau. Rozmawiałem z nią dziesięć minut, może piętnaście, i tak jak mówiłem wcześniej, rzeczywiście wydawała się podenerwowana. Wyraźnie chciała się mnie pozbyć, więc pożegnałem się i pojechałem na spotkanie z kochanką. Dlatego skłamałem. Przepraszam.

– A ma pan coś do dodania w kwestii innych osób, które tam wtedy były?

– Nie. Po wyjściu z gabinetu Caroliny wpadłem na Fernanda. Wydaje mi się, że widziałem też Bernarda i Álvara, ale nie rozmawialiśmy.

– Świetnie – powiedział Jaime z uśmiechem. – A co może nam pan powiedzieć o wieczorze wigilijnym i o dzisiejszym poranku? Żona wspominała, że późno wrócił pan do domu.

– To prawda, zabawiłem dłużej u kochanki, nie pamiętam już nawet, jaką wymówkę wcisnąłem Mercedes. Chociaż, jeśli mam być szczerzy, uważam, że mojej żonie zależy tylko na tym, żebym był jej mężem i żeby wszyscy uważali nas za wzorowe małżeństwo; rzeczywistość może być inna, dla niej nie ma to znaczenia. Mam wrażenie, że gdyby miała możliwość zostać premierką, nie byłaby już mną zainteresowana... Ale to już moje dywagacje, dla panów raczej nieistotne.

– Był pan na motorze? – Jaime nie drażył już tematu żony markiza.

– Kiedy jadę gdzieś sam, prawie zawsze biorę motor. Przemieszczam się szybciej i nie rzucam się tak w oczy.

– A dziś rano?

– Wyszedłem z domu o tej porze co zwykle i o dziewiątej byłem już tutaj.

W tej chwili zadzwonił jego telefon. Powiedział, że to żona, przeprosił i wyszedł z gabinetu. Sądziłem, że Jaime podzieli się ze mną swoimi wrażeniami, ale zupełnie mnie zaskoczył:

– Manolo – szepnął – bardzo mi się podoba, że zaczynają mówić prawdę. Tego samego potrzebuję od Gervasia, ale ze mną będzie to dużo trudniejsze, nie będzie chciał się otworzyć. Spróbuj go namówić, żeby wyszedł z tobą na drinka po kolacji. Wygląda mi na takiego, co lubi się napić.

– Mówi szef serio? – Chętnie poprosiłbym kogoś, żeby mnie uszczypnął.

– A jak często żartujesz? – wciąż mówił półgłosem. – Jak wróci Miguel, to się zmywamy, a ty zaczynasz urabiać Gervasia.

– To tani chwyt, szefie! – Nie zdążyłem powiedzieć nic więcej, bo wrócił markiz.

Po wymianie kilku niezobowiązujących uwag podziękowaliśmy panu Gomezowi-Cuervie za współpracę. Pożegnaliśmy się i wyszliśmy przez



szklane drzwi. Jaime skierował się ku windzie, a ja do gabinetu pana Gervasia Moralesa.

## Álvaro

Kiedy wyszedłem z budynku, Jaime czekał na mnie z szelmowskim uśmieszkiem i nie mogłem się powstrzymać, żeby nie puścić mu oka. Naprawdę byłem zadowolony ze swojej roboty. Zrelacjonowałem szefowi rozmowę z Gervasiem: powiedziałem mu, jak to na komisariacie poczułem do niego sympatię, a inspektor rzekomo strasznie mnie wkurza; do tego dorzuciłem, że czuję się taki samotny w wielkim mieście po niedawnej przeprowadzce do Madrytu i bardzo brakuje mi kumpla, z którym mógłbym skoczyć wieczorem na piwo. Umówiliśmy się na dwudziestą trzydziści.

Reyes poklepał mnie po plecach i zerknął na zegarek. Była dopiero za kwadrans pierwsza, więc mieliśmy czas, żeby przejść się pieszo do biurowca Grau & Co i odwiedzić Guillerma. Po drodze omówiliśmy szczegóły rozmowy z Miguelem; obaj uznaliśmy, że przebiegła bardzo satysfakcjonująco. Rewelacja o kochance tłumaczyła jego zachowanie i potwierdzała nasze pierwsze wrażenie: Mercedes Grau była absolutnie nieznośna, więc Miguel znalazł sobie inną, żeby jakoś przetrwać. To był ten jego najskrytszy sekret. Dzięki niemu poznaliśmy prawdę. Co do pytania, dlaczego się po prostu nie rozwiedzie, doszliśmy do wniosku, że jest tam dużo czynników ekonomicznych i politycznych.

Zmieniliśmy temat i zajęliśmy się ustaleniem, co powinienem wyciągnąć z Gervasia. Inspektor miał już jasny obraz sytuacji, jego mózg działał jak komputer, więc zdążył wypisać najważniejsze kwestie, które powinienem poruszyć. Idąc, przejrzałem jego notatki:

1. Relacja z Mercedes.
2. Problemy z partią, o których wspominał Miguel.
3. Jego podejrzenia pod adresem brata i Pedra Muñoza.

4. Prawdziwy charakter znajomości z Caroliną.
5. Alibi na 23 i 24 grudnia oraz na dzisiejszy poranek.

Zatrzymałem się, spojrzałem na Jaimego z niedowierzaniem i westchnąłem. Dużo informacji jak na pierwsze spotkanie; nawet o dziewczynach, z którymi byłem na trzech randkach, nie miałem tylu danych. On jednak tylko włożył ręce do kieszeni, wzruszył ramionami i zacisnął usta. Taki już miał styl.

Obiecałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, i ruszyliśmy przed siebie. Byliśmy mniej więcej na wysokości fontanny Neptuna, kiedy zobaczyliśmy ruch drzwi obrotowych w głównym wejściu do budynku, do którego zmierzaliśmy, i pojawił się Álvaro Jiménez, okutany w granatową ocieplaną parkę. Prawą ręką ciągnął uchwyt niewielkiej walizki na kółkach. Przypuszczałem, że będzie łapał taksówkę na lotnisko lub dworzec. Wymieniliśmy z Jaimem porozumiewawcze spojrzenia: trzeba zmienić plany. Następne na naszej liście nie było już spotkanie z głową rodu Grauów; priorytetem stała się rozmowa z ptaszkiem, który lada chwila mógł nam odlecieć. Zaczęliśmy biec i wołać jego imię. Spojrzał w naszą stronę i się zatrzymał.

– Uff... Dzień dobry – przywitał się Jaime, trzymając się za żebra. – Ledwie pana dogoniliśmy. – Dyszał ciężko.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać – wtrąciłem się, żeby Reyes mógł sobie odsapnąć – o Carolinie Martín. Bardzo miło z pana strony, że zgodził się pan z nami współpracować, a nawet sam zaoferował pomoc. Potrzebujemy nieco bardziej szczegółowo omówić pańskie zeznania.

– Trochę mi się śpieszy, panowie, muszę złapać samolot do Barcelony. – Odkasznął. – Wracam w czwartek wieczorem. W piątek przez cały dzień jestem do waszej dyspozycji. – Podniósł brew.

– Nie zajmujemy panu dużo czasu. Nie ma pan nawet chwili na kawę ze stróżami prawa? – naciskał Reyes z uśmiechem na ustach, ale widziałem, że najchętniej wyjąłby odznakę i zmusił faceta do mówienia. Álvaro nie miał wyjścia, musiał z nami zostać. – Najgorsze, co może się stać, to że będzie pan musiał złapać późniejszy lot albo pojechać pociągiem. To nie koniec świata, panie Álvaro.

– No dobrze, może pójdziemy do mojego gabinetu? – zaprosił nas.

– Nie trzeba. Możemy skoczyć do tego Starbucksa na rogu, szybciej nam pójdzie – zaproponował Jaime.

Szybkim krokiem poszliśmy do kawiarni. Robiło się coraz zimniej, a nie chcieliśmy skończyć zamrożeni jak kamienne figury w fontannie. Zamówiliśmy herbatę i usiedliśmy przy jednym ze stolików z dala od witriny. O tej porze nie było jeszcze tłoku, więc nie przeszkadzali nam inni klienci.

– No dobrze – powiedział Jaime, który już wrócił do siebie po sprincie – tak jak pan prosił nas o najwyższą dyskrecję, tak my chcemy teraz poprosić, żeby nikomu nie zdradził pan tego, co zaraz od nas usłyszysz.

Zielone oczy Álvara zrobiły się wielkie jak spodki. Znowu zdumiały mnie te jego kilometrowe rzęsy.

– Oczywiście, mogą panowie na mnie liczyć. Będę milczał jak głaz.

Wszyscy troje nachyliliśmy się bliżej do siebie.

– Nie będę owijał w bawełnę: Carolina została zamordowana. – Umilkł, żeby przyjrzeć się reakcji rozmówcy. Ja też trzymałem buzię na kłódkę.

– Ojej! Tego się nie spodziewałem. – Zamrugał gęsto i na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. – Ale zaraz, to nie było samobójstwo?

– Wygląda na to, że nie... – Jaime znów na chwilę zawiesił głos, a Álvaro zmarszczył czoło. – Dlatego potrzebujemy, żeby przypomniał nam pan, kiedy ostatnio widział się z nią lub rozmawiał.

– Nie ma sprawy, świetnie pamiętam. To było dwudziestego trzeciego wieczorem, koło ósmej, może kwadrans po. Wychodziłem już do domu i złożyłem jej życzenia świąteczne.

– Proszę pana, niech pan nie marnuje naszego czasu. – Jaime usiadł prosto i założył ręce na piersi. – To niemożliwe. Inni świadkowie zeznali, że byli z nią o tej porze, a pana widziano około ósmej trzydzieści przy ekspresie do kawy. Radzę więc, żeby przemyślał pan swoją odpowiedź.

– Ach, tak! Ma pan rację, pomyliły mi się dni. – Álvaro wyglądał na zrytowanego, że złapaliśmy go na kłamstwie. – Dwudziestego trzeciego rozmawiałem z nią o sprawach służbowych; planowała wyprowadzkę do Lon-

dynu i chciała wszystko podomykać. – Álvaro przymknął oczy. – Może było piętnaście po ósmej, bo miała wpaść do mnie o ósmej, ale trochę się spóźniła. – I znowu uwodzicielsko podniósł brew.

– Czyli rozmawialiście bardzo krótko, bo skoro o wpół do dziewiątej robił pan sobie już kawę, to musieliście już skończyć... Czy tylko zrobiliście przerwę? – Jaime oparł łokcie na stole i splótł palce.

– Skończyliśmy. Ona już wychodziła, a ja musiałem dokończyć jeszcze kilka rzeczy przed świętami. – Álvaro potarł nerwowo dłonie i sięgnął po serwetkę, żeby otrzeć pot z czoła.

– W porządku – skwitował Jaime. – Zostawimy tę kwestię na później. Pamięta pan, czy widział pan wtedy jeszcze kogoś na piętrze?

– Nie jestem pewny, ale chyba Bernarda, zdaje się, że był z nim Fernando. Z tym drugim dogaduję się całkiem niezle jak na cały ten bałagan, który się narobił. Jeśli wpadliśmy na siebie tamtego wieczoru, to pewnie przywitaliśmy się i zamieniliśmy dwa słowa.

– Jaki bałagan ma pan na myśli? – spytał inspektor, wstając od stolika. – Chwileczkę, zaraz wracam.

Podszedł do lady i wkrótce wrócił z tacą, na której niósł herbatę, dużą butelkę wody i trzy szklanki.

– Jakies cztery lata temu miałem dość niefortunną przygodę z Carlota. Ona wyobrażała sobie potem nie wiadomo co i prześladowała mnie przez kolejne miesiące, nieomal zostałem bez pracy. Wziąłem nogi za pas i rzuciłem posadę kierownika Los Cerezos. Nie potrafię stwierdzić, czy tamten incydent był przyczyną, czy skutkiem, ale Fernando zamieszkał wtedy z Caroliną. Moim zdaniem panna Martín rzuciła pana Moralesa, bo jest bardzo skąpy, a ona miała już dość utrzymywania go. – Kichnął. – Ale zastrzegam, że to wyłącznie moje domysły. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Za to Carlota nie odzywa się do mnie nawet w święta. Chociaż ona w ogóle nie jest zbyt rozmowna.

Jaime napełnił szklanki wodą.

– Widzę, że jest pan wielkim pasjonatem kobiet.

Álvaro złożył usta w ciup, jakby chciał posłać nam buziaka, i jego wargi wydały mi się jakby bardziej mięsiste.

– Napijmy się wody, od kawy strasznie zasycha w gardle – zarządził inspektor, a potem dodał: – A skoro już mowa o kobietach, wróćmy do Caroliny. Wiedział pan, że była w ciąży?

– No... – Álvaro przełknął wodę i powoli odstawił szklanekę. Olśniło mnie, że pewnie dlatego Jaime uparł się z tą wodą, chciał zobaczyć, czy Álvaro też się rozkaszle, tak jak Fernando, ale nie drgnęła mu nawet powieka. – Tak. – Spojrzał na nas już bez zamiatania rzęsami. – No dobrze, skłamałem. Tamtego wieczoru Carolina przysłała do mojego gabinetu powiedzieć mi, że jest ze mną w ciąży. Możecie sobie wyobrazić mój szok... Jestem, jaki jestem, mam fioła na punkcie kobiet, ale kocham moją żonę. Przez całe życie przysparzałem jej zmartwień i jakiś czas temu przysiągłem sobie, że nigdy więcej. Kocha mnie i zawsze była przy mnie, kiedy jej potrzebowałem. Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, mamy dwójkę dzieci. Nie chcę ich stracić. Kiedy się dowiedziałem, prawie dostałem zawału. Uzgodniliśmy jednak, że Carolina usunie ciążę, po czym od razu poszła do swojego gabinetu, a przynajmniej założyłem, że tam właśnie poszła. Ja musiałem się napić kawy, chociaż wiedziałem, że będę po niej jeszcze bardziej zdenerwowany. – Otworzył szeroko oczy i jego rzęsy znowu zrobiły na mnie wrażenie. – Ale nie zabiłem jej! Nie chciałem tego dziecka, ale ona też nie. – Zielone oczy zaszły mu łzami. – Poza tym bardzo ją szanowałem, mocno przeżyłem jej śmierć.

– O nic pana nie oskarżamy, panie Álvaro. – Reyes napił się wody. – Chcemy tylko poznać prawdę. – I podjął inny wątek: – Jest pan pewny, że to tamtego wieczoru Bernardo Grau spoliczkował pannę Martín?

– Tak, nie mam najmniejszych wątpliwości, ale to zaszło nieco wcześniej, około wpół do ósmej. – Zaszło mu w ustach, więc dolałem wody, którą przyjął z wdzięcznością. – Ale już mówiłem, że nie rozmawialiśmy o tym, nic więcej nie mogę wam na ten temat powiedzieć. Czy Carmita musi się o tym wszystkim dowiedzieć? – zapytał zniecierpliwiony. – Nie wiem, czy wybaczy mi kolejny już raz. – Oparł czoło na dłoni. – Mam nadzieję, że tak... – Wyglądał na naprawdę przejętego.

– Nie możemy panu tego obiecać. Mogę pana jednak zapewnić, że z korzyścią dla pana będzie mówić prawdę. No dobrze – podjął wątek in-

spektor – wracając do tematu, mógłby pan powiedzieć, co robił dwudziestego czwartego grudnia po południu?

– Rano siedziałem w domu, a wieczorem całą rodziną wyszliśmy odebrać prezenty zamówione przez moją żonę. Długo nam zeszło, a musieliśmy jeszcze wstąpić do teściów. Dlatego spóźniliśmy się do Grauów, Susana się zezłościła i nie dziwię jej się. – Rozłożył ręce, jakby uznając odpowiedź za zakończoną.

– Słyszał pan o dzisiejszej napaści na Carlotę Grau? Co pan robił rano?

– Tak, Bernardo coś o tym wspominał, ale mówiłem wam już, że nie utrzymuję z nią żadnych stosunków. Tym bardziej nie będę dzwonił do niej teraz. – Założył nogę na nogę. – Wstałem dziś wcześniej, żeby się spakować, i przyjechałem do pracy.

– Nie będziemy zabierać już panu czasu. Na ten moment nie mamy więcej pytań, a w razie czego skontaktujemy się z panem.

Álvaro poderwał się jak na sprężynie.

– Chwileczkę! – zawołał Jaime. – Może to trochę bez związku, ale wszystkich pan zna, więc może wie pan, jakie problemy ma partia Budujemy z Gervasiem?

– Uch! Robią z tego straszną tajemnicę, ale z tego, co słyszałem... – zniżył głos do szeptu. – ...Gervasio podkrada im spore kwoty. Przepraszam, jeśli to już wszystko, to będę leciał, może uda mi się jeszcze złapać samolot. Do widzenia. – Zarzucił kurtkę, złapał walizkę i wypadł z kawiarni.

Zostaliśmy przy stoliku, patrząc, jak za oknem przechodnie przyspieszają kroku, żeby uciec z zimna. Była czternasta trzydzieści, wszyscy szli na obiad. Wyjąłem notatnik i uruchomiłem odtwarzanie na dyktafonie. Zacząłem notować i mówić o swoich obserwacjach.

– Szefie, wydaje mi się, że wszystko zaczyna się układać w całość. Godziny się zgadzają, odkrywamy kolejne tajemnice: Álvaro był ojcem dziecka, którego spodziewała się Carolina, i nie chciał, żeby żona się o tym dowiedziała.

– Tak, to prawda – przyznał inspektor z satysfakcją. – Dlatego tak podkreślałem, jak ważne jest, żeby wszyscy zainteresowani zdradzili przed nami swoje największe słabości. Wciąż jednak pozostaje inna kwestia:

o dwudziestej dwadzieścia siedem Carolina zrobiła jakieś zdjęcia, przypuszczalnie na ósmym piętrze biurowca Grau & Co, a ja nie mam pojęcia, czego to mogły być zdjęcia. No i ta napaść na Carlotę... Wydaje mi się, że Álvaro się czegoś boi, on twierdzi, że utraty żony, ale ja coś czuję, że skoro zawsze wybaczała mu zdrady, to i tym razem okazałaby wyrozumiałość.

– Ale w takim razie ten sam problem mamy z Miguelem.

– Nie, Carolina nie była kochanką Miguela – sprostował. – Wygląda na to, że i Miguel, i Álvaro mają alibi na wigilijny wieczór. Chociaż nie chce mi się wierzyć, że musiał dzisiaj tak wcześnie wstać, żeby spakować tę malutką walizkę.

Inspektor wstał, a ja za nim. Poszliśmy w okolice calle Huertas i weszliśmy do jednej z tamtejszych restauracji. Zamówiliśmy przy barze przekąski i dwie butelki wody i kontynuowaliśmy rozmawiania:

– Ciągłe myślę o tej aferze z partią i dochodzę do wniosku, że Gervasio musi po prostu wyprowadzać środki. Pamięta szef, jak mówiłem, że żył w luksusach, potem zaczął wyprzedawać majątek, a jakiś rok temu los znowu zaczął mu sprzyjać? Partia powstała około dwóch lat temu, a jak sam pan mówi, nie ma przypadków.

– Zgadza się – przyznał i poklepał mnie po plecach. – Nie możemy też zapominać, że Mercedes i Bernardo zasiadają w zarządzie, Miguel jest sekretarzem generalnym, a Fernando zapewnia partii obsługę prawną. Na pewno świetnie się orientują w jego przekrętach. – Westchnął. – No i jest jeszcze „don Vito Corleone”, czyli don Guillermo Grau. On na pewno wie o wszystkim najlepiej. Tak czy inaczej, jest jeszcze coś, co nie daje mi spokoju. – Odłożył na talerzyk wykałaczkę po zjedzonym właśnie krocikiku. – Problem w tym, że nadal nie wiem, o co chodzi: śni mi się śnieg, wszędzie wokół nieskazitelna biel, aż nagle znikąd pojawia się odcisk stopy, który psuje cały obraz. – Skrzywił się i sięgnął po serwetkę.

– Niech szef na mnie nie patrzy, ja się nie znam na takich sprawach. – Napilem się wody.

– Wiem, że podświadomość wysyła mi jakiś sygnał, ale nie potrafię go zinterpretować. Idziemy w dobrym kierunku, ale ciągle dzwoni mi w gło-



wie, że jest coś, czego nie dostrzegam. – Zgiął palec wskazujący i przyłożył go do skroni. – To musi być w domu Caroliny. Musimy tam wrócić.

– Moim zdaniem powinniśmy też przyjrzeć się partii Budujemy, to może być ważny wątek dochodzenia.

– Dobrze by było dostać się do ich siedziby i trochę powęszyć, bo coś mi tam śmierdzi.

– Złożmy wniosek do sądu, niech zrobią przeszukanie i po sprawie.

– Nic z tego, nie rozpatrzyliby takiego wniosku pozytywnie, nie mamy żadnych konkretnych dowodów. Ale czuję, że coś musi tam być. Zbyt dużo ich się tam kręci, żeby to nie miało żadnego związku ze sprawą. – Spochmurniał.

– A może by pogadać z Miguelem? Wygląda na rozsądnego faceta i wydaje się nie cenić zbyt wysoko Gervasia ani swojej żony.

– Tyle że, koniec końców, jest sekretarzem generalnym i będzie miał na pewno dużo do ukrycia. Będzie próbował utrudniać nam śledztwo... Ale – dodał z przebiegłym uśmiechem – myślę, że jest ktoś, kto mógłby nam pomóc.

– Kto? – spytałem z zaciekawionym.

– Ktoś, kto ma dostęp do budynku, kto chętnie dowie się, co się tam wyprawia, i kto, jak podejrzewam, nieraz działał poza prawem. – Zrobił dramatyczną pauzę i oznajmił: – Guillermo Grau.

## Guillermo

Zapłaciliśmy i szybkim krokiem udaliśmy się do biurowca Grau & Co. Po drodze Jaime tłumaczył mi, że jeśli Guillermo przystanie na współpracę z nami, będziemy mogli skreślić go z listy podejrzanych; udowodni w ten sposób, że nie ma nic do ukrycia i że naprawdę kochał Caroline jak córkę. Poza tym wydawało się mało prawdopodobne, żeby ten ogromny, zwalisty człowiek o bardzo powolnych ruchach mógł popełnić zbrodnię wymagającą dużej zwinności. Gdyby odmówił nam odpowiedzi na pytania, będziemy mogli założyć, że kogoś kryje, być może swojego syna. Zgodziłem się z wywodem inspektora.

Zapukaliśmy do drzwi gabinetu i od razu odpowiedział nam chrapliwy głos nałogowego palacza:

– Niech panowie wejdą.

Spodziewał się nas.

Przedsiębiorca stał obok fotela, pod wielkim oknem widokowym. W palcach trzymał cygaro i ssał je raz po raz, żeby się rozpałiło.

– Proszę siadać. – Wskazał te same krzesła, co podczas naszej pierwszej wizyty. – Zaraz do panów dołączę. Mogę czymś panów poczęstować?

Nie mogłem się nadziwić ogromnym rozmiarom tego człowieka. Choć koszulę miał wypuszczoną ze spodni, a obszerna marynarka sięgała mu poniżej bioder, wciąż robiły na mnie wrażenie fałdy tworzące imponujący brzuchol.

– Nie, dziękuję, jesteśmy po obiedzie – odparł Jaime.

– Jeśli nie mają panowie nic przeciwko, ja się napiję łyeczka. – Wymuchnęła chmurę dymu, podszedł do barku i wyjął butelkę whisky. Postawił ją na stoliku i skoczył jeszcze po szklankę z lodem. W końcu usiadł za biurkiem. – Chodzi o Caroline czy o Carlotę? – spytał, nalewając sobie

whisky. – Myślicie, że te dwie sprawy są jakoś powiązane? – Pociągnął łyk. Spodobało mi się, że nie owija w bawełnę.

– Nie możemy tego potwierdzić, ale też wykluczyć takiej możliwości. Prowadzimy dochodzenie w obu tych sprawach i zależy nam na pańskiej współpracy. Dlatego tu jesteśmy.

– Oczywiście, mogą panowie liczyć na moją pomoc. – Zaciągnął się cygarem. – Susana mówiła, że wreszcie wydadzą nam ciało i w piątek będziemy mogli zorganizować pogrzeb. – Znowu się napił.

– Tak, niech wreszcie spocznie w pokoju – powiedział Reyes, po czym rozpoczął przesłuchanie. – Carolina dysponowała dużą wiedzą na temat działalności firmy, posiadała informacje... powiedzmy, poufne czy też nieoficjalne. Czy sądzi pan, że ktoś mógł chcieć się jej pozbyć, bo wiedziała za dużo? Proszę się spokojnie zastanowić – zastrzegł. – Jak na razie jesteśmy pewni jednego: wiele osób skorzystało na jej śmierci.

– Przepraszam, ale co pan insynuuje? Ma pan na myśli mojego syna albo mnie? – zdenerwował się Grau. – Bernardo może sprawiać nieco, jak by to ująć... – udał, że się zastanawia – ...onieśmielające wrażenie, ale nie byłby zdolny do tak okrutnego czynu. Poza tym nie miał żadnego powodu, żeby chcieć się pozbyć Caroliny. Ma gwarancję, że niczego mu nie będzie w życiu brakowało, nie potrzebuje pozbywać się ze swojej drogi... nikogo. A jeśli chodzi o mnie, kochałem Carolinę całym sercem.

– Ale czy nie sądził pan, że Carolina była lepiej przygotowana do przejęcia sterów przedsiębiorstwa? Niewykluczone, że pański syn postrzegał ją jako zagrożenie. – Inspektor zawahał się na chwilę. – Może to właśnie dlatego spoliczkował Carolinę wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia.

Jego słowa wzięły Graua z zaskoczenia. Zaczął się nerwowo rozglądać na wszystkie stronnym, jakby szukając ukrytych kamer.

– Nie chodzi o to, że Carolina była lepiej przygotowana. – Odepnął drugi guzik koszuli. – Carolina po prostu była najlepsza, ale to nie znaczy, że mój syn przestał być moim synem. Miałem pewien dylemat, jak rozwiązać ten konflikt, ale nie podjąłem żadnych ostatecznych decyzji. – Wydawało mi się, że Guillermo szczerze mówi to, co naprawdę myśli. – A co do tego, jak to panowie ujęli, spoliczkowania, to było to drobne nieporozumienie.

Carolina chciała, żeby jej siostra i szwagier dołączyli do naszego personelu, ja nie miałem nic przeciwko. Kiedy jednak powiedzieliśmy o tym Bernardowi, nie był zachwycony. Z jego punktu widzenia wygląda to tak, jakby siostry Martín i spółka panoszyły się na jego terenie, ale przecież nie ma czego się bać. Elena i Pedro nie należą do... przesadnie pracowitych ani ambitnych; dostaliby jakieś posadki, żeby musieli codziennie rano wstać i pójść do pracy, tyle. – Zaciągnął się mocno cygarem, produkując gęstą chmurę dymu. – Wiecie, co mi się wydaje, panowie? Że jak tylko natrafiłście na jakiś problem, to zaraz pomyśleliście o moim synu, idealny kozioł ofiarny... Może powinniście jednak popatrzeć trochę szerzej. Jak sam pan zauważył, Carolina działała na wielu frontach. Zajrzyjcie może lepiej do siedziby Budujemy, tam to dopiero się wyprawia. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Co konkretnie ma pan na myśli? – spytał inspektor.

– Mają manko na milion euro, które ktoś wyprowadził z partii przez ostatni rok, a nie byłem to ani ja, ani mój syn. To Carolina odkryła deficyt. – Sięgnął po szklankę, zabrzączały kostki lodu. – Próbowaliśmy to ukryć, żeby uniknąć skandalu, wiecie panowie, że partia ma wielu zwolenników, braliśmy pod uwagę udział w najbliższych wyborach lokalnych. Powinniście się tam przejść. – Poprawił okulary. – Prosiłbym panów jednak o najwyższą dyskrecję.

Wymieniliśmy z Jaimem zadowolone spojrzenia. Osiągnęliśmy dokładnie to, o co nam chodziło.

– Skoro tak pan mówi, to może rzeczywiście nie zaszkodziłoby sprawdzić, co się dzieje w Budujemy. Dzięki temu moglibyśmy oczyścić pana i Bernarda z wszelkich podejrzeń. – Jaime westchnął i wzruszył ramionami. – Problem w tym, że żaden sąd nie wyda nam nakazu rewizji; nie wydaje mi się zresztą, żeby takie publiczne wywlekanie brudów było dobrym pomysłem... – Urwał. – Najlepiej gdybyśmy mogli z kolegą po prostu dyskretnie rzucić okiem na dokumenty, ale to oczywiście niemożliwe, nie jesteśmy do tego upoważnieni. – Reyes zgrywał niewiniątko, a na twarzy Guillerma pojawił się szelmowski uśmiezek.

– Nic prostszego. – Schylił się, wysunął szufladę biurka i pokazał nam klucz. – Proszę bardzo. – Zapisał na kartce cztery cyfry. – Zapamiętajcie ten numer, to kod do alarmu. Panel znajduje się zaraz za drzwiami, schowany pod obrazem z flagą Hiszpanii i logo partii na środku. – Spojrzał na nas, a w jego oczach zalśniły bystre iskierki. – Ale niepotrzebnie tak kombinowaliście. – Zachichotał. – Wystarczyłoby poprosić. Chętnie bym panom towarzyszył – dodał – ale to niestety niemożliwe z uwagi na moją ograniczoną mobilność. Proszę tylko, żebyście zachowali ostrożność i poinformowali mnie o wynikach swojego... rozpoznania.

– Dziękuję – powiedział Jaime, sięgając po klucz – to bardzo miłe z pana strony. Zwrócimy klucz, kiedy już skończymy. – Wrzucił torebeczkę do kieszeni marynarki. – Jeszcze tylko kilka pytań, wiemy, że jest pan bardzo zajęty.

– Oczywiście, proszę się nie krępować – zgodził się Guillermo, pociągając kolejny łyk alkoholu.

– Wspominał pan, że rozmawiał z Caroliną dwudziestego czwartego grudnia rano, ale nie miał dla niej czasu. A pamięta pan może, o której wyszedł z biura wieczorem dwudziestego trzeciego?

– Pamiętam bardzo dobrze, bo wyszedłem o tej porze, co zwykle, między ósmą a ósmą piętnaście.

– Żona już pewnie wspominała panu, że u niej byliśmy. Powiedziała nam, że trochę się pan spóźnił na kolację wigilijną. Mógłby nam pan powiedzieć, gdzie wtedy był?

– Oczywiście. Pojechałem odebrać zdjęcia. – Otworzył inną szufladę i wyjął na biurko dwie brązowe koperty o wymiarach 15x23. – Widzicie, tam, gdzie inni mają oczy, ja mam oczy i okulary; a tam, gdzie inni mają włosy, albo chcieliby je mieć, ja także mam oczy. – Przesunął koperty w naszą stronę. – Dostałem to od Świętego Mikołaja. – Pan Grau był przygotowany na każdą ewentualność.

Spojrzałem pytająco na Jaimego, ale on też był wyraźnie skonsternowany; nie rozumieliśmy, o co chodzi temu potężnemu mężczyźnie. Guillermo pochylił się do przodu i przysunął nam koperty jeszcze bliżej.

– Otwórzcie – zaproponował. Wyjęliśmy zawartość jednej z nich i zaczęliśmy po kolei przeglądać fotografie. Widniał na nich Miguel Gómez-Cuervo, na romantycznym spacerze z kobietą, którą widziałem tego ranka w siedzibie partii. Zerknęliśmy na siebie z Jaimem porozumiewawczo: Miguel mówił prawdę.

– Widzę, że bez trudu go poznaliście. Tak, to mąż mojej bratanicy Mercedes. A ta kobieta to jego sekretarka. Typowe! – burknął. – Idealna nowina na Boże Narodzenie. Oczywiście, nie licząc tragicznej wieści o śmierci mojej najukochańszej Caroliny. Ale proszę, nie krępujcie się, czeka na was jeszcze jedna niespodzianka – zachęcił nas.

Sięgnęliśmy po drugą kopertę. Na pierwszych odbitkach widniał wąsaty mężczyzna, który aparatem z teleobiektywem robił zdjęcia z wnętrza samochodu. Nic z tego nie rozumiałem, zmarszczyłem czoło. Jaime spojrział pytająco na Guillerma, ale ten dał nam tylko znać gestem dłoni, żebyśmy oglądali dalej. Na kolejnych zdjęciach zobaczyliśmy Fernanda i Carolinę – trzymali się za ręce i przytulali.

– Tych ostatnich zdjęć nie muszę chyba objaśniać: ognisty romans pana Moralesa i panny Martín. Ich związek zakończył się jednak parę miesięcy temu. – Przyglądał nam się, produkując wielkie obłoki dymu, które wypełniały całe pomieszczenie. – Najciekawsze są jednak te pierwsze – mówił z wyraźną rozkoszą, smakując każde słowo – na których widać detektywa zatrudnionego przez moją bratanicę Carlotę. – Zachichotał. – Mówiłem wam już, żebyście szukali gdzieś indziej, tutaj nic nie znajdziecie. – I wstał, dając nam do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

– Jeszcze raz bardzo dziękujemy – powiedział Jaime, klepiąc się po kieszeni marynarki, w której schował klucz. – Niedługo znów pana odwiedzimy.

Wyszliśmy z gabinetu i w milczeniu zaczekaliśmy na windę. W kabinie nie mogłem już dłużej wytrzymać i jak zwykle zacząłem gadać. Sądząc po wyrazie twarzy Jaimego, myślami przebywał w jakimś innym świecie, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Szefie – zagadnąłem, starając się ukryć ekscytację – dlaczego wygląda pan na zamyślnego, a jednocześnie zadowolonego?

– Bo znamy już niewybaczalny grzech Carloty: wiedziała, że jej mąż wrócił do Caroliny. – Drzwi windy się otworzyły i wysiedliśmy na partezrze. – Ale wiesz co? Chociaż jestem pewny, że Guillermo nie zabił Caroliny, nie mam zielonego pojęcia, jaka jest jego tajemnica, a uwierz mi, na pewno jakąś ma.

## Gervasio

Miałem jeszcze dwie godziny do spotkania z Gervasiem, więc Jaime zaproponował, żebyśmy wykorzystali ten czas na uporządkowanie informacji. Wolałbym wrócić do domu i trochę odsapnąć, byłem wykończony po całym dniu przesłuchań, ale nie chciałem wyjść na cieniasa, więc zgodziłem się bez zająknięcia.

Wstąpiliśmy do baru i Jaime przy kawie opowiedział mi o swoich przemyśleniach. Stwierdził, że wyklucza Guillerma, Álvara i Miguela jako potencjalnych zabójców – nie mieliśmy jeszcze szansy zweryfikować przedstawionych przez nich alibi, ale inspektor był przekonany, że okażą się prawdziwe. Inną kwestią była napaść na Carlotę, tutaj błędziliśmy po omacku. Następnie zajęliśmy się zaplanowaniem wejścia do siedziby partii Budujemy. Ustaliliśmy, że zrobimy to następnej nocy, a właściwie że ja to zrobię, a on zostanie na dole na czatach. Chętnie odwróciłbym nasze role, ale Jaime się uparł, podkreślając, że jestem młodszy i zwinniejszy i na pewno świetnie sobie poradzę; przysiągł, że jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, weźmie na siebie całą odpowiedzialność. Mnie cały ten pomysł wydawał się szalony – mimo że dostaliśmy klucze, to nadal chodziło o włamanie do prywatnego lokalu; Jaime przekonał mnie jednak sugestią, że to może być jedyny sposób na rozwiązanie tej przekłetej sprawy. Zaczynałem już rozumieć, co mieli na myśli koledzy, kiedy mówili, że Jaime Reyes jest gotowy na wszystko, żeby złapać mordercę. Komisarz López słusznie go strofował, że robi, co mu się żywnie podoba. Wszyscy jednak zgadzali się co do tego, że jest wspaniałym facetem i jednym z najlepszych ekspertów w swoim fachu, nawet sam komisarz przymykał oko na jego mocno nieortodoksyjne metody.

O wpół do dziewiątej Gervasio czekał już na mnie w piwiarni przy calle Lagasca; pomachał do mnie od stolika, usiadłem naprzeciwko niego. Miał



na sobie ten sam nijaki bordowy krawat, w którym przyszedł na komisaariat, i jadł kanapkę z tortillą, z dodatkową cebulą, popijając ją kieliszkiem czerwonego wina. Już na pierwszy rzut oka był nudny jak flaki z olejem.

– Miło cię widzieć! – zełgałem z uśmiechem. – O, widzę, że zgłodniałeś?

– Nawet sobie nie wyobrażasz – odpowiedział z pełnymi ustami, tak że mogłem sobie obejrzeć przeżutą biało-żółtą masę. Poczulem wstręt. – Bierzesz coś?

– Tak, dla mnie tylko gin z tonikiem. – Zawołałem kelnera i złożyłem zamówienie. – Dopiero wyszedłeś z pracy? Traktują cię jak niewolnika!

– Ufff... Bardzo dużo pracuję. Poza tym mam też swoją firmę, AGD Morales, więc ciągle biegam z jednej pracy do drugiej, ledwie wyrabiam.

– A w Budujemy? Wychodzisz ostatni?

Kelner przyniósł mi koktajl.

– Dzisiaj tak, akurat zamykałem, ale nie zawsze kończę tak późno. Gdybym codziennie wracał o dziesiątej wieczorem, Yolanda chyba wyrzuciłaby mnie z domu. – Łyknął sikacza i parsknął śmiechem, nie raczył nawet użyć serwetki. – Od czasu do czasu zmyślam jakąś wymówkę i pozwalam sobie zaszaleć. Tak powinno wyglądać każde małżeństwo: żona ma być zadowolona, trzeba czasem spełnić jakiś jej kaprys, żeby nie marudziła, ale nie można też zapominać o sobie. – Uśmiechnął się, zionąc cuchnącą wonią cebuli.

– *Ché!* To rzeczywiście ciężkie masz życie. – Zamoczyłem usta w szklance; postanowiłem nie przesadzać tego wieczoru z alkoholem. – A co ty właściwie robisz w tej partii? Pewnie masz jakieś odpowiedzialne stanowisko.

– Jestem skarbnikiem, ogarniam księgowość i raporty finansowe. Muszę rozliczać każde wydane euro. Strasznie nudne.

Zamówił whisky z lodem. Ucieszyłem się, że zaczyna pić.

– Takie posady są bardzo odpowiedzialne, a do tego słabo płatne. – Znowu zwilżyłem usta drinkiem; on wypił już połowę swojego. – Poza tym

jest jeszcze ten problem, że jeśli coś się nie zgadza w rachunkach, to wina spada na ciebie.

– Właśnie tak – przytaknął i napił się. – Kiepska pensja i wiecznie na celowniku. – Zmarkotniał.

– Zaraz, trafiłem? Zdarzyło ci się coś takiego? – spytałem konfidencjonalnie.

– Nie... To znaczy... – zająknął się. – Carolina twierdziła, że były jakieś nieprawidłowości, drobne kwoty, ale mogło chodzić o zwykły błąd w rachunkach albo... kto tam wie, może rzeczywiście jakaś menda coś podwędziła. Problem w tym, że wszyscy podejrzewają mnie. – Zamówił u kelnera kolejną whisky. – Naprawdę myślą, że ryzykowałbym dla paru centów?

– Przejebane, stary! Ale zaraz, co ma do tego Carolina? Nie wiedziałem, że ona też była w tej partii. Zresztą chyba się przyjaźniliście?

– No tak, ale zatrudnili ją, żeby sprawowała nade mną zewnętrzny nadzór. Tak sobie myślę, że naciskali na nią, żeby coś nazmyślała i żeby mogli zwalić wszystko na mnie. Jestem ofiarą spisku! – Skupił wzrok na szklance z drinkiem. – Bardzo smutne, byliśmy przecież tak blisko, kochałem ją z całego serca, dbałem o nią. Zawsze pilnowałem, żeby nie skrzywdził jej jakiś bydlak w rodzaju mojego brata. Była taka samotna, więc od czasu do czasu jeździłem do Los Cerezos, żeby dotrzymać jej towarzystwa i sprawdzić, czy nie dzieje się nic złego. I zobacz, koniec końców i tak nic nie mogłem zrobić. – Napił się.

– Odwiedzałeś ją też w tych ostatnich dniach? – Skoncentrowałem się na powierzonej mi misji.

– Nie, gdzie tam! Dwudziestego trzeciego zostawiłem Miguela w Grau & Co i pojechałem prościutko do domu, mówiłem już, że nie mogę zostawiać żony samej wieczorami, kiedy akurat najdzie mnie ochota. A w Wigilię siedziałem w domu, dopiero o siódmej przypomniało mi się, że muszę jeszcze skoczyć na ostatnie zakupy, wiesz, jak to jest przed świętami, człowiek zostawia wszystko na ostatnią chwilę. Przy okazji zrobiłem sobie spacer, żeby trochę rozprostować kości. A skoro mowa o spacerach, to przejdę się teraz odcedzić kartofelki. – Wstał i poszedł do łaźienki.

Wreszcie miałem chwilę, żeby wziąć łyk drinka i się rozluźnić. Po kilku minutach wrócił, a ja dalej drążyłem interesujące mnie tematy: Mercedes, Fernanda i Pedra.

Pił jak gąbka i świetnie się bawił, więc bez trudu ciągnąłem go za język. O wpół do jedenastej wyszedłem z knajpy bardzo z siebie dumny, bo zdobyłem całą masę informacji. Pożegnałem się z Gervasiem, obiecując, że na pewno to powtórzymy, a że piętnaście minut wcześniej przezornie zadzwoniłem z łazienki do Jaimego i dałem mu znać, że kończę, teraz czekał już na mnie rogu calle Hermosilla z uśmiechem na ustach.

– No dalej, opowiadaj! – zawołał i dał mi zółwika w ramię.

– Dobra, to takie mam przemyślenia na świeżo: Gervasio to szwindlarz, defrauduje środki partyjne, od kiedy dostał posadę skarbnika z polecenia swojego brata. Carolina, która robiła im audyt, przyłapała go na gorącym uczynku i zadenuncjowała do zarządu Budujemy. Gervasio zwała winę na innych, ale coś mi mówi, że to on wyprowadził do własnej kieszeni brakujący milion euro, choć sam twierdzi, że chodziło o drobne kwoty. Jeśli dowie się o tym opinia publiczna, wybuchnie skandal, a to nikomu nie byłoby w smak. – Nabrałem powietrza. – Sądząc po tym, jak źle mówi o bracie, domyślam się, że jest o niego chorobliwie zazdrosny. Życie Fernanda to pasmo sukcesów, a jemu trudno się z tym pogodzić. Nie zapominajmy też, że to młodszy brat zdobył serce Caroliny. Gervasio regularnie kręcił się w okolicy domu panny Martín, przypuszczam, że znacznie częściej, niż sam przyznaje. Miał na jej punkcie totalną obsesję. – Znowu musiałem odetchnąć. – Jeśli chodzi o Mercedes, podejrzewam, że szuka sojuszników i tylko dlatego jakoś znosi tego typu, to już moja interpretacja, szefie, ale nie wyobrażam sobie, żeby Mercedes Grau chciała się zadować z takim prymitywem. Z tego, co powiedział Gervasio, wypytuje go o popularność swojego męża i Guillerma w partii, interesują ją nastroje wśród członków Budujemy. Albo planuje przejąć władzę, jeśli jej mąż nie będzie miał wystarczająco silnego poparcia, albo kto ją tam wie.

– A Pedro?

– A, właśnie! To jest najlepsze. Podobno Carolina go nie cierpiała, bo ciągle wyciągał od niej pieniądze, a teraz nie sprawia wrażenia zmartwio-

nego jej śmiercią. Według Gervasia facet uwielbia życie w luksusie, a po śmierci Caroliny Elena będzie bardzo bogatą kobietą. – Spojrzałem na Jaimego. – Ale najbardziej zaintrygowało mnie co innego. Ciągłe nawijał o motorze Pedra i o tym, jak łatwo może się dzięki niemu przemieszczać. Dałbym sobie głowę uciąć, że próbował dać mi do zrozumienia, że to pan Muñoz jest zabójcą. Ale sam Gervasio ma bardzo słabe alibi na Wigilię, a o dzisiaj zapomniałem go spytać, przepraszam, szefie – podsumowałem.

Jaime zamyślił się na chwilę i odpowiedział:

– Nie przejmuj się, nie sądzę, żeby to było istotne. Za to twoje obserwacje są bardzo trafne. Będziemy musieli to jeszcze dogłębnie przeanalizować, ale znamy już najskrytszą tajemnicę Gervasia Moralesa: kradł, a Carolina go na tym nakryła. Tak, to był bardzo ciekawy dzień.

11 stycznia 2017

25

## Carlota i Fernando

O dziewiątej Angelines przekazała nam wiadomość ze szpitala: Carlota Grau czuje się już lepiej i może złożyć zeznania. Upłynęła doba od zdarzenia, nie stwierdzono obrażeń mózgu, parametry życiowe w normie. Zamierzali zatrzymać ją na obserwacji na jeszcze jeden dzień, ale nie było przeciwwskazań, żebyśmy ją odwiedzili.

Jaime stwierdził, że lepiej poczekać, żeby mogła spokojnie zjeść śniadanie i dojść do siebie; zjawimy się w szpitalu koło dziesiątej, a do tego czasu będziemy mogli omówić dotychczasowe ustalenia. Pół godziny później odpalaliśmy już peugeota, nie przestając snuć hipotez. Reyes był w świetnym nastroju, marszczył czoło tylko wtedy, gdy wypływał temat tych przeklętych zdjęć; doszliśmy do wniosku, że są one kluczowe dla sprawy. Inspektor przyjął założenie, że to Carolina je zrobiła, bo telefon należał do niej, a że nie mieliśmy pojęcia, czego mogły dotyczyć, zaczęliśmy burzę mózgow, co lub też kto mógł się na nich znajdować. Przelecieliśmy wszystkich obecnych na ósmym piętrze o dwudziestej dwadzieścia siedem, czyli Álvara, Fernanda i Bernarda. Zakładaliśmy, że nikogo więcej tam nie było. Zastanawialiśmy się także, gdzie zobaczyła coś, co tak bardzo zwróciło jej uwagę, i uznaliśmy, że w gabinecie Bernarda, Álvara, Guillerma lub swoim.

Pogrążeni w tych rozważaniach wjechaliśmy windą na trzecie piętro szpitala do sali 304. Drzwi były uchylone i już chciałem zapukać, ale Reyes błyskawicznie złapał mnie za rękę. Spojrzałem na niego zdziwiony, ale on przyłożył tylko palec wskazujący do ust, nakazując mi ciszę, i popchnął delikatnie drzwi, powolutku uchylając je nieco szerzej. Jasno i wyraźnie

usłyszeliśmy rozmowę dwóch osób; jeden z głosów należał do Caroloty, drugi do Fernanda. Jaime puścił do mnie oko i wyszeptał:

– Tak jest dobrze.

Zdziwiłem się, ale po chwili zrozumiałem i pokręciłem głową, śmiejąc się z inspektora. On naprawdę nigdy nie przepuszczał żadnej okazji. Staliśmy nieruchomo i słuchaliśmy dialogu toczącego się za drzwiami.

– Czyli co, nie cieszysz się, że wyszłam z tego cało? Czuję się fatalnie! – skarżyła się zapłakana Carlota.

– Oczywiście, cieszę się, że nie skończyło się to gorzej i jutro wyjdiesz do domu! – bronił się Fernando. – Ale jedno nie wyklucza drugiego. To nie ma żadnego związku z tą sytuacją, i tak bym ci powiedział – mówił przygnębionym tonem.

– Normalny jesteś, żeby prosić mnie o rozwód w takich okolicznościach?! – W jej głosie pobrzmiwało błaganie, ale jednocześnie jakaś bezwzględność. – Masz wszystko, czego chcesz! Dałam ci wszystko! Wszystko znosiłam!

– I jestem ci bardzo wdzięczny, Carloto, ale nie jestem szczęśliwy. – Fernando westchnął. – Chcę zacząć życie na nowo. Jeśli obawiasz się o kwestie finansowe, to nie musisz się martwić, zamierzam być bardzo hojny. Będziesz mogła dalej żyć na tym samym poziomie – tłumaczył cierpliwie. – Swoją drogą zawsze bardzo lubiłaś pieniądze, co?

– Nie bardziej niż ty, jakoś nigdy nie odmawiałeś prezentów. Nawet dom, w którym mieszkasz, należy do mnie! – wyszłochała Carlota, ale z nutką pogardy. – Różnica między nami polega na tym, że ja pragnęłam pieniędzy, żeby cię nimi obdarowywać, a tobie zależało tylko na powiększeniu salda w banku. Nigdy nie dałeś mi choćby kwiatów.

– Może i dałem się kupić. Przepraszam! – przyznał. – Przykro mi także, że nie dawałem ci prezentów. Ale jak powiedziałem, od tej pory nie będziesz musiała się martwić o pieniądze.

– I co teraz zamierzasz? Caroliny już nie ma... – rzuciła wyzywająco. – A właśnie, co robiłeś w Wigilię po południu? Byłeś z nią, prawda?

W tej chwili coś zadzwoniło. Wymieniliśmy zdziwione spojrzenia, ale kiedy dzwonek rozległ się ponownie, zorientowałem się, że to mój telefon.

Kurwa! Nie wyłączyłem dźwięku. Dzwoniła moja matka, odrzuciłem połączenie, czując, że najchętniej zapadłbym się pod ziemię. Jaime spojrział na mnie z dezaprobatą, gdyby mógł się odezwać, nazwałby mnie pewnie ganiem, ale błyskawicznie się opanował, zapukał i zapytał, czy może wejść.

– Jak się pani czuje? Słyszeliśmy, że ma pani zostać jeszcze na obserwację, ale podobno czuje się pani na tyle dobrze, żeby opowiedzieć nam o napaści – zagadnął Reyes serdecznie.

Twarz Carlyoty robiła niezapomniane wrażenie: obandażowane czoło, na oku bordowa opuchlizna wielkości i kształtu przepiórczego jaja. Może nawet ta sytuacja była dla niej w jakimś sensie korzystna: gdyby ktoś jej nie znał, mógłby uznać, że wygląda paskudnie wyłącznie z powodu odniesionych obrażeń. Nawet jednak w tak kiepskim stanie zadzieriała podbródek do góry, kiedy się do nas zwracała, a w jej zdrowym oku malowała się pogarda. Jakimś cudem wciąż roztaczała wokół siebie aurę wyższości. Możliwe jednak, że wszystkie te obserwacje były produktem mojej wybujałej fantazji.

Fernando siedział w fotelu przy łóżku żony. Garbił się żałośnie i wyglądał na mocno sponiewieranego przez życie.

– Naprawdę chce pan wiedzieć, jak się czuję? – Zalała się łzami. – Jestem zdruzgotana! – Sięgnęła po chusteczkę i wydmuchała nos. – Całe szczęście, że jest przy mnie mąż! – Zwróciła się w stronę Fernanda. – Ani na sekundę nie odstał mojego boku. Zawsze szliśmy ramię w ramię, razem pokonywaliśmy wszystkie przeszkody, prawda, kochanie? – Ton Carlyoty zrobił się nagle słodki. – On wie, że bardzo go kocham i że dopóki jesteśmy razem, zrobiłabym dla niego wszystko.

Gdyby nie to, że chwilę wcześniej podsłuchaliśmy ich rozmowę, nie zwróciłbym uwagi na ostatnie zdanie, ale teraz wiedziałem, że Carlota kłamie, a pozornie czułe słówka stanowią w rzeczywistości przestrożę dla męża.

– Co może nam pani powiedzieć o wczorajszym zdarzeniu? Co pani pamięta? – zaczął ją odpytywać Jaime.

– Po ósmej wyszłam pobiegać, tak jak codziennie. Poczułam, że kamyk wpadł mi do buta, więc zatrzymałam się, żeby go wytrząsnąć. Nie zdążyłam nawet się schylić. Ktoś złapał mnie od tyłu, nie widziałam twarzy, zarzucił mi worek na głowę. Próbowалаm go zerwać, bo nie mogłam oddychać, całe szczęście, że wyszarpałam chociaż dziury, a on wykorzystał sytuację i w tym czasie przeciągnął mnie kilka metrów do latarni. – Urwała na chwilę. – To na pewno była latarnia, bo ostatnie, co pamiętam, to że uderzyłam w nią czołem, dwa razy, może więcej, nie wiem. Poczułam nieopisany ból. Nic więcej nie pamiętam.

– Domyśla się pani, kto i dlaczego mógłby zrobić coś takiego? Miała pani przy sobie jakieś wartościowe przedmioty?

– Nie, nawet zegarka, niewygodnie mi przy joggingu. Poza tym... – Zająknęła się, ale po chwili znowu dumnie uniosła brodę. – Nie mam żadnych wrogów.

– Czyli nie ma pani pojęcia, dlaczego panią napadli – podsumował inspektor z ironicznym uśmiechem – ani kto mógł to zrobić.

– Tak jest, bladego pojęcia – przytaknęła stanowczo.

– A nie sądzi pani, że może mieć to jakiś związek ze śmiercią Caroliny? Skoro byliście tak bliskimi przyjaciółkami... Może ktoś uwziął się na was obie. – Jaime świetnie wiedział, że wcale się nie przyjaźniły, ale chciał sprawdzić, jak zareaguje na to Carlota.

– Cóż, nie powiedziałam panom całej prawdy, bo nie chciałam wyciągać brudów, ale cztery lata temu moje stosunki z Caroliną mocno się rozluźniły. – Carlota siadła prosto w łóżku, a z jej twarzy ani na chwilę nie zniknęła arogancka mina. – Carolina – wymówiła to imię z głęboką pogardą – była harpią, uwodziła mężczyzn tylko po to, żeby potem złamać im serce. Mieliśmy pecha, że upatrzyła sobie mojego męża. – Zauważyłem, że Fernando spuścił głowę. – Ale ponieważ tak bardzo się kochamy, w końcu do mnie wrócił. Jednak moja znajomość z Caroliną już nigdy nie była taka sama. Ograniczałam się do „dzień dobry”, kiedy nieszczęśliwie wpadałyśmy na siebie na ulicy czy na polu golfowym. Śmiem więc wątpić, żeby osoba, która ją zabiła, a mnie zaatakowała, była jedną i tą samą.



– No dobrze, skoro nie ma pani nic więcej do powiedzenia, to dziękujemy i życzymy szybkiego powrotu do zdrowia – pożegnał się Jaime. – Będziemy w kontakcie i mamy nadzieję szybko ująć napastnika.

Podszedłem do naszych rozmówców uścisnąć im ręce, Jaime zrobił to samo, ale żegnając się z Fernandem, powiedział, że ma dla niego jeszcze jedno pytanie, czym wyraźnie go zaskoczył.

– Wie pan oczywiście, że nadal badamy sprawę śmierci panny Caroliny Martín, i w związku z tym chciałbym zapytać, bo chyba jeszcze tego nie ustaliliśmy, gdzie pan przebywał dwudziestego czwartego grudnia między siedemnastą a dwudziestą trzydzieści.

– Siedziałem w domu, a potem poszedłem się przejść po osiedlu, żeby trochę rozprostować nogi. Ale to był krótki spacer, piętnaście minut.

Nie patrzył przy tym na swoją żonę, ona też unikała jego wzroku. Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że kłamie.

– Bardzo panu dziękuję. Tak jak mówiłem, jesteśmy w kontakcie.

Kiedy szliśmy do wyjścia ze szpitala, Jaime w zamyśleniu pocierał się po brodzie. Znałem go już na tyle, żeby wiedzieć, że coś chodzi mu po głowie.

– Szeffie – zagailem – dlaczego nie przycisnęliśmy Fernanda? Strasznie słabe ma to alibi. Poza tym nawet nie wspomniał o rozmowie z Caroliną dwudziestego czwartego ani o nieodebranych połączeniach z pierwszego dnia świąt... Tak sobie myślę, że oni przecież mieszkają bardzo blisko niej. Spokojnie mógł tam iść, co więcej, Carlota najwyraźniej sądzi, że to zrobił, chociaż próbuje go kryć; można się domyślić, że zawsze będzie stała za nim murem, przynajmniej dopóki on jej nie zostawi...

– Dlatego właśnie nie drażyłem, Manolo, ona będzie go kryć, więc wołałbym porozmawiać z nim sam na sam... Oboje nas okłamali: Fernando w kwestii tego, co robił w czasie zabójstwa, a Carlota twierdząc, że nie wie, kto na nią napadł; może i faktycznie nie widziała twarzy agresora, ale domyśla się jego tożsamości... I nie wierzę, że nie ma wrogów, ale musi mieć jakiś powód, żeby nam tego nie zdradzać – wyjaśnił inspektor. – Najważniejsze, że znamy najskrytszą tajemnicę Carloty: wiedziała także o tym drugim romansie męża z Caroliną.

- Podsumowując: Fernando ma kiepskie alibi, a Carlota miała dobry powód, żeby zabić Carolinę.

## Mercedes

Po wyjściu ze szpitala zaproponowałem inspektorowi wycieczkę do Los Cerezos, żeby jeszcze raz obejrzyć mieszkanie Caroliny, ale stwierdził, że na razie wolałby przesłuchiwać kolejnych podejrzanych; jego zdaniem powinniśmy jechać na Paseo del Prado, żeby porozmawiać z Bernardem. Nie dałem po sobie poznać, że wciąż bardzo się denerwuję; chociaż klucz do siedziby partii dostaliśmy od Guillerma i w razie czego mogliśmy liczyć na jego pomoc, to jednak nadal oznaczało to włamanie, a gdyby ktoś nas przyłapał, musielibyśmy się gęsto tłumaczyć. Miałem nadzieję, że Jaime też o tym myśli; koniec końców, nie wiedzieliśmy w zasadzie, czego szukać, a gdybyśmy nawet znaleźli jakieś dowody na defraudowanie środków przez Gervasia albo romans Miguela z sekretarką, to przecież nie byłyby to nowe informacje. Musiałem go jakoś przekonać do porzucenia tego planu. Ale, jak miałem się później przekonać, moje pragnienia swoje, a rzeczywistość swoje.

O wpół do pierwszej znowu przekroczyliśmy próg biurowca Grau & Co. Szliśmy właśnie do wind, kiedy drzwi jednej z nich się otworzyły i z kabiny wypadła Mercedes Grau. Szła szybkim krokiem i miała na sobie to samo białe futro, w którym wyglądała jak dobrotliwa Madonna. Jaime szturchnął mnie łokciem w żebra i zatrzymał w miejscu.

– Drugi raz taka okazja nam się nie trafi. Najświętsza Panienska sama. Bierzemy ją! – wyszeptał. – Włącz dyktafon! Potem zapomnimy połowę z tego, co nam mówią.

– Szef się nie martwi, na bieżąco wszystko spisuję, brakuje mi tylko notatek z dzisiaj – uspokoiłem go.

Mercedes już się do nas zbliżała, a na jej twarzy malowało się napięcie. Inspektor nie zamierzał przepuścić okazji.

– Pani markizo, cóż za niewysłowiona radość dla naszych oczu! – skomplementował ją tonem ociekającym ironią, ale ona tego nie wyczuła i była zachwycona.

– Och, panowie detektywi! Cóż panowie tu robią?

Wyciągnęła rękę, dając nam do zrozumienia, że mamy ucałować jej dłoń, a jednocześnie wciąż zerknęła w stronę wyjścia. Drugą ręką przyciskała do piersi prostokątną brązową kopertę formatu A4, może nieco większą.

– Zamierzaliśmy odwiedzić pani kuzyna, ale skoro los tak szczęśliwie postawił panią na naszej drodze, nie możemy zmarnować tej wspaniałej okazji. Sama pani rozumie, wizja, że taka wielka dama mogłaby poświęcić choć kilka minut swojego jakże cennego czasu nam, zwykłym śmiertelnikom, to dla nas jak raj. – Jaime dalej rozplýwał się w zachwytach.

Mercedes uśmiechnęła się z satysfakcją i spuściła anielski wzrok z fałszywą skromnością, ale nie umknęło mi, że coraz mocniej ściska kopertę. Wyraźnie była pod silną presją czasu lub nerwów.

– Ach, panie inspektorze, co też pan opowiada! – Znowu uraczyła nas tym swoim przesłodzonym uśmiechem. – Ale skoro już się spotkaliśmy, to chciałabym podzielić się z panami moją wielką obawą: zostanę zamordowana, jestem tego pewna. Będę następna. Pilnie potrzebuję waszej ochrony! – rozkazała nam z przenikliwym piskiem.

– Oczywiście, ochronimy panią, jeśli będzie taka potrzeba, ale zaczynajmy od tego, żeby powiedziała nam pani, skąd takie podejrzenia. Kto chce panią zabić? – pytał Jaime sceptycznym tonem. – Dostała pani może jakieś pogrożki?

– Och, sama nie wiem! – Jej głos wspinał się na takie wyżyny, jakby była pierwszym sopranem i zaraz miała zaśpiewać *Ave Marię*. – Ktoś zabił Caroline, a wczoraj zaatakował moją siostrę. Teraz moja kolej! – Oczy jej się zaszklily.

– Jeśli nie ma pani nic konkretniejszego, to muszę z przykrością stwierdzić, że niewiele możemy zrobić.

– W takim razie niech panowie wybaczą, ale bardzo się śpieszę, mam umówione spotkanie, szofer już na mnie czeka. Jeśli chcą panowie poroz-

mawiać, to kiedy indziej, proszę zadzwonić do mojej asystentki, wyznaczy jakiś termin. – Wciąż przyciskała kopertę do serca.

– Widzi pani, markizo... – Jaime zbliżył się do niej tak bardzo, że jego oddech muskał ucho pani de Gómez-Cuervo. – Wciąż badamy sprawę śmierci Caroliny Martín i bylibyśmy wdzięczni, gdyby mogła pani nieco doprecyzować niektóre elementy swojego zeznania. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, możemy usiąść tam na fotelach w kącie i spokojnie sobie porozmawiać. – Anielska mina Mercedes ustąpiła miejsca wyrazowi wyższości i irytacji, rysy jej twarzy stwardniały. Zgodziła się jednak łaskawie i umościliśmy się na miękkich siedziskach. – Mówiła pani, że dawno nie miała kontaktu z ofiarą, wiem jednak, że musiały się panie komunikować w związku ze sprawami partii Budujemy. Może nam pani powiedzieć o tym coś więcej?

– Zapewne wiedzą panowie, że należę do zarządu, zastępuję mojego męża, kiedy nie może wywiązać się z kolidujących ze sobą obowiązków – mówiła bardzo szybko. – Czasami potrzebujemy raportów o stanie finansów partii. Powierzaliśmy ich sporządzanie Carolinie, za pośrednictwem mojego wuja. Odpowiadała za to, żeby sprawozdania były jak najbardziej rzetelne, ale poza tym nie zajmowała żadnego stanowiska w partii. Jej rola sprowadzała się w zasadzie do sprawowania nadzoru nad Gervasiem.

Ostatnie imię wypowiedziała z wyraźnym obrzydzeniem, po czym zaczęła rozglądać się wokół i nieznacznie podrygiwać nogą w przód i w tył. W innej sytuacji pomyślałbym, że po prostu się denerwuje, ale ta kobieta była wyraźnie przerażona.

– A właśnie, Gervasio Morales. On jest skarbnikiem, prawda?

– Tak, ale mieliśmy z nim pewne problemy, musimy jakoś je rozwiązać. – Wciąż zachowywała kamienną twarz, ale gdyby nie botoks, niepokój na pewno wryłyby się zmarszczkami na jej czole. – Szczerze mówiąc, kawał z niego skur... łotra! – rzuciła. – Bezwstydnie nas okrada, a jakby tego było mało, to my musimy zamieść całą sprawę pod dywan, żeby uniknąć skandalu. Ufam, że to zostanie między nami... – Grymas nienawiści na jej twarzy upodabniał ją do wampirzycy. – ...nie możemy dopuścić, żeby to pokrzyżowało plany markiza, mojego męża. Dlatego jestem zmuszona po-

zostawać z nim w stałym kontakcie, żeby nie puścił pary z ust, a jednocześnie żeby orientować się w nastrojach w partii; muszę wiedzieć, jak dużą popularnością cieszy się mój mąż, a z zupełnie niezrozumiałych dla mnie powodów Gervasio jest powszechnie lubiany. – Wydawało mi się, że zerka gdzieś nad naszymi głowami. – Mogą panowie być pewni, że mój małżonek wkrótce zostanie premierem naszego rządu. – Nie dodała, że ona będzie wówczas pierwszą damą.

– Widzę, że bardzo się pani niecierpliwi, to spotkanie, na które pani tak śpieszno, musi być niezwykle ważne, ale pozwoli mi pani zadać jeszcze jedno pytanie: gdzie była pani po południu dwudziestego czwartego grudnia?

– W domu, z córkami, szykowałam się na kolację u wujostwa. Trochę się spóźniłyśmy, bo Miguel był na jakimś spotkaniu, które mu się przeciągnęło. – Aż biła od niej niewinność i szczerść. – Zrobią panowie coś dla mnie? Tak strasznie się boję!

– Na tym etapie niestety nic nie możemy zrobić. Gdybyśmy mieli każdemu zapewniać ochronę, nie starczyłoby nam ani budżetu, ani funkcjonariuszy – wyjaśnił uprzejmie inspektor. – Bardzo mi przykro.

– Wie pan, co panu powiem? – spytała retorycznie ta dama kreująca się na uosobienie cnoty i nienaganych manier, patrząc na inspektora z niewysłowioną arogancją w oczach. Przypomniała mi się jej siostra. – Jest pan tylko gównianym policjancikiem z gównianą pensyjką, nie ma pan pojęcia, z kim pan rozmawia! – Uniosła się. – Jeśli coś mi się stanie, będziecie mnie mieli na sumieniu! I na wasze głowy spadnie wina, bo zamierzam złożyć skargę do najwyższych instancji i na pewno zostanę wysłuchana. – Wypluła te ostatnie słowa, po czym szybkim krokiem, wciąż nie wypuszczając z ręki koperty, wypadła z budynku. Wyłączyłem nagrywanie.

– Uff... Co za paskudna baba! – zawołałem.

Jaime zerwał się jak na sprężynie i pociągnął mnie za ramię.

– Idziemy za nią, musimy zobaczyć, dokąd się wybiera z tą kopertą! Zachowuje się tak, jakby to była jej polisa na życie. Musi to być coś strasznie

dla niej ważnego. Biegiem! – krzyknął, pędząc ku przeszklonym drzwiom, żeby nie stracić markizy z oczu.

W tej samej chwili znowu otworzyły się drzwi windy i pojawił się przed nami Álvaro Jiménez. Wyjaśnił nam – bardzo zwięźle, bo nie daliśmy mu innej możliwości – że przepadł mu samolot, więc postanowił przełożyć podróż do Barcelony.

Na ulicy zobaczyliśmy, jak Mercedes wsiada na tylne siedzenie luksusowego srebrnego mercedesa. Żeby nie tracić czasu, zatrzymaliśmy tak-sówkę.

– Za tamtym srebrnym autem! – rozkazał Reyes.

– Ja pierdołę! – zawołał taksówkarz. – Myślałem, że takie rzeczy to tylko w filmach. A wy jesteście ci dobrzy czy źli?

– Trafili się panu ci dobrzy. – Na dowód inspektor machnął odznaką. – Jesteśmy z policji.

– Przez te dwadzieścia lat za kółkiem różne rzeczy mi się przytrafiały, ale to zdecydowanie najlepsze. Żona nie uwierzy, jak jej opowiem!

Emocje jednak szybko opadły. Samochód zatrzymał się na Plaza de Colón i Mercedes wysiadła. Poszła prosto do siedziby partii Budujemy. Ruszyliśmy za nią, a taksówkarz kategorycznie odmówił przyjęcia od nas pieniędzy – powiedział, że jeśli na coś się przydał, to mu wystarczy jako zapłata; zaoferował też, że może na nas poczekać, ile będzie trzeba. Podziękowaliśmy, ale nie wiedzieliśmy, ile nam to zajmie, więc poradziliśmy, żeby lepiej poszukał nowych klientów. Pomachał nam i odjechał z szerokim uśmiechem na twarzy. Domyślałem się, że jeszcze długo będzie opowiadał o tej krótkiej przygodzie.

W końcu jednak pożałowaliśmy, że taksówkarz nie zaczekał i nie odwiózł nas z powrotem do naszego auta. Wiał lodowaty, wściekle porywisty wiatr; na szczęście zaledwie kwadrans później znów zobaczyliśmy Mercedes, już bez koperty i jakby spokojniejszą. Zgarnął ją srebrny samochód i zniknęła nam z oczu.

Ruszyliśmy w powrotną drogę, pokonując tę samą trasę co dzień wcześniej. Bałem się choćby spojrzeć na Jaimego. O ile wcześniej trudno byłoby mi go przekonać do zmiany planów, o tyle teraz nie miałem najmniej-

szych szans. I bez słów wiedziałem, że nie uniknę nocnej wizyty w siedzibie partii.

Szliśmy tak, każdy pogrążony we własnych rozmyślaniach, i coraz mocniej owijaliśmy się płaszczami. Inspektor pokazał mi gestem, żebym poszedł za nim. Myślałem, że wracamy do biurowca, ale Jaime skierował kroki do jakiejś knajpy. Zdałem sobie sprawę, że jest już trzecia po południu, więc wypadałoby coś zjeść. Był straszny tłok, ale dopchaliśmy się jakoś do baru. Reyesowi wyraźnie się śpieszyło. Z kuchni dobiegały krzyki kelnerów, którzy przekazywali zamówienia klientów.

– Zmiana planów, jedziemy do Guadarramy – oznajmił szef. – W drodze powrotnej wpadniemy na Plaza de Colón i domkniemy sprawę.

– Jak to? – zdziwiłem się, przeglądając menu. Sądziłem, że zrobimy sobie wolne popołudnie, żebym mógł przygotować się mentalnie do wcielenia w życie naszego szalonego planu.

– Chcę pogadać z siostrą i narzeczonym. Możliwe, że zbyt pochopnie ich zignorowaliśmy, a prawdopodobnie mają nam do powiedzenia znacznie więcej, niż przypuszczamy.

Za barem pojawił się kelner z notatnikiem w ręku, żeby przyjąć zamówienie. Na chwilę zawiesiłem wzrok na tym notesiku.

Zdecydowaliśmy się na kaszanke, ślimaki, kalmary i smażone ziemniaczki. Kelner błyskawicznie nałożył dania na talerze i postawił je przed nami. Domówiliśmy jeszcze dwie butelki wody.

– Jak oceniasz zachowanie Mercedes? – spytałem, pogryzając ziemniaczka. – Moim zdaniem nie udawała, naprawdę była przerażona.

– Umiera ze strachu, a wiesz dlaczego? – Inspektor napił się wody. – Bo jestem niemal pewny, że wie, a przynajmniej domyśla się, kto zaatakował jej siostrę, podobnie jak Carlota. Ale z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny nie chcą nam tego zdradzić. – Pożarł kęs kaszanki. – Dlatego tak ważne jest, żebyśmy zdobyli tę kopertę. Nie mam bladego pojęcia, co może się w niej znajdować, ale bronila jej jak własnego życia, a potem zadała sobie trud, żeby ukryć ją w siedzibie partii.

– Nie sądzę, żeby chodziło o jej najskrytszą tajemnicę, bo tę już znamy: Mercedes nie zniosłaby, gdyby jakaś bzdura utrudniła jej mężowi pięcie



się po szczeblach kariery.

– Tak, to prawda, Mercedes potrafiłaby zabić za stołek premiera, skoro jest w stanie znosić kontakty z nudziarzem Gervasiem, ale to nie jest jej tajemnica; już o tym wiedzieliśmy. – Przeżuwał kalmara. – Odkrycie sekretu Mercedes Grau wciąż jest przed nami.

– Muszę przyznać, że trochę mi w tym wszystkim żal Miguela, jest chyba strzeżony pilniej niż granice USA. Z drugiej strony mógłby się rozwieść, ale nie chce, bo ma wybujałą ambicję. W sumie to jego problem. – Przerzuciłem się na Elenę i Pedra. – A dlaczego nagle do Guadarramy? – spytałem, wykańczając ślimaki, ale nie przestając intensywnie myśleć.

– Bo przyszedł mi do głowy nowy pomysł. Gdyby nie urodziło się dziecko Caroliny, skorzystałby na tym oczywiście Bernardo, ale najwięcej do zyskania miała jej siostra. Jeśli dodać do tego tamtą butelkę szampana kupioną przez Pedra oraz aluzje Gervasia, to sam pomysł. Koniecznie trzeba ich odwiedzić.

Zapłacił i szybkim krokiem ruszyliśmy do peugeota. Jeśli się pośpieszymy, dotrzemy do Guadarramy na szesnastą trzydzieści.

## Elena i Pedro

Inspektor był tak miły, że nie zapalił ani jednego zwykłego papierosa, palił tylko elektronicznego. Ogrzewanie było rozkręcone, ale ja zdjąłem wcześniej puchówkę i oglądałem pejzaż przez całą drogę, zwłaszcza przez jej ostatni odcinek. Od czasu do czasu dolatywał do mnie zapach wody kolońskiej Jaimego. Miałem wrażenie, jakbym został przeniesiony do jakiegoś odległego miejsca, i poczułem się zdumiony rozległością tych krajobrazów. Wokół nas wszystko było białe. Nagle coś sobie przypomniałem.

– Wcześniej, kiedy kelner zapisywał nasze zamówienie, zwróciłem uwagę na jego notatnik.

– I co? – Wyrwałem go z zamyślenia.

– Na podobnej karteczce Carolina zapisała liczby i się pod nimi podpisała. – Nie powiedział nic, więc ja ciągnąłem dalej. – Doszedłem do wniosku, że zanotowała to w jakimś barze, kawiarni albo taniej restauracji. W miejscu, do którego zabrał mnie pan w Nowy Rok, nie używają takich notatników. Szkoda, że nie ma na kartce nazwy restauracji.

– Bardzo dobrze, Manolo, masz rację: zapisała to poza domem i jej celem prawdopodobnie nie było zabranie karteluszka do Londynu, tylko chciała go komuś dać, stąd jej podpis – pogratulował mi.

– Czy nie jest możliwe, że jak już wcześniej się domyślałem, te cyfry były kodem autoryzacyjnym jej podpisu w jakimś zagranicznym banku? I miała je dać Miguelowi, Fernandowi albo Gervasiowi? Zdaje się, że oni trzej bardzo lubią prowadzić interesy poza Hiszpanią. – I ciągnąłem: – Umówili się w jakimś tanim barze, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Jeśli rzeczywiście o to chodziło, nie zapominaj doliczyć Bernarda i jego ojca. – I uśmiechnął się do mnie. – Pewne jest, że ze wszystkich tych hipotez, które wysnuwasz przez ostatnie prawie dwadzieścia dni, któraś

powinna być prawdziwa. – I gasząc silnik, powiedział: – Dobra, jesteśmy na miejscu.

Zdumiała mnie swoboda, z jaką inspektor poruszał się po tych prowincjonalnych drogach. Zaparkowaliśmy samochód obok rozklekotanego harleya davidsona Pedra: szkoda było patrzeć na tak zaniedbany motor.

Włożyłem wełnianą czapkę, którą zawsze miałem przy sobie, i zapiąłem zamek kurtki. Inspektor uniósł kołnierz i poły swojego nowego płaszcza. Musieliśmy znów przemierzyć drogę do drzwi wysokimi susami, żeby nie zapaść się w śniegu. Zanim stanęliśmy na stałym lądzie, zobaczyłem stosik petów, które leżały tu od niedawna; wyglądały, jakby dopiero je wyrzucono. Pociągnąłem za sznur i rozdzwonił się dzwonek. Po chwili usłyszeliśmy męski głos mówiący: „Idę” i szurające kroki. Drzwi otworzyły się, stanął w nich Pedro w brązowych sztruksach i czerwonym swetrze z emblematem jeźdźca grającego w polo. Miał te same buty, w których widzieliśmy go ostatnio. Zrobił zdziwioną minę i zaprosił nas do środka.

Wydawało mi się, że znalazłem się na stypie: wszystko pogrążone w ciemnościach, jedyne światło rzucały buzujące w kominku płomienie. Wszystko było tak przygnębiające, że ogarnęła nas chęć, by jak najszybciej stamtąd uciekać.

Na tym samym fotelu w kwiaty co ostatnio kuliła się sylwetka Eleny Martín. Odgadłem z ruchu tłącego się papierosa, że zwraca się w naszą stronę, ale upewniłem się o tym dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się bliżej. Nie wstając, przełożyła sobie papierosa do lewej ręki i wyciągnęła ku nam prawą. Na stoliczku leżała prawie pusta paczka po piersi indyka w cienkich plasterkach. Obok szklane naczynie pełne odpadków. W tych mroczkach nie dało się zobaczyć rysów twarzy pani Martín.

– Zaproponowalibyśmy coś do picia, ale jeszcze nie włączyliśmy agregatu, zrobimy to dopiero po zmierzchu. Możemy za to poczęstować szklanką wody – rzucił Pedro.

Odmówiliśmy, ale za to usiedliśmy. Ja siadałem ostrożnie, żeby nie nadziać się na jakiś walający się śmieć. Pedro usiadł na poręczu fotela obok narzeczonej.

– Pani Martín, jak się pani czuje? – zapytał Jaime delikatnie. – Przyjechaliśmy między innymi powiedzieć, chociaż być może powiadomił już o tym któryś z naszych kolegów, że rodzina może odebrać ciało pani siostry.

– Nie miałam o tym pojęcia, prawdę mówiąc. – Jej głos brzmiał melancholijnie. – Możliwe, że ktoś do mnie dzwonił, ale często rozładowują nam się telefony i jesteśmy przez jakiś czas odcięci od świata. – I dodała: – Proszę mówić do mnie Eleno.

– Pani Eleno, z sekcji zwłok wynika, że pani siostra była w ciąży. – Choć nie widziałem jej wyraźnie, zauważyłem, że marszczy czoło i mruży oczy. Pedro siedział niewzruszony z wzrokiem wlepionym w podłogę. – Wiedziała pani o tym?

Wybuchnęła płaczem.

– Tak, wiedziałam. – Łkała coraz głośniejsze, otarła sobie łzy rękawem swetra. – Czy to ma coś wspólnego z jej śmiercią? – Sprawiała wrażenie, jakby budziła się ze snu. – Jeśli panowie chcą, mogę powiedzieć, kto był ojcem. – Jaime uniósł podbródek, by mówić dalej, ta informacja była dla nas bardzo ważna. – Álvaro Jiménez – oświadczyła bez chwili wahania, wracając do swojego świata smutku. – Przynajmniej tak twierdziła moja siostra. Kiedy się o tym dowiedziała, w połowie grudnia, przyjechała, żeby mi o tym powiedzieć. – Wzięła papierową serwetkę i wytarła w nią nos. – Bardzo się z tego cieszyła.

– Cieszyła? – zapytaliśmy jednocześnie.

– Tak. – I zaczęła tłumaczyć. – Największym marzeniem mojej siostry było zostać matką. Czekala długo po śmierci męża, ale jak sama mówiła, idealny mężczyzna tylko raz pojawił się w jej życiu i nigdy więcej takiego nie znalazła. Miała czterdzieści jeden lat i pomyślała: teraz albo nigdy. – Osuszyła łzy dłonią. – Myślała o sztucznym zapłodnieniu, ale zrezygnowała z tego pomysłu, uważała, że lepiej żeby dziecko miało ojca, chociażby po to, żeby pokazać go na zdjęciach, albo na wypadek, jeśli któregoś dnia o niego zapyta. W każdym razie nie miała zamiaru o nic go prosić. – Zawiesiła głos. – Najpierw próbowała z Fernandem, Carolina mówiła, że jego przynajmniej przez jakiś czas kochała. Ale nie zaszła w ciążę

po pierwszej próbie, wtedy pojawiła się możliwość z Álvarem i zdecydowała się na to bez namysłu. Było jej wszystko jedno, z którym z nich dwóch się uda. Kiedy test wyszedł pozytywny, policzyła tygodnie i nie miała wątpliwości, że ojcem jest Álvaro.

– Wtedy zdecydowała zakończyć te dwie historie i wyjechać do Londynu, żeby zacząć nowe życie – zauważył Jaime.

– Tak właśnie było. – Uniosła wzrok i blask płomieni oświetlił jej twarz. Chociaż była spuchnięta, wydawała się atrakcyjna. – Nie oceniajcie jej, miała wszystkiego dość i myślała, że to najlepsze wyjście. – Złączyła ręce i spojrzała w sufit. – Nawet najuczciwsze, najlepsze osoby czasem się mylą.

– Wie pani, czy mężczyźni zdawali sobie sprawę z tego, w co zostali wplątani?

– Fernandowi nic nie powiedziała, ale jestem pewna, że gdyby się dowiedział, że ojcem jest ten drugi, przyjąłby to fatalnie. Był bardzo zakochany w mojej siostrze. – Wzięła na kolana przechodzącego obok kota i zaczęła go głaskać. – Myślę, że z Álvarem było dokładnie odwrotnie.

– Czy myśli pani, że pani siostra mogła zastanawiać się nad aborcją?

– Odpowiem na to stanowczo: nie.

– A co stanie się teraz, kiedy akcje i majątek Caroliny przejdą w pani ręce? – Inspektor nachylił się ku niej.

– Nie myślałam jeszcze o tym, chociaż najpierw odziedziczą je moi rodzice; podejrzewam, że ojciec zapisze je mnie, ale ja nie jestem jak moja siostra, nie mam jej charakteru ani umiejętności. Jeśli chodzi o akcje – zaciągnęła się mocno – to pewnie sprzedam je Grauom. – Zaciągnęła się raz jeszcze. – Jeśli chodzi o resztę majątku: nie mam pojęcia.

– A pan Pedro – zwrócił się Jaime do mężczyzny – kiedy ostatni raz rozmawiał ze swoją szwagierką?

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że Pedro siedzi przez cały czas obok nas, ale nie odzywa się słowem, jakby w ogóle nie istniał. Nie był zmęczony jak ja, wydawał się kompletnie pozbawiony inicjatywy i pozwalał na to, żeby to jego dziewczyna prowadziła rozmowę. Miałem wrażenie,

że boi się zabrać głos. Siedział blisko narzeczonej, ale czułem, że dzieli ich jakaś niewidzialna bariera.

– Dwudziestego czwartego zadzwoniłem, żeby złożyć jej życzenia – przesunął ręką po włosach – nie odebrała, ale po południu oddzwoniła. Życzyliśmy sobie wesołych świąt.

– Dobrze – powiedział inspektor, kończąc przesłuchanie. – Jeszcze ostatnia kwestia. Gdzie byliście dwudziestego czwartego po południu?

– Byliśmy tutaj, aż nadeszła pora, żeby iść do moich teściów na kolację – odpowiedziała ona niezwykle szybko. Spojrzeliśmy po sobie z inspektorem, on też domyślał się, że Elena nie chce, żeby Pedro otwierał usta. Wrzuciła niedopałek do kominka i zmieniła temat. – Jeśli nie mają panowie nic przeciwko temu, wolę, żeby to Susana Grau zajęła się formalnościami związanymi z pogrzebem. Mówiła, że chce ją pochować obok swojego syna, a ja się z tym zgadzam. – Wypuściła dym.

Wstaliśmy z wysłużonej kanapy. Pedro, sprawiający wrażenie robota bez głosu, też się podniósł, żeby odprowadzić nas do drzwi, inspektor skorzystał z okazji, żeby zadać pytanie, którego nie spodziewaliśmy się ani ja, ani narzeczonej Eleny.

– Słyszałem, że zna się pan na motocyklach i podobno był pan świadkiem wypadku Willy'ego Graua. Mógłby pan podzielić się swoją opinią o tym, co mogło się wydarzyć?

– No tak. Uch, to stało się tyle lat temu. – Był zmieszany. – Jechałem za nim samochodem i widziałem, jak wchodzi w zakręt. Zapewniam, że wszedł w niego dobrze, ale po chwili koło odpadło i motor poleciał do tyłu.

– Więc według pana koło odpadło i dlatego chłopak stracił równowagę i spadł w przepaść – podsumował Reyes.

– Tak według mnie było. – I spuścił spojrzenie. – Ale potem każdy miał własną wersję, a one nie zgadzały się ze sobą, próbowałem o tym zapomnieć. Wydaje mi się, że śrubki koła były poluzowane, ale może to tylko moje wyobrażenia.

– Bardzo dziękujemy, Pedro.

Poczułem ulgę, opuszczając ten dom, cuchnący kwaśno dymem i wonią zamkniętych zwierząt. Cieszyłem się, że jestem już na zewnątrz i mogę oddychać lodowatym powietrzem. Zrobiło się ciemno, ale dostrzegłem padające wokół nas małe płatki śniegu. Znów pobieглиśmy sporymi susami, spojrzałem na motocykl Pedra i zrozumiałem, dlaczego jest w takim stanie: zawsze stał na dworze. Dotarliśmy do samochodu i Jaime włączył silnik.

– Dlaczego zadał pan Pedrowi to ostatnie pytanie? Wciąż myśli pan, że Willy’ego też ktoś sprzątnął? – zastanawiałem się na głos. – Gdybym był Guillemem i odkryłbym, że ktoś zabił mojego syna, ten ktoś drogo by za to zapłacił. Oczywiście, gdybym dowiedział się, że jakaś kobieta potraktowała mnie jak byka rozplodowego, też mógłbym ją zabić. Zdębiałem, kiedy Elena opowiedziała nam o manewrze Caroliny. Nie wiem, jak inni, ale ja chciałbym wiedzieć, że mam dziecko – ciągnąłem, dzieląc się spostrzeżeniami. – Sądzi pan, że Carolina mogła zamordować męża, a Guillemo dowiedział się o tym niedawno? To byłby poważny motyw, żeby z nią skończyć.

– Mówiłem ci już, że temat Willy’ego łączę z „wypadkami”, którym uległ Bernardo Grau. Może to nie wypadki – powiedział, zatrzymując wóz.

Dzieliło nas zaledwie dwieście metrów od domu. Nie widzieliśmy go ze względu na zakręty i drzewa, ale zakładałem taką właśnie odległość.

– Co się stało? – Zrobiłem się czujny.

– Stało się to, że Pedro powiedział, że włączy agregat, kiedy zupełnie się ściemni, to znaczy w tej chwili; jeśli będziemy mieli szczęście, może usłyszymy coś, co nam się przyda.

– Nie mówi pan poważnie? Przecież jest poniżej zera!

– Nie narzekaj, tylko wysiadaj. – I uśmiechnął się rozbawiony, wyjmując ze schowka latarkę.

Brnęliśmy przez gęsty śnieg, zapadałem się w niego przy każdym kroku; miałem przemoczone buty. Droga dłużyła mi się w nieskończoność. Drzewa zmieniały się w przerażające potwory, a ich powykręcane gałęzie w monstrualne ramiona gotowe chwycić mnie w najmniej spodziewanym momencie. Wtedy przypomniałem sobie przygodę czekającą

mnie wkrótce i stwierdziłem, że chyba wolę tu zostać, trzęsąc się z zimna, albo nawet zamarznąć pod tą olbrzymią sosną.

I nagle to się stało. Drzwi na ganek otworzyły się i zobaczyliśmy Elenę. Szła do szopy, w której znajdował się agregat. Pedro ukazał się w progu.

– Elena, co się z nami dzieje? Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

– Zadaję sobie to samo pytanie – odparła narzeczona. – Byliśmy nie tylko parą, ale najlepszymi przyjaciółmi, ale odkąd powiedziałam ci, żebyś więcej nie prosił mojej siostry o pieniądze, zmieniłeś się. Wiem, że nadal mnie kochasz, ja kocham ciebie, ale się zmieniłeś.

– Ostatnio masz wiele zmartwień, kochanie, wiem o tym, ale czekam, aż zapytasz mnie o swoje wątpliwości. Chcę, żebyś mi zaufała i miała odwagę to zrobić, jak zawsze odkąd się poznaliśmy. – Głos Pedra brzmiał bardzo czule.

– A czemu sam mi wszystkiego nie opowiesz? Skończylibyśmy szybciej – próbowała być wyrozumiała.

– Dlaczego nie powiedziałaś całej prawdy inspektorom?

W tamtej chwili zobaczyłem jakiś kształt poruszający się blisko mnie. Przyjrzałem się uważniej i obleciał mnie strach. Był to co najmniej osiemdziesięciokilowy dzik. Zacząłem się cofać i potknąłem się o przysypaną śniegiem gałąź. Jęknąłem, a przerażone zwierzę uciekło. Jaime pochylał się nade mną i szepnął:

– Ale z ciebie niezłoda.

Potem pomógł mi wstać. Elena i Pedro już weszli do domu.

Wróciliśmy do auta. Otrzeptałem się ze śniegu, od którego przemokły mi najbardziej intymne części ciała. Kiedy wsiedliśmy do samochodu i włączyliśmy ogrzewanie, zacząłem litanie przeprosin. Byłem wdzięczny Jaimemu, że nie pastwił się nad moim upadkiem i potraktował sprawę tak lekko.

– Manolo, zanim się rozgrzejemy, podsumujmy nasze ostatnie wrażenia. Po pierwsze najskrytszy sekret Ávara Jimeneza jest bardziej złożony: rzeczywiście był ojcem dziecka, ale Carolina nie miała najmniejszego zamiaru przerywać ciąży. Chciała za wszelką cenę zostać matką. – Wziął e-



papierosa. – Po drugie najskrytszy sekret Pedra Muñoza polega na tym, że jest obibokiem, który wyciągał pieniądze od szwagierki, bo lubi dostanie życie, chociaż Elena prosiła go, by przestał. – Zaciągnął się. – I po trzecie najskrytszym sekretem Eleny jest to, że nie ufa narzeczonemu, bo domyśla się, że wciąż to robił. Ale że go kocha, puszcza mu to płazem i okłamuje nas: domyślałam się, że go chroni. Co każe mi podejrzewać, że w dniu zbrodni pan Muñoz pojechał do szwagierki, żeby poprosić ją o drobne na butelkę Dom Perignona i wykwinną szynkę.

– Szefie, dodaje mi pan energii, myślę, że zbliżamy się do rozwiązania, chociaż nie powinniśmy tracić z oczu tego, że Elena jest teraz bardzo bogatą kobietą także dzięki temu, że to dziecko się nie urodzi... I to tyczy się też jej narzeczonego.

– Tak, to prawda – przyznał.

## Budujemy

Wjechaliśmy do Madrytu i Jaime skierował się na plaza de Santa Ana. Do dwunastej, kiedy to zamierzaliśmy wcielić w życie nasz plan, miałem dość czasu, żeby odpocząć. Zanim wysiadłem z samochodu, przypomniał mi, żebym spokojnie zjadł kolację i ubrał się w ciemne ciuchy, a on wróci po mnie o jedenastej.

Najpierw wzięłem gorący prysznic, żeby się rozgrzać po wycieczce do Guadarramy, i przygotowałem ubranie: czarne dżinsy, czarną koszulę, czarny sweter i granatową puchówkę – nie miałem ciemniejszej kurtki. Prysznic zrobił mi świetnie, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, jak znajdę tę cholerną kopertę. Wiedziałem, który gabinet należy do Mercedes, bo niechcący powiedział mi o tym Gervasio, wiedziałem też, że jest tam dużo segregatorów, ale nie miałem pojęcia, ile czasu zajmie mi jej znalezienie.

Oczywiście nie przełknąłem ani kęsa, obiecałem sobie napełnić żołądek, kiedy tylko skończę zadanie. Włączyłem telewizor i obejrzałem western, który pozwolił mi na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Byłem tak zdenerwowany, że pomimo zimna szedłem już za pięć jedenasta; chciałem, żeby lodowaty wiatr trochę mnie uspokoił, ale Jaime jak zwykle już czekał.

Wsiadłem do samochodu, po drodze inspektor Reyes udzielał mi niezbędnych wskazówek. Starał się mnie uspokoić – zdażył sprawdzić, że mają tylko alarm, o którym wiedzieliśmy i do którego mieliśmy kod. Jeśli chodzi o ochroniarza, to też nie jest problem, obiecał się nim zająć. Potem podał mi pęk małych kluczyków i zapewnił, że któryś z nich na pewno otwiera szafki na dokumenty, ale na wszelki wypadek wręczył mi też spinkę, którą można otworzyć taki zamek, i latarkę oraz lateksowe rękaw-

wiczki. Powinienem być ostrożny ze światłem i nie zwracać na siebie uwagi. Podejrzewam, że kiedy wręczał mi narzędzia, zauważył, że delikatnie drżą mi ręce.

– Co będzie, jeśli Mercedes schowała kopertę w jakimś sejfie i jej nie znajdě?

– Przynajmniej będziemy mieć świadomość, że próbowaliśmy i tyle. Jeśli się nie da, to trudno. Ale jeśli starczy ci czasu, zajrzyj do gabinetu Gervasia, a potem do Miguela. – Poklepał mnie po plecach, żeby dodać mi otuchy. – No dobra, już pora, im prędzej skończymy, tym lepiej. Ja pójdę przodem i zajmę ochroniarza, a ty wykorzystaj to i wejdź do środka. Wycisz telefon; gdyby coś się działo, dzwoń. Pamiętaj, że jeśli znajdziesz kopertę, zrób zdjęcie zawartości i zostaw wszystko na miejscu. Powodzenia!

Wysiadłem i gdy zobaczyłem, że pod jakimś pretekstem Jaime prowadzi ochroniarza na róg ulicy, pobiegłem i wszedłem do budynku. Wezwałem windę i pojechałem na drugie piętro. Włożyłem klucz do zamka i drzwi się otworzyły. Zamknąłem je bezszelestnie i zapaliłem latarkę. Natychmiast zobaczyłem obraz zasłaniający alarm i zdjąłem go ze ściany, wpisałem kod i ekran zaświecił się na zielono; poczułem ulgę. Odwróciłem się i omiotłem wzrokiem otoczenie. Teraz biuro, które poprzedniego dnia tętniło życiem, wydawało mi się groźne. Zacząłem iść bardzo ostrożnie do gabinetu Mercedes, znajdującego się po lewej stronie od biura Gervasia i naprzeciwko gabinetu jej męża. Przez chwilę zamarłem w bezruchu na progu, usłyszałem łomotanie mojego serca, ale poza tym panowała zupełna cisza.

Zaświeciłem na biurko, na wierzchu nie było żadnej koperty, ale nie zdziwiło mnie to; stała na nim tylko lampka i naczynie pełne fluorescencyjnych flamastrów. Potem dostrzegłem białą komodę z szufladami i poszedłem prosto do niej. Położyłem latarkę na podłodze i zacząłem wypróbowywać kluczyki, które dał mi Jaime: pierwszy nie pasował; drugi spadł mi na podłogę, podniosłem go i sprawdziłem: ten też nie. Zrobiło mi się gorąco i wytarłem pot z czoła ręką. Błąd! Miałem rękawiczki, ale teraz zostawię wszędzie moje DNA. Jak mogłem być takim debilem! Kiedy wypróbowywałem trzeci kluczyk, dotarło do mnie, jak mała jest szansa na to, że

znajdą mój profil genetyczny na tym biurku; uspokoiło mnie to. Czwarty... i oto szuflady się otworzyły! Przeszukałem zawartość i nie znalazłem nic ciekawego; trzymała tu nawet swoje zdjęcie u Tiffany'ego w Nowym Jorku. Ta kobieta zdecydowanie się nie przepracowywała.

Zdawało mi się, że słyszę hałas, ale okazało się, że to tylko odgłos zamkniętej szuflady. Byłem tak zdenerwowany, że wszędzie widziałem duchy. Podszedłem do szafki na archiwum: były dwie, a każda miała trzy szuflady. Zacząłem od pierwszego z lewej, od góry: pierwszy kluczyk, nic. Znów otarłem pot: nie mogłem się uspokoić. Miałem wrażenie, że znów coś słyszę; odwróciłem głowę, ale nikogo tam nie było. Drugi klucz: bingo! Udało mi się, w archiwum wisiały teczki, sprawdzałem je jedna po drugiej – nigdzie ani śladu koperty. Jakieś akty notarialne z umowami sprzedaży i podobne dokumenty. Trach! Tego hałasu nie zrobiłem ja. Wtedy uświadomiłem sobie, że drewniana podłoga od czasu do czasu trzeszczy. Odetchnąłem głęboko i zacząłem przeszukiwać drugą szufladę z wiszącymi teczkami. Próbowałem się uspokoić myśląc, że przynajmniej wiem już, który klucz ją otwiera. Znalazłem tam raporty podpisane przez Caroline Martín i Gervasia Moralesa, przynajmniej nie wyrzucał ich do śmieci. Trach! Odwróciłem się jeszcze raz, ale mniej spanikowany. Moja wyobraźnia i nerwy nie ułatwiały mi sprawy.

Schyliłem się, by zbadać zawartość dolnej szuflady: kolejne wiszące teczki, ale w tej ostatniej w głębi było coś ciekawego. Serce zaczęło walić mi jak młotem, poczułem nagły wyrzut adrenaliny. Sięgnąłem tam i znalazłem ją: brązową kopertę, pomiętą od ciągłego ściskania, w rozmiarze trochę większym niż A4. Trzask! Zignorowałem to, nic nie popsuje mi tej triumfalnej chwili. Nic oprócz potężnego bólu, jaki poczułem, kiedy ktoś rąbnął mnie w głowę czymś ciężkim.

\*

– Manolo! Manolo!

Zimna ciecz chlapała mi na twarz. Otworzyłem oczy.

– Dzięki Bogu!

– Co się stało? Gdzie jesteśmy? – Dotknąłem tyłu czaszki i wymacałem wielkiego guza. Ból głowy był nieznośny.

– Coś poszło nie tak, przepraszam. To moja wina! – lamentował inspektor, przykładając mi do guza butelkę z zimną wodą. – Musimy się jak najszybciej stąd zwijać. Jest druga w nocy i musi cię zbadać lekarz. Mocno cię uderzyli, jesteś nieprzytomny od prawie dwóch godzin.

– Szeffie – powiedziałem, próbując się podnieść – nie wiem, czy dam radę.

– Oprzyj się o mnie, wyprowadzę cię stąd.

Z trudem zdołałem wstać, opierałem cały ciężar ciała na Jaimem. Kiedy stanęliśmy przy wejściu, Reyes upewnił się, że nie ma ochroniarza, i wyszliśmy w stronę samochodu. Gdyby ktoś nas zobaczył, wzięłby Jaimego za ojca prowadzącego swojego pijanego syna.

Udało nam się dojść do samochodu, gdzie opadłem na siedzenie. Inspektor zawiózł mnie na ostry dyżur najbliższego szpitala, a ja wciąż mocno otumaniony wysłuchałem jego opowieści o serii wydarzeń, które sprawiły, że nasza próba przejrzenia zawartości koperty spaliła na panewce.

– Czasem gwiazdy sprzysięgają się, żeby wszystko poszło nie tak jak trzeba – mówił. – Wszedłeś i wydawało się, że plan działa, póki nie spotkałem starych znajomych, którzy upierali się, żebym poszedł z nimi czegoś się napić. Oczywiście stanowczo odmówiłem, ale przez chwilę stali tam, gadając o bzdurach, i straciłem koncentrację. – Usłyszałem, że wdycha parę. – W końcu poszli sobie, a ja spojrzałem na zegarek i zdałem sobie sprawę, że jesteś w środku już od godziny, więc zacząłem dzwonić do ciebie jak szalony. Po kwadransie, jako że pamiętałem o tym, żeby dorobić drugi klucz, postanowiłem wejść i tu czekała mnie przerażająca niespodzianka. Nie wierzyłem własnym oczom! – Znów się zaciągnął. Czuł się winny. – Nie mogłem cię ocucić, ale że twój puls był w normie, zszedłem do baru i kupiłem wodę. Wróciłem, i kiedy chlapałem ci zimną wodą w twarz, uporządkowałem pomieszczenie. Resztę już wiesz... Przykro mi Manolo! Nie przewidziałem, że ktoś jeszcze przyjdzie po kopertę.

Chciałem mu odpowiedzieć, ale okazało się to niemożliwe, nie mogłem zmusić się nawet do najmniejszego ruchu.

Weszliśmy na ostry dyżur, gdzie ułożyli mnie na noszach. Chyba próbowałem powiedzieć, że czuję się dobrze i chcę iść do domu, ale nawet nie jestem tego pewien. Pamiętam tylko, że Jaime rozmawiał z jakimś mężczyzną w zielonym uniformie i że wstrzyknęli mi coś w ramię. Potem wszystko się uspokoiło.

12 stycznia 2017

## 29

### Bernardo

Była dziesiąta rano, kiedy otworzyłem oczy i zobaczyłem uśmiechniętą twarz inspektora. Włożył czystą koszulę i pachniał wodą kolońską, której zapach stał mi się już tak znajomy. Wciąż bolała mnie głowa i kiedy chciałem ułożyć ją na poduszce, tortura robiła się nie do zniesienia; guz powiększył się do rozmiarów piłki tenisowej, ale na szczęście pamiętałem wszystko.

– Miałem już ją w rękach! – Dotknąłem guza, ale natychmiast musiałem cofnąć dłoń. – Co za pech!

– Nie mam słów, żeby cię przeprosić. To naprawdę niewybaczalny błąd. Starzeję się – narzekał. – Jak mogłem nie zobaczyć, że ktoś wchodzi do budynku? Jak mogłem nie przewidzieć, że ktoś przyjdzie po te papiery?!

– To nie były papiery. – Patrzyłem na niego, a on na mnie. – Miałem kopertę w rękach, wyczułem palcami, że to zdjęcia. – I opowiedziałem mu wszystko, co wydarzyło się w nocy. Potem zapytałem: – Jak pan sądzi, kto to zrobił?

– Domyślam się, że ta sama osoba, która zaatakowała Carlotę, i ta sama, której boi się Mercedes. – Zastanowił się chwilę. – Ale skoro nie chcą nam powiedzieć, czego albo kogo się boją, nie wiemy nic więcej. – I dodał: – Wydaje mi się oczywiste, że to ktoś, kto ma klucz do siedziby Budujemy albo może go łatwo zdobyć. Wykluczam Guillerma, bo jeśli wiedziałby o istnieniu koperty, mógł po prostu nie dać nam klucza albo zabrać ją wcześniej. Wykluczam też Miguela i Fernanda: pierwszy nie potrzebuje włamywać się w środku nocy, żeby wynieść stamtąd cokolwiek,

a drugiego, bo uważam, że chce się po prostu rozwieść, i jestem przekonany, że nie zaatakował żony. Zostają nam więc: Bernardo, Gervasio i Álvaro. Ten ostatni mógł zdobyć klucz z pomocą przyjaciół albo jakimś innym sposobem.

Po tym wyjaśnieniu Jaime powiedział, że rozmawiał z lekarzem i dadzą mi wypis dopiero następnego dnia. Uderzenie kijem bejsbolowym – Jaime nazmyślał, że mieliśmy przygodę z kibolami, którzy uderzyli mnie bejsbolem – okazało się poważne i chociaż krytyczny okres już minął, jeszcze przez dwie doby istniało podwyższone ryzyko wystąpienia krwotoku wewnętrznego.

Byłem trochę skołowany, ale doskonale zrozumiałem, że wybiera się na spotkanie z Bernardem Grauem i potem opowie mi wszystko tak dokładnie, jakbym był tam we własnej osobie.

Ale ja w żadnym wypadku nie chciałem się na to zgodzić. Zbliżaliśmy się do końca i nie zamierzałem tego tracić. Niech mi zrobią dożylny zastrzyk z witamin, jeśli to konieczne, ale ja wychodzę. Jaime absolutnie nie chciał ustąpić, w końcu poczułem, że muszę mu otworzyć oczy na rzeczywistość.

– W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin podsłuchuję prywatną rozmowę, śledzę kobietę z kopertą, prawie łapię zapalenie płuc, bo wywracam się w śnieg na widok ogromnego dzika, podsłuchując po raz drugi prywatną rozmowę, i wreszcie niemalże ginę, bo włamuję się, żeby zrobić zdjęcia. A teraz prosi mnie pan, żebym odpoczął? – Mlasnąłem językiem. – No nie, szefie, tym razem stanowczo odmawiam.

– Ubieraj się! – powiedział i wyszedł z sali.

Po chwili weszła pielęgniarka, wręczając mi koszulę w biało-niebieskie paski. Zdziwiłem się.

– Pański ojciec dał ją mi dla pana. Świetnego ma pan ojca! Czuwał przy panu przez całą noc, a rano pojechał do domu po czystą koszulę. No cóż, wychodzi pan na własne żądanie, tu nie daliśmy panu wypisu. – I sobie poszła.

Wkładając koszulę, pomyślałem, że Jaime od razu wiedział, że nie zostanę w szpitalu, i chociaż się wzruszyłem, nie skomentowałem tego sło-



wem, żeby nie wyjść na osobę sentymentalną. Podziękowałem mu tylko za koszulę, a kiedy znaleźliśmy się w peugeocie, ruszyliśmy w kierunku Paseo del Prado.

Było wpół do dwunastej, kiedy przechodziliśmy przez próg wielkiego biura. Przywitaliśmy się z recepcjonistką i Jaime szybko pokazał blachę; ona z całą pewnością nas pamiętała. Skinęła tylko głową. Wiedziałem, że za chwilę podniesie słuchawkę i powiadomi o naszej wizycie. Wsiedliśmy do windy i nacisnęliśmy guzik z numerem osiem. Drzwi się otworzyły i zrobiliśmy cztery kroki w stronę głównego holu piętra. Spojrzeliśmy w lewo, gdzie w głębi znajdował się gabinet jednego z najbogatszych ludzi w kraju. Zobaczyłem, że wchodzi do niego jakaś para.

– Ta w kostiumie z granatowymi spodniami to chyba Mercedes Grau, a ten za nią w kuriozalnych sandałach to nieszczęśnik Miguel. Biedny facet! To jedyny kretyn, jakiego znam, który ma odwagę włożyć sandały dwunastego stycznia w Madrycie tylko po to, żeby nie drażnić swojej upiornej żony.

– Tak, to oni – odparł inspektor, marszcząc czoło. – Idziemy do Bernarda! Tylko który to jego gabinet?

– Jeden zajmowała pewnie Carolina, drugi zajmuje Bernardo, a trzeci Álvaro; jeśli chodzi o pozostałe dwa, to nie mam pojęcia.

– Musimy się przekonać. – W tej chwili przekreślał już jedną z klamek. – To sala konferencyjna. Nie. Drzwi w głębi po prawej prowadzą pewnie do łazienki. A w ogóle jak się czujesz? – zapytał, otwierając kolejne drzwi, ale nie miałem czasu, żeby powiedzieć, że trochę kręci mi się w głowie. – Ach, panie Grau, przepraszamy za najście – powiedział, wtykając głowę do gabinetu.

Jaime otworzył drzwi na oścież i zdążyłem zobaczyć, jak Bernardo Grau wstaje i idzie nam na spotkanie z szerokim uśmiechem, ubrany jak w reklamie luksusowych garniturów. Wyciągnął do nas rękę.

– Inspektorze, nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo mi przykro z powodu tego niewybaczalnego incydentu. Miałem zadzwonić do pana z przeprosinami, ale tyle się ostatnio dzieje, że zapomniałem. Naprawdę

bardzo tego żałuję. Byłem zdenerwowany śmiercią Caroliny i wyładowałem się na panach. – I zaprosił nas, byśmy usiedli.

Gabinet z widokiem na główną aleję, nieco mniejszy niż gabinet ojca, sprawił na mnie wrażenie o wiele przytulniejszego i bardziej nowoczesnego. Domyśliłem się, że resztę pomieszczeń urządzono w podobnym stylu, jedynie to zajmowane przez patriarchę odzwierciedlało jego przestawne gusta.

– Właśnie o Carolinie chcieliśmy porozmawiać. – Bernardo zrobił zdumioną minę. Pewnie myślał, że jesteśmy tu w związku z napaścią na Carlotę. Reyes ciągnął: – Bo wie pan, większość nie zgadza się z pańską historijką o dobrych stosunkach z Caroliną. – Jaime zawiesił głos, żeby przyrzec się reakcji naszego rozmówcy. – Może chciałby pan jednak coś sprstować.

Bernardo westchnął.

– Proszę posłuchać, okłamałem panów, bo nie chciałem, żeby ktoś winił mnie za to zabójstwo. Tylko najbliżsi współpracownicy wiedzą, że nasze relacje z Caroliną prawie nie istniały, bo przed podwładnymi zachowujemy pozory i udajemy serdeczne stosunki. Prywatnie rozmawialiśmy ze sobą tylko wtedy, kiedy było to konieczne, nawet nie dzwoniliśmy do siebie. – Zaczynał się denerwować, zauważyłem, że wbija sobie paznokcie w dłoń. – Jeśli chcą panowie wiedzieć dlaczego, powinni panowie zapytać mojego ojca; on uwielbiał Carolinę, wszystko, co robiła, wydawało mu się doskonałe i ciągle dawał jej nowe akcje.

– Dlatego uderzył pan ją w twarz wieczór przed jej śmiercią?

Usłyszawszy pytanie, Bernardo zaczął szybko unosić i opuszczać prawą piętę.

– To nie było nic takiego, po prostu wyprowadziła mnie z równowagi. Wbiła ojcu do głowy, że jej siostra i narzeczony siostry powinni tu pracować. Chciała mieć sprzymierzeńców, żeby przejąć w przyszłości firmę, a najgorsze, że owinęła sobie mojego ojca wokół małego paluszka. – Jego twarz poczerwieniała. – Jedyne, czego żałuję, to że widziałem ją wówczas ostatni raz. Nie pragnąłem jej śmierci.

Jaime nie skomentował tego i zmienił temat.

– Czy pana kuzynki nie mają nic wspólnego z firmą? – Inspektor pochylił się do przodu. – A ich mężowie?

– Mój ojciec podarował im akcje, nigdy nie będą biedne. Myślę, że w głębi serca czuł się winny. Chodzi o to, że kiedy mój stryj potrzebował pieniędzy, nie chciał przyjąć ich od brata, zgodził się jedynie sprzedać mu część swojej ziemi. Z biegiem czasu znaleziono tam ropę, mój ojciec na tym zarobił, pracował ciężko i stworzył własne imperium. Chciał, by jego rodzina też wzbogaciła się na tym sukcesie, i zawsze troszczył się o jej dobro. – Westchnął głęboko. – Ale odpowiadając na pytanie: nie, one tu nie pracują. – I ciągnął: – Jeśli zaś chodzi o ich mężów, Fernando Morales jest jednym z naszych adwokatów, a z Miguelem prowadzimy pewne interesy. – Jego nogi poruszały się nerwowo, widziałem, że trudno mu nad tym zapanować. – Jeśli zaś chodzi o Budujemy, należę do zarządu, ale rzadko tam bywam, polityka nie jest moją pasją.

– Teraz chcielibyśmy, żeby powiedział nam pan, gdzie pan był dnia dwudziestego czwartego grudnia, w Wigilię, pomiędzy piątą a dziewiątą wieczór – powiedział Jaime spokojnym tonem.

– W domu, bardzo dobrze to pamiętam, bo czekałem, aż moja żona wróci od fryzjera, i trochę się spóźniła. – Z niepokoju zaciskał dłonie w pięści. – Kiedy zjawiliśmy się w domu moich rodziców, mama bardzo się zezłościła.

Jaime wypytywał go o wszystko ze szczegółami. Potwierdził nam, że po południu w Wigilię mieli wolne, on został z sześciolatnim synem, więc jego alibi nie było zbyt wiarygodne. Potem wyciągnęliśmy od niego, że wśród swoich licznych samochodów miał bentaygę koloru stalowego, której używał, kiedy jeździł na polowania – nie miałem pojęcia, co to za samochód. Podczas przesłuchania Bernardo cały czas się pocił i od czasu do czasu na jego skórze pokazywały się żyłki, ale starał się opanować. Żeby go uspokoić, Jaime zapytał go o te dziwne wypadki, kiedy ledwo uniknął śmierci; wtedy jakby się odprężył, rozluźniły mu się mięśnie i starał się nawet być sympatyczny, dokładnie opisał nam cztery sytuacje z poprzednich dwóch lat. Poza tym wypadkiem podczas polowania raz prawie potrącił go samochód, ktoś napadł go z nożem, a ostatni raz poślizgnął się

w garażu na rozlanej benzynie, która wyciekła z samochodu: to były ostatnie niemiłe przygody, ale już wcześniej przytrafiały mu się dziwne rzeczy. Zauważyłem, że Jaime drapie się po brodzie przy każdym nowym wypadku, o którym nam opowiadał; wierzył mu, ja też.

Reyes nie zapomniał zapytać go, gdzie był wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia; pasowało to do opowieści pozostałych obecnych w firmie, potwierdził też, że wtedy po raz ostatni widział Carolinę.

Wówczas Jaime bardzo grzecznie zasugerował mu, że być może w Wigilię zajrzał razem z synem do jej domu. Bernardo zirytował się i zaczął krzyczeć:

– Czy pan mnie o coś oskarża? – Miałem wrażenie, że nie może przekłnąć śliny. – Niech mi panowie powiedzą, czy mam zadzwonić do swojego adwokata? Skoro mówię, że później z nią nie rozmawiałem, to znaczy, że nie rozmawiałem!

– Panie Grau, proszę się uspokoić to rutynowe pytania w takich sprawach. – Bernardo prychnął, spuścił głowę i złączył dłonie na biurku. – Chcemy tylko wiedzieć, czy widział ją pan albo rozmawiał z nią dwudziestego czwartego grudnia.

– Nie. Mówiłem już, że rozmowa w obecności mojego ojca była ostatnią, jaką z nią odbyłem. Potem ani wiadomości, ani telefonów. – Uniósł głowę i dotknął potylicy.

– Dziękuję za poświęcony czas – powiedział Jaime, wstając, a ja zrobiłem to samo. – Jeśli będziemy pana potrzebować, znów się z panem skontaktujemy.

Bernardo też się podniósł i z pełnym napięcia wyrazem twarzy uściśnęła nam dłonie przez biurko, po czym usiadł z powrotem na swoim fotelu.

Już w drzwiach Reyes odwrócił się i rzucił do niego:

– Przepraszam, panie Grau, jeszcze jedno pytanie. – Jaime chwycił za klamkę. – Nie wiem, czy wiedział pan o tym, że Carolina była w ciąży, podejrzewam, że tak. Co by się stało z firmą, gdyby to dziecko przyszło na świat?

Bernardo zrobił się czerwony z wściekłości i z całej siły walnął pięścią w stół.

– Niezły z pana skurwiel, inspektorze! – ryknął, ale nie ruszył się z miejsca.

Na wszelki wypadek opuściliśmy czym prędzej gabinet, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Jaime spojrzął na zegarek, była pierwsza. Tym razem jego kawa z mlekiem nie będzie zbyt *relaxing*. Jaime był zachwycony, powiedział, że gdyby nie mój guz, chętnie poklepałby mnie po głowie, tak świetnie nam poszło.

– Udało nam się odkryć dwa najsłynniejsze sekrety podczas jednego przesłuchania – powiedział uszczęśliwiony.

– Dwa?

– Sekret Bernarda Graua jest oczywisty: nienawidził Caroliny, bo była dla niego potężną rywalką w firmie. Czuł się zepchnięty na drugie miejsce. – Przytaknąłem, ale szybko zdałem sobie sprawę, że nie powinienem poruszać głową. – Ale z prawdziwą przyjemnością poznałem sekret Mercedes Grau... – I roześmiał się głośno. – Ta wielka dama była kiedyś biedna! – Zaśmiał się raz jeszcze. – Zdana na łaskę wuja, póki nie wyszła za Miguela, i jestem pewien, że nie potrafiła tego znieść.

Też bym się zaśmiał, gdybym nie wiedział, jaki sprawi mi to ból, dlatego się powstrzymałem.

– Muszę jednak przyznać, że facet wydał mi się dość szczerzy... – zauważyłem. – Jedyńm problemem jest alibi, wiemy, że jego świadek nie jest najbardziej wiarygodną osobą na świecie. Poza tym Susana Grau opowiedziała nam, że chłopiec ma zespół Downa, a ojciec nie darzy go szczególną miłością. Pewnie byłby zdolny zostawić chłopca w samochodzie i złożyć wizytę szwagierce.

– Zdolny pewnie byłby, ale tylko w chwili złości. – Wskazał na brew, która zdążyła już się zagoić. – Ten facet to skurwiel, bo jest przemocowcem, z pewnością bije żonę przynajmniej raz w tygodniu, chociaż ona raczej się do tego nie przyzna. Ale to niekoniecznie czyni z niego mordercę. Gdyby to jego żonę zamordowano, pewnie myślałbym inaczej.

– Sam nie wiem. – I zmieniłem temat. – A propos, co to za samochód ta bentayga? – Byłem naprawdę ciekawy.

– To bentley za jakieś dwieście tysięcy euro.

– No nieźle! W jakim towarzystwie się obracamy. – Zagwizdałem. – Mówią, że pieniądze szczęścia nie dają, ale myślę, że w dużej mierze to nieprawda. Wyobrażam to sobie: przybity, jadę sobie na przejażdżkę bentaygą i od razu poprawia mi się humor.

– Dobra, zapomnij już o bentaydze. Jedziemy na komisariat pobazgrać po tablicy.

Ale kiedy znaleźliśmy się w holu, Jaime ruszył w stronę foteli i opadł na jeden z nich. Usiadłem obok niego i stwierdziłem, że jesteśmy poza zasięgiem kamer monitoringu.

– Już wczoraj zauważyłem, że to martwy punkt. – I spojrzał na mnie. – Nie sądzisz chyba, że Mercedes Grau zgodziłaby się tu usiąść, żeby z nami porozmawiać, jeśli sądziłaby, że po pięciu minutach wuj zacznie czytać jej z ust i dowie się o wszystkim, co nam powiedziała. Nie lekceważ jej.

– Po co tu usiedliśmy? Czekamy na kogoś? – dopytywałem. Nie rozumiałem powodów tej nagłej zmiany.

Jaime potarł twarz i włosy dłońmi i znów na mnie spojrzał. Wydawało mi się, że dostrzegam w jego oczach błysk.

– Nie rozumiem, czemu nie zobaczyłem tego wcześniej! Chyba myślałem o tylu rzeczach przez ostatnie dni, że zupełnie zapomniałem o tym nieszczęsnym sprayu. – Zamknął oczy. – Skup się, Manolo – zachęcił mnie – i pomyśl o wszystkich odwiedzonych przez nas miejscach. – Zrobił powoli wdech, a potem wydech. – A teraz powiedz, które z nich wybrałbyś, żeby przeprowadzić operację tak niebezpieczną, że czasem aż śmiertelną, jaką jest mieszanie cyjanku z wodą. – Wyjął telefon.

Ja siedziałem w milczeniu jeszcze parę chwil, które wystarczyły, żebym zobaczył to samo co on. Jak mogło nam to umknąć?

– Pracownia malarska Carloty Grau! – wykrzyknąłem, ale inspektor już mnie nie słuchał.

Rozmawiał teraz z komisarzem Lopezem i tłumaczył postępy w sprawie. Poprosił o nakaz przeszukania domu rodziny Morales Grau i nalegał, by powiadomiono go, gdy tylko sędzia go podpisze. Nie mieliśmy czasu do stracenia.

– Jedziemy prosto do pracowni. Najpewniej zdążyła już pozbyć się cyjanku, ale przy odrobinie szczęścia agenci mogą znaleźć jakieś ślady. – I sprecyzował swój plan: – Pojedziemy z nią porozmawiać, a kiedy dostaniemy zielone światło, wywrócimy jej cały dom do góry nogami.

## Carlota

Wsiedliśmy do samochodu zaparkowanego na ulicy i ruszyliśmy w kierunku Los Cerezos. Mieliśmy zamiar pojechać Paseo del Prado, potem Paseo de Santa María de la Cabeza i tam zjechać na M-30, ale zrobiliśmy tylko kilka kilometrów, kiedy Jaime zaczął zwalniać i w końcu zahamował na skrzyżowaniu z calle Atocha.

– Co się stało? – zapytałem zdziwiony.

– Minęliśmy Burger Kinga – powiedział z poważną miną.

– Burger Kinga? A co ma wspólnego hamburger z cyjankiem? Przyszło panu coś do głowy? – Może doświadczenie inspektora podpowiedziało mu nagle, że truciznę podano w kawałku mięsa?

– Nie ma absolutnie nic wspólnego, po prostu pomyślałem, że wydanie nakazu chwilę zajmie i jeśli dojedziemy teraz na miejsce, będziemy musieli spędzić kupę czasu w tym domu, a twoja głowa może tego nie wytrzymać – wyjaśnił. – Chyba będzie lepiej zjeść coś szybko i poczekać do czwartej. Wiesz, że wolę inne restauracje, ale świętowanie zostawimy sobie na bardziej uroczyste okazje, więc to miejsce wydało mi się idealne. Co ty na to?

– Doskonale. Jeśli sprawa ma się przedłużyć, lepiej nie jechać z pustym żołądkiem – powiedziałem i przyznałem: – Jestem trochę zdenerwowany, więc chętnie się uspokoję.

Zamówiliśmy zestawy i usiedliśmy przy stoliku. Czułem się bardzo zmęczony, ale nie miałem zamiaru mu o tym mówić.

Podczas gdy jedliśmy bez pośpiechu, wyjaśnił mi, że teraz trzeba napisać wniosek, złożyć go u sędziego, a zanim on sprawdzi, czy spełnione są wszystkie warunki, może upłynąć kilka godzin. Potem poszliśmy do pobliskiej kawiarni i zamówiliśmy kawę, Jaime od czasu do czasu zerkał na te-



lefon. Zacząłem zwierzać mu się ze swoich wątpliwości na temat tego, jak nieprawdopodobne wydawało mi się znalezienie resztek kwasu cyjanowodorowego.

– Młody, nie mówili ci nigdy, że niedobrze jest zapeszać? Jeśli jesteś zdenerwowany, proszę cię, opanuj się. – I ciągnął: – A jeśli następną rzeczą, jaką chcesz mi powiedzieć, jest to, że być może wczorajszy cios w głowę nie ma nic wspólnego ze sprawą, lepiej ugryź się w język. – Wziął płaszcz i wstał. – Chodź już, jest czwarta, zobaczymy, czy Carlota Grau obudziła się po sjeście.

O czwartej dwadzieścia naszym oczom ukazało się pole golfowe, a dziesięć minut później dzwonił się już domofonem. Kobięcy głos zapytał, czego chcemy. Powiedzieliśmy, że jesteśmy policjantami i musimy pilnie porozmawiać z panią Morales. Po kilku minutach oczekiwania rozległ się brzęczyk i popchnęliśmy furtkę. Uznaliśmy, że Carlota nie zdziwiła się naszą wizytą, podejrzewała pewnie, że chodzi o sprawę napadu. Dotarliśmy przed drzwi domu i mieliśmy szczęście, że służąca poprowadziła nas prosto do pracowni. Zapukała lekko, po czym otworzyła drzwi. Wpuściwszy nas do środka, odeszła.

Zastaliśmy Carlotę w tej samej pozycji co podczas naszej pierwszej wizyty, plecami do nas i z pędzlem w ręku. Różnica była taka, że tym razem miała różowy fartuch i siedziała na taborecie. Chociaż się nie odwróciła, tym razem była uprzejma przemówić, kiedy tylko zdała sobie sprawę z naszej obecności. Może wstydziła się pokazać nam twarz?

– Jakież nowiny w sprawie napadu? Przymknęliście sprawcę?

W tej chwili odwróciła się do nas i chociaż miała rozpuszczone włosy, jej okropna twarz znów mnie przeraziła: czoło i oko były straszliwie opuchnięte.

– Jeśli o to chodzi, nie mamy nic nowego, pani Grau, ale pracujemy nad tym – odparł inspektor. – Pracujemy jednocześnie nad sprawą Caroliny Martín i chcieliśmy zapytać, czy wiedziała pani, że pani mąż miał z nią ostatnio romans. – Jaime był bardzo spokojny.

– Tak... – zawahała się. – Zawsze podejrzewałam, że mój mąż jest skrycie zakochany w Pani Perfekcyjnej, i potrzebowałam potwierdzenia, dla-

tego skorzystałam z usług detektywa. – Łzy zaczęły płynąć po jej zniekształconej twarzy.

W tej chwili zadzwonił telefon Jaimego, inspektor więc przeprosił i odebrał. Jeśli był podekscytowany, nie dał tego po sobie poznać, po prostu spojrzął na ekran i zrobił grymas, który wydał mi się uśmiechem.

– Słucham? – Kiedy kiwał potakująco głową panowała cisza. – Świetnie. Niech dadzą znać, jak przyjadą na miejsce. – I się rozłączył. – Przepraszam, pilna sprawa. Kontynuujmy. – I spojrzął na malarkę. – Przyznaje więc pani, że wiedziała o tym ostatnim związku?

– Tak, ale skoro się już skończył, a ja nie chciałam stracić męża, nic nie powiedziałam. – Dostała czkawki. – Ale na nic to się nie zdało, i tak chce się rozwieść.

– Tak bywa... – i wrócił do pytań. – Może nam pani powiedzieć, gdzie była pani dwudziestego czwartego grudnia pomiędzy piątą po południu a dziewiątą wieczorem?

– A z jakiej racji mam odpowiadać na to pytanie? – Uniosła podbródek, przez co wydawał się ostrzejszy. Bez wątpienia ta kobieta była czarownicą.

– Bo jeśli nie odpowie nam pani i w dodatku nas nie przekona, będzie musiała pani to zrobić przed sądem. – Westchnął. – Jeśli nie ma pani nic do ukrycia, dla własnego dobra proszę odpowiedzieć.

– Byłam w domu z dziećmi. – I skrzywiła się.

– Czy poza Nandem są jacyś świadkowie mogący to potwierdzić?

– Mój mąż był ze mną do szóstej... – I zrobiła grymas przypominający chytry uśmieszek – a służąca do ósmej.

– A czemu spóźniliście się na kolację u wujostwa?

– O to samo pytałam Fernanda. Nie mam pojęcia, dokąd wyszedł. – Po jej zoperowanym policzku spłynęło kilka łez.

Dzwonek telefonu Reyesa przerwał rozmowę.

– Zaraz sprawdzimy pani wersję. – Odebrał telefon. – Tak? – Zamilkł na chwilę. – Zadzwońcie. – I zwracając się do Carly, oświadczył: – Przy furgcie stoją moi koledzy z nakazem przeszukania pani domu. Informu-

jemy panią, że mamy poważne podejrzenia, że w tym domu korzystano z substancji uważanych za bardzo niebezpieczne.

– Ale co też pan mówi? – wrzasnęła. Nienawiść w jej spojrzeniu, widoczna tym razem tylko w jednym oku, stała się jeszcze wyraźniejsza. – Nikt nie korzystał tu z żadnych substancji! Drogo zapłacicie za ten błąd!

Służąca musiała wystraszyć się na widok policjantów i otworzyła im, nie pytając o powód wizyty, bo zanim zdążyła powiadomić Carlotę, w pracowni zjawili się sześciu funkcjonariuszy i urzędnik administracji, którzy się z nami przywitwali.

– Witajcie! – powiedział Jaime i rozkazał im łagodnym tonem: – Proszę, nie przegapcie niczego. Zabierzcie każdą tubkę i słoiczek, niech zbadają ich zawartość. Przetrzepcie wszystko! – I spoglądając na mnie, dodał: – Zajrzyjcie nawet do kapci Nanda, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Carlota się załamała i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Na odchodnym zapewniała nas, że nie ma pojęcia, o co nam chodzi, i że gorzko tego pożałujemy.

Ruszyliśmy do wyjścia, w drzwiach domu natknęliśmy się na przerażoną służącą, która obserwowała wszystko, nie wierząc własnym oczom. Przy okazji spytaliśmy ją, gdzie była dwudziestego czwartego wieczorem. Potwierdziła wersję swojej szefowej. Aż do ósmej zajmowała się dziećmi.

Samochód czekał zaparkowany na jezdni. Kiedy wsiedliśmy, miałem zacząć moją serię pytań, ale się powstrzymałem, ta kobieta powiedziała nam przed chwilą prawdę, ale jej najskrytszy sekret sprawiał, że mogliśmy podejrzewać ją o morderstwo. Zadałem więc tylko jedno pytanie:

– Szefie, a jeśli to był Fernando? Facet okłamał nas w kwestii dwudziestego trzeciego i dwudziestego czwartego po południu i rozmawiał z Caroliną w dniu jej śmierci. – Skrzywiłem się. – Poza tym Elena powiedziała nam, że gdyby dowiedział się, że Carolina była w ciąży z innym, przybiłoby go to; niech pan pamięta, rozmawialiśmy już o tym, że kochał Carolinę do szaleństwa i... – spojrzałem na niego kątem oka – ...miał też okazję.

– Zaczekajmy, co znajdą chłopaki. – Wyjął e-papierosa i zaciągnął się. – Jutro porozmawiamy z Fernandem, niech nam wyjaśni, gdzie był i co się

wydarzyło pomiędzy ósmą a ósmą trzydzieści. – I dodał: – Pamiętaj, że lekarz sądowy twierdzi, że śmierć nastąpiła pomiędzy siódmą a ósmą trzydzieści.

– Carlota musiałaby bardzo się śpieszyć.

– Muszę nad tym pomyśleć – odparł.

Przez resztę drogi milczeliśmy, mieliśmy wiele wskazówek, nad którymi trzeba było się zastanowić. Jaime zasugerował, żebyśmy poszli odpocząć, ja musiałem wydobrzeć po uderzeniu w głowę. Dochodziła ósma wieczorem, a nazajutrz czekał nas ciężki dzień, między innymi mieliśmy wziąć udział w pogrzebie Caroliny. Uznaliśmy, że to dobry moment, żeby popatrzeć na wszystkich razem.

Odwiózł mnie do domu i pożegnaliśmy się. Wszedłem do mieszkania i od razu skierowałem się do kuchni, bo przypomniałem sobie, że od wielu godzin nic nie jadłem. Wziąłem cztery kromki chleba tostowego, położyłem na nich sporo plasterków sera i ozdobiłem plasterkami chorizo. Zatopiłem zęby w pierwszej kanapce. Wtedy uświadomiłem sobie, że od dwóch dni nie zaglądałem do poczty, a bardzo czekałem na jeden mejl. Podbiegłem do komputera i włączyłem go.

Angelines była naprawdę skuteczna, ostatnia wiadomość w skrzynce świadczyła o tym, że inteligentna kobieta nie zapomniała wysłać mi dokumentów, o które prosiłem. Nie były długie, więc kończąc drugą kanapkę, zdążyłem już przeczytać je dwa razy. Odpowiedziałem na wiadomość, prosząc o nową przysługę. Przy odrobinie szczęścia mogłem już jutro wiedzieć wszystko.

Wziąłem tylko szybki prysznic, chociaż na ulicach było tak zimno, że krew zamarzała w żyłach. Na wszelki wypadek przyszykowałem sobie szklankę mleka i herbatniki i poszukałem programu, na którym leciał jakiś film. Miałem zamiar się wyłączyć i szybko mi się to udało. Wziąłem lek przeciwbólowy i ziewnąłem.

13 stycznia 2017

## 31

### Fernando

Budzik zaczął dzwonić. Z policzkiem ostrożnie przyciśniętym do poduszki wyciągnąłem rękę, żeby go wyłączyć. Nacisnąłem mały guzik, ale mój plan nie zadziałał, alarm wciąż dzwonił. Spróbowałem jeszcze raz i rezultat był ten sam. Obudziłem się; wszystko tonęło w ciemnościach. Skołowany zapaliłem lampkę. Na zegarku świeciły na czerwono cyfry: 6:08. To nie mógł być budzik, ale wciąż słyszałem alarm. Mózg pracował mi powoli, skoncentrowałem się na chwilę i doszedłem do wniosku, że to musi być telefon. Usiadłem, podniosłem go z nocnego stolika i przeczytałem imię osoby, która nie dawała za wygraną. Szybko nacisnąłem „odbierz”.

– *Ché*, szefie! Co tam słyhać? Znaleźli kwas? – zapytałem szybko, przecierając oczy.

– Dzień dobry, Manolo. – Jego głos dobiegał jakby z daleka. – Ubieraj się i schodź! – Zabrzmiało to jak zakamuflowany rozkaz.

– Ale co się stało?

– Stało się to, że jadę samochodem i będę po ciebie za pięć minut. Nie jedz śniadania, kupiłem w piekarni ciastka, a kawę wypijemy na komisariacie. No, schodź prędko!

– Znaleźli cyjanek? – nalegałem.

– Na razie nie. Musimy poczekać na wyniki z laboratorium, ale wydaje się, że nie ma na to szans. – I zmienił temat. – Znaleźli za to zdjęcia dowodzące tego, że Carlota wiedziała o niewierności męża. I paznokiec! – wykrzyknął. – Ciało wciąż jest w kostnicy, więc łatwo można było sprawdzić, że to jej paznokiec. No schodź, już dojeżdżam.

Włożyłem czyste dżinsy i koszulę. Pobiegłem do łazienki, umyłem twarz i użyłem dezodorantu. Chwyciłem puchówkę, zbiegłem po schodach i wypadłem z bramy jak strzała; szary peugeot już na mnie czekał. Wsiadłem i od razu wypaliłem:

– Gdzie był?

– Na siedzeniu pasażera w samochodzie Fernanda Moralesa. – I wciśnął gaz.

– O kurwa! Co to za samochód?

– Niebieskie audi Q7 – odparł, nie odrywając wzroku od drogi. – Ale nie ciemnoniebieski, tylko metalik...

– *Ché, ché, ché!* Fernando! – Pytania cisnęły mi się do głowy. – Jak to zrobił? – I odpowiedziałem sam sobie: – Pewnie szarpali się w samochodzie, a on nie zauważył, że złamała sobie paznokieć. No tak. – Zawahałem się przez chwilę. – A Carlota Grau powiedziała, że jej mąż był z nią do szóstej dwudziestego czwartego. Mógł to zrobić!

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – uspokajał mnie. – Mamy nakaz aresztowania. Zaraz nam go przywiozą – oznajmił ze śmiechem. – Chyba nie sądziłeś, że wyrwałem cię z łóżka o takiej porze, żeby zabrać cię na przejażdżkę. – I powiedział do siebie: – Oby tylko prasa nie wywęszyła, że go zatrzymaliśmy, zanim nie dowiemy się prawdy.

– Dziś pogrzeb Caroliny, nie mieliśmy na niego pojechać? – przypominałem.

– To jest ważniejsze, a nie możemy być w dwóch miejscach na raz. Wyślemy kogoś, żeby nam opowiedział. I tak wiemy, kto przyjdzie.

Dotarliśmy na miejsce i przywitaliśmy się z tymi, którzy mieli dyżur. Kupiliśmy kawę w automacie, tym razem zrezygnowałem z mleka, i zeszliśmy do naszej kwatery generalnej. Przełknęliśmy szybko ciastka kupione przez Jaimego, a kawę wypilem tak prędko, że poparzyłem sobie nawet krtań. Zadzwoił telefon inspektora i poinformowano nas, że pan Morales znajduje się na komendzie i odmówił wezwania prawnika, twierdząc, że sam jest adwokatem wyspecjalizowanym w prawie karnym i może sam się bronić.

Zaprowadźcie go do sali przesłuchań, proszę – polecił inspektor. My też się tam udaliśmy.

Do pomieszczenia wiodło dwoje drzwi: jedne do właściwej sali przesłuchań, drugie do przyległego pomieszczenia, z którego można było śledzić przebieg czynności, z prostokątnym oknem pozwalającym obserwować, nie będąc widzianym, i słuchać, nie będąc słyszonym. Weszliśmy przez te pierwsze, by na niego poczekać.

Kiedy się ukazał, widok jego przybitej twarzy po prostu mnie przeraził. W dniu naszego pierwszego spotkania wydał mi się zmęczony i trochę smutny, ale teraz wyglądał jak wrak człowieka. Bardzo schudł i się postarzał; sportowe spodnie były na niego za duże, a sińce pod oczami bardziej zaznaczone i większe, mógłbym przysiąc, że przybyło mu nawet siwych włosów, wcześniej prawie niewidocznych w gęstej jasnej czuprynie.

– Proszę usiąść, panie Morales. – Jak robot opadł na krzesło wskazane przez Jaimego. Inspektor usiadł naprzeciwko, a ja zostałem na stojąco. – Wie pan, dlaczego pan tu jest?

Fernando chyba się zawahał:

– Tak naprawdę to nie. – Potarł twarz dłońmi. – Powiadomiono mnie, że w moim samochodzie znaleziono fragment paznokcia Caroliny, ale nie wiem, o co chodzi. Była kiedyś w wozie, może go sobie tam złamała. – Zawiesił głos. – Ale nie wiem, zabrałem samochód do myjni przed Bożym Narodzeniem i od dawna Carolina do niego nie wsiadała, być może niedokładnie go oczyścili.

– Znalazł się pan tutaj – wyjaśnił inspektor – bo prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Caroliny Martín. Jeśli znaleźliśmy jej paznokieć pod jednym z siedzeń pańskiego samochodu, proszę zrozumieć, że znajduje się pan w niezłych tarapatach, więc dla pańskiego dobra prosiłbym o jak najskuteczniejszą współpracę. – Spojrzał na niego, żeby upewnić się, że zrozumiał. – Zacznijmy więc od początku, Fernando. Ale najpierw – przerwał – ma pan ochotę na kawę? Może przyda się panu trochę jaśniejszy umysł. – Zatrzymany pokiwał głową, a ja wyszedłem, żeby poprosić o przyniesienie kawy, i zaraz wróciłem. – Wiemy, że miał pan romans z panią Martín od września do listopada ubiegłego roku i...

– Tak, i niczego nie żałuję – przerwał mu zatrzymany. – Z Caroliną byłem bardzo szczęśliwy. – Zapatrzył się gdzieś w pustkę. – Tak bardzo, że nawet teraz, kiedy już jej nie ma, rozwiódę się.

– Był pan ojcem dziecka, którego oczekiwała? – Znaliśmy prawdę, ale Jaime chciał się upewnić, czy najskrytszy sekret Fernanda był przyczyną śmierci kobiety, musieliśmy więc poznać perspektywę pana Moralesa.

Zapukano do drzwi i przyniesiono kawę.

– Podejrzewam, że tak, ale to od was dowiedziałem się, że była w ciąży. – Miałem wrażenie, że zaraz się rozplacze. – Nie wiem, czy możecie sobie wyobrazić, jak się poczułem: straciłem kobietę, którą kochałem, a od policji dowiedziałem się, że straciłem też dziecko. – Wsypał cukier do kubka i upił łyk.

– Wróćmy do popołudnia dnia dwudziestego trzeciego. Powiedział nam pan, że przyjechał do siedziby Grau & Co około ósmej piętnaście. – Inspektor mówił bardzo powoli. – Proszę, żeby zastanowił się pan dobrze i opisał, krok po kroku, co się tam wydarzyło.

– Tak, był mniej więcej kwadrans po ósmej, kiedy zjawiłem się na ósmym piętrze. Musiałem porozmawiać z Caroliną, bo nie chciałem, żeby wyjeżdżała do Londynu, chciałem ją przekonać. – Znow potarł twarz. – Wcześniej kłamałem, bo była przy tym moja żona.

– Proszę mówić dalej – zachęcił Jaime.

– Wysiadając z windy, kątem oka zobaczyłem Guillerma: zamykał drzwi, chyba wychodził, nie byłem pewien, czy mnie zauważył, a że się śpieszyłem, poszedłem prosto do interesującego mnie gabinetu i minąłem się z Miguelem, który stamtąd wychodził. Już w środku zacząłem błagać Carolinę, żeby do mnie wróciła, ale powiedziała, że rozmawiamy, kiedy indziej, bo jest bardzo zajęta, więc nie spędziłem tam nawet dwóch minut. – Pił powoli. – Miałem już sobie iść, ale zobaczyłem Bernarda i skorzystałem z okazji, żeby omówić z nim parę kwestii. To trwało jakieś piętnaście minut. Potem wpadłem jeszcze na Álvara, który robił sobie kawę i pożegnaliśmy się, życząc sobie wesołych świąt.

Spojrzeliliśmy po sobie z Fernandem, teraz mieliśmy pełen obraz dnia dwudziestego trzeciego wieczorem. Wszystko do siebie pasowało.



– I już więcej nie widział pan Caroliny?

– Nie.

– A o czym musiał pan porozmawiać z Bernardem? – Reyes nie chciał stracić żadnego szczegółu.

– To były sprawy związane z Budujemy. Z pieniędzmi, które zniknęły. Wszyscy obwiniali mojego brata, ale ja argumentowałem, że każdy jest niewinny, póki nie udowodni mu się winy. – Fernando był wyczerpany, ale na razie odpowiadał precyzyjnie na wszystkie pytania.

– A pan myślał, że Gervasio jest niewinny – rzucił Reyes.

– Nie wiem! – wykrzyknął i policzki zapadły mu się jeszcze bardziej. – Chcę wierzyć, że tak, ale pieniędzy nie było. Carolina przeglądała rachunki wiele razy i miała pewność, że zabrał je Gervasio.

W tej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Angelines. Dała mi ręką znak, żebyśmy wyszedł. Byłem zmęczony, pokazałem więc gestem Jaimemu, że usiądę z drugiej strony, a on pokiwał głową. Opuściłem salę i Angelines wzięła mnie za rękę, włożyła do niej kartkę, mrugnęła do mnie okiem i odeszła do swoich spraw. Rzuciłem okiem na kartkę i schowałem ją do kieszeni. Ze swojego miejsca słuchałem, jak Jaime wypytuje o każdego przedstawiciela Budujemy. Zaproponowałem, że zastąpię go w dowolnym momencie; podziękował, ale wiedziałem, że to się nie stanie, inspektor miał niewyczerpane siły.

Jaime był skoncentrowany na pytaniach, kiedy zaczął dzwonić jakiś telefon; pomacał się po kieszeni i wyjął komórkę. Zrobił zdziwioną minę, położył komórkę na stole i z kieszeni marynarki wyjął drugą. To ona dzwoniła. Wstał, przeprosił Fernanda i przeszedł do mojej sali.

– To telefon inspektora Hernandeza – wyjaśnił, sądząc, że w ten sposób zaspokoił moją ciekawość, ale nie zrozumiałem. Odebrał.

– Słucham, tu inspektor Hernández. Tak, oczywiście Pilar, jak mógłbym nie pamiętać takiej sympatycznej osoby. Oczywiście, doskonale pani zrobiła, dzwoniąc do mnie. Tak, proszę, niech pani zostanie na miejscu, jedziemy tam. – Rozłączył się i spojrzął na mnie.

– Co się stało? – Byłem bardzo zaintrygowany.

– Dzwoniła Pilar, sąsiadka, jest na pogrzebie Caroliny. Zapewnia, że widziała ten sam samochód, który wjechał do garażu ofiary dwudziestego czwartego wieczorem. Idziemy. – I zaciągnął się e-papierosem.

– A co z Fernandem?

– Niech zaczeka, niech dadzą mu jeść, jeśli ma ochotę. – I dodał: – Możemy go trzymać siedemdziesiąt dwie godziny. Mamy czas, żeby nam opowiedział, co robił dwudziestego czwartego wieczorem.

I szybkim krokiem ruszyliśmy do naszego szarego peugeota. Szacowaliśmy, że możemy dotrzeć do Pilar w jakieś dwadzieścia minut.

## Pilar

W drodze do domu pogrzebowego zacząłem dzielić się z Jaimem moimi spostrzeżeniami.

– Widzę, że Fernando jest zdruzgotany. – I dodałem: – Jeśli naprawdę to zrobił, to chyba podczas kłótni omsknęła mu się ręka.

– Spryskania kogoś kwasem cyjanowodorowym nie nazwałbym omsknięciem ręki – zaproponował Jaime.

– Mam na myśli przepychankę, która mogła nastąpić wcześniej. Być może za bardzo naciskał na Carolinę.

– No cóż, miał okazję, mieszkają bardzo blisko. – Dmuchnął parą. – Ale lepiej poczekajmy na to, co opowie nam sąsiadka, bo pan Morales póki co nie kłamie.

– A tak szczerze, myśli pan, że możemy zaufać temu, co powie nam Pilar? – I wyjaśniłem: – Mówiła już, że było ciemno i ledwie co mogła dostrzec, jednym słowem wszystko to tylko przypuszczenia.

– Zaraz się przekonamy. Nie mam natomiast wątpliwości, że w tej historii ważną rolę odegrał jakiś samochód.

Dotarliśmy do domu pogrzebowego i zaraz po przejściu przez przeszklone drzwi ujraliśmy Pilar czekającą na nas, z twarzą przyklejoną do telefonu. Siedziała na pofalowanej ławce przy recepcji. Miała na sobie czarny płaszcz i starannie uczesane włosy, wyglądała wspaniale. Wstała natychmiast i ruszyła nam na spotkanie, wydawała się zdenerwowana.

– Dzień dobry, Pilar – przywitaliśmy się z nią i znów wyszliśmy z budynku.

– Och, sama nie wiem, zawsze się zastanawiałam, czy wypada mówić „dzień dobry” w dniu, kiedy uczestniczy się w czymś pogrzebie...

– Tak, mam te same wątpliwości – uciał Jaime, obawiając się kolejnego słowotoku sąsiadki Caroliny. – Może nam pani opowiedzieć, jak to się stało, że zidentyfikowała pani samochód?

– Więc było tak... – I zaczęła swoją opowieść: – Pan Álvaro Jiménez powiadomił mnie, że dziś odbędzie się pogrzeb Caroliny. To naprawdę uroczy człowiek, niech sami panowie powiedzą, pamiętał o mnie, chociaż od trzech albo czterech lat nie pojawia się już na Los Cerezos. No tak... – Mieliśmy nadzieję, że zacznie mówić o samochodzie – ...jest uroczy dla wszystkich prócz własnej żony, ogląda się za każdą kobietą! – I znów przygładziła włosy. – Ta moja fryzura nie chce się układać, kiedy jestem w domu, upinam je spinką, ale na takie okazje nie wypada.

– Pytaliśmy o samochód, Pilar – nie ustępował Reyes.

– Tak, tak. No więc kiedy skończyła się msza, wyszłam na zewnątrz, podobnie jak większość obecnych, i kiedy znalazłam się dokładnie tutaj, gdzie стоимy teraz, zobaczyłam, jak powoli przejeżdża. – I szepnęła: – Samochód nie jest ciemny, jest czarny. – I spojrzała na nas z triumfalną miną.

– No dobrze – powiedział Jaime – ale jak może być pani pewna, że to właśnie to auto?

– Bo miało ten sam emblemat. Bo wie pan, tego dnia, kiedy przyjechaliście, byłam tak zdenerwowana, że tego nie pamiętałam, ale teraz rozpoznałam go od razu. Mówiłam już, że samochód przejechał pod latarnią znajdującą się tuż obok garażu Caroliny i widziałam go przez sekundę.

– Zapisała pani numer rejestracyjny? Co to za emblemat? – dopytywał się niecierpliwie Reyes.

– Nie, ale miałam dzwonić do córki, bo w piątki często jemy razem obiad. – Odgarnęła grzywkę. – A że dziś miałam być na pogrzebie i nie wiedziałam dokładnie, o której się skończy, umówiłam się, że zadzwonię, kiedy będzie po wszystkim. – I ciągnęła: – Mój syn nigdy się ze mną nie umawia, oczywiście mężczyźni są inni, dlatego tak bardzo się ucieszyłam, kiedy urodziła się dziewczynka.

– No jasne, ale miała nam pani opowiedzieć o emblemacie. – Inspektor westchnął.

– Miałam akurat telefon w ręku, więc zrobiłam mu zdjęcie. Pomyślałam, że tak będzie łatwiej. – Jej twarz przybrała wyraz oczekujący aprobaty. – Jeśli miałabym zacząć opisywać obrazek, na pewno bym coś pokręciła.

– Wspaniale! Może pani pokazać nam zdjęcie? – poprosił Reyes.

Pilar odnalazła fotkę i powiększyła ją, żeby lepiej było widać obrazek. Potem podała nam telefon. Rzuciliśmy się na niego obaj.

– *Ché*, kurwa! – wykrzyknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

Zdjęcie wyszło trochę niewyraźne, bo samochód był w ruchu, ale mogliśmy zobaczyć niebieski herb w kształcie francuskiej tarczy i z łukiem w środku, żółte lwy i splecione litery M widać było gorzej, ale nie mieliśmy cienia wątpliwości, do kogo należy ten samochód.

– To herm Gomezów-Cuervów – zakrzyknąłem. – Na drzwiach czarnego porsche cayenne!

– Tak, tak – potwierdziła Pilar. – Za kierownicą siedział lider partii Budujemy. Lubię tego faceta. Wydaje się szczerzy i uczciwy, a poza tym przyjaźnił się z Caroliną. Będę na niego głosować w następnych wyborach. Zostanie premierem – oznajmiła z przekonaniem.

– Pilar – powiedział inspektor. – Nawet pani nie wie, jak bardzo nam pomaga. Mamy wobec pani dług.

– No to przecież oczywiste, na Boga, my, obywatele od tego jesteśmy i naszym obowiązkiem jest pomagać. – I zaczęła komplementować Jaimego: – A tak w ogóle, panie inspektorze, dziś wygląda pan jak trzeba, tak powinien się pan ubierać zawsze, jak czcigodny obywatel, bo w końcu pan nim jest.

– Bardzo dziękuję. – Inspektor uśmiechnął się łagodnie. – Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, proszę śmiało dzwonić. – I zaczęliśmy się oddalać.

– Inspektorze! – zawołała.

– Tak? – Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– No więc, nie wiem, czy to ważne... Ale i tak panom powiem. – Otworzyła szeroko oczy i odruchowo poprawiła włosy.

– Zamieniamy się w słuch.

– Pamiętają panowie, jak wspomniałam, że kiedy wybierałam się do córki, widziałam wiele samochodów zaparkowanych na chodniku? – Rozesmiała się nerwowo. – No więc przy wyjeździe z mojego garażu jest taki próg spowalniający, na który trzeba wjechać, a potem z niego zjechać, więc kiedy samochód zjeżdżał, zobaczyłam, kto siedzi za kierownicą. – Zawiesiła głos. – Przeszłam przed samochodem i uniosłam rękę, dziękując za to, że mnie przepuścił; kiedy ktoś przechodzi mi przed maską, strasznie się wkurzam. Ten nieszczęśnik zasłonił twarz dłońmi.

– Niech pani mówi dalej – zachęcił Jaime.

– Tak, tak. – I zakończyła: – No więc ten człowiek dziś tu był. Tak naprawdę widziałam go wcześniej, myślałam, że to jakiś krewny innego sąsiada.

– Chyba nie powie nam pani, że mieliśmy tyle szczęścia i przypadkiem zrobiła mu pani zdjęcie? – zapytał z nadzieją Jaime.

– Zrobiłam, nawet tego nie zauważył. Zrobiłam mu zdjęcie w kościele, jak tylko go zobaczyłam. – I ciągnęła: – Nie lubię robić takich rzeczy w świętym miejscu, ale był blisko i pomyślałam, że potem nie będę miała takiej okazji i Bóg mi wybaczy.

– Z pewnością wybaczy.

A ona znów sięgnęła po telefon i pokazała nam zdjęcie.

– Ta kobieta jest kopalnią informacji – powiedział mi na ucho Reyes.

– *Ché, ché, ché*, szefie – wykrzyknąłem, a Jaime tylko westchnął.

Naszym oczom ukazała się twarz przybitego Gervasia w szarym garniturze i pod czarnym krawatem, jak się domyśliłem uważnie słuchającego słów księdza.

– To dla panów interesujące? – chciała wiedzieć sąsiadka.

– Bardziej niż może sobie ani wyobrazić. – I zmienił temat: – Ma być pochowana na cmentarzu Almudena, prawda?

– Tak. Podobno Grauowie mają tam swój grobowiec i postanowili pochować ją obok męża. Wyobrażają to sobie panowie? Tyle lat się przyjaźniłyśmy i nie miałam pojęcia, że Carolina jest wdową. Była bardzo dyskretna

i nigdy nie rozmawiała na tematy osobiste, ale tyle razy grałyśmy w golfa i nie pisnęła ani słówka.

– Pilar – przerwał jej Reyes – chcę się pani do czegoś przyznać. Jestem inspektor Jaime Reyes, a mój kolega to młodszy inspektor Manuel Serra, inspektora Hernandeza i Fernandeza wymyśliłem dla świadków, którym nie można zaufać i sprzedają informacje mediom. Wcześniej pani nie znałem, dlatego wolałem nie ryzykować i nie podawać prawdziwego nazwiska, ale teraz wiem, kim pani jest, i uważam, że jestem pani to winien. – Położył ręce na ramionach kobiety. – Ślepo wierzę w pani roztropność i powtarzam, żeby dzwoniła pani ilekroć będzie potrzebować pomocy policji, chociaż mam nadzieję, że tak się nie stanie. To była prawdziwa przyjemność poznać panią, a jeśli kiedykolwiek będę potrzebował kogoś do nadzoru i ochrony, bardzo możliwe, że się z panią skontaktuję.

Pilar była w takiej ekstazie, że odebrało jej mowę. Lewą ręką przytrzymała poły płaszcza i patrzyła na inspektora z podziwem. W oczach mallował się entuzjazm. Ta kobieta właśnie stała się wierną fanką inspektora Reyesa. Ale wcale mnie to nie dziwiło, od jakiegoś czasu sam należałem do jego fanklubu. Ten mężczyzna przyciągał jak magnes.

– Ja też chciałabym panu coś powiedzieć – wyjąkała Pilar. – Wzięłam panów za ojca i syna, bo zauważyłam, że jesteście w bardzo zażyłych relacjach, ale w Hernandeza i Fernandeza nie uwierzyłam.

Kobieta była zachwycona. Jaime uśmiechnął się do niej, a ona chwyciła mnie za ramię i wyszeptała:

– Co za facet. – I westchnęła.

Ruszyliśmy przed siebie, zapytałem inspektora, czy pojedziemy na cmentarz Almudena. On spojrział na zegarek i chwilę się wahał, ale w końcu uznał, że nie, zrobiło się późno i pewnie nikogo byśmy tam nie zastali, więc darowaliśmy sobie podróż na darmo. Powiedział jednak, że powinniśmy skontaktować się z Miguelem i Gervasiem, żeby złożyli zeznania w komendzie.

## Fernando

Wróciliśmy na komisariat, ale przedtem zatrzymaliśmy się na obiad. Poszliśmy do włoskiej restauracji i zamówiliśmy sałatkę na spółkę i po porcji spaghetti z małżami. Z przyjemnością zmieniłem jadłospis, od kilku dni nie jadłem w domu i tęskniłem za zupami własnej roboty. Teraz przynajmniej dzięki sałacie i pomidorowi poczułem, że jem coś zdrowego. Zrezygnowaliśmy z deseru i ruszyliśmy z powrotem do pracy, musieliśmy skończyć przesłuchanie Fernanda i zlokalizować Miguela i Gervasia.

Pięć minut później znaleźliśmy się pod budynkiem komisariatu. Jaime skrzywił się na widok grupki osób wyposażonych w mikrofony i dyktafony, tłoczącej się przed drzwiami.

– Jak, do cholery, prasa dowiedziała się, że zatrzymaliśmy tego gościa? – rzucił w powietrze. – I nawet nie ma ich zbyt wielu, zaraz zlecą się następni, Fernando Morales to nie byle kto. – Podrapał się po brodzie – Chodź, wejdziemy tylnym wejściem, bo nas rozszarpia.

Tak zrobiliśmy i udało nam się ominąć dziennikarzy. Zobaczyliśmy Angelines pracującą przy swoim biurku.

– Witaj, Angelines – pozdrowił ją jowialnie Jaime. – Widzę, że nie jesteśmy sami, mamy tu na zewnątrz stadio hien.

– Było ich więcej. – Aż podskoczyła na krześle. – Ale powiedziałam im, że się pomylili, i posłałam pod inny adres. – I ostrzegła: – Ale wie pan, że najdalej za godzinę będą tu z powrotem.

– Jesteś bardzo sprytna, nie rozumiem tylko, jak taka interesująca i inteligentna kobieta ciągle jest sama.

– Właśnie dlatego, inspektorze. – Zaczęła porządkować papiery.

– Właśnie dlatego co? – zapytał Jaime.

Uniosła wzrok znad dokumentów i spojrzała na niego.



– Właśnie dlatego, że jestem inteligentna, nigdy nie wyszłam za męża. – I zapięła guzik czerwonej wełnianej marynarki.

– Angelines, jesteś genialna i cudowna. – Wybuchnął śmiechem. – Poza tym jesteś też mistrzynią ciętej riposty. – Zauważyłem, że sekretarka powstrzymuje uśmiech. – Sprawiasz, że śmieję się w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Proszę, niech zlokalizują Miguela Gomeza-Cuerwę i Eduarda Moralesa.

Zeszliśmy po schodach, przed wejściem do sali poinformowano nas, że zatrzymany zjadł kurczaka z ziemniakami i chwilę odpoczął. Już na nas czekał, ale ja przypomniałem sobie, że muszę jeszcze rozwiązać pewną sprawę, chociaż nie wiedziałem jeszcze, czy jest ważna, czy nie. Poprosiłem Jaimego, żeby zaczekał na mnie z tą częścią przesłuchania, co robił dwudziestego czwartego grudnia, nie chciałem tego przegapić. Spojrzał na mnie zrezygnowany i pozwolił, bym na chwilę odszedł, pod warunkiem, że wrócę szybko, on też niecierpliwił się, by poznać ruchy pana Moralesa. Obiecałem, że będę za kilka minut, spróbuję to załatwić przez telefon. On zapewnił, że zada teraz trochę mniej ważnych pytań, nigdy nie wiadomo, czy w słomie nie znajdują się złote nitki.

Pół godziny później otworzyłem drzwi, wsunąłem głowę i wszedłem do środka. Uniosłem kciuk, żeby pokazać Jaimemu, że dobrze mi poszło, i stanąłem za krzesłem inspektora, przodem do przesłuchiwanego. Miał opuszczoną głowę, płakał, zacząłem czuć empatię dla tego człowieka. W tamtej chwili mówił, jak bardzo kochał Caroline i jak bardzo za nią tęsknił.

– Ja jej nie zabiłem! – krzyknął zrozpaczony. – Ja ją kochałem!

– Niech pan się uspokoi, panie Morales, i opowie, co pan robił po południu dwudziestego czwartego grudnia – odezwał się Reyes pojednawczo.

– Byłem w domu do około szóstej. – Ciągle pocierał oczy. – O tej godzinie wsiałem w samochód i pojechałem do Guadarramy, chciałem porozmawiać z Eleną. – Łkał.

– Niech pan nam powie, w jakiej sprawie chciał pan się z nią widzieć?

– Żeby prosić, a właściwie błagać, by wstawiła się za mną u siostry. Jestem pewien, że Carolina mnie kochała, i musiałem wiedzieć, dlaczego

zdecydowała się na wyjazd. – Wytarł nos. – Miałem powiedzieć Elenie, żeby przekazała siostrze, że chcę się z nią przeprowadzić do Londynu. – Uspokoił się trochę. – Bo wiedzą panowie, mam dużo kontaktów i mógłbym z łatwością otworzyć kancelarię w tym mieście.

– Ale w końcu nie spotkał się pan z nią?

– Ależ tak. Rozmawialiśmy z godzinę. Powiedziała mi, że przekaze wszystko Carolinie, wiedziała, że jej siostra kiedyś bardzo mnie kochała.

– O której wrócił pan do domu? – Inspektor nachylił się do przodu, by wysłuchać odpowiedzi.

– Około ósmej, może ósmej trzydzieści. – Zawahał się.

– Musimy porównać te zeznania, bo Elena i Pedro twierdzą, że byli w domu, i nie wspomnieli o żadnej wizycie.

Fernando zrobił zdziwioną minę.

– No tak, ja rozmawiałem tylko z Eleną, Pedra nie było. – Zamrugał oczyma. – Pamiętam, że kiedy wychodziłem, wspomniała, że trochę się o niego martwi. Robiło się późno, on wziął motor, zaczynała się denerwować.

Otworzyłem szeroko oczy, a inspektor mrugnął do mnie. Obaj wiedzieliśmy, że to najskrytszy sekret Eleny: chroniła Pedra, bo tamtego popołudnia z nim nie była, dlatego też nie do końca mu ufała.

Inspektor powiedział, że idzie po kawę, i zapytał Fernanda, czy się napije, on pokiwał głową. Skorzystaliśmy z okazji, by wycofać się do naszego sztabu generalnego, kupiliśmy kawę dla Moralesa, a inspektor zapalił papierosa. Ja miałem wielką ochotę poinformować go o moich nowych ustaleniach, byłem pewien, że rzucą trochę światła na to kłębowisko zdrad i korupcji.

– Szefie, pamięta pan, jak mówił, że powinniśmy sprawdzić oskarżenie o gwałt wniesione przeciw Fernandowi ponad dwadzieścia lat temu? – Jaime zaciągnął się i pokiwał głową, ciągnąłem więc: – Wczoraj wieczorem Angelines przesłała mi dokument i go przeczytałem. Wszystko się zgadza: dziewczyna zeznała, że wypiła z Fernandem kilka kieliszków i poszła z nim do samochodu. Odwiózł ją do domu, ale na parkingu ją zgwałcił. – Zawiesiłem głos. – Dotąd wszystko brzmi wiarygodnie. Chodzi o to, że tuż

przed procesem dziewczyna wycofała zeznania i zniknęła, pozostała plama na honorze Fernanda, która zmywała się z czasem, ale nigdy do końca. – Westchnąłem. – No nic, poprosiłem Angelines, żeby mi pomogła zlokalizować tę dziewczynę i, jak było to do przewidzenia, udało się jej. Zdobyła telefon do jej miejsca pracy, skromnego burdelu. Kiedy kobieta odebrała, wzięła mnie za zadowolonego klienta, który chce powtórki. Przedstawiłem się jednak zgodnie z prawdą i powiedziałem, że przestępstwo już się przedawniło, oraz obiecałem nagrodę, jeśli powie mi prawdę. Nie miała z tym większych problemów i oznajmiła, że chłopak jej nie wykorzystał, a ona przespała się z nim, zapłacili jej dużo pieniędzy, żeby to zrobiła, a potem go oskarżyła. – Spojrzałem na Jaimego, który patrzył na mnie z zainteresowaniem, i mlasnąłem językiem. – Kiedy zapytałem, kto jej zapłacił, powiedziała, że nie ma pojęcia, że dzwoniли do niej i ktoś, nie jest pewna, mężczyzna czy kobieta, bo rozmawiał przez chustkę na słuchawce, obiecał jej zostawić pieniądze z góry na tym samym parkingu, na którym do wszystkiego doszło. – I zapytałem ciekawy odpowiedzi. – Sądzi pan, że teraz mogło stać się to samo? Że ktoś go zrobił? – Reyes zapatrzył się w dym unoszący się z niedogaszzonego peta.

– Bardzo możliwe. – I podrapał się po brodzie, co oznaczało, że się zastanawia.

– Musimy porozmawiać z Pedrem. – I zmarszczyłem czoło. – Żeby dowiedzieć się, gdzie był. No i z Miguelem i Gervasiem. Jestem trochę skołowany, wszyscy mają motyw i wszyscy mogli to zrobić.

– Uporządkujmy wszystko. Jesteśmy już bardzo blisko, czuję to. Chociaż tak naprawdę brakuje nam jeszcze najskrytszego sekretu Guillerma Graua. – I znów podrapał się po brodzie.

Poszukałem w notatkach telefonu do Eleny i wybrałem numer: był wyłączony albo poza zasięgiem. Powtórzyłem tę samą operację z komórką Pedra i rezultat był identyczny. Powiedziałem Jaimemu, że pewnie nie włączyli agregatu i rozładowały im się baterie. Drzwi się otworzyły i ukażała się w nich Angelines.

– Muszę przekazać kilka złych wiadomości. – I wygładziła dół żakietu. – Po pierwsze, ani pana Gomeza-Cuervy, ani pana Gervasia Mora-

lesa nie ma w domu. Agenci mówią, że prawdopodobnie wyjechali na weekend. – Skrzywiła się lekko. – Po drugie, przed drzwiami kłębi się coraz większy tłum dziennikarzy, którzy chcą, by im wyjaśniono, dlaczego zatrzymano pana Fernanda Moralesa i czy ma to jakiś związek ze śmiercią Caroliny Martín. Co mam im powiedzieć?

Jaime wyjął telefon i zadzwonił, odłożył słuchawkę i wydał polecenia Angelines:

– Powiedz im, żeby sobie poszli. Komisarz López opowie im o nowościach jutro rano.

Kobieta ściągnęła i brwi i wyszła.

– Wiem, że powie mi szef, że jestem mięczakiem, ale mogę prosić o przysługę? – Zrobiłem błagalną minę a on uniósł brodę, żeby lepiej mnie wysłuchać. – Chciałbym powiedzieć Fernandowi Moralesowi to, co odkryłem na temat fałszywego oskarżenia. Myślę, że po tylu latach zasłużył na to, by poznać prawdę.

– Zgoda – uśmiechnął się do mnie pobłaźliwie. – I przy okazji zapytamy, czy ma pojęcie, kto mógł zrobić mu takie świństwo. Niezły numer. – I zadał ważne pytanie które i mnie chodziło po głowie: – Czy Fernando znał już wtedy potężnych Grauów?

Mężczyzna siedział w tej samej sali i bawił się łyżeczką do kawy; wydało mi się, że odpląnął gdzieś i dopiero nasz widok przywrócił go do rzeczywistości. Wziąłem krzesło Jaimego i usiadłem obok Fernanda. Chciałem jak najszybciej powiedzieć mu prawdę. Kiedy zacząłem mówić, spoglądał na mnie z niedowierzaniem, ale w miarę rozwoju opowieści w jego oczach pojawił się błysk a po policzkach popłynęły łzy, aż w końcu zupełnie stracił panowanie nad sobą i opadł na stół, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Wiem, że w tej chwili zapomniał zupełnie, że jest aresztowany ze względu na podejrzenie zabójstwa Caroliny Martín. Zdjęto mu z ramion ciężkie brzemie i poczuł się od niego wolny, tylko to się liczyło. Inspektor zapytał, kto mógłby mu zrobić coś takiego. Pokręcił głową, pewnie nie miało to dla niego znaczenia. Pomimo że znajdował się na komisariacie, Fernando czuł się wolnym człowiekiem.

Zostawiliśmy go sam na sam z jego sumieniem i wróciliśmy do naszej kwatery generalnej. Reyes wyjął paczkę papierosów.

– Wypuścimy go? – Żał mi było tego człowieka, sądziłem, że padł ofiarą spisku.

– Jutro – uznał. – Ja też sądzę, że jest niewinny, ale w jego samochodzie znaleziono paznokiec, jeśli to nie on był sprawcą, może przynajmniej wyjaśni nam, skąd się wziął pod siedzeniem pasażera tak ważny dowód. – I dodał: – Musi jeszcze nam powiedzieć, o czym rozmawiał z Caroliną dwudziestego czwartego rano, o ile dobrze pamiętam, połączenie trwało dwie minuty. Poza tym przesłuchajmy najpierw pozostałych trzech facetów i poznajmy ich alibi. Wiemy na pewno, że Pedro nas okłamał i Gervasio też. – Wypuścił dym. – Fernando zostaje w celi, a ty i ja idziemy odpocząć, zwłaszcza ty. – Zgasił papierosa w przenośnej popielniczce. – Wyjdźmy tyłem, w ten sposób unikniemy dziennikarzy, o ile ktoś tam jeszcze na nas czeka.

14 stycznia 2017

## 34

### Jaime

Obudziłem się o szóstej rano, zdenerwowany i podekscytowany. Przewracałem się w łóżku z boku na bok. Intuicja podpowiadała mi, że zbliżamy się do rozwiązania. Chociaż wierzyłem w niewinność Fernanda, to jednak paznokieć znaleziono w jego samochodzie, więc nie mogłem powstrzymać się od spekulacji, jak do tego doszło. Może zanim pojechał do Guadaramy, zajrzał na chwilę do Caroliny i się pokłócili? Ona chciała wyrzucić go za drzwi, on opierał się zbyt mocno i złamał jej paznokieć, który przypadkiem przyczepił mu się do marynarki. Kiedy Fernando wsiadł do samochodu, zdjął marynarkę i położył ją na siedzeniu obok kierowcy, a paznokieć spadł na podłogę. Muszę jednak przyznać, że po głębszym namyśle taka wersja wydarzeń wydawała mi się zbyt udziwniona.

Poza tym wciąż nie wyjaśniało to kwestii Miguela i Gervasia: co ci dwaj robili na miejscu zbrodni? Może Pilar pomyliła się co do Miguela? I co w tym czasie robił Pedro? Musieliśmy przesłuchać wszystkich trzech.

O szóstej trzydzieści byłem już na nogach, chciałem znaleźć się wcześniej na komisariacie, by przejrzeć zebrane do tej pory dowody, zanim zjawi się Jaime, ale znów się przeliczyłem: inspektor już tam był.

– Dobrze, że wstałeś tak wcześnie – rzucił na powitanie. – Dowiedziałem się, że zatrzymany spędził spokojną noc, zjadł śniadanie i jest gotowy na dalsze przesłuchanie.

Reyes aż kipiał energią, jego bladoróżowa koszula i włosy zaczesane z przedziałkiem sprawiały, że wyglądał na człowieka spełnionego.

– Świetnie! – I zapytałem: – Czy jedziemy polować na trzy niedźwiedzie? Mam na myśli Miguela, Gervasia i Pedra.

– Nie, z tym musimy poczekać. Nie ma ich w domu. – Nie wydawał się tym zmartwiony.

Kiedy informowałem go o swoich wątpliwościach, powiedziano nam, że pan Morales czeka na nas w sali, i ruszyliśmy na jego spotkanie.

– Dzień dobry – powiedzieliśmy i zajęliśmy te same miejsca, co poprzedniego dnia.

– Dzień dobry – przywitał się bardzo serdecznie jak na osobę zatrzymaną. To, czego dowiedział się wczoraj, bardzo dobrze mu zrobiło, nawet fizycznie wyglądał znacznie lepiej.

– Mamy nadzieję, że w nocy zbytnio się pan nie męczył, chociaż widzę, że jest pan mniej przygnębiony – odezwałem się.

Fernando spróbował się uśmiechnąć.

– No nic, kontynuujmy przesłuchanie – zaczął Reyes. – Wspomniał nam pan już, że nie widział ofiary od południa dnia dwudziestego trzeciego, ale rozmawiał pan z nią przez telefon. Czy tak było?

– Tak, pamiętam to, jakby zdarzyło się wczoraj. Dzwoniłem do niej rano, chciałem powiedzieć, że z nią pojedę, ale mi nie pozwoliła.

– Nie pozwoliła na co? Żeby z nią pan jechał czy o tym powiedział?

– Porozmawiać. Nie dała mi porozmawiać – wyjaśnił pan Morales. – Wydawała się o wiele spokojniejsza. Twierdziła, że musi załatwić jakiś problem z Guillermem, i zasugerowała, żebyśmy spotkali się dwudziestego piątego i porozmawiali w cztery oczy.

– Dlatego dzwonił do niej pan tyle razy w pierwsze święto?

– Tak, zrozumiałem, że mamy się spotkać późnym wieczorem, i próbowałem się z nią skontaktować. – Skrzywił się. – Ale już nie odebrała. Przejechał rękami po włosach od czoła do karku.

W tej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich komisarz López. Przywitał się i poprosił, żebyśmy wyszli na chwilę. Wyglądał na zmartwionego.

– No więc mam kilka pytań, przede wszystkim: kiedy będziecie mogli zamknąć śledztwo? – Dotknął łysiny i westchnął. – Nie chcę was pospieszać, ale naciskają mnie ze wszystkich stron. Dziennikarze siedzą na zewnątrz, czekając na moje oświadczenie, i jeszcze nie wiem, co im po-

wiem. – Poruszył szyją do przodu i do tyłu, jakby chciał rozciągnąć mięśnie. – Z samej góry naciskają, żebyśmy wypuścili tego faceta i odczepili się od Grauów. Jest winny?

– Myślimy, że nie, ale chcemy, żeby opowiedział nam wszystko, co wie, i mieć pewność, że nie odwiedził ofiary w wieczór, kiedy doszło do przestępstwa. – I dodał: – Kiedy wyśpiewa nam wszystko, wypuścimy go. Ale krąg się zamyka i niedługo dowiemy się prawdy.

– Dobrze. – Komisarz znów pogładził się po łysinie. – Idę porozmawiać z prasą. Jeśli ktoś chce mi towarzyszyć, zapraszam. – Jaime i ja spuściliśmy głowy i zapatrzyliśmy się w czubki swoich butów. – Spokojnie, spodziewałem się tego. – I odszedł zdecydowanym krokiem.

Nie zdążyliśmy wrócić do sali przesłuchań, a już Angelines pojawiła się w holu i zawołała, żebyśmy poczekali. Po drodze minęła się z komisarzem i pozdrowiła go ruchem głowy. Kiedy znalazła się bliżej, zauważyłem, że minę ma podekscytowaną.

– Jakiś chłopak, wyglądający raczej podejrzanie, zostawił właśnie dla was tę kopertę. Rzucił ją na podłogę, a potem uciekł, jakby gonił go sam diabeł. – I podała nam kopertę.

Była większa niż A4 i brązowa. Na przodzie widniało wycięte z gazetowych liter: „Inspektorzy prowadzący sprawę Fernanda Moralesa”. Powiedziałem Reyesowi, że jest wprawdzie mniej pognieciona, ale wygląda dokładnie tak samo jak koperta, którą miałem w rękach w nocy, kiedy mnie zaatakowano: ta sama wielkość, grubość, elastyczność. Jaime otworzył ją i wyjął zawartość. Rzeczywiście zdjęcia. Angelines rzuciła:

– Och, co za koszmar! – i czym prędzej odeszła.

Inspektor oglądał fotografię jedna po drugiej i po każdej patrzył na mnie i unosił brwi. Powtarzał tylko: „yhm”.

– Co to znaczy? – Patrzyłem na niego z niedowierzaniem.

– Znaczą, że pan Álvaro Jiménez utrzymywał stosunki seksualne z osobą, którą, sądząc z jej wyglądu i z tego, że w przeciwnym razie nie dostarczono by nam tych zdjęć, była niepełnoletnia.

Fotografie były tak niedwuznaczne, że mogły zostać wycięte z pierwszego lepszego pisma z tanią pornografią, jednak przeczyła temu dosko-



nale rozpoznawalna twarz Álvara. Nie było też najmniejszej wątpliwości co do tego, co robi ta para, nie pozostawili żadnych niedomówień. Problem w tym, że towarzysząca mu dziewczyna była dla tego mężczyzny za młoda, obstawiałem, że raczej nie ma więcej niż szesnaście lat. A jeśli miała mniej, pan Jiménez dopuszczał się przestępstwa z kodeksu karnego.

– Sądzi pan, że Álvaro gotów byłby zabić dla tych zdjęć? – zapytałem autentycznie zaintrygowany.

– Zabić może nie, ale rozbić komuś głowę chyba tak. – I podnosząc głos, powiedział gwałtownie: – Niech zlokalizują tego degenerata. I niech stawi się tu cała ta banda skurwieli! Co do jednego! – I już spokojnym tonem dodał: – Muszą nam wyjaśnić wiele rzeczy.

– Ma pan na myśli tych trzech, co już ich szukamy? – zapytałem, bo nie wiedziałem, o kogo dokładnie mu chodzi.

– Mam na myśli wszystkich, Manolo. Każdą jedną i każdego jednego. – Przetarł oczy.

Poczułem własne tętno w skroniach. Moje serce pracowało szybciej i ogarnęło mnie dziwne podniecenie. Zawołałem z entuzjazmem:

– A jeśli to te zdjęcia, które widziała Carolina dwudziestego trzeciego po południu?! W tym wypadku Álvaro byłby zdolny nie tylko do rozbijania głów, ale też do tego, żeby zabić, byle nie wypłynęły. Wystarczą, żeby każdemu skutecznie zszargać reputację. – Podeszedłem bliżej i ściszyłem głos. – Może Carolina je zobaczyła i sfotografowała swoim telefonem? – Jaime położył palec na brodzie.

– Nie byłbym tego pewien – zauważył. – A jak sądzisz, kto zrobił nam taki prezent? Na pewno nie Mercedes, między innymi dlatego, że już ich nie ma.

– Jeśli chodzi o dobrą wróżkę, to nie mam pojęcia, szefie, ale to na pewno ktoś, kto lubi wiedzieć, co robią inni. – Przyszło mi coś do głowy i powiedziałem: – Carlota? Przecież zaatakowano ją z jakiegoś powodu...

Jaime patrzył na mnie przez chwilę, jakby się zastanawiał, a potem wrócił do sali, żeby dalej przesłuchiwać pana Moralesa. Podeszedłem za nim. Usiadł na krześle i nachylił się do Fernanda. Ja zostałem za zatrzymanym.

– Od kiedy zna pan Álvaro Jimeneza? – zapytał agresywnie.

– Od wielu, wielu lat. – Wydawał się zaskoczony pytaniem. – Był narzeczoną Carmity, bliskiej przyjaciółki Carly, potem wzięli ślub i jesteśmy znajomymi.

– Wiedział pan, że Álvaro był ojcem dziecka, którego spodziewała się Carolina?

Ta wiadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba, ale próbował być spokojny.

– To niemożliwe, Carolina gardziła Álvarem, mówiła, że cała ta jego czarująca osobowość to tylko przykrywką dla mizoginii, a jego żona, gdyby miała chociaż trochę godności, powinna się z nim rozwieść. – I zakończył: – Ojcem byłem ja.

– Doskonale, ale przypuśćmy, że Carolina miała z nim romans. Co pan by o tym pomyślał? – Jaime nachylił się trochę bardziej nad stołem.

– To niemożliwe, nie potrafiłbym sobie tego nawet wyobrazić.

Inspektor uniósł wzrok, żeby dać mi do zrozumienia, że choćbyśmy pokazali mu test na ojcostwo, nie przyjąłby tego do wiadomości. Spróbował podejść go z innej strony.

– Czy wie pan o istnieniu zdjęć ukazujących pana Jimeneza w sytuacji bardziej niż intymnej z osobą niepełnoletnią? – I Reyes dodał: – Może Carolina coś o nich wspominała, a może sam Álvaro?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. – Fernando się zamyślił. – Prawda jest taka, że Álvaro zawsze wydawał mi się zdeprawowany i mogę uwierzyć we wszystko, nawet w to, że robił sobie zdjęcia albo nagrywał w łóżku, ale nigdy mi o tym nie wspominał.

– Dziękuję – powiedział inspektor. – Przyjrzyjmy się innym kwestiom. Co może opowiedzieć pan o Pedrze? Był w dobrych stosunkach z panią Martín?

– No cóż – chrząknął – nie byli w złych stosunkach, ona powtarzała, że to dobry chłopak... ale leniwy i miała już dość tego, że ciągle brali od niej pieniądze. Powiedziała mi kiedyś, że czuje, że Elena wstydzi się prosić o pieniądze i ubrania, ale jemu było wszystko jedno.

– A co powie nam pan o swojej żonie? Wie pan, że jesienią korzystała z usług prywatnego detektywa i dowiedziała się o pańskim ostatnim romansie z Caroliną? – Pan Morales wydawał się przytłoczony. – Myśli pan, że pańska żona pragnęła śmierci Caroliny z zazdrości?

Inspektor mówił już bez ogródek i Fernandowi odpowiedź zajęła chwilę, musiał się nad nią zastanowić.

– Nie wiedziałem, że wynajęła prywatnego detektywa, żeby mnie śledzić. – I uniół wzrok. – Ale jeśli to zrobiła, lepiej byłoby dla niej skończyć z Caroliną, kiedy jeszcze mieliśmy romans. Teraz, po co? Podejrzewam, że detektyw powiedział jej też, że mnie zostawiła.

– A jakie były relacje Caroliny z Mercedes i Miguelem? – Jaime nie miał zamiaru nikogo pominąć.

– Z Mercedes, o ile wiem, utrzymywała relacje ściśle zawodowe, rozmawiały zwykle o błahostkach. W rzeczywistości Carolina myślała, że Mercedes to biedna dziewczyna zaślepiona manią wielkości, którą próbowała przykryć swój brak wykształcenia i ignorancję. – Odetchnął głęboko. – Z Miguelem dosyć się lubili. Uważała, że całym tym poczuciem wyższości Miguel zaraził się od żony, i nie rozumiała, jak taki mężczyzna może pozwalać takiej pijawce jak Mercedes wysysać sobie krew.

– A Gomezowie-Cuervowie mieli jakiś powód, żeby pragnąć odejścia Caroliny z tego świata?

Fernando zastanowił się.

– Z tego co wiem, nie. – Zaczął bębnić palcami po stole.

Mój żołądek burczał coraz głośniejsze, domagając się jedzenia, spojrzałem na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziłem, że jest trzecia po południu; nie bez powodu czułem się taki głodny. Pomyślałem, że dobrze byłoby zrobić przerwę i coś zjeść, a przy okazji skomentować wszystkie dzisiejsze nowości, których nie było mało. Podwinąłem sobie rękaw i uniosłem rękę, żeby dyskretnie dać znać Jaimemu, że może już czas na obiad. I musiał uznać, że to dobry pomysł, bo powiedział, że robimy przerwę. Ucieszyłem się. Byliśmy nie tylko głodni jak wilki, ale jeszcze spoceni z wysiłku.

Skierowaliśmy się z Reyesem do wyjścia. Zaaferowani rozmową zapomniaлиśmy wyjść tylnymi drzwiami. Usłyszałem, jak niektórzy dziennika-

rze mamroczą nazwisko inspektora Reyesa i zastanawiają się, kto mu towarzyszy. Przyspieszyliśmy kroku, ale jeden z nich nas dogonił. Zwrócił się do Jaimego po nazwisku i zapytał o zarzuty ciężące na Fernandzie Moralesie. Inspektor bardzo uprzejmie zatrzymał się i powiedział, że przykro mu, bo szanuje jego pracę, ale nie możemy udzielać żadnych informacji, w tym celu może się skontaktować z komisarzem Lopezem. Na pytanie o moją tożsamość powtórzył, że nie jesteśmy upoważnieni o niej informować.

Poszliśmy do restauracji z grillem znajdującej się w pobliżu, żeby doładować baterie. Jaime uważał, że najlepiej nadaje się do tego soczysty stek. Kiedy czekaliśmy przy stole, przyniesiono nam butelkę wody, a my rozmawialiśmy o ostatnich wydarzeniach.

– Tak się nad tym zastanawiam i myślę, że Fernando ma rację, motyw Carlyoty, żeby zabić Caroline, przeterminował się. – Upiłem łyk. – Co więcej, Fernando ma więcej motywów niż ona, żeby się jej pozbyć. Zauważył pan, że nie może przyjąć do wiadomości tego, że ojcem dziecka był Álvaro?

– W tym przyznaję ci rację, Manolo, ale Fernando jest niewinny, nawet gdyby zjrzał do Caroliny, byłoby to szóstej wieczorem, nie miał czasu. – I potarł sobie wiele razy wargi kciukiem i palcem wskazującym. – Jeśli zaś chodzi o Carlotę, jedyne, co jest dla mnie jasne, to to, że z tą zbrodnią ktoś się śpieszył, a zazdrość musiała pojawić się o wiele wcześniej.

– A co z Álvarem? Boże kochany, ten facet to świr. – I ściszyłem głos, bo podano nam mięso. – Myśli pan, że mógł ją zabić, bo odkryła zdjęcia? I kto prawie zabił Carlotę i mnie?

– Na te pytania odpowiadałem ci już wcześniej. – I zaczął kroić stek. – A w dodatku dlaczego Carolina miała się złościć na Álvara, skoro od lat znała jego zwyczaje seksualne?

– Może dlatego, że wcześniej sprawy miały się trochę inaczej – powiedziałem. – Dziecko to dziecko, a ojciec w więzieniu to jednak słaba sprawa. Byłoby też ciekawe ustalić, co za miłosierny samarytanin wyświadczył nam przysługę i podrzucił zdjęcia.

– Dla mnie pytanie brzmi: dlaczego zrobił to teraz? – Tym razem to Jaime wszedł mi w słowo.– Te zdjęcia są w obiegu... hmm... – zrobił szybkie obliczenia – od co najmniej dwudziestu dwóch dni. Kto chroni Fernanda? Przychodzi mi do głowy jedynie jego żona. – I zamówił dwie kawy.

– Neurony jeszcze się nie obudziły? – Uśmiechnąłem się.

– Już prawie, bo zacząłem dostrzegać wiele rzeczy. – Odwzajemnił mój uśmiech i upił kawę. – Wiesz? Odkąd wspomniałeś o związku grzechów głównych z charakterami naszych głównych podejrzanych, mój umysł bawi się w zgadywanki. Kto mógł to zrobić? Czy wszechpotężny Guillermo, którego obżarstwo i nieposkromione ambicje sprawiły, że pozbył się Caroliny, która wiedziała zbyt wiele, a w dodatku może zabiła jego syna? – Uniósł brew. – A może jej siostra Elena, która, nie mając zamiaru pracować, zmieniła się w bogatą kobietę po śmierci ukochanej Carol? A co z Pedrem? Ten sam motyw, lenistwo ich zżera. – Upił jeszcze jeden łyk. – A może Bernardo w ataku wściekłości? Zabijając Carolinę, pozbywał się swojej głównej rywalki i mógł już robić to, co mu się żywnie podoba. – I ciągnął. – Mamy jeszcze Ávara, króla rozpusty. Ojca dziecka, którego nie chciał, bohatera zdjęć mogących pogrążyć go na zawsze. – Nie przerywał monologu. – A co powiesz o Mercedes i Miguelu? Aż rdzewieją z pychy. Jeśli Carolina była w posiadaniu jakichś dokumentów, które mogłyby zagrozić karierze politycznej Miguela Gomeza-Cuervy, oboje zrobiliby wszystko, by ją powstrzymać. – I przypomniał: – Pamiętaj też o zdjęciach Miguela z kochanką. – Przeszedł do następnej podejrzanej. – A co z Carlota? Jest chciwa i nie chce stracić męża, jeśli wiedziała, że chce ją zostawić, żeby pojechać za Caroliną do Londynu, co będzie oznaczać utratę majątku, miałyby wystarczający motyw do popełnienia tej zbrodni. A Fernando? Jeśli nas okłamał i w rzeczywistości wiedział, że nie jest ojcem dziecka, którego spodziewała się Carolina? Szalał za Caroliną i może wolałby widzieć ją martwą, niż w ramionach innego. – Gestem poprosił o rachunek. – I na koniec zostawiłem sobie naszego księcia zazdrości Gervasia. Carolina odkryła jego przekręty w Budujemy i od niej zależała jego przyszłość w partii; nie możemy też zapominać, że miał na jej punkcie obsesję. – I wstał z krzesła. – Idziemy, mamy mnóstwo roboty.

Mieliśmy szczęście i wchodząc na komisariat, nie spotkaliśmy żadnego dziennikarza czyhającego przed drzwiami, co mnie trochę zaskoczyło, bo chociaż była sobota, zwykle znajdował się jakiś nadgorliwiec, który podobnie jak my, pracował nawet w nocy. Weszliśmy do środka i uderzyła mnie atmosfera niezwykłego spokoju. Spojrzałem na Jaimego i zrozumiałem, że też jest tym zaskoczony; zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nie ma Angelines. To właśnie zdumiało nas najbardziej, że kobiety nie było na jej miejscu pracy. Nagle wypadła jak z procy z jednej z sal i pobiegła nam na spotkanie.

– Chodźcie do sali z telewizorem! – powiedziała zdenerwowana. – Nie uwierzycie, co się stało. Miałam właśnie po was dzwonić. Przerwali nawet program!

Poszliśmy za nią korytarzem do rzeczonyj sali. Zastaliśmy w niej kilku kolegów wpatrzonych w telewizor.

Na ekranie widać było setki nieżywych ptaków na brzegu rzeki. Na dole, na czerwonym pasku, widniał napis: „Z ostatniej chwili: zaleca się mieszkańcom Igualady nie pić wody z kranu. Tylko woda butelkowana”. Jednocześnie kobiecy głos powtarzał to w kółko. Zmienili kadr i chociaż pasek z ostrzeżeniem pozostał, z ekranu spoglądała na nas teraz znajoma twarz chorobliwie otyłego mężczyzny. Prezenterka mówiła: „W tej chwili znany przedsiębiorca Guillermo Grau składa wyjaśnienia przez wideokonferencję dyżurnemu sędziemu z Igualady. Cięży na nim między innymi zarzut wpuszczenia do rzeki Anoi niezwykle toksycznych odpadów. Źródła zbliżone do prokuratury twierdzą, że chociaż rozmiar katastrofy ekologicznej i zagrożenie dla ludzkiego zdrowia nie są jeszcze znane, rozważa się wystąpienie o karę czterech lat więzienia i grzywnę w wysokości piętnastu milionów euro. Zamknięto również znajdującą się w okolicy fabrykę tekstyliów spółki Grau & Co. Panika wybuchła dziś rano, kiedy zawiadomieni przez mieszkańca policjanci zobaczyli setki martwych kaczek i ryb unoszących się w nurtach wspomnianej wcześniej rzeki. Pierwsze wyniki badań wskazują na zatrucie cyjankiem jako główną przyczynę ich śmierci. Ta trucizna używana jest w przemyśle tekstylnym do produkcji barwników i włókien akrylowych. Dotąd nie wiemy, dlaczego tak szkodliwa sub-

stancja chemiczna dostała się do rzeki. Tymczasem mieszkańcom Igualady zaleca się picie jedynie butelkowanej wody. Będziemy podawać dalsze informacje związane z tą wiadomością, która przed chwilą dotarła do naszej redakcji”.

– Cyjanek – usłyszałem, jak szepcze Jaime.

– *Ché, ché, ché*, Guillermo! – wykrzyknąłem.

Po kilku sekundach osłupienia Reyes zwrócił się do mnie z całym spokojem, na jaki było go stać w tej sytuacji, i nie tracąc ani krzty autorytetu, przejął kontrolę nad sytuacją.

– Manolo, zadzwoń do kolegów z Wydziału Ochrony Środowiska w Barcelonie i niech któryś z funkcjonariuszy poinformuje cię dokładnie o tym, co ustalili. Powiedz im, że też prowadzimy dochodzenie w sprawie tego samego faceta. – I dodał: – Niech opowie ci też więcej o mieszkańcu, który złożył doniesienie. – I znów skupił się na ekranie.

Chociaż mnie wydawało się, że upłynęły całe godziny, wróciłem już po pięciu minutach.

– Szefie! – Byłem zdenerwowany. – Wszystko jest dokładnie tak, jak mówili w wiadomościach. Mieszkaniec jest bardzo znany w okolicach i wolny od wszelkich podejrzeń. Podobno lubi pospacerować sobie rano nad brzegiem rzeki i dziś bardzo wcześnie zastał taki obrazek. Nie ma żadnych związków z rodziną Grauów. – I dalej nawijałem jak nakręcony: – Dali mi do zrozumienia, że wygląda na to, że fabryka tekstylna od kilku miesięcy zatrzuwa Anoię. Podobno znaleźli szczątki kaczek, z których zostały tylko kości i pióra.

– To był Guillermo – wymamrotał Jaime.

Wyszliśmy z sali i Jaime usiadł na krześle naszej ulubionej sekretarki. Odpychając się nogami, oddalił się od biurka. Pochylił się do przodu, złączył dłonie, oparł łokcie na kolanach. Siedział w tej pozycji przez kilka minut. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, czas dłużył mi się niemiłosiernie i zdążyłem już pomyśleć, że źle się poczuł. Nagle uniósł głowę i pogładził się po brodzie.

– Angelines – zawołał słodkim głosem – możesz podejść na moment? – I znów zbliżył się do biurka. – Jeśli napiszę ci to... – i zapisał na

kartce 24608 i podpisał – to co właściwie robię?

Kobieta zastanawiała się przez chwilę, w końcu na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

– Zapisuje mi pan numer losu na loterię, który kupiliśmy razem, a pan zatrzymał kupon? Żeby w razie wygranej podzielić się nagrodą? Najpewniej na którąś z bożonarodzeniowych loterii? – I spojrzała na Jaimego przebiegle. – Niech pan zada mi jakieś trudniejsze pytanie.

– Manolo, sprawdź numer losu i dowiedz się, czy wygrał jakąś nagrodę w Loterii Bożonarodzeniowej – poprosił nagłym tonem.

Wziął telefon i wpisał numer losu na oficjalnej stronie loterii. W niecałą sekundę już miał wynik.

– Czwartą nagrodą: dwadzieścia tysięcy eurasków. – I nie mogłem się powstrzymać od uwagi: – Ale ci ludzie obracają takimi pieniędzmi, czy ktoś z nich byłby gotów zabić dla dwudziestu tysięcy euro? – Nie doczekałem się odpowiedzi.

– Tego mi właśnie brakowało – mruknął, bardzo powoli podnosząc się z krzesła. I uśmiechając się, zapytał sekretarkę: – Angelines, czemu pani nigdy za mnie nie wyszła? – Jaime aż kipiał energią.

– Bo nigdy się pan nie oświadczył. – Próbowала zachować surowy wyraz twarzy. – Ale radzę tego nie robić... Jestem zbyt cenna i nie jestem na rynku. – Potem usiadła na swoim miejscu.

– Angelines, jak zwykle jesteś najlepsza. – Jaime nachylił się, wziął jej głowę w dłonie i głośno pocałował w czoło. – Idę do naszej kwatery głównej wszystko podsumować.

– Podsumować? – zapytałem zdumiony.

Nie odpowiedział, bo był już zbyt daleko. Zamiast niego zrobiła to Angelines, bardzo podekscytowana.

– Idzie zapalić. Zawsze tak robi, kiedy rozwiąże sprawę.

– Rozwiązał sprawę? – Nie wierzyłem własnym uszom.

– Założę się o cokolwiek, że tak. – Wstała i poklepała mnie po plecach. – Manuelu, moje gratulacje, bez twojej pomocy nie zrobiłby tego... tak szybko.



Zbiegłem czym prędzej do piwnicy. Jaime faktycznie palił, od czasu do czasu wydychał dym i rzucał okiem na papierosa. Wyglądał na zadowolonego.

– To już ostatni, obiecałem sobie używać tylko tego ustrojstwa, które od ciebie dostałem. – Przesunął ręką po włosach i powiedział: – Dopiero kiedy zobaczyłem kaczki, zrozumiałem, że patrzyliśmy w złym kierunku. Mój obluzowany neuron wskoczył nagle na swoje miejsce i podpowiedział coś, co nam umknęło: ślad na nocnym stoliku. Dlaczego te pół odcisku było jedynym, jaki technicy znaleźli w domu, skoro morderca miał rękawiczki?

– Czy to prawda, że rozwiązał pan sprawę? – Zzerała mnie niecierpliwość i nie zwracałem zbytnej uwagi na jego słowa, chociaż zostały w mojej podświadomości.

– Musimy sprawdzić jeszcze ostatnią rzecz: najskrytszy sekret Guilmerma Graua i chyba najlepiej będzie, jeśli on sam nam o nim opowie. – I zaciągnął się porządnie. Widać było, że palenie sprawia mu przyjemność. – Wkurza mnie trochę, że patrzyliśmy na zbyt wiele frontów jednocześnie, podczas gdy tylko jeden prowadził do właściwych wniosków; oczywiście gdybyśmy tego nie zrobili, nie dowiedzielibyśmy się, która perspektywa jest właściwa. Przyznaję, że musiałem obejrzeć wiadomość o zanieczyszczonej rzece, żeby zobaczyć drogę. – Spojrzał na mnie. – Skup się, pomyśl o dowolnym z dowodów i pójdź za ciosem, a sam wyciągniesz właściwe wnioski.

Uniosłem głowę i spojrzałem na sufit, zacząłem podsumowywać w myślach wszystkie wskazówki i chociaż brakowało mi jeszcze kilku elementów do obrazu całości, zacząłem dostrzegać to samo rozwiązanie co inspektor.

Opuściłem wzrok i popatrzyłem na tego inteligentnego i ironicznego mężczyznę, a jednocześnie tak wyrozumiałego i ludzkiego. Jaime rozkoszował się swoim ostatnim w życiu papierosem, ja zaś bezwiednie się uśmiechnąłem.

15 stycznia 2017

## 35

### Susana i Guillermo

O jedenastej znaleźliśmy się przed ogrodzeniem rezydencji państwa Grauów. Pięć minut później Susana wyciągała do nas rękę w progu domu. Wciąż nosiła żalobę.

– Nie wyobraża pani sobie, jak bardzo jesteśmy wdzięczni, że zgodziła się pani nas przyjąć.

– Już panowie wiedzą, że jestem do dyspozycji. – Od Susany były elegancja i godność. – Obawiam się, że większe problemy będzie miał mój mąż, jest bardzo załamany. – I dodała. – Ale proszę wejść, nie będziemy rozmawiać w drzwiach.

Tym razem pozwoliłem sobie na luksus obejrzenia dzieł sztuki wiszących na ścianach. Zachwycił mnie portret mężczyzny na tle w kolorze indygo. Susana to zauważyła i podeszła do mnie.

– Też interesuje się pan sztuką? Jeśli tak, mogę oprowadzić pana po domu, mamy naprawdę doskonałe obrazy. Ten to Picasso z niebieskiego okresu, przepiękny, prawda? – I wyjaśniła: – To dzięki Carolinie mamy tę kolekcję. Za każdym razem, kiedy na aukcji pojawiała się jakieś specjalne dzieło, informowała mnie o tym. Gdy miałyśmy szczęście, jak w przypadku tego obrazu, nasza kolekcja powiększała się. – Uśmiechnęła się smutno. – Ale muszę przyznać, że moim ulubionym jest ten, który wisi na honorowym miejscu w korytarzu. – I pokazała obraz. – Jest tak realistyczny, jakby stało się na madryckiej Gran Vía. – Spojrzeliśmy na niego obaj, a ona dodała: – W takich chwilach jak ta lubię sobie na niego popatrzeć. Antonio López jest wyjątkowy. – I zmieniła temat. – Proszę za mną, chodźmy do salonu.

Ruszyliśmy za nią. Na stoliku czekały już trzy nakrycia oraz kawa, herbata i woda, obok słone herbatniki. Rozczarowało nas to, że nakrycia były tylko trzy, liczyliśmy, że Susana przekonała męża, by się zjawił. Usiedliśmy na brązowych kanapach, dokładnie na tych samych miejscach co ostatnio. Pani Grau spojrzała na nas przepraszająco.

– Inspektorze, kiedy dzwonił pan do nas, żeby umówić się na spotkanie, mój mąż był bardzo przybity i nie chciał z nikim rozmawiać. Rozłożyła ramiona. – Ale posłuchałam pańskich wskazówek i powiedziałam, że wierzycie w jego niewinność i że ją udowodnicie, więc proszę o chwilę cierpliwości, a na pewno się pojawi. – Zaczęła bez pytania nalewać nam kawy. – Skorzystajmy z okazji i napijmy się kawy. – Spojrzała na nas. – Jestem absolutnie pewna, że Guillermo nie miał nic wspólnego z tą ponurą sprawą, nie byłby zdolny kogoś otruć dla pieniędzy. Jest ambitny, ale do pewnych granic.

– My możemy wyjaśnić wszystko, co zaszło, ale muszą państwo współpracować, żeby udowodnić to ponad wszelką wątpliwość. – Jaime odstawił filiżankę z kawą na stolik. – I wiemy doskonale, że pani mąż jest w tej kwestii niewinny.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – Susana zmarszczyła czoło.

Nie uzyskała odpowiedzi, bo drzwi się otworzyły i ukazał się w nich wyglądający jak śmierć na chorągwi Guillermo Grau; nawet nie zadał sobie trudu, by się ubrać, miał na sobie pizamę i szlafrok z inicjałami GG. Wstaliśmy i podaliśmy mu rękę. Opadł na kanapę obok żony i sięgnął po herbatnik. Patrzył na nas wyczekująco.

– No więc jestem. W czym możemy pomóc? Żona powiedziała mi, że chodzi o coś w stylu wymiany usług.

Susana Grau zrobiła ruch, jakby chciała odejść, ale mąż powstrzymał ją i poprosił, żeby została, chciał, by usłyszała wszystko, co mieliśmy do powiedzenia.

– No więc – zaczął Reyes – to wszystko trochę trudno wyjaśnić, więc bez ogródek poproszę pana, żeby pomógł nam pan udowodnić, kto zabił Carolinę Martín, a przy okazji dowiedzie pan, że pan również padł ofiarą zмовy.

Guillermo oparł się o kanapę.

– Niech pan mówi dalej, to bardzo interesujące. – Gospodarz wydawał się uspokajać.

– Oczywiście – przytaknął Jaime i odchrząknął. – Po pierwsze muszę prosić o wybaczenie, bo jeszcze do niedawna był pan dla mnie podejrzany o zabójstwo synowej, ale oszczędzę panu dywagacji. Powiem panu tylko, że przy naszym pierwszym spotkaniu nie wiedziałem, czy pańskie przywiązanie do niej było prawdziwe czy udawane, teraz wiem, że było prawdziwe, co rozwiało moje wątpliwości na temat tego, kogo chciał pan uczynić następcą na stanowisku prezesa spółki. – Zrobił przerwę, żeby napić się wody. – Miał pan jasność, że będzie to Carolina, uważał ją pan za bardziej kompetentną do tej roli, prawda? – Przez kilka sekund czekał na odpowiedź, ale Guillermo patrzył tylko w okna wychodzące na ogród, więc inspektor uznał, że jego przypuszczenia były słuszne. – Wtedy skupiliśmy się na pańskim synu. – Susana aż podskoczyła, ale Reyes ją uspokoił. – Wiemy, że państwa głównym zmartwieniem był Bernardo, mieli państwo co do niego swoje wątpliwości, bo żadne z was nigdy nie wierzyło, że pani Martín popełniła samobójstwo, dlatego próbowaliście państwo go chronić, jak zawsze zresztą, czy się mylę? – Oni czekali bez słowa na dalszy ciąg. – Mogę zapewnić, że to nie Bernardo zabił swoją szwagierkę, co nie znaczy, że ma czyste sumienie; wszyscy tu obecni wiemy, że jest człowiekiem gwałtownym, który dopuścił się przemocy. Wiemy, że pobił swoją byłą żonę, Blancę Mendozę, ale możemy przypuszczać, że nie była jedyną ofiarą. Wiemy, że spoliczkował Carolinę w pańskiej obecności. – Guillermo znów spojrzął na ogród, a Susana szeroko otworzyła oczy. – Dlatego chcę wspomnieć o oskarżeniu o przemoc domową; to ono sprawiło, że przestałem ufać samej Carolinie. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego zgodziła się bronić faceta, który dopuścił się agresji także wobec niej samej? Jedyną prawdopodobną odpowiedzią wydawały się pieniądze. – Zawiesił głos. – Ale kiedy mój kolega sprawdził, że miała ich mnóstwo już przed złożeniem zeznań, byliśmy skonfundowani. – Mlasnął językiem. – Więc zastanawialiśmy się nad tym długo, póki nie odkryliśmy, że w tej historii ludzkich niegodziwości znalazła się osoba motywowana rzeczą, którą

czyni człowieka wielkim, czyli miłością. – Spojrzał na pana domu. – Czy się myślę, panie Grau? – Guillermo wciąż patrzył w okno, a Reyes przeniósł spojrzenie na panią domu. – Carolina zrobiła coś wbrew swoim zasadom dla pani, pani Susano.

– Dla mnie?! – wykrzyknęła zdumiona, zakryła twarz dłońmi i pochyliła się do przodu. – Dlaczego?

– Bo, jak sama nam pani opowiedziała, była pani ciężko chora, skok ciśnienia mógł oznaczać kolejny udar i podejrzewam, że pani mąż wspominał o tym Carolinie. Była jedyną osobą spełniającą wymogi: mogła wydać się wiarygodna sądowi i dla pani była gotowa dopuścić się krzywoprzysięstwa.

– Nie zmusiłem jej do tego! – usprawiedliwił się Guillermo, zwracając się do żony. – Przysięgam! Doktor powiedział, że jesteś w poważnym niebezpieczeństwie i musimy chronić cię przed każdym możliwym wstrząsem. Chodziło o twoje życie i Carolina zaproponowała, że złoży fałszywe zeznania. – Susana zalała się łzami.

– Ale, pani Susano – wtrącił Jaime delikatnie – sama pani musiała podejrzewać prawdę, w przeciwnym wypadku dlaczego przelewałaby pani milion euro Blance z jakiegoś zagranicznego konta pani męża? – To stwierdzenie sprawiło, że pani Grau odsłoniła twarz. – To był sposób zażyczenia za winę pani syna, w dodatku próbowała pani chronić synową, więc napisała pani ostrzeżenie: „Zniknij!”, żeby Bernardo nie mógł jej znaleźć i znowu pobić.

– Guillermo, wiedziałeś, że to zrobiłam? – Oczy Susany były szklane od płaczu.

– Tak – przyznał. – Ale te pieniądze są tak twoje, jak i moje, jeśli uznałaś, że tak będzie dobrze, przyznałem ci rację. – I wziął ją za rękę.

– Skoro już doszliśmy do tego punktu, szczerze mówiąc sędzę, że zawdzięczają państwo bardzo wiele Carolinie, nie tylko z powodu, o którym mówiłem. Kiedy opowiedział pan, że widział ją dwudziestego czwartego i była bardzo zdenerwowana i mówiła o porządkach, próbowała pana ostrzec przed tym, co działo się w Igualadzie. Pani Martín sprawdzała administrowanie odpadami, znaleźliśmy raport na ten temat w jej iPadzie. –

Jaime znów upił łyk wody. – Ale najważniejszy wniosek, do jakiego doszliśmy, jest taki, że ten cyjanek nie był przeznaczony dla niej; stąd pośpiech i ryzyko, które wprawiły w ruch lawinę błędów. – Zauważyłem, że państwo Grauowie mocniej ściskają swoje dłonie. – Wątpliwości na temat motywu zbrodni sprowadziły nas na manowce. Ciągłe myśleliśmy, że ta trucizna przeznaczona była dla Caroliny, póki nie usłyszeliśmy wiadomości o odpadach, które dostały się do rzeki; wtedy zrozumieliśmy, że była tylko ofiarą, która znalazła się w złym momencie w nieodpowiednim miejscu. Prawdziwym celem było wyrządzenie jak największej krzywdy panu, panie Guillermo. – I zakończył: – Kwas cyjanowodorowy miał być użyty na Bernarda, dlatego nie musieli go kupować, już go mieli.

– Bernarda! – wykrzyknęli jednocześnie przerażeni. – Dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego zabito waszego drugiego syna. – Państwo Grau zdębieli. – Jak mówiłem, ostatecznym celem było, żeby pan skończył w więzieniu, a wasi dwaj synowie w trumnach. – I ciągnął: – Wiemy, że wciąż macie tu motor, więc rozmawialiśmy z biegłym, ale powiedział nam, że po tylu latach nie da się dojść do ostatecznych wniosków. Dlatego uznaliśmy, że – zwrócił się do Guillerma – jeśli zdecyduje się pan na współpracę, udowodnimy również tamto morderstwo. – Nasi rozmówcy nie byli już tylko bladzi, ich twarze zrobiły się białe jak mleko. – W gruncie rzeczy proszę – tłumaczył swoją propozycję Reyes – by pomógł nam pan w realizacji planu, który sprawi, że morderca poczuje się zagrożony; jesteśmy przekonani, że wtedy znów zdecyduje się zaatakować, tym razem pana. – Zrobił przerwę i spojrzał mu w oczy. – Nie ukrywam, plan jest ryzykowny, stosują zabójczą truciznę w sprayu, ale obiecuję, że nie będziemy odstępować pana na krok, będzie miał pan nas dość. – Jaime się uśmiechnął. – Będziemy pańskim cieniem w dzień i w nocy, bo od pana zależy, czy plan się powiedzie.

– Inspektorze – przerwała Susana – powiedział pan przed chwilą morderca, ale czasem mówi pan w licznie mnogiej. Czy to błąd gramatyczny, czy też zdradziła pana podświadomość?

– Pani Susano, nic pani nie umknie. – Jaime się skrzywił. – Na pani rację, jest więcej niż jedna osoba, ale nie chcę podawać nazwisk ani szczegó-

łów, póki nie wcielimy planu w życie. Państwo sami muszą podejrzewać wszystkich, w ten sposób inscenizacja będzie o wiele bardziej wiarygodna. Powiem tylko, żeby państwa uspokoić, że państwa syn jest niewinny... Ale jeśli nic nie zrobimy, ma duże szanse być następnym.

– Ale co z Guillermem? – zapytała przerażona Susana. – Naraża się na wielkie niebezpieczeństwo.

– Jest pan pewien, że to więcej niż jedna osoba? – zapytał Guillermo, nie zważając na uwagę żony.

– Tak, konkretnie dwie, ale wyjaśnię to później, na razie muszę wiedzieć, czy zgodzi się pan z nami współpracować. – Reyes nachylił się w stronę rozmówców.

– To jakieś barbarzyństwo! – wykrzyknęła Susana. Tak często dotykała włosów, że się poczochnęła. Po raz pierwszy widziałem, że traci panowanie nad sobą.

– Ma pani rację, ale nie zapominajcie państwo, że są to państwo winni Carolinie i Willy'emu, nie mówiąc już o Bernardzie, który nieustannie będzie w niebezpieczeństwie, a my nie zdołamy go ochronić – uciał Jaime.

– Pomogę wam – powiedział Guillermo z godnością.

– Ale dlaczego? Dlaczego chcą wykończyć mojego męża? – zapytała Susana błagalnym tonem.

– Bo nie wiem, czy pani zdaje sobie z tego sprawę, ale... – Jaime złączył dłonie, oparł łokcie na kolanach i spojrzał przenikliwie na Guillerma, który spuścił głowę – pani mąż też nie jest święty. Ale to niech wyjaśni pani on sam. – Potem inspektor wstał i dodał: – Panie Guillermo, gdyby mógł pan odprowadzić nas do drzwi... Będzie pan miał czas opowiedzieć nam o swoich grzechach, a przy okazji oddam panu klucze do siedziby Budujemy.

4 marca 2017

## 36

### Siedem grzechów głównych

Za kwadrans dziewiąta wieczorem stalowy bentley bentayga przejechał przez bramę posiadłości Susany i Guillerma Grauów na osiedlu Puerta de Hierro; elegancko ubrani Bernardo Grau i jego żona Laura Alonso zaparkowali samochód w garażu i wysiedli. Jaime i ja przyglądaliśmy się uważnie wszystkiemu z jednego z okien domu. Dwie minuty później ten sam manewr wykonał czarny porsche cayenne z herbem na przednich drzwiach, za jego kierownicą siedział Miguel Gómez-Cuervo, a obok niego Mercedes Grau. Za nimi pojawiło się BMW x5 w kolorze bakłażana, w środku znajdowali się Álvaro Jiménez i Carmita del Real. Po jego śladach przyjechał niebieski Q7 Fernanda Moralesa, towarzyszyła mu Carlota Grau z włosami upiętymi w kok. Minutę później ujrzeliśmy maskę granatowego range rovera, którym podróżowali wystrojony Gervasio Morales i jego skromna żona Yolanda. Ostatnie na miejscu zjawiono się nowiutkie czerwone ferrari, którego kierowca Pedro Muñoz musiał ostro zahamować, żeby nie przejechać wjazdu, a towarzysząca mu Elena Martín ochrzaniła go za zbyt szybką jazdę. Tego wieczoru nikt nie spóźnił się na spotkanie.

Susana Grau, stosownie do okazji w długiej sukni, witała się z zaproszonymi, którzy stawili się ubrani zgodnie z etykietą, jak wskazywano na zaproszeniu. Kelnerka podawała kieliszki szampana, druga częstowała gości kanapeczkami. Kiedy już wszyscy zgromadzili się w korytarzu, ozdobionym wazonami pełnymi kwiatów, gospodyni poprowadziła gości do przestronnej jadalni. Oni nie po raz pierwszy zaczęli rozmawiać o wspianej lampie ze szkła murano zwisającej z sufitu nad starannie nakrytym



stołem. Na jego lewym szczycie, zajmując honorowe miejsce, siedział majestatyczny Guillermo Grau. Podchodzili do niego pojedynczo, żeby się przywitać a potem, zgodnie ze wskazówkami pani domu, zajmowali swoje miejsca. Susana usiadła naprzeciwko męża.

Kiedy podawano przystawkę, sałatkę z langusty z emulsją cytrynowo-bazyliową, rozmowy toczyły się na błahe tematy; nikt nie ośmielił się wspomnieć o trudnej sytuacji pana Graua. On sam sprawiał wrażenie przybitego i praktycznie nie brał udziału w konwersacji, a chociaż stracił kilka kilogramów, nie zmieniło to jego zwalistej sylwetki. Zabrano nakrycia i podano dzikiego labraksa z ziemniakami, goście wychwalali wspaniały wygląd dania. Ale w rzeczywistości wszyscy obecni zastanawiali się, choć nie mieli odwagi zapytać o to głośno, jaki jest prawdziwy powód tej kolacji i tego, że zostali na nią zaproszeni. Kiedy podano desery, pucharki z truskawkami z bitą śmietaną zwieńczone białymi truflami, oczekiwanie stało się nieznośne. Jednak dopiero przy kawie i likierach Guillermo postanowił przemówić i wyjaśnić sytuację. Wstał z krzesła, odsuwając je z takim hukiem, że wszyscy zamilkli i wpatrzyli się w niego w pełnej napięcia ciszy. On omiółł spojrzeniem każdego po kolei i zaczął przemowę.

– Wiem, że zastanawiacie się pewnie, co oznacza ta kolacja i dlaczego was tu zaprosiłem. – Poprawił okulary na nosie. – Choć właściwe pytanie powinno brzmieć, dlaczego przybyliście na nią bez wahania. – Znów zapadła cisza. – Ja wam odpowiem: ze strachu... Ze strachu przed tym, co może was spotkać. – Obserwował ich uważnie. – Wszyscy wiecie, że jestem na wolności za kaucją, i odebrano mi paszport, żeby zapobiec ucieczce. – Za każdym razem, gdy zawieszał głos, cisza aż dźwięczała w uszach. – Podejrzewacie, że nie mam powodu do świętowania i powinienem raczej w łóżku oczekiwać na proces. – Wziął ze stołu cygaro i zaczął nieśpiesznie je przycinać. – To samo radzi mi moja żona, żebym zdrowo się odżywił, spacerował po ogrodzie, ale mój dom stał się dla mnie złotą klatką. – Uniósł szklanekę i napił się whisky. – Słuchałem jej, ale w końcu powiedziałem: dosyć! – Jego głos zmienił się w krzyk. – Wiem, podobnie jak większość tu obecnych, że Carolina spiskowała przeciwko mnie. – Znów spiorunował gości gniewnym spojrzeniem. – Ale te ra-

chunki już zostały wyrównane. – Zaczął ssać cygaro. – Miałem dużo czasu do namysłu i doszedłem do wniosku, że bardzo prawdopodobne, że nie działała sama i mogła liczyć na pomoc jakiegoś skurwiela. – Susana zasłoniła twarz z obrzydzenia, pozostali nie mogli oderwać wzroku od mówcy. – Więc proponuję wam dwa rozwiązania. – Zapalił i dmuchnął dymem. – Albo w sposób, który uznacie za najbardziej stosowny, ujawnicie mi współnika... albo wszyscy tego pożałujecie. – I zaczął wyliczać groźby: – Álvaro... – Guillermo zmienił pozycję i zwrócił się wprost do pana Jimeneza. – O tobie pomyślałem na samym początku, dlatego mimo twoich błagań i przysięg, że jesteś niewinny, wywaliłem cię na zbity pysk, ale z łatwością mogę sprawić, że nie znajdziesz przyzwoitej pracy do końca życia, nie mówiąc już o tym, że możesz zapomnieć o szczodrej sumce, jaką miałeś otrzymać w ramach odprawy. – I dodał: – Doprowadzę do unieważnienia twojej umowy. – Álvaro wbił wzrok w stół i nie wykrztusił z siebie słowa. Guillermo przeniósł wzrok na starszego z braci Moralesów. – Gervasio, ty też ucierpiełeś wskutek tego spisku, odebrano ci kurę znoszącą złote jaja. Jakże mi przykro! A tak dobrze ci szło wydawanie moich pieniędzy. – I obwieścił uroczyście: – Jeśli ktoś jeszcze nie wie, Gervasio został odwołany z funkcji skarbnika Budujemy. – Ciągnął, znów zwracając się do niego. – Ale nie myśl, że jestem taki krótkowzroczny i nie wiem, że planowałeś pozbawić mnie mojego stanowiska w partii. – I ściszył głos. – Twoja pozycja może być o wiele gorsza; jeśli wykończę te dwa nędzne sklepiki, które ci jeszcze zostały, zostaniesz z niczym. – Zdawało się, że Gervasio coś powie, ale pokręcił tylko głową. Guillermo wrócił do normalnego tonu. – Nie wiem, jaki był w tym udział Caroliny, za to wiem, że ściśle współpracowała z Gervasiem moja ukochana bratanica Mercedes. – Teraz patrzył na nią. – Nie poskarżyłaś się słowem, ale z pewnością zauważyłaś, że już nie przychodzą do ciebie przelewy od ukochanego wuja, prawda? – Chciał kontynuować przemowę, ale ona mu przerwała:

– Wuju, jak możesz insynuować takie rzeczy?! – W jej oczach mieszały się łagodność i niedowierzanie.

– Guillermo, nie wiesz, co mówisz! – Markiz postanowił bronić żony.

– Oczywiście, że bardzo dobrze wiem, co mówię, Miguelu. – Ton pana Graua stał się autorytarny. – Jeśli mam być zupełnie szczerzy, nie ufam także tobie. Bardzo prawdopodobne, że działali pod twoim kierunkiem. Więc oboje możecie zapomnieć o swoich marzeniach o gabinecie premiera, a przy okazji pożegnaj się czule z interesami prowadzonymi przez nas zagranicą. To ostatnie tyczy się także ciebie, Fernando. – I tym razem skupił się na panu Moralesie. – Nie wiem dokładnie, co łączyło cię z Caroliną, ale zakochany mężczyzna jest zdolny zrobić dla kobiety wszystko. O co cię prosiła? To ty próbowałeś pomóc jej mnie oszukać? – Znow włożył cygareto do ust. – Sądzę, że tak. – Młodsza z sióstr Morales otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła, nie mówiąc ani słowa. – W to wliczam również ciebie, szanowna Carloto, twoja chciwość jest tak wielka, że wołałaś przymykać oko na zdrady, niż z godnością się rozwieść. – Pełna obrzydzenia mina Carloty stała się jeszcze wymowniejsza. Wuj skorzystał z przerwy, żeby się napić. – Teraz będziecie się przyglądać, jak spadają wasze zyski. – Jego ciało nachyliło się ku gościom. – Pozbawię cię klientów i twoich rajów podatkowych, Fernando. – Uśmiechnął się złośliwie i zwrócił do pani Martín. – Ty z kolei zrobiłaś interes życia, mam rację Eleno? Szybciutko urządziłaś się w domu twojej oplakiwanej siostry. Nie byliście tacy szczęśliwi w Guadarramie? – Wysilił się na łagodny ton. – No cóż, Pedro, tobie mogę tylko pogratulować, wspaniały wóz! Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałeś sobie, że przyjdzie ci prowadzić takie auto! Ale oczywiście – ciągnął – to sprawia, że zacząłem się zastanawiać, czy aby tych dwoje nie współpracowało z Caroliną i dlatego tak bardzo chciała, żeby dołączyli do firmy? – Znow zapalił. – Ze środka widzi się więcej, to oczywiste. – Zdawało się, że Pedro chce wstać, ale jego narzeczona pociągnęła go za rękaw i został na miejscu. – Musicie wiedzieć, że zrobię wszystko, żeby unieważnić spadek, nie dostaniecie ani euro, co więcej, będziecie musieli oddać cały przejęty dotąd majątek, łącznie z ferrari. – Na koniec zwrócił się do siedzącego po prawej stronie syna, który słuchał niecierpliwie. – Ciebie, synu, zostawiłem na deser, bo najbardziej boli mnie to – Guillermo wydawał się łagodniejszy – że na moje nieszczęście nie mogę zaufać nawet tobie. Wiem, że wątpiłeś w swoją przyszłość w Grau &

Co, bo obaj wiemy, że nie jesteś idealnym kandydatem na jej prezesa, a że pozbawiłem cię wpływu na firmy tekstylne, podejrzewam, że jesteś zdolny spiskować przeciw własnemu ojcu, beze mnie i bez Caroliny firma jest twoja.

– Tato, chyba nie mówisz poważnie! – wykrzyknął Bernardo.

Ale ojciec nie zwracał na niego uwagi, wyprostował się z wysiłkiem i rozejrzał się wokół. Uniósł nieśpiesznie do ust hawańskie cygaro i zaczął je ssać. Potem kontynuował przemowę:

– Ze wszystkich wyżej wymienionych powodów postanowiłem doprowadzić Grau & Co do bankructwa i skończyć z farsą Budujemy, chyba że przedstawić mi jednego winnego. – Uśmiechnął się smutno. – Jestem już zmęczony tym, że wszyscy pijecie moją krew. W niedługim czasie akcje staną się nic niewarte, a partia pójdzie w zapomnienie. – Popatrzył na Susanę siedzącą ze wzrokiem wbitym w żarówkę lampy. – Jedyni, na których naprawdę mi zależy, to moja żona i mój wnuk, dlatego nie muszą się martwić, zatroszczę się o to, by ich poziom życia nie ucierpiał w najmniejszym stopniu. Jeśli chodzi o pozostałych, wasz los nie obchodzi mnie wcale. – I zwrócił się do żony: – Kochanie, idziemy już? Jestem trochę zmęczony i chciałbym, żebyś mnie odprowadziła.

Na jej twarzy malowało się przygnębienie, ale wyprostowała się dumnie, wstała z niezwykłą elegancją i podeszła do Guillerma. Wzięła go pod rękę. Zanim zniknęli w drzwiach, pan Grau powtórzył groźbę:

– Daję wam czas do przyszłej soboty, macie tydzień – oświadczył. – A na razie, jeśli ktoś chce zostać trochę dłużej, by skorzystać jak zwykle z mojej gościnności, to proszę bardzo.

Po wyjściu gospodarzy goście lustrowali się wzrokiem. Byli wstrząśnięci, ale nikt nie ośmielił się zabrać głosu, szeptali tylko do swoich partnerów i pośród tych szepców szybko podnosili się ze swoich miejsc. Wszyscy podejrzewali wszystkich.

Jaime i ja odprowadzaliśmy ich wzrokiem, póki nie zniknął nam z oczu ostatni samochód.

10 marca 2017

## 37

### Gullermo

Była siódma wieczór i madryckie niebo zapowiadało deszcz. Jaime i ja od dokładnie sześciu dni nie odstępowaliśmy Guillerma na krok. Byliśmy zmęczeni i zdenerwowani, nie mieliśmy pojęcia, kiedy bandyci pojawią się na scenie. Guillermo dał im tydzień i brakowało tylko jednego dnia do jego upływu; zaczynaliśmy już wątpić, czy nasz plan zadziała. Musieliśmy czekać, ale prawda była taka, że czułem, jak spada mi morale. Od czasu do czasu wstawałem i wyglądałem przez wielkie okno gabinetu Guillerma, ukrywałem się tam na wypadek, gdybyśmy musieli wkroczyć do akcji; drzwi mogły otworzyć się w każdej chwili. Jaime i dwóch towarzyszących nam policjantów też tkwili na swoich stanowiskach.

Guillermo nie potrafił zapanować nad nerwami i z upływem każdego kolejnego dnia było coraz gorzej. Chociaż nie miał ochoty wychodzić na ulicę, zmuszał się do tego, żeby dać szansę mordercom, i przez cały tydzień przychodził do firmy, ale nikt się nie zjawił i zdawało się, że całe jego otoczenie zapadło się pod ziemię.

O siódmej piętnaście ktoś delikatnie zastukał do gabinetu prezesa. Zamarłem.

– Proszę – powiedział Guillermo i drzwi się otworzyły. Oczom mężczyzny ukazał się jego syn w towarzystwie jego bratanic i ich małżonków, za nimi weszli Gervasio, Álvaro, Elena i Pedro. Bernardo wystąpił w roli rzecznika.

– Tato, przyszliśmy tutaj, bo uważamy, że chcesz nam zrobić prawdziwe świństwo. – Guillermo obserwował ich z niesmakiem zza okularów. – Rozmawialiśmy długo i nikt nie spiskował z Caroliną, to ona sama

wymyśliła wyciek toksycznych odpadów, żeby cię zdyskredytować. – Rozległy się przytakujące pomruki. – Nienawidziła cię, bo uważała, że odwała za ciebie całą robotę, a ty dajesz jej tylko ochłapy. – Bernardo zacisnął pięści. – Miała dwa wyjścia: albo wyjechać do Londynu, albo sprawić, żebyś zobaczył, że jest o wiele sprytniejsza od ciebie. – Na szyi mówiącego zaczęły pulsować żyły. – Więc zdecydowała się na drugie wyjście i rzucenie winy na nas wszystkich, zwłaszcza na Álvara i na mnie. – Rozluźnił węzeł krawata. – To naprawdę niemoralne, żeby sprawiedliwi płacili za grzeszników, w tym wypadku grzesznicę.

– Posłuchaj, Bernardzie – głos Guillerma brzmiał łagodnie, ale niezłomnie – jeśli przysłuchacie, żeby mi powiedziecie, że nie przyprowadziliście żadnego winnego, tracicie tylko czas.

– Tato – powiedział błagalnym tonem – po prostu nie ma winnego. – Skóra Bernarda robiła się coraz bardziej czerwona. – Nie rozumiesz tego?

– To już nie ma dla mnie znaczenia – odparł, szukając w szufladzie cygara. – Niech ktoś z was poświęci się dla reszty i oczyści moje imię, by lśniło jak kielich w klasztornej kaplicy. – Przyciął cohibę i zapalił. – Jakiś ochotnik? – Milczał przez chwilę. – No cóż, tak jak myślałem, ochotników brak, proszę więc, żebyście sobie poszli. Muszę jeszcze przejrzeć dokumenty, żeby jutro moi prawnicy zajęli się formalnościami, więc długo tu posiedzę.

– Guillermo, prosimy! – wykrzyknęło kilka głosów.

– Zamknijcie za sobą drzwi – uciał. – Jeśli ktoś z was zmieni zdanie, wiecie, że macie czas do jutra.

Wśród szeptów i jęków skargi wychodzili jeden po drugim. Guillermo spojrział na Jaimego, a ten położył palec na ustach. Guillermo westchnął, wstał i skierował się do przepastnego barku. Siedziba firmy tonęła w takiej ciszy, że mimo ulewy, która rozszalała się nad Madrytem, słyszeliśmy kroki ochroniarza. Była ósma. Nasz podopieczny przypominał zamkniętego w klatce wilka, krążył po gabinecie, od czasu do czasu upijając łyk whisky. Nie mógł wysiedzieć w miejscu i zadawał nam pytania, na które nie odpowiadaliśmy. Jakies dwadzieścia minut później znów usłyszeliśmy pukanie do drzwi – był to Bernardo, który nie czekając na odpowiedź, po-

wiedział tylko ojcu: „do widzenia”. Dziesięć minut później Guillermo znów wstał, żeby się upewnić, że ochroniarz jest na posterunku. Z mojej kryjówki widziałem, że główne światło w korytarzu już zgasło, działało tylko oświetlenie nocne przydające ósmemu piętru dość ponurego wyglądu, wszystko tonęło w półmroku.

Guillermo podszedł do swojego fotela, opadł na niego całym ciężarem ciała i zapatrzył się w nawałnicę: lało jak z cebra i odgłos deszczu smagającego szyby był jedynym, jaki przerywał ciężką ciszę. Zaczął się pocić, położył rękę na piersi, ale nic nie powiedział. Ogarnął mnie niepokój, jeszcze tylko brakowało nam, żeby dostał zawału. Mimo że nie skończył whisky, wstał po drugą szklanke, ręką wrzucił do niej kostki lodu i nalał do pełna. Następnie zapalił cygaro i rozkoszował się jego aromatem. Kiedy najmniej się tego spodziewaliśmy, zaczął mówić:

– Wiecie co? Ciągle myślę o mojej żonie, tak bardzo chciałbym, żeby wszystko się już skończyło i żebym mógł wrócić do niej do domu. – Zamilkł. – Słyszeliście ten hałas? Nie, to tylko moje nerwy. – Wstał i zapalił lampkę na swoim biurku. – Jest bardzo ciemno, a ta burza mnie wykańcza.

– Ciiii! – To była jedyna odpowiedź inspektora.

– Mam złe przecucia. – Guillermo nie przestawał mówić. – Muszę wyjść na ulicę i odetchnąć głębiej, bo inaczej zaraz się uduszę. – Spojrzał na zegarek. – Jest dziewiąta. Spokojnie zdążę zejść, przespacerować się i wrócić.

– Nie ma mowy – odparł Jaime. – Pośle pan całą operację w diabły. To bardzo niebezpieczne, żeby schodził pan sam, a teraz nie możemy panu towarzyszyć. Proszę, żeby pan tego robił.

– Zaraz wrócę, muszę tylko popatrzeć na ruch samochodowy. Muszę się przewietrzyć... Muszę przestać myśleć o śmierci.

Puls mi przyśpieszył, a po karku przeszedł dreszcz. Jeśli teraz wyjdzie, może zepsuć wszystko. Zobaczyłem, że ulewa jeszcze przybrała na sile; grube krople waliły w szyby. Ale Guillermo wydawał się nie zwracać na to uwagi, wziął parasol i ruszył do wyjścia.

Wstałem i chowając się za zasłoną, oparłem się o szybę, żeby obserwować jego ruchy. Jaime bezszelestnie stanął obok i uchylił okno.

– Facet wszystko spieprzy – powiedział, przeciągając ręką po włosach. Nie skomentowałem tego głośno, ale byłem tego samego zdania.

Dostrzeżliśmy, jak Guillermo otwiera brązowy parasol, ale siła wiatru była tak ogromna, że zwykły parasol nie wystarczał, by ochronić się przed siekącym zaciekle deszczem. W ten lodowaty wieczór na ulicach nie było żywej duszy.

Szedł bez określonego celu, postanowił skręcić w lewo. Mały szary samochód ruszył z miejsca. Jechał bardzo wolno. Milioner skręcił za róg, samochód za nim. Śledzili go.

Zmieniliśmy pozycję, by dalej go obserwować. Dobrze, że wybrał taką trasę, bo mogliśmy mieć go na widoku. Guillermo stanął na chwilę, z ruchu parasola domyśliliśmy się, że odwraca głowę. Nowy parasol wyłonił się zza tego samego rogu i zbliżał się szybko do mężczyzny; niewykluczone, że był to zwykły przechodzień, ale Guillermo widocznie się zdenerwował, bo z trudem przyspieszył kroku. Jego ciało poruszało się ociężale, wyobraziłem sobie, że przemoczone spodnie i buty nie ułatwiają mu zadania. Czarny parasol przyspieszył, szary samochód też. Dogonią go. A jeśli to nie przypadkowy przechodzień? Dystans między dwoma parasolami skracał się. Moje serce zaczęło walić jak młotem, słyszałem jego bicie w skroniach. Domyśliłem się, że z Guillermem dzieje się to samo, bo spróbował ruszyć biegiem, ale nie był w stanie. Czarny parasol deptał mu po piętach, samochód dodał gazu. Pomyślałem, że za kilka sekund znikną z naszego pola widzenia, ale mieliśmy jeszcze czas zobaczyć, jak parasole łączą się, a brązowy wzbija się w powietrze. Guillermo popełnił wielki błąd, wychodząc. Być może w tej chwili już nie żył.

Jaime wyjął telefon i wybrał numer. Okazało się, że wszystko w porządku. Dziesięć minut później Guillermo wrócił; był przemoczony do nitki a po twarzy spływały mu krople – mógł udawać, że to deszcz, ale po spuchniętych oczach poznałem, że płakał.

Przeprosił nas, zdjął buty i wziął szklankę whisky, którą zostawił na stole. Udaliśmy, że nic się nie stało, i zwinnym ruchem jaszczurek wrócili-



śmy na swoje stanowiska; nie chcieliśmy robić najmniejszego hałasu. Chociaż być może operacja już straciła sens.

– Ale się strachu najadłem! Kiedy poczułem czyjś dotyk na ramieniu, aż wypuściłem parasol – szeptał do nas. – Sądziłem, że mnie zabiją, ale to był Bernardo, postanowił wrócić, bo chciał, żebym mu uwierzył. Ale spławiłem go bez zastanowienia. Tak czy siak – ciągnął – spacer dobrze mi zrobił, czuję się o wiele lepiej.

Nikt mu nie odpowiedział. Zapalił kolejne cygaro i się napił. Umościł się w fotelu i wyjrzał przez okno; mimo że wydawało się to niemożliwe, nawałnica szalała z coraz większą furją. Nie było już widać drzew ani ulicy, tylko czerni. W szybie odbijało się światelko lampki i sylwetka Guillerma Graua. Dmuchnął dymem i odezwał się:

– Już naprawdę zamilknę, ale muszę wam jeszcze powiedzieć, że pierwszy raz poczułem zapach śmierci. Żałuję za moje grzechy. – Sprawiał wrażenie spokojniejszego.

Tak spędziliśmy pół godziny, czas, który dłużył mi się niemiłosiernie. W końcu zobaczyliśmy, że drzwi otwierają się cichutko. Całe moje ciało zrobiło się czujne. Guillermo nawet się nie ruszył, patrzył tylko na dwie sylwetki w czerni powoli zbliżające się do niego.

– Dobry wieczór, wuju. – Głosu Carloty Grau nie sposób było pomylić z żadnym innym. Guillermo wypił ostatni łyk ze swojej szklanki.

– Nie spodziewałem się was o tej godzinie. – Starał się, żeby jego głos brzmiał pewnie. Wciąż patrzył w okno. – Zmieniłyście zdanie i przynosicie mi kozła ofiarnego?

– Tak naprawdę to nie – odparła. – Jesteśmy tutaj, bo nie zgadzamy się z twoją decyzją.

– Skąd się tu wzięłyście? – zapytał pan Grau.

– Czekałyśmy na ciebie. Nawet nie wiesz, jak nas przestraszyłeś, wychodząc! Dobrze, że zostawiłeś zapaloną lampkę, domyśliłyśmy się, że wrócisz. Wspaniale!

Patrzyłem, jak Carlota wyjmuje maski z torby, którą miała wcześniej na ramieniu. Przeniosłem wzrok na Guillerma, nabrał powietrza, ale starał się siedzieć prosto i dalej patrzeć w okno. Zbliżały się bardzo powoli.

Carlota wyjęła z torby coś jeszcze. Moje mięśnie się napięły. Guillermo zapomniał o cygarze i popiół zaczął spadać na tapicerkę.

– Tak – to znów był głos Carloty. – Byłoby bardzo źle, gdyby jutro nie znaleźli cię tutaj zmarłego na zawał.

– Możecie wyjaśnić mi tylko jedno? – zapytał z żalem pan Grau. – Dlaczego zabiłyście Willy’ego? Co złego wam zrobił? – Na odpowiedź trzeba było czekać kilka sekund.

– Bo jego ojciec to kawał skurwiela. – Zachichotały pod nosem. – Wiesz o tym, prawda? – I słodka pani markiza Mercedes Grau zaczęła wyjaśniać: – Prawda jest taka, że chciałybyśmy, żebyś przed śmiercią wyjaśnił nam, jak mogłeś oszukać własnego brata? – Zrobiła przerwę, ale nie usłyszawszy odpowiedzi, mówiła dalej: – Wydaje się, że tego nie pamiętasz, ale my tak. Nigdy nie zdołamy zapomnieć czerwca dwa tysiące trzeciego roku, kiedy nasz ojciec umarł. Ze zdumieniem odkryłyśmy, że nic nam nie zostawił, tylko willę na alle Arga, bardzo miło z twojej strony, i trochę ziemi nadającej się pod uprawę ziemniaków. Dlatego nieustannie zastanawialiśmy się, jak to się stało, że ty zostałeś milionerem za sprawą ropy, a nasz ojciec nie miał nic? Musiałyśmy przejrzeć wszystkie jego papiery, by odkryć, że sprzedał ci swoją część ziemi za jakąś śmieszłą kwotę. – W jej głosie pobrzmiwała nienawiść. – I wtedy pomyślałyśmy: dlaczego nasz ojciec praktycznie podarował swoją część bratu? Przejrzałyśmy umowy kupna i okazało się... cóż za zbieg okoliczności!... że ropę odkryto w czerwcu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego roku, a ty miałeś szczęście kupić ziemię w maju tegoż roku. Nie wiesz, ile czasu straciłyśmy na te poszukiwania. Miałeś już w rękę wyniki ekspertyz badawczych, od marca wiedziałeś, że na tych ziemiach jest ropa. Przez twoje oszustwo musiałyśmy przez te wszystkie lata żyć z twojej jałmużny. A na to nie mogłam się zgodzić!

Nie było czasu na dalsze wyjaśnienia, one już włożyły maski i domyślałam się, że Jaime nie chciał podejmować zbędnego ryzyka.

– Teraz! – wrzasnął i wyskoczył zza barku.

Ja, czający się za jedną z grubych zasłon, rzuciłem się na Carlotę, żeby odebrać jej spray, zanim zdąży rozpylić go po pomieszczeniu. Rozpędzi-

łem się jednak tak bardzo, że przy zderzeniu upadliśmy na stół. Rozległ się dźwięk łamanego plastiku i runęliśmy na podłogę, a potem przetoczyliśmy się kilka metrów. Chociaż znalazłem się na górze, była szybsza i zdążyła nacisnąć pompkę flakonika. Przez sekundę widziałem jak setki maleńkich kropelek kwasu cyjanowodorowego lecą w kierunku mojej twarzy. Próbując ją obezwładnić, ciągle powtarzałem sobie, że być może została mi minuta życia.

– Uważaj, Manolo! – krzyknął Jaime.

Jak najszybciej chwyciłem ramię mojej agresorki, ale ponownie usłyszałem dźwięk pompki. Znów rozpyłała gaz!

Jaime i koledzy już mieli Mercedes pod kontrolą. Z całej siły ścisnąłem dłoń Carloty, którą już unieruchomiłem, i udało mi się sprawić, że wypuściła rozpylacz, który upadł kilka metrów dalej. Zaczęła kaszleć i wić się w konwulsjach, próbowała unieść ręce do gardła.

– Dusi się! – krzyknąłem.

I przez sekundę Reyes i dwóch towarzyszących nam policjantów skierowało na nas wzrok. Próbowałem zdjąć jej maskę.

Ta sekunda wystarczyła, żeby Mercedes wyswobodziła się z rąk policjantów i rzuciła się po spray. Udało jej się go chwycić, uniosła rękę i odwróciła się do nas, żebyśmy wszyscy mogli go zobaczyć. Sparaliżowało mnie. Wówczas stało się coś, czego nikt z nas nie przewidział. Wolną ręką zdjęła maskę i powiedziała:

– Mogłabym zagrozić, że jeśli się zbliżycie, spryskam was tym bez litości, ale to już nie ma sensu. – Patrzyła na nas z pogardą. – A ja że w żadnym wypadku nie pozwolę, by zamknięto mnie z brudnymi i śmierdzącymi więźniarkami, tym bardziej nie zgodzę się na publiczne upokorzenie, więc wolę się pożegnać.

I bez zastanowienia prysnęła sobie kwasem cyjanowodorowym w twarz. Zostało jej trzydzieści sekund życia, w czasie których staliśmy w ciszy i ją obserwowaliśmy. Jaime podszedł i brutalnie wytrącił jej spray. Ona jeszcze uśmiechnęła się do niego z wyższością i już po chwili usłyszeliśmy, jak się dusi. Ja tymczasem zdjąłem maskę bezwładnemu ciału, na którym siedziałem okrakiem. Carlota leżała bez ruchu, maleńkie oczy

miała szeroko otwarte. Zamknąłem je. Mercedes runęła na podłogę. Obie nie żyły.

– Otwórzcie okna – rozkazał Reyes dwóm agentom. – Manolo, wszystko w porządku?

Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek w życiu czuł taki strach. Domyślałem się, że wszystko w porządku, bo minęło już kilka minut, a ja wciąż żyłem. Chciałem zdjąć maskę, potrzebowałem odetchnąć.

– Nawet o tym nie myśl! – rozkazał nerwowo. – Zaraz zdejmę ci ją ja i to bardzo ostrożnie.

I wciąż w rękawiczkach wziął szmatkę i oczyścił maskę; potem bardzo uważnie zaczął ją zdejmować. Chodziło o to, żeby ani jedna kropla nawet nie musnęła mojej skóry. Udało mu się, a ja poczułem ulgę. Włożył ją razem ze szmatką i rozpylaczem do hermetycznie zamykanej plastikowej torbki, ją zaś umieścił w tej samej torbie, którą przyniosła Carlota. Rozejrzałem się wokół i zdałem sobie sprawę, jak absurdalnie wyglądała cała sytuacja: przypominaliśmy raczej grupę pletwonurków szykujących się do skoku pod wodę niż członków operacji mającej na celu schwytanie morderców. Wówczas Jaime rozkazał pozostałym, by zdjęli maski. Zrobili to i poczuliśmy się bezpiecznie.

Spojrzałem kątem oka na Guillerma; wciąż siedział na swoim fotelu. Odwrócił się i patrzył na scenę jak zwykły obserwator. On jedyny nie włożył maski; z wrażenia zapomniał jej wyjąć z zagłębienia w fotelu. Żeby się uspokoić, wlewał do żołądka kolejną porcję whisky. Zorientował się, że na niego patrzę, i zapytał, czy chcę się napić, pokiwałem twierdząco głową. Nacisnął guzik pilota i siedzenie zaczęło się unosić, aż zdołał stanąć na podłodze. Spojrzał na nią. Strumyczki wody wlewały się przez okna, na wykładzinie zaczęła już tworzyć się wielka kałuża, ale nikt nie miał odwagi zamknąć okien. Chociaż niebezpieczeństwo już minęło, wszyscy potrzebowaliśmy tego wilgotnego wiatru.

Guillermo Grau zaczął nalewać whisky, czekaliśmy na nią jak na błogosławieństwo. Podszedł do nas z dwoma szklaneczkami wypełnionymi po brzegi, wzięliśmy je od niego i usiedliśmy przy biurku milionera. Musieliśmy zaczekać, aż przybędzie na miejsce sędzia, lekarz sądowy i tech-

nicy kryminalistyki. Okazało się, że mieli przybyć wkrótce. Dodatkowo funkcjonariusze, którzy czekali w szarym samochodzie, weszli w tym momencie.

– Inspektorzy, jestem wam dozgonnie wdzięczny. – Pił dalej. – Proszę wybaczyć, ale wciąż drżą mi nogi – wyznał. – Zrozumcie, że prócz niebezpieczeństwa całej sytuacji, widok moich bratanic, które znam od niemowlęcia, próbujących mnie zabić, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Wciąż nie mogę wyjść z osłupienia. A potem patrzeć na to, jak umierają w moim własnym gabinecie... – I wstał po garść migdałów.

– Manolo, serdeczne gratulacje za to, jak powstrzymałeś Carlotę. – Ton Reyesa był bardzo poważny. – Ale następnym razem, proszę, nie strasz mnie w ten sposób, nie wiem, co by się stało, gdyby twoja maska pękła tak samo jak jej.

Zjawili się technicy kryminalistyki, Jaime udzielił im niezbędnych wskazówek i wrócił do nas.

– Szefie, mam nadzieję, że weźmiemy teraz kilka dni urlopu, umieram ze zmęczenia – powiedziałem, stawiając szklankę na biurku. – Panie Grau, to taka whisky z wyższej półki, co nie? Smakuje jak pocałunki mojej matki, kiedy byłem mały.

– Ile butelek pan chce? Wyślę na komisariat. – Przełknął suszone migdały. – Teraz, na urlopie, będzie się mógł pan nią spokojnie nacieszyć.

– No cóż, ma tylko dwa dni wolnego, w poniedziałek z powrotem do pracy – sprostował Jaime. Aż otworzyłem usta ze zdumienia.

– Nie chcę się skarżyć, ale pamięta pan, od ilu nocy nie spaliśmy? – Spojrzałem na Guillerma w poszukiwaniu wsparcia. – Tyle dni chodzimy za panem Grauem, że mam wrażenie, że zacząłem żyć jego życiem.

– To prawda – poparł mnie Guillermo. – Nie odstępują mnie panowie na krok od kolacji w moim domu w zeszłą sobotę, za co jestem nieskończenie wdzięczny. – Upił kolejny łyk. – Przy okazji, zapraszam serdecznie, kiedy tylko będą panowie mieli ochotę, moje drzwi zawsze będą dla panów otwarte. I chcę przeprosić za mój wieczorny spacer. Wiem, że nie powinienem wychodzić, ale byłem tak zdenerwowany, że poczułem się jak

szczur w klatce. Proszę podziękować agentom z samochodu, którzy jechali za mną do ostatniej chwili.

– No dobrze, możesz nie wracać do czwartku – ustąpił Jaime z szerokim uśmiechem. – To prawda, że od sceny z szantażem chodziliśmy za panem wszędzie, panie Guillermo, w dzień i w nocy. No ale było warto. Choć lepiej, gdyby te dwie skończyły w więzieniu, a nie w ten sposób.

– Tak naprawdę wolałbym popracować na początku tygodnia, a potem wykorzystać wolne i pojechać do Walencji na Święto Ognia. – I zmieniając temat, zaproponowałem: – Idziemy coś zjeść, a potem do domu? Umieram ze zmęczenia. – I zapytałem pana Graua: – Pójdzie pan z nami?

– Bardzo dziękuję za propozycję, ale lepiej w przyszłym tygodniu. – Otarł sobie pot z czoła chusteczką z inicjałami GG. – Jestem zbyt przybity, żeby iść teraz na kolację; poza tym bardzo chciałbym zobaczyć Susanę. Ale będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność zaprosić panów w przyszłym tygodniu, żeby opowiedzieli mi panowie o szczegółach śledztwa. Proszę pamiętać, że obiecali nam panowie wyjaśnienie. – I wszyscy trzej wstaliśmy.

Zanim skierowaliśmy się do windy, podszedłem do okien. Zamknąłem je jedno po drugim chociaż myślałem, że to pomieszczenie powinno zostać porządnie przewietrzone. Wiatr nie wpadał już do środka, ale małe strumyki wody wciąż płynęły po ścianach.

15 marca 2017

## 38

### Kolacja dla trzech

Było już wpół do dziesiątej i musiałem się pośpieszyć, jeśli chciałem dotrzeć punktualnie na kolację, na którą byliśmy umówieni z Guillemem Grauem. Wrzuciłem więc do walizki kilka rzeczy, zamknąłem ją, zostawiłem przy drzwiach gotową na następny dzień i wybiegłem z mieszkania.

Bardzo chciałem być już w Walencji i bawić się na Święcie Ognia, tęskniłem za zapachem prochu mascletàs i potrzebowałem trochę się rozrwać.

Kiedy wszedłem do restauracji, inspektor i Grau już tam siedzieli, pochłonięci ożywioną rozmową. Przywitaliśmy się, usiadłem i kiedy zamówiliśmy jedzenie, dołączyłem do konwersacji. Guillermo opowiadał o porzebie bratanic.

– Była to skromna uroczystość – tłumaczył. – Wiem o tym od ich mężów, ale nie mają ochoty wdawać się w szczegóły. My z Susaną odmówiliśmy uczestnictwa, co nie oznacza, że nie jesteśmy bardzo przybici. Jak mogliśmy przypuszczać, że nasze bratanice mają w sobie tyle trucizny!

– Wcale się nie dziwię – wtrąciłem. – Podejrzewam, że to wielki cios dla całej rodziny, mimo wszelkich konfliktów.

– Z tego powodu zgodziliśmy się z żoną zatuszować całą sprawę, na prośbę Miguela i Fernanda. Cierpią bardzo na myśl o swoich dzieciach, dlatego przedstawimy to jako samobójstwo, co nie do końca mija się z prawdą; samobójstwo i wypadek. – Spojrzał na nas z kieliszkiem wina w rękę. – Mercedes, która już od jakiegoś czasu cierpiała na głęboką depresję, odwiedziła mnie razem z Carlota. Widzieliśmy, że zachowuje się dziwnie, ale nie przypuszczaliśmy, że połknęła całe opakowanie środków

nasennych. Kiedy się zachwiała, Carlota pospieszyła jej na ratunek tak niefortunnie, że potknęła się o dywan i upadła; uderzając głową o kant stołu, skręciła sobie kark. Lekarzom nie udało się też niestety uratować życia Mercedes. – Wciąż wbijał w nas spojrzenie. – Panowie zrobią to, co będą uważali za stosowne, ale my przekazemy tę wiadomość. – Upił łyk. – Niestety Carolina i Willy już nie żyją. – Zawiesił głos. – Ale ich morderczynie też, a ja, dzięki panom, wciąż mam się dobrze. Co zyskalibyśmy na skandalu? Że dzieci będą żyły z takim brzemieniem do końca swoich dni? Zniszczymy partię Budujemy? To, że przez długi czas będzie o nas głośno? – Oparł się mocnej na krzesło. – Poza tym czuję się winny, czuję się jak dzik, który zjadł swojego warchlaka. Lepiej zostawić sprawy w ten sposób, za kilka miesięcy wszystko wróci do dawnego rytmu.

Pomyślałem, że przy okazji tak on, jak i Bernardo, Miguel i Fernando pozostaną niewidoczni i uwolnią się od wydziału do spraw przestępstw gospodarczych, który wszcząłby dochodzenie z powodu prania pieniędzy i malwersacji. Ale nie powiedziałem tego głośno.

– Muszę przyznać, że odebrało nam mowę – odparł Jamie, krzyżując ramiona. – Teraz sprawa jest w rękach sędziego i nie wiem, co pomyśli na ten temat. Prawda jest taka, że pańskich bratanic nie można już postawić przed sądem, a my nie przekazemy prasie żadnych informacji, chociaż z pewnością będą nalegać. Jeśli postępowanie pozostanie utajnione, być może uda się panu osiągnąć cel. Ale nie będzie to łatwe.

– No cóż, ja już powiedziałem, jaki jest mój plan. Teraz kolej na panów, chciałbym wiedzieć, jak doszli panowie do wniosku, że to moje bratanice zabiły Caroline. – I nałożył sobie szparagi.

– Miałem zaznaczyć, że to musi pozostać między nami, ale w związku z tym, co przed chwilą usłyszałem, rozumiem, że tak się właśnie stanie. – Jaime rozłożył sobie serwetkę na nogach i zaczął: – Po pierwsze, kiedy lekarz sądowy powiedział nam, że Carolina miała siniaki z tyłu na ramionach, już nasunął mi przypuszczenie, że zabójców mogło być dwóch, ale kiedy wyjaśnił, że ochlapano ją sprayem, byłem tego praktycznie pewien. Skoro znaleźliśmy lampkę z uszkodzonym kablem, znaczyło to, że doszło do szarpaniny, jednym słowem Carolina broniła się i złamała sobie przy



tym paznokiec. Niemożliwe więc, żeby ktoś przytrzymał ją oburącz z tyłu za ramiona, a jednocześnie obryzgał sprayem. Musiały to być dwie osoby. – Napił się wina. – Teraz, kiedy już wiemy, kto ją zabił, sądzę, że mózgiem operacji była Mercedes. Carlota zawsze ulegała namowom siostry.

– Nie myli się pan – przyznał Guillermo. – Od małego to Mercedes dominowała. Niech pan mówi dalej, to wszystko jest bardzo interesujące.

– No cóż, jeśli chodzi o tożsamość morderczyń, to sprawiło nam więcej trudności, bo cała sprawa okazała się niezwykle zawiła: tylu podejrzanych, tyle wątków; najsmutniejsze było to, że wszyscy mogli mieć motyw, by pozbyć się Caroliny, nawet pan. – Wziął sztucce i zaczął kroić mięso. – Olśniło mnie, kiedy zrozumiałem, że prawdziwym celem był pan, wtedy wiedziałem już, że cyjanek z wodą pomieszano w pracowni Carloty. I to ona stała się główną podejrzaną. – Zawiesił głos. – W tym samym domu mieszkał jednak Fernando, zaczęliśmy podejrzewać więc i jego; w dodatku miał pecha i to w jego samochodzie znaleziono paznokiec, ten fakt sprawił, że trochę się pogubiłem. Z drugiej strony istniała możliwość, że kłótnia z Fernandem miała miejsce o wiele wcześniej i wtedy Carolina straciła paznokiec. Okazało się jednak, że to nie on, bo Fernando powiedział nam prawdę: był w domu do szóstej, a potem pojechał do Guadarramy; nie miał czasu, by to zrobić. Musieliśmy sprawdzić wszystkie połączenia z telefonu Caroliny i upewnić się, że jego zeznania trzymają się kupy. Był w niej zakochany, mieli się spotkać dwudziestego piątego. Więc znów pomyśleliśmy o Carlocie i chociaż powiedziała nam, że była w domu, a opiekunka potwierdziła, że zajmowała się dziećmi do ósmej, tak naprawdę Carlota była w pracowni i wyszła z niej ukradkiem.

– W takim razie kto na nią napadł i po co?

– To była kolejna rzecz, która doprowadziła nas do rozwiązania sprawy. Napaść na Carlotę sprawiła, że jej siostra wpadła w histerię. – Spojrzał na Guillerma. – Kiedy dał pan nam klucz do siedziby Budujemy, próbowaliśmy sprawdzić, co znajduje się w kopercie tak pilnie strzeżonej przez Mercedes, ale, jak pan wie, wszystko zakończyło się katastrofą. Na szczęście Manolo dowiedział się, że były to zdjęcia, więc kiedy Carlota, chcąc chro-

nić męża... a wiedzieliśmy, że ze wszystkich podejrzanych ona jedna była zdolna to zrobić... popełniła błąd i wysłała nam kopertę ze zdjęciami Álvara, zrozumieliśmy, że obie siostry miała kopię tych fotografii i obie coś przeciw niemu knuły. – Westchnął. Nie miał czasu prawie nic przełknąć. – Ale co knuły? Gdy zobaczyliśmy Anoię zatrutą cyjankiem, połączyliśmy kropki. Mercedes i Carlota szantażowały Álvara tymi zdjęciami, a on wpuszczał do rzeki toksyczne odpady. Co więcej, od września mu za to płaciły. On z kolei zrobił się nerwowy, kiedy rozpoczęło się śledztwo, dlatego próbował przejąć te zdjęcia. Napadł więc na Carlotę, żeby ją nastraszyć. W dniu, gdy śledziliśmy Mercedes i zobaczyliśmy, że wnosi kopertę do siedziby Budujemy, Álvaro też śledził markizę i postanowił ukraść kopertę. Mieliśmy pecha, że tamtej nocy spotkał Manola.

– Wtedy zdali sobie panowie sprawę z tego, że to Mercedes jest drugą morderczynią – stwierdził Guillermo.

– Potwierdziło się to, kiedy pewien świadek zapewnił nas, że widział przed domem Caroliny wóz Miguela w godzinie, kiedy doszło do zbrodni. – Było mi szkoda Jaimego, że nie mógł spróbować ani kęsa. Bardziej niż kolację to spotkanie przypominało przesłuchanie. – To nie mógł być Miguel, bo był wtedy z kochanką, poza tym woli jeździć na motorze. Mercedes tymczasem, mimo że powiedziała nam, że była w domu, mogła wymknąć się niezauważona ze swojej ogromnej posiadłości samochodem męża; jej córki są duże, może w tym czasie grały na iPadzie albo rozmawiały z chłopakami. – Guillermo słuchał bardzo uważnie. – Powtarzam jednak, że dopóki nie zrozumieliśmy, że to pan jest prawdziwym motywem zbrodni, byliśmy zagubieni. Carlota powodowana chciwością nie chciała stracić majątku męża, gdyby ten wyjechał z Caroliną do Londynu, ale Mercedes? Pozornie nie miała motywu. Dlatego, gdy dotarło do mnie, co naprawdę się dzieje, że sekretem Mercedes jest to, że żyła z łaski wuja przez wszystkie te lata, zrozumiałem, że to motyw, żeby się pana pozbyć. Ale myślałem dalej i zadałem sobie pytanie: dlaczego, skoro pan wzbogacił się po odkryciu ropy, pańskiemu bratu nie przytrafiło się to samo? I czemu przelewał pan bratanicom dwanaście tysięcy euro miesięcznie? Czuł się pan winny. Rodzinna historia opowiedziana nam przez Bernarda

musiała mieć jakieś rysy, w tym tkwił pański sekret, Guillermo. Wyobraziłem sobie, że siostry odkryły jakieś oszustwo; stąd tyle nienawiści i żalu, stąd pycha Mercedes.

Guillermo spuścił wzrok, ale nie chciał chyba nic dodać, bo zmienił temat.

– W takim razie Álvaro wiedział, że Carolina została zamordowana?

– Nie, ale mógł to sobie wyobrazić, dlatego nie mówił nam całej prawdy; bał się, że uznamy go za sprawcę: miał poważny motyw, w dodatku nie chciał, żeby wypłynęły jego zdjęcia; Álvaro zgubiła żądza.

– A kiedy przestali panowie podejrzewać Bernarda i mnie?

– Pana przestaliśmy podejrzewać najpierw. – Jaime upił łyk wody i skrzyżował nogi. – Bernardo zaliczał się do grona podejrzanych prawie do końca; miał słabe alibi i poważny motyw, poza tym gniew gubi go w najmniej spodziewanych momentach. Sęk w tym, że kiedy odtworzyliśmy całą historię, Bernardo okazał się niepotrzebny. Poza tym kwestia „wypadków”, jeśli mieliśmy w nie uwierzyć, a śmierć Willy’ego nas do tego przekonała, musiał być niewinny. – Zawiesił głos. – Muszę przyznać, że zaczęliśmy też podejrzewać Carolinę: po śmierci męża stała się bardzo bogatą kobietą, ale szybko odrzuciliśmy ten pomysł. Ktoś, kto spędził tamten Nowy Rok w Jávei musiał się go pozbyć.

– A co pan powie o mnie?

– No cóż, w rzeczywistości pańskie motywy nie były zbyt jasne, chyba że dowiedziałby się pan, że Carolina była winna śmierci Willy’ego, ale jak wspominałem, odrzuciliśmy tę hipotezę. – Upił łyk wina. – Kiedy zgodził się pan z nami współpracować i dał nam klucz, zacząłem wykluczać pana z grona podejrzanych. A kiedy zobaczyłem, że zastawili na pana pułapkę z firmą tekstylną, zrozumiałem, że jest pan kolejną ofiarą.

– Wiedzą panowie, że wymienili cztery grzechy główne? – stwierdził Guillermo z uśmiechem. – Była mowa o gniewie, pysze, chciwości i nieczystości. A co uosabiam ja, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu?

Zamarliśmy przy tej uwadze, on z pewnością to zauważył.

– Tak, zwróciliśmy na to uwagę. W tym śledztwie mieliśmy doskonałą panoramę ludzkich wad. – Jaime wybuchnął śmiechem. – Wciąż zostały

nam lenistwo i zazdrość.

– Nazywa mnie pan grubasem, inspektorze? – Guillermo uniósł brew, co nas speszyło, ale po chwili wyjaśnił: – Oczywiście żartowałem, wiem, że jestem gruby! – Parsknął śmiechem. – Ale proszę, chcę wysłuchać panów do końca: co takiego ważnego odkryła Carolina, że aż kosztowało ją życie?

– O tym opowie już mój kolega. – Zaskoczyło mnie to, ale jednocześnie ucieszyło. – A ja będę mógł spokojnie nacieszyć się polędwicą. Prawie jej nie spróbowałem.

Przejąłem więc stery rozmowy:

– Mając zeznania Miguela, Fernanda i przede wszystkim Álvara, mogliśmy zrekonstruować wydarzenia. Zacznijmy więc od ósmego piętra pańskiego budynku o ósmej wieczorem dwudziestego trzeciego grudnia. – I zacząłem monolog: – Carolina siedziała w swoim gabinecie, wszedł do niej Miguel, żeby porozmawiać na tematy osobiste, a dokładniej o swoim romansie z sekretarką. Miguel potwierdził, że była zdenerwowana, wyszedł więc kwadrans po ósmej, bo stwierdził, że ona nie ma ochoty na rozmowę; w tym momencie spotkał się z Fernandem, który też chciał rozmawiać z Caroliną: prosić ją, by do niego wróciła i wyjechali do Londynu razem. Fernando potwierdza, że była zdenerwowana: dlaczego? – Poczulem suchość w ustach i napiłem się. – Bo zastanawiała się nad tym, jak powiedzieć Alvarowi, że to on jest ojcem jej dziecka. – Tu zrobiłem dygresję. – Álvaro zeznał, że wcześniej rano zadzwoniła do niego, żeby umówić się na spotkanie wieczorem. Sprawdziliśmy to na liście połączeń i wszystko się zgadzało. Więc o ósmej dwadzieścia Carolina zjawiała się w gabinecie Álvara i przekazała mu wiadomość. On zgrywał na komputer zdjęcia z telefonu pokazujące, że zatruiła rzekę, które zostały zrobione dla sióstr Grau. – Nabrałem tchu. – Álvaro, pod wrażeniem wiadomości, wyszedł po kawę. Carolina została sama, pewnie podeszła do komputera i zobaczyła zdjęcia. To tylko domysł, ale musiało tak być. Ona zrobiła zdjęcia zdjęciom, żeby mieć dowód, i kiedy Álvaro wrócił, powiedziała mu, że wie o wszystkim i zagroziła, że złoży na niego doniesienie. – Znów zrobiłem dygresję. – Tu mamy pewną wątpliwość. Álvaro zapewnia, że kiedy wrócił,

ona ssła bolący palec, ale była tak wściekła, że tego nie wyjaśniła, podejrzewamy jednak, że musiała wtedy nadłamać sobie paznokieć, chociaż nie do końca. Wracając do rzeczy – ciągnąłem – Álvaro wyznał Carolinie, że jest szantażowany, udając, że nie wie przez kogo, Carolina odeszła zatem, nie znając tożsamości autorek szantażu. Z jej połączeń wnioskujemy, że próbowała skontaktować się ze wszystkimi, którzy mogli mieć w tym udział, nawet z siostrą (choć podejrzewamy, że jej chciała się po prostu wygadać), lecz nikt nie odebrał. Postanowiła więc odłożyć podróż i zostać dwa tygodnie dłużej, żeby posprzątać ten bałagan. – Zamilkłem na chwilę, bo przyniesiono deser. Wróciłem do opowieści dopiero po odejściu kelnera. – Nie powiedziałem, że Álvaro doskonale wiedział, kto stoi za szantażem, co więcej, szybko zawiadomił pańskie bratanice, że Carolina ich przylapała. One miały już od Álvara cyjanek, postanowiły więc działać niezwłocznie, tym bardziej, że dowiedziały się, iż Carolina zamierza przyjść na kolację wigilijną. Zmusiły Caroline, żeby skasowała zdjęcia, zabrały jej komórkę i wyrzuciły ją do kontenera. Resztę historii już pan zna.

– Tak, tak – potwierdził Guillermo i ukroił kawałek sufletu – ale wcześniej wspomnieli panowie, że brakuje dwóch grzechów głównych i wciąż nie wypłynęły na wierzch.

– Nic panu nie umknie, przyjacielu! – zauważył Jaime z uśmiechem. – Prawdę mówiąc ta część śledztwa sprawiła nam największy kłopot, dopasowanie poszczególnych elementów układanki było szczególnie trudne. Ale Manolo, mów proszę dalej, świetnie ci idzie. Jesteś dziś szczególnie elokwentny, może dlatego, że rano jedziesz do Walencji.

– Dobrze – przytaknąłem z entuzjazmem i spojrzałem na Guillerma. – Poszlaki, które nas rozproszyły, to karteczka z cyframi i brakujący fragment paznokcia. – Przypomniałem sobie coś, co mnie rozbawiło. – No i jeszcze sen, który nie dawał spokoju inspektorowi. On sam doszedł do wniosku, że sen oznacza ni mniej, ni więcej to, że dom był pełen niemożliwych do zidentyfikowania śladów, ale za to na stoliku Caroliny widniało wyraźne pół odcisku palca. Czemu, skoro zabójcy mieli rękawiczki? – Nie dałem im czasu na odpowiedź. – Bo należał do innej osoby. A że Fernando powiedział nam, że był w Guadarramie i nie zastał Pedra w domu, pomy-

śleliśmy, że to on go zostawił. I tu następuje zeznanie Pedra: dwudziestego pierwszego grudnia Carolina pojechała do Guadarramy, żeby zaprosić na obiad Elenę i jego. W pewnej chwili Elena poszła do łazienki i los chciał, że w tym momencie zapukał mężczyzna sprzedający losy na loterię. Carolina i Pedro postanowili kupić jeden na spółkę i ona go schowała, podpisując dla żartu kartkę z numerem losu. Potem nadszedł dzień loterii i Pedro dowiedział się, że ich los wygrał czwartą nagrodę. Zadzwoił więc do Caroliny i poprosił, żeby dali go Elenie w prezencie gwiazdkowym. Carolina zgodziła się i poprosiła, żeby przyjechał po los dwudziestego czwartego po południu; powiedziała, że gdyby nie było jej w domu, może użyć zapasowego klucza i wziąć go z nocnego stolika. – Napiłem się wody. – Pedro pojechał na motorze do Caroliny, zadzwonił do drzwi, a kiedy nikt mu nie otworzył, wziął klucz i wszedł. Zobaczył, że jego szwagierka leży martwa, i się przeraził; twierdzi, że kompletnie spanikował, nie był w stanie myśleć racjonalnie, dlatego wszedł do sypialni i zabrał los. Miał jednak na tyle rozsądku, żeby zetrzeć odciski z klucza i schować go z powrotem pod sosną. Nie powiedział nic Elenie o tym nieszczęsnym losie, ona myślała więc, że znów prosił Carolinę o pożyczkę. Pedro zaś postanowił milczeć i poczekać, co przyniesie czas.

– Mój Boże, co za ofiara losu z tego faceta! – Guillermo nie mógł wyjść ze zdziwienia. – Wiedziałem, że są leniwi, ale takiej głupoty nie spodziewałem się nawet po nim.

– Ma pan więc swoje lenistwo – wtrącił Jaime. – I nie wiem, które z nich jest głupsze: Pedro, bo nic nie powiedział, czy Elena, bo podejrzewała narzeczonego, ale go o nic nie zapytała. – I znów parsknął śmiechem. – Najlepsze, że licząc na pieniądze, których nawet jeszcze nie miał w ręku, Pedro zamówił butelkę Dom Perignon i wykwintną szynkę, niestety miał pecha i odebrał je akurat w dniu naszej wizyty. Nieźle jaja!

– Faktycznie! Dobrana z nich parka, nie ma co. Na pewno od tej chwili będą przepuszczać pieniądze, które dostali w spadku. Teoretycznie powinni dostać je rodzice, ale założę się, że zarządza nimi Elena, która jest kompletną idiotką. A co z zazdrością?

– Oj, ta kwestia jest jeszcze bardziej skomplikowana – zauważył Jaime. – Opowiedz, Manolo, a ja napiję się kawy i pociągnę sobie z mojego e-papieroska.

– Bez naszej świadkini, która jest prawdziwą mistrzynią świata – kontynuowałem – nie zamknęlibyśmy sprawy. Straciliśmy wiele cennego czasu, starając się ustalić, gdzie jest paznokieć. Tysiąc razy zastanawialiśmy się nad tym, czy szarpanina mogła odbyć się gdzie indziej, ale jak mówię, to nasza świadkini podsunęła nam rozwiązanie. Poinformowała nas, że po ósmej wieczorem widziała na osiedlu Gervasia. Nie pozostało mu więc nic innego, niż się do tego przyznać. Twierdzi, że chciał „upewnić się”, czy z Caroliną wszystko w porządku; wiemy skądinąd, że robił to dość często. Zobaczył, że Pedro wychodzi z domu i zostawia otwarte drzwi, wszedł więc do środka. Tam zastał na kanapie martwą Carolinę, stąd nasza pewność, że Gervasio zawsze myślał, że zabójcą jest Pedro. W każdym razie zeznał, że uklęknął, żeby pomodlić się przy jej zwłokach, tak przynajmniej brzmi jego wersja – zrobiłem sceptyczną minę – i zobaczył na ziemi ułamany paznokieć. Zabrał go na pamiątkę po Carolinie i potem zgubił go w samochodzie brata. My uważamy, że gdy zobaczył paznokieć, na fali zawiści i zazdrości wpadł na pomysł, żeby wrobić brata w morderstwo. Ale – zaznaczyłem – to tylko nasze przypuszczenia. Domyślamy się, że w tamtej chwili nie wiedział jeszcze, jak to zrobić, dopiero potem postanowił podrzucić go do samochodu Fernanda. Nie mógł znieść tego, że jego brat odniósł sukces, a przede wszystkim zazdrościł mu związku z Caroliną. – Zamyśliłem się, po czym powiedziałem: – To wszystko każe nam przypuszczać, że ponad dwadzieścia lat temu już próbował wrobić go w gwałt, ale tego niestety nie możemy udowodnić.

– A Fernando o tym wie? – Guillermo nie wierzył własnym uszom. – To oburzające! A poza tym to też jest przestępstwo.

– Tak, powiadomiliśmy go o tym, rozważa oskarżenie go o fałszywe zeznania i zniesławienie. Chociaż jeśli zdecydują się państwo zatuszować sprawę... Mimo wszystko na pewno istnieje sprytny sposób, żeby dopaść Gervasia. – I kątem oka spojrzałem na inspektora, który zamyślony drapał się po brodzie.

– Niewiarygodna historia! Siedem grzechów głównych i morderstwo. Bardzo ciekawe. Jak nazywacie między sobą to śledztwo: „Sprawa Caroliny Martín” czy „Sprawa Siedmiu Grzechów Głównych”? – I zmienił temat. – Zamówimy coś mocniejszego?

– Z przyjemnością, jeśli o mnie chodzi – zgodził się Jaime. – Nie wiem, czy ty powinienes – spojrzał na mnie – skoro jutro jedziesz do domu.

– Pewnie, że tak... Raz mogę się zrelaksować i zapomnieć o problemach i zamierzam to wykorzystać.

– No to napijmy się czegoś mocniejszego – powiedział Jaime bardzo zadowolony.



# Spis treści

Prolog

1

2

3

4

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu

5

6

Lenistwo

7

Gniew

8

9

Nieczystość

10

11

Pycha

12

13

Chciwość

14

Zazdrość

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38